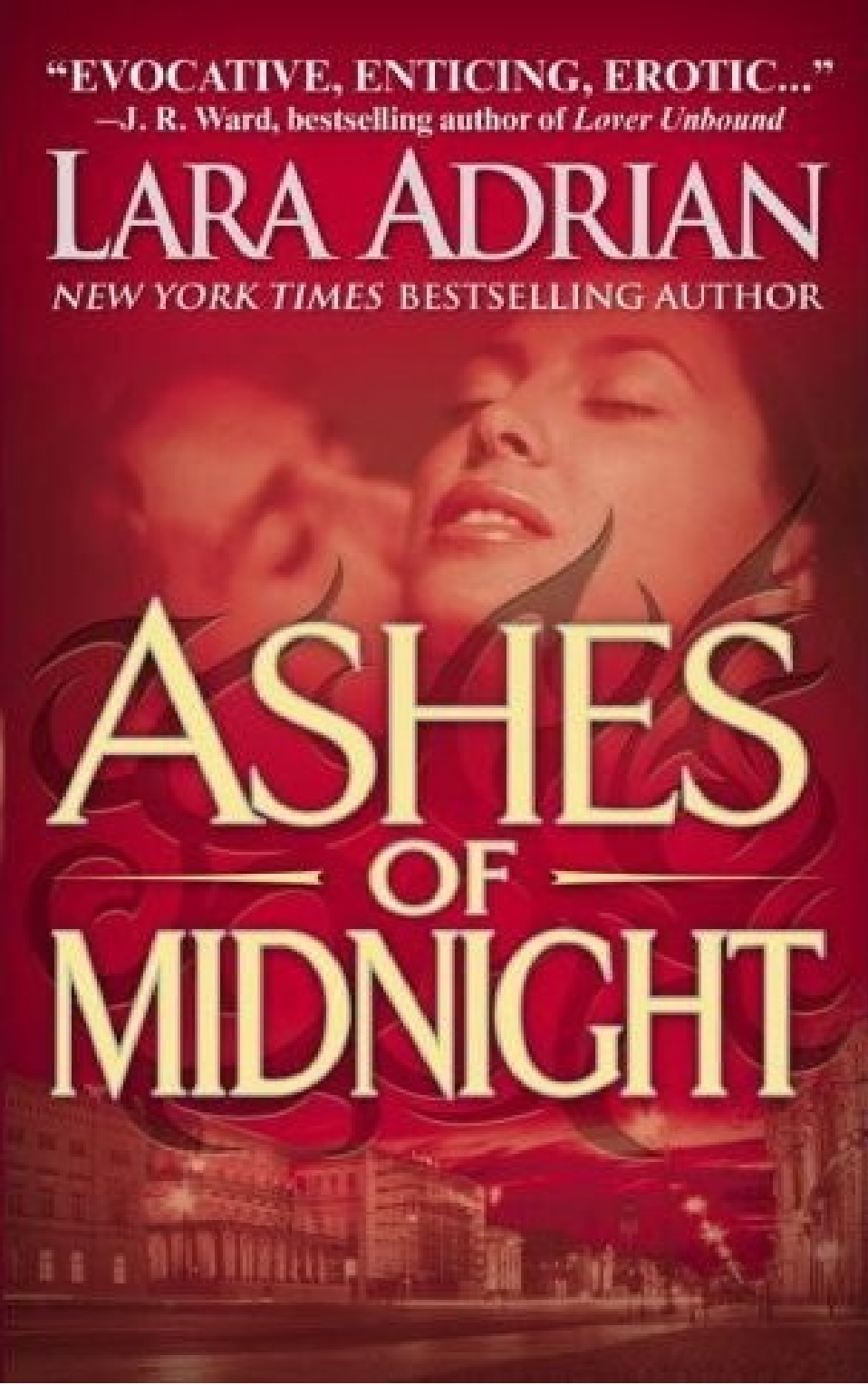


“EVOCATIVE, ENTICING, EROTIC...”

—J. R. Ward, bestselling author of *Lover Unbound*

LARA ADRIAN

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR



ASHES
— OF —
MIDNIGHT

RASA ŚRODKA NOCY – CZĘŚĆ 6

POPIOŁY PÓLNOCY

TŁUMACZENIE NIEOFICJALNE

ROZDZIAŁY:

1-3 - [BlueAngel](#)

4-11- [Czarodziejka26](#)

12- epilog - [wykidajlo](#)

Korekta całości - [wykidajlo](#)

ROZDZIAŁ 1

BERLIN, NIEMCY

Wampir nie miał zielonego pojęcia, że w ciemnościach czeka na niego śmierć. Jego zmysły opętane były pragnieniem, dłonie i ramiona pełne na wpół ubranej rudowłosej, która obmacywała go z ledwo powstrzymaną żądzą. Zbyt rozgorączkowany by zauważyć, że nie byli sami w sypialni jego Mrocznej Przystani, ochoczo otworzył podwójne rzeźbione drzwi i wprowadził swoją chętną, dyszącą zdobycz do środka. Kobieta chwiała się na wysokich szpilekach, chichocząc odwróciła się do niego i pogroziła mu palcem przed twarzą.

- Upoiłeś mnie szampanem, Hans - wymamrotała niewyraźnie, potykając się w ciemnym pokoju. - Kręci mi się w głowie.

- To przejdzie - słowa niemieckiego wampira również były ospałe, jednak nie od alkoholu, który oszołomił jego niczego nic niepodważającą amerykańską towarzyszkę. Kły i ślina wypełniały mu usta, w oczekiwaniu na pożywienie. Po zamknięciu za sobą drzwi, zbliżył się do niej, ostrożnie ją osaczając. Jego oczy zaśniły, zmieniając swój naturalny kolor w coś z nie z tego świata. Choć kobieta wydawała się być nieświadoma zachodzącej w nim przemiany, podchodząc do niej

wampir trzymał głowę opuszczoną, uważając by ukryć wymowny żar krwiożerczego wzroku. Z wyjątkiem przysłoniętego powiekami blasku bursztynu i słabego migotania gwiazd za wysokimi oknami wychodzącymi na prywatny teren posesji Mrocznej Przystani, w pokoju nie było innego światła.

Jednak, będąc jednym z Rasy, mógł widzieć wystarczająco dobrze i bez niego.

Tak samo jak ten, który przybył by go zabić.

Spowite cieniami dużej komnaty, mroczne spojrzenie przyglądało się jak wampir chwycił swojego żywiciela od tyłu i zabrał się do roboty. Cierpki miedziany zapach krwi z przebitej ludzkiej żyły sprawił, że kły obserwatora odruchowo wysunęły się z dziąseł. On również był spragniony, bardziej niż chciał to przyznać, ale przyszedł tu w ważniejszym celu niż zaspokojenie własnych podstawowych potrzeb.

Przybył tu po zemstę.

Po sprawiedliwość.

To ta najważniejsza misja mocno przyciskała stopy Andreasa Reichena do podłogi, podczas, gdy drugi wampir pił chciwie, bez zastanowienia, po drugiej stronie pokoju. Czekał cierpliwie, ponieważ wiedział, że śmierć tego mężczyzny zbliży go o jeden krok do wypełnienia przysięgi jaką złożył dwanaście tygodni temu... tej nocy gdy jego świat rozpadł się w stertę popiołu i gruzu.

Opanowanie Reichena trzymane było na kiepskiej smyczy. W środku aż kipiał z gniewu. Jego kości wydawały się być jak gorące żelazne pręty pod skórą. Krew pędziła mu przez ciało jak płynny ogień, który parzył go od czubka głowy, aż po czubki palców u stóp. Każdy jego mięsień i komórka krzyczały o pomstę - krzyczały z furią, która graniczyła z nuklearną katastrofą.

Nie tutaj, ostrzegł samego siebie. Nie w ten sposób.

Cena będzie ogromna, jeśli podda się wściekłości, a na Boga, ten sukinsyn nie był tego warty. Reichen spróbował utrzymać tę wybuchową część siebie pod kontrolą, ale o ułamek sekundy za późno. Ogień w nim już narastał, przepalając delikatne pęta jego opanowania...

Drugi wampir nagle podniósł głowę znad szyi kobiety, gdzie się pożywił. Ostro wciągnął powietrze przez nos, mruknął zwierzęco... zaalarmowany.

- Ktoś tutaj jest.

- Co powiedziałaś? - wymamrotała kobieta, ciągle ospała od jego ugryzienia, gdy zamknął jej ranę swoim językiem i odepchnął ją od siebie. Zatoczyła się, z irytacją klnąc pod nosem. W tej chwili jej ociężały wzrok padł na Reichena, krzyk wyrwał się jej z gardła.

- O mój Boże!

Z wypełniającym oczy bursztynowym blaskiem płonącego gniewu, kłami wysuwającymi się z dziąseł, gotowy na walkę, która miała nastąpić, Reichen jednym, płynnym krokiem wysunął się z cienia.

Kobieta znowu krzyknęła, histeria narastała w jej dzikich, przerażonych oczach. Spojrzała na towarzysza licząc na ochronę, ale wampir przestał się nią interesować.

Nieczułym machnięciem ręki odepchnął ją ze swojej drogi i podkraść się do przodu.

Cios posłał ją na podłogę.

- Hans! – zapłakała. - O Boże, co się dzieje?

Sycząc, wampir stanął twarzą w twarzą z niespodziewanym intruzem i przykucnął, przybierając pozycję do ataku. Reichen miał tylko moment aby rzucić spojrzenie na zmieszanego, przerażonego człowieka.

- Wynoś się stąd - siłą umysłu otworzył zamek w drzwiach do sypialni i otworzył je szeroko.

- Odejdź kobieto. Natychmiast!

W trakcie gdy gramoliła się po wypolerowanym marmurze i uciekała z pokoju, wampir z Mrocznej Przystani jednym płynnym ruchem wyskoczył w powietrze.

Zanim jego stopy zdążyły dotknąć ziemi, Reichen rzucił się na drania.

Ich ciała zderzyły się, siła rozpędu Reichena rzuciła ich obu przez całą szerokość komnaty.

Kły ogromne i zgrzytające, zacięte bursztynowe oczy wpatrzone w siebie w zabójczym rodzaju złości, razem rozbili się jak niszcząca piłka o odległą ścianę. Kości łamały się od siły uderzenia, ale dla Reichena to było za mało.

Stanowczo za mało.

Rzucił walczącego, wściekłego mężczyznę Rasy na podłogę i przygniótł go, kolanem zgniatając jego gardło.

- Głupi ignorancie! - zaryczał wampir, arogancki mimo bólu. - Czy masz pojęcie kim jestem?

- Wiem, kim jesteś - Agent Wykonawczy Hans Friedrich Waldemar - Reichen wygiął

wargi i obnażył swoje zęby i kły w bluźnierczym uśmiechu patrząc na niego z góry.

- Nie mów, że już zapomniałeś kim ja jestem.

Nie, nie zapomniał. Rozpoznanie zamigotało za bólem i strachem w oczach

Waldemara.

- Sukinsyn... Andreas Reichen.

- Zgadza się. - Reichen przyszpilił przeciwnika spojrzeniem tak śmiertelnie wściekłym, że musiało aż parzyć. - Co się stało, Agencie Waldemarze? Wydajesz się być zaskoczony.

- Nie... nie rozumiem. Atak na Mroczną Przystań, tego lata... - wampir zakrztusił się oddechem. - Słyszałem, że nikt nie przeżył.

- Prawie nikt - poprawił go Reichen.

Waldemar w końcu zrozumiał dlaczego złożono mu tą niespodziewaną wizytę. Nie można było pomylić z niczym ponurej świadomości we wzroku drugiego mężczyzny. Ani czystego strachu.

Jego głos lekko drżał, gdy odezwał się ponownie.

- Andreas, nie miałem z tym nic wspólnego. Musisz mi uwierzyć...

- Inni też tak mówili - parsknął Reichen.

Waldemar zaczął się wiercić, ale Reichen mocniej przycisnął kolanem gardło wampira. Waldemar zacharczał, próbując podnieść ręce, gdy nacisk Andreasa zaczął blokować mu dopływ powietrza.

- Proszę... po prostu powiedz czego ode mnie chcesz.

- Sprawiedliwości.

Bez satysfakcji jak i wyrzutów sumienia Reichen chwycił głowę Waldemara w swoje ręce i gwałtownie szarpnął, szyja pękła i głowa mężczyzny Rasy upadła na podłogę. Reichen odetchnął głęboko, ale niewiele to pomogło na cierpienie oraz żal, że żył i że był sam. Jedyne ocalały. Ostatni z rodu. Kiedy wstał i przygotował się, aby zostawić tą ostatnią śmierć za sobą, błysk wypolerowanego szkła na jednym z wielu mahoniowych regałów w pokoju, przykuł jego wzrok. Zbliżył się, jego stopy poruszały się automatycznie, wyostrzony wzrok padł na twarz wroga, który patrzył na niego z oprawionej w srebro fotografii. Chwycił zdjęcie i gapił się na nie, jego palce rozgrzały się w miejscu, w którym trzymał metalową ramkę. Oczy Reichena płonęły tym mocniejszym blaskiem, im dłużej wpatrywał się w znienawidzoną twarz, warkot narastał mu w gardle, pochodził prosto z trzewi, z wciąż tłącej się w nim wściekłości.

Wilhelm Roth stał wśród małej grupy mężczyzn z Rasy noszących ceremonialne stroje Agencji Nadzoru. Wszyscy mieli na sobie czarne smokingi i wykrochmalone białe koszule, ich piersi przyozdobione były jasnymi jedwabnymi szarfami oraz lśniąщими orderami, złożone pochwy rapierów wisiały u ich boków. Reichen parsknął na widok wyrazu zarozumiałości - żądnej władzy arogancji - wyrytej na tych zadowolonych z siebie, uśmiechniętych twarzach.

Teraz to byli martwi ludzie... wszyscy z wyjątkiem jednego.

Zostawił Rotha na koniec, starannie posuwał się w górę łańcucha dowodzenia. Najpierw agenci oddziału śmierci, którzy zastawili pułapkę na jego Mroczną Przysiań i otworzyli ogień do każdej żywej istoty będącej w środku - nawet kobiet i niemowląt śpiących w kołyskach. Następnie wyszedł kilku przyjaciół Agencji Nadzoru, którzy

nie ukrywali swojej lojalności względem potężnego przywódcy Mrocznej Przystani odpowiedzialnego za tę rzeź.

Jednego po drugim, w ciągu ostatnich kilku tygodni, wszystkich winnych spotykał koniec. Martwy wampir leżący na podłodze był ostatnim znanym członkiem skorumpowanego wewnętrznego kręgu Rotha w Niemczech.

Więc został tylko Roth.

Bękart spłonie za to, czego się dopuścił.

Ale najpierw będzie cierpiał.

Spojrzenie Reichena powędrowało z powrotem do oprawionej w srebro fotografii w jego dłoniach i tam zamarzło. Na początku nie zauważył kobiety. Cała jego uwaga ... cała furia ... skupiona była wyłącznie na Rothu. Teraz, gdy ją zauważył, nie mógł oderwać od niej wzroku.

Claire.

Stała obok grupy mężczyzn z Rasy, drobna, jednak królewska w blado-szarej sukni bez rękawów, która sprawiła, że jej jasnobrązowa skóra wyglądała jak gładka i miękka satyna. Jej miękkie ciemne włosy zostały upięte w kok, każdy kosmyk był na swoim miejscu.

Nie postarzała się w ogóle od roku, w którym ją poznał ... w końcu utrzymywała młodość i siłę dzięki więzi krwi, którą dzieliła z wybranym przez nią partnerem przez ostatnich trzydzieści kilka lat. Patrzyła na Wilhelma Rotha i jego zbrodniczych przyjaciół, uśmiechając się z doskonale wystudiowanym, doskonale nieczytelnym wyrazem twarzy.

Całkowicie odpowiednia towarzyszka dla wampira, który okazał się być najbardziej zdradliwym przeciwnikiem Reichena.

Claire.

Po tak długim czasie.

Moja Claire, pomyślał ponuro.

Nie, nie jego.

Kiedyś, być może. Dawno temu i zaledwie przez kilka miesięcy. Przez krótki czas.

Zamierzchła historia.

Reichen wpatrywał się w jej obraz za szkłem srebrnej ramki, zaskoczony tym, jak łatwo cała furia, którą czuł do Wilhelma Rotha została skierowana na Dawczynię Życia tego wampira. Słodka, kochana Claire... w łóżku z jego najbardziej znienawidzonym wrogiem. Czy była świadoma korupcji Rotha? Czy godziła się z tym?

To bez znaczenia.

Miał misję do wypełnienia. Domagał się sprawiedliwości. Śmiertelnej, ostatecznej zemsty.

Nic nie stanie mu na drodze... nawet ona.

Spojrzenie Reichena wbijało się w zdjęcie, furia tliła się w bursztynowym świetle odbijającym się od powierzchni szkła. Jego palce płonęły w miejscu kontaktu jego

skóry z metalem ramki. Próbował uspokoić wzburzony kwas w swoich wnętrznościach, ale było już za późno, aby marzyć nawet o odrobinie spokoju. Z warknięciem rzucił fotografią o podłogę i odwrócił się od niej. Dotarł do jednego z wysokich okien i siłą woli otworzył okno, wiedząc, że nie mógł ufać własnemu dotykowi, kiedy jego furia była tak bliska przejęcia nad nim kontroli.

Reichen wszedł na parapet szykując się do skoku, słysząc skwierczenie żaru, trzask topiącego się srebra i pęknięcie szkła, gdy oprawiona fotografia stanęła w płomieniach. Wtedy skoczył w pochmurną jesienną noc, żeby zakończyć to, co rozpoczął Wilhelm Roth.

TŁUMACZENIE [BlueAngel](#)

ROZDZIAŁ 2

Claire Roth zacisnęła usta w zamyśleniu, patrząc na projekt od architekta rozłożony na stole w jej bibliotece.

- Co myślisz o odsunięciu ławki od ścieżki spacerowej i przysunięciu jej bliżej stawu po drugiej stronie angielskich róż?

- Doskonały pomysł - odpowiedział pogodny kobiecy głos, płynący z zestawu głośnomówiącego, leżącego w pobliżu. Młoda kobieta dzwoniła z jednej z okolicznych Mrocznych Przystani. Po obejrzeniu niektórych z jej prac wykonanych dla innych społeczności wampirów, Claire od zeszłego tygodnia zaczęła z nią współpracować, konsultując się w sprawie projektu małego parku ogrodowego.

- Czy zdecydowała już pani z czego będą zrobione chodniki, Frau Roth? Na początku

wspominała pani o kostce brukowej albo o kruszonym kamieniu...

- Czy jest możliwe, aby zamiast tego zachować naturalne ścieżki? – zapytała Claire, przesuając się wzdłuż stołu, uważnie przyglądając się reszcie modelu. - Myślę o miękkich ziemnych ścieżkach obsadzonych czymś prostym, lecz przyjemnym dla oka. Być może niezapominajkami?

- Oczywiście. Brzmi cudownie.

- Dobrze - powiedziała Claire, uśmiechała się rozważając zmiany. - Dziękuję ci, Martino. Wykonałaś wspaniałą pracę. Naprawdę, nie mogłabym być bardziej zadowolona z tego, jak dobrze poradziłaś sobie ze zbieraniną moich pomysłów i przekształciłaś je w coś bardziej wspaniałego, niż to sobie wyobrażałam.

Głos młodej Dawczyni Życia, na drugim końcu linii, stał się bardziej pogodny.

- Park będzie przepiękny, Frau Roth. To oczywiście skoro tak dużo czasu i troski włożyła pani by stworzyć wizję, jak ma to wyglądać.

Claire spokojnie przyjęła komplement, czując bardziej ulgę niż dumę. Chciała, aby ten kawałek jałowej ziemi zmienił się w coś pięknego. Chciała, żeby było idealnie. Każda roślina, każda przemyślane ustawiona rzeźba, ławka i ścieżka spacerowa miały być miejscem całkowitej ciszy i spokoju. Sanktuarium inspirującym umysł, serce i duszę. To nie ona była pomysłodawczynią tego przedsięwzięcia, ale musiała przyznać, że ten projekt stał się dla niej prawie obsesją.

- To po prostu musi się udać - wymamrotała, mruganiem próbując pozbyć się naglej mgły sprzed oczu. Ostatnio była strasznie rozemocjonowana, cieszyła się, że w bibliotece nie było nikogo, kto mógłby zobaczyć ją w chwili słabości.

- Proszę się nie martwić - uspokajał ją wesoły głos Martiny. - Jestem pewna, że

będzie zachwycony.

- Co takiego? - Claire przełknęła, zaskoczona.

- Herr Roth – powtórzyła młoda Dawczyni Życia. Dziwaczna cisza przeciągała się.

- Ja, hm... Przepraszam, jeśli wtrąciłam się w nie swoje sprawy. Poprosiła pani, abym trzymała projekt parku w sekrecie, więc założyłam, że to miał być prezent dla niego.

Prezent dla Wilhelma? Claire musiała opanować swoje zaskoczenie z jakim zareagowała na ten pomysł.

Nawet nie widziała swojego partnera od sześciu miesięcy. Przybywał on do kraju tylko dlatego, że jego krew zmuszała go do tego. Claire zaczęła bać się tych wizyt, oczekiwania, aż jej partner pożywi się z jej żył, a ona w zamian weźmie jego krew.

Wilhelm nawet nie udawał, że traktuje ich chłodny układ inaczej niż tylko jako obowiązek. Dyskretnie prowadzili oddzielne życie od prawie trzydziestu lat, odkąd połączyli się w parę... on w swojej posiadłości W Mrocznej Przystani, ona i garstka pracowników ochrony tutaj, w wiejskim dworcu oddalona od niego o kilka godzin jazdy.

Nie, ogrodowy park nie był prezentem dla wiecznie nieobecnego partnera. Prawdę mówiąc, była pewna, że byłby wściekły gdyby dowiedział się, że podjęła się takiego projektu na własną rękę. Na szczęście dla niej, Wilhelma Rotha już od dłuższego czasu w ogóle nie interesowało, co myślała, czuła albo robiła. Jego interesy z Agencją Nadzoru były wszystkim, co się dla niego liczyło, szczególnie ostatnio. To była jego obsesja i w głębi serca Claire cieszyła się ze swojej samotności. Szczególnie w ciągu ostatnich ciężkich tygodni.

Z głośnika dobiegło lekkie westchnienie Martiny. - Proszę, Frau Roth... proszę mi

wybaczyc, jeśli w jakiś sposób przekroczyłam granice...

- Nic się nie stało - zapewniła ją Claire. Zanim zdołała wymyślić jakieś miłe kłamstewko dla Martiny na temat motywacji odnośnie budowy parku, albo wyjaśnić oziębienie stosunków między nią, a mężczyzną Rasy, którego ostatnio rzadko widywała, ktoś głośno zapukał do drzwi biblioteki. - Ponownie dziękuję za cudowny projekt, Martino. Powiadom mnie, jeśli będziesz miała jeszcze jakieś pytania, zanim przejdziemy do następnego etapu naszego planu.

- Oczywiście. Dobranoc, Frau Roth.

Claire zakończyła rozmowę, następnie wyszła z pokoju. Zamknęła za sobą drzwi, nadal chcąc chronić swój sekret przed odkryciem, nie chcąc dopuścić aby lojalne psy Wilhelma zaczęły zadawać pytania. Ale teraz, gdy stała sama z jednym z półtuzina Agentów Wykonawczych oddelegowanych do opiekowania się nią i posiadłością, zdała sobie sprawę, że jej małe przedsięwzięcie było najmniejszym problemem ochrony. Strażnik wydawał się być, poruszony, niezwykle nerwowy.

- Tak? O co chodzi?

- Musi iść pani ze mną, Frau Roth.

- Po co? - teraz zauważyła, że postawny mężczyzna był podenerwowany. Biorąc pod uwagę fakt, że był jednym z Rasy, w dodatku uzbrojonym w kły, oraz w broń palną i narzędzia walki, zdenerwowanie kogoś takiego jak on nie było błachostką. Coś było zdecydowanie nie tak.

Z urządzenia komunikacyjnego przypiętego do jego czarnej kamizelki kuloodpornej dobiegały fragmenty zakłóconych, nagłych nawoływań pomiędzy innymi agentami rozproszonymi po dworku.

- Natychmiast ewakuujemy wszystkie pomieszczenia. Tędy, jeśli można.

- Ewakuujecie? Dlaczego? Co się dzieje?

- Obawiam się, że nie mamy czasu do stracenia. - Z jego komunikatora wydobywało się coraz więcej zakłóceń. Więcej głosów w tle wydawało polecenia. - Mamy pojazd przygotowany dla pani. Proszę. Musi pani pójść ze mną.

Wyciągnął rękę, aby chwycić ją za ramię, ale Claire odsunęła się poza jej zasięg.

- Nie rozumiem. Dlaczego musimy odejść? Domagam się, żebyś powiedział mi co się dzieje.

- Niedawno mieliśmy trudną sytuację w Mrocznej Przystani w Hamburgu...

- Sytuację?

Strażnik nie rozwinął myśli, po prostu mówił dalej.

- Ze względów bezpieczeństwa opuszczamy to miejsce i przenosimy się w inne miejsce. Do kryjówki w Mecklenburg.

- Poczekaj chwilę. Nie mam pojęcia o czym mówisz... Co się stało w Hamburgu? Dlaczego muszę zostać przeniesiona do kryjówki? Co dokładnie to wszystko znaczy?

Strażnik spojrzał na nią z niecierpliwością, podając ich pozycję do komunikatora.

- Tak, właśnie z nią jestem. Podstaw samochód pod główne wejście i przygotuj się do wyjazdu. Jesteśmy w drodze.

Gdy ponownie ku niej sięgnął, cierpliwość Claire skończyła się.

- Mów do mnie, do jasnej cholery! Co się dzieje, do diabła? I gdzie jest Wilhelm? Daj

mi go do telefonu! Chcę z nim porozmawiać, zanim wyciągniesz mnie z mojego własnego domu, bez wcześniejszego wytłumaczenia.

- Dyrektor Roth od lipca przebywa poza krajem - odpowiedział jej agent, ton jego wypowiedzi sugerował, że nie zauważył jej zakłopotania faktem, iż podrzędny ochroniarz wiedział więcej o miejscu pobytu jej towarzysza, niż ona sama.

Odchrząknął. - Zamierzamy skontaktować się z dyrektorem, aby poinformować go o ataku...

- O ataku? - powtórzyła Claire, czując, jak cierpnie jej skóra. - Ktoś zaatakował Mroczną Przystań? Czy ktoś został ranny?

Zdawało jej się, że strażnik patrzył na nią przez wieczność, zanim zaklął i wyrzucił z siebie bezbarwnym tonem. - Mroczna Przystań w Hamburgu została zaatakowana niecałą godzinę temu. Właśnie otrzymaliśmy telefon od ochroniarza, któremu udało się uciec. Jedyne go ochroniarza, który uciekł - podkreślił. - To była całkowita zagłada. Wszyscy, którzy tego wieczoru byli obecni w posiadłości, nie żyją.

- O Boże - wyszeptała Claire, opierając się o zamknięte drzwi biblioteki. - Nie rozumiem... Kto mógłby zrobić coś takiego?

Ochroniarz pokręcił głową.

- Nie wiemy, ilu napastników było zaangażowanych w ten atak, ale ocalały agent powiedział, że nigdy nie widział czegoś podobnego - ogień był wszędzie, jakby samo piekło zdmuchnęło bramy i przetoczyło się przez tamto miejsce. Zostały tylko zgliszcza.

Claire stała, oniemiała, próbując przyswoić wszystko to, co usłyszała. To było niemożliwe, niewiarygodne. To wszystko nie miało sensu. Boże, wiele z tego, co się ostatnio działo, w ogóle nie miało sensu.

Tyle przypadkowej przemocy.

Tyle bezsensownej śmierci.

Tyle bólu i straty...

- Musimy iść. - nalegał ochroniarz. - Musimy panią stąd ewakuować, zanim nas również zaatakują.

- Naprawdę wierzycie, że ktokolwiek to zrobił, przyjdzie i tutaj? Dlaczego?

Tym razem strażnik nie odpowiedział, mocno zacisnął palce na jej ramieniu i zaczął iść ... i to szybko. Informacja zawarta w jego energicznym kroku była wystarczająco jasna: albo Claire pośpieszy za nim, albo siłą ją stamtąd wyciągnie. Tak czy siak, opuszczała posiadłość i to pod eskortą ciężko uzbrojonego, ponurego ochroniarza. Nie zatrzymali się po jej płaszcz ani torebkę. Uciekła z ochroniarzem z domu w chłodny październikowy wieczór. Zimny jesienny wiatr przenikał przez materiał jej czerwonego kaszmirowego swetra i szarych wełnianych spodni, gdy biegła obok strażnika przez betonowy podjazd. Podeszwy zamszowych mokasynów spowolniały jej starania, aby dotrzymać kroku długonogiemu agentowi, który ciągnął ją za sobą.

Poprowadzono ją do otwartych tylnich drzwi Mercedesa, który stał w środku grupy czterech innych samochodów.

- Proszę wsiadać - poinstruował ją strażnik, delikatnie lecz stanowczo wpychając ją do środka. Gdy wśliznął się na skórzane siedzenie obok niej i zamknął drzwi, Claire próbowała rozetrzeć przenikający do kości chłód, który zdawał się emanować ze środka jej ciała. Wszystko działo się tak szybko. Ciągle próbowała wziąć się w garść po tych okropnych wieściach o ataku na Mroczną Przystań w Hamburgu, a jeszcze kilka minut temu jej największym zmartwieniem było odpowiednie umieszczenie

ogrodowej ławki, albo dobór kwiatów. Teraz kilkoro z krewnych Wilhelma i jego osobiści ochroniarze, którzy przebywali w tamtej Mrocznej Przystani nie żyli, a ona była przenoszona w środku nocy z własnego domu, uciekając od nieznanego, niewyobrażalnego zła.

Dlaczego?

- Jesteśmy w środku i ruszamy - powiedział siedzący za kierownicą strażnik, porozumiewając się z innymi pojazdami. Nacisnął pedał gazu i flota czarnych sedanów zaczęła jednocześnie przyspieszać w dół długiego podjazdu, jak szybko poruszający się wąż.

Claire siedziała z tyłu, starając się nie czuć lęku, który wisiał w zatęchłym powietrzu samochodu. Las dookoła nich wydawał się ciemniejszy niż zwykle i tak dziwnie cichy. Słabe światło księżyca było przytłumione przez gęste igliwie górujących nad nimi sosen. Kawalkada minęła pierwszy zakręt długiego na milę, prywatnego podjazdu. Przyspieszyli na prostej, wszystkie samochody zmieniły bieg na wyższy, gdy nagle zostały ostrzelane od głównej drogi.

Nie było ostrzeżenia przed atakiem, który w następnej chwili uderzył w samochód jadący na czele.

Od strony czarnego jak smoła lasu wystrzeliła oślepiająca kula pomarańczowego ognia.

Uderzyła w pierwszego mercedesa, wysadzając samochód w powietrze. Claire krzyknęła, czując pod stopami wibrację drogi po wybuchu.

- Co to jest, do diabła? - wykrzyknął ochroniarz siedzący obok niej. - Jezu Chryste, wciśnij ten pieprzony hamulec!

Czerwone światła stopu rozbłysły przed nimi i to było wszystko, co kierowca mógł zrobić, aby uniknąć rozbicia się o tył drugiego samochodu, który wpadł w poślizg próbując się zatrzymać.

Jak pociąg zabawka, który wypadł z torów, karawana samochodów zbiła się w grupę. Przed nimi, pierwszy samochód pochłaniały płomienie, strzelając wysoko w czarne niebo.

Nagle kolejna kula ognia wystrzeliła z leśnej kryjówki. Przyśpieszyła w locie, kierując się w stronę stojących samochodów. Nagle pojawiła się następna, obie niesamowicie piękne na swój przerażający, płomienny sposób.

Strażnik siedzący obok Claire kurczowo złapał za oparcie fotela przed sobą.

- Cofaj, do jasnej cholery! - Wrzasnął na zszokowanego kierowcę. - Wrzuć wsteczny i wyciągnij nas stąd, do diabła!

Z piskiem opon, mercedes szarpnął gwałtownie w nagłym odwrocie. Kiedy samochód zawracał na wąskiej ścieżce, jego zderzak zahaczył o samochód stojący za nimi, Claire obserwowała, jak strażnicy z pozostałych samochodów wydostają się na zewnątrz i próbują uciekać na własnych nogach. Jeden z nich szukając schronienia, skoczył w las.

Drugiemu zabrakło kilka sekund. Pierwsza kula ognia rzuciła go na maskę samochodu, zmieniając człowieka i metal w odrażające wrzeszczące i zwijające się szczątki.

Krzycząc, Claire odwróciła twarz od tej masakry zaledwie sekundę przed tym, jak kolejna ognista kula spadła na pusty samochód przed nimi. Piorunująca eksplozja wstrząsnęła ziemią i zrobiła w niej głęboki, dymiący krater.

Siedzący obok niej strażnik przeżegnał się, a następnie, z paskudnym przekleństwem, uderzył pięścią w tył siedzenia kierowcy.

- Jedź, idioto! Wciśnij ten pieprzony gaz! Zabierz nas stąd!

Za późno.

Niewiadomo skąd ...wydawało się, że z samego nieba ... pojawiła się wirująca, rozżarzona kula. Ognisty pocisk spadł tuż przed przednią szybą samochodu, jego blask był tak intensywny, że wypełnił wnętrze mercedesa oślepiającym, gorącym, białym światłem. Cokolwiek to było, wydawało się być naładowane energią dziesięciu słońc, jak błyskawica, skoncentrowana do wielkości kuli do gry w kręgle.

Wszystkie włoski na karku i na ramionach Claire uniosły się, gdy ta rzecz rozbila się o ziemię, kilka stóp od maski samochodu.

Kolejny pocisk eksplodował za nimi, zrzucając Claire i jej dwóch towarzyszy z ich siedzeń.

Głowa kierowcy uderzyła o kierownicę z odrażającym chrupnięciem. Poduszka powietrzna wybuchła pod wpływem uderzenia, uruchamiając system bezpieczeństwa samochodu. Pośród pisku alarmu i śmierdzącego plastikiem dymu z poduszek powietrznych, Claire poczuła również zapach krwi. Przetarła czoło i przełknęła ciężko, gdy zobaczyła, że jej palce pokryły się szkarłatem.

Cholera.

To nigdy nie był najlepszy pomysł, aby krwawić w obecności wampira, nawet jeśli były to zdyscyplinowany dzięki treningowi i oddany służbie jej potężnego, bardzo

pamiętliwego partnera, Agent Wykonawczy. Nie, żeby oczekiwała, że pożyje dzisiaj wystarczająco długo, aby martwić się potencjalnym pragnieniem krwi swojego strażnika.

Nie wydawało się możliwe, żeby ona, albo ktokolwiek z nich przetrwał kilka następnych chwil.

- Uciekaj - warknął siedzący obok niej mężczyzna. W każdej dłoni miał pistolet. Jego źrenice zmieniły się w pionowe szczeliny, w centrum bursztynowych tęczówek. Gdy spojrzał na klamkę do drzwi po jej stronie. Skrzydło otworzyło się pod wpływem siły umysłu Rasy. - Uciekaj tak daleko, jak tylko możesz. To twoja jedyna nadzieja.

Claire wygramoliła się na zewnątrz i stanęła na ziemi, chwiejąc się niezdarnie. Jej nogi były słabe, trzęsły się. W głowie jej dzwoniło, serce waliło w piersi jak młot. Słyszała, jak strażnik zaryczał wydostając się z samochodu po drugiej stronie i stając twarzą w twarz z nadchodzącym zagrożeniem.

Claire skierowała się w kierunku mrocznych cieni wysokiego lasu, chaos nadal rozgrywał się wokół niej. Para strażników zaczęła biec w jej stronę z uniesioną bronią, jakby każdy z nich zamierzał stanąć przeciwko piekłu, które przybyło tego wieczoru. Nie mogła sobie wyobrazić jaki rodzaj armii prowadził tak brutalnie ofensywny atak. Claire rzuciła przez ramię przerażone spojrzenie uciekając w stronę skraju lasu. Kimkolwiek były atakujące siły, zbliżały się coraz bardziej. Nieziemski blask za jej plecami stawał się coraz jaśniejszy, oznaczając, że się zbliżają. Zwolniła kroku, gdy pomarańczowe światło sięgnęło między drzewa, jak promienie palącego słońca pośród najbardziej lodowatej ciemności. Patrzyła sparalizowana, nie mogąc odwrócić wzroku od prawdopodobnie własnej, nadchodzącej śmierci.

Sylwetka zaczęła nabierać kształtu.

Nie armia, lecz pojedynczy człowiek.

Mężczyzna, którego całe jestestwo było żywym płomieniem.

Przez moment - jeden wstrząsający, obłądny moment - Claire pomyślała, że rozpoznaje te szerokie ramiona, ten płynny krok. Co oczywiście było niemożliwe. Jednak przebłysk rozpoznania zapłonął w zakątkach jej umysłu. Czy mogła go znać? Ale to nie był człowiek - na pewno nikt, kogo znała, teraz czy kiedykolwiek. Ta istota była, jak żywcem wyjęta z koszmaru. Była wcieleniem śmierci.

Strzał z pistoletu zwrócił uwagę Claire na agentów zgromadzonych niedaleko. Wystrzelił kolejny pocisk, potem następny i następny, aż powietrze było pełne tego dźwięku.

Człowiek w płomieniach szedł, niewzruszony. Pociski strzelały jak petardy, gdy zbliżały się do niego, wybuchając w momencie kontaktu ze ścianą gorącą, które otaczało jego ciało. Gdy ostatnia łuska opadła, zatrzymał się.

Podniósł przed siebie ręce, jednak nie w geście poddania. Po zaledwie sekundzie ostrzeżenia, wypuścił salwę ognia w stronę broniących jej ochroniarzy. Claire nie mogła powstrzymać okrzyku przerażenia, gdy pochłonęły ich płomienie, spalając na miejscu.

Zorientowała się, że ją zauważył. Czowała żar jego spojrzenia, przeszywającego ją z oddali, każde zakończenie nerwowe w jej ciele drżało ze strachu.

- O Boże - wyszeptała i potykając się zrobiła kilka kroków do tyłu.

Ognisty człowiek ruszył w jej kierunku, cała jego furia skupiła się teraz wyłącznie na niej.

Claire odwróciła się, nie mając odwagi spojrzeć za siebie, uciekała ze wszystkich sił, zagłębiając się w las.

TŁUMACZENIE [BlueAngel](#)

ROZDZIAŁ 3

Szedł niewzruszony poprzez tłący się popiół i ruiny na chodniku. Jego buty miażdżyły popękane szkło i powykręcany metal, minął kałuże rozlanego płonącego oleju i dymiące szczątki mężczyzn z Rasy, którzy strzelali do niego z bezużytecznej broni.

Ich kule nie mogły go zatrzymać.

Nic nie mogło, gdy był w takim stanie, jak teraz.

Grunt skwierczał pod ciężkimi podeszwami jego butów, nie od zniszczonego gruzu, ale od ciepła, które nadal wydobywało się z jego kończyn, elektryczny trzask wędrował przez całe ciało w pulsujących falach zabójczej, czystej, żywej energii. Pozwolił swojej furii przejąć nad sobą kontrolę, wiedział o tym. Doskonale rozumiał jak ważne było to by utrzymywać ogień wewnątrz, ale jego nienawiść do Wilhelma Rotha sprawiła, że zrobił się nieostrożny... najpierw w mieście, a teraz tutaj. Jego pragnienie, aby dokonać zemsty pchnęło go poprzez krawędź i teraz spadał, spadał... *Zatracał się*, a sprawiedliwość była tak blisko, zaledwie na wyciągnięcie ręki.

Rotha nie było w hamburskiej Mrocznej Przystani. Nie było go również wśród

zabitych, którzy próbowali uciec stąd dzisiejszej nocy. Wzrok przesłaniała mu wywołana żarem, czerwona mgła, gdy Reichen skierował swój bezwzględny wzrok na wrak. Nie widział śladu po tym draniu.

Ale Dawczyni Życia Rotha była tutaj.

Ona będzie wiedziała, gdzie go znaleźć. I jeśli jej usta odmówią wydania go, jej krew wkrótce mu to powie.

Claire.

Jej imię zamigotało w jego umyśle, jak po zwarceniu obwodów, słabo, mgliście, tylko po to, aby zostać pochłonięte przez szal, który nim władał. W tej chwili, nie była dla niego nikim, kogo znał, teraz czy kiedyś. Nie była nikim, kogo kiedyś trzymał w ramionach. Kogo kiedyś kochał.

W tym momencie wiedział tylko tyle, że była kobietą należącą do Wilhelma Rotha. I to wystarczyło Reichenowi, aby stała się dla niego wrogiem, takim samym jak Roth.

Podkraść się do skraju lasu, skąd obserwował uciekającą Dawczynię Życia. Przelotnie zarejestrował zapach żarzącej się zwalonej sosny i przypalonych liści, gdy przechodził pod grubymi drzewami. Nisko wiszące gałęzie odsuwały się z jego drogi, wyginając się pod wpływem wysokiej temperatury, która wydobywała się z niego przy każdym kroku.

Wiedział dokładnie, w którym kierunku uciekła kobieta. Mógł usłyszeć szybkie bicie jej serca, gdy wchodził głębiej w las. Była przerażona, zapach jej strachu był wyczuwalny mimo unoszącego się dymu.

Jej kroki ucichły, gdzieś z przodu. Musiała znaleźć jakąś kryjówkę ... przynajmniej tak jej się wydawało. Buty Reichena podążyły nieomylnie w jej kierunku. Ostre jak laser spojrzenie zatrzymało się na niewielkiej górcie świeżo zruszonej ziemi i odkrytych, skręconych korzeniach martwych, przewróconych drzew. Dawczyni Życia Rotha przykucnęła za nimi.

Reichen słyszał, jak rytm uderzeń jej serca przyśpieszył jeszcze bardziej, kiedy zbliżył się do niej, a energia płynąca przez jego ciało zaczęła smażyć kupkę wiekowych korzeni, para uniosła się nad ciemną kępą. To była kwestia chwili, gdy wszystko to stanie w płomieniach. Jego żar był teraz już zbyt silny i wydobywający się na zewnątrz w pulsujących falach. Nawet gdyby się postarał nie byłby w stanie zatrzymać zbliżającej się eksplozji.

- Wyjdź, kobieto - sam nie rozpoznawał własnego głosu. Smakował w gardle, sucho jak popiół. - Nie zostało ci wiele czasu. Wyjdź stamtąd póki jeszcze można.

Nie posłuchała go. W głębi duszy wcale nie był zaskoczony jej zaciekłym oporem ... można było nawet powiedzieć, że się go spodziewał. Ale inna jego część, ta która była rozpalona przez pirokinetyczną furję i śmiertelny brak cierpliwości, dała o sobie znać we wstrząsającym ziemią ryku.

Ostrzeżenie okazało się skuteczne.

Kątem oka zauważył ruch ... usłyszał szybkie kroki biegnące po pokrytej liśćmi ziemi ... na moment przed tym, jak korzenie drzew wybuchły żywym ogniem. Iskry wystrzeliły we wszystkich kierunkach, wysyłając strumień pomarańczowego światła wysoko w powietrze. Reichen zobaczył kobietę Rotha skręcającą głębiej w las, gdy tłące się resztki spadły dookoła krateru, wyżłobionego teraz w miejscu, gdzie się przed chwilą ukrywała.

Podążył za nią, przeklinając. Biegła szybko, ale on był szybszy. Nie miała gdzie się udać. Nie potrzebowała dużo czasu, aby to zauważyć. Jej kroki zwolniły, po chwili zatrzymała się całkowicie. Reichen stanął jakieś dziesięć kroków od niej. Liście trzeszczały i wiewły nad jego głową, dookoła gałęzie skręcały się od jego ciepła. Jej ręce zacisnęły się w pięści, a stopy poruszyły się, jakby rozważała swoje szanse na ucieczkę i szybko je odrzuciła.

- Jeśli zamierzasz mnie zabić, zrób to teraz.

Jej głos był cichy, ale bez najmniejszych oznak słabości. Jego jedwabisty dźwięk obudził dawne wspomnienia, które zalały jego umysł lawiną obrazów: On i ta kobieta, razem nago w łóżku, zamotani w prześcieradła, roześmiani, całujący się. Jej głębokie brązowe spojrzenie tańczące w złotym świetle świec, gdy karmił ją słodkimi malinami podczas pikniku o północy nad jeziorem. Jej ramiona owinięte wokół jego talii, jej policzek spoczywający na jego nagiej piersi, gdy wyznawała mu, że się w nim zakochała.

Claire...

Zajął mu sporo czasu, zanim otrząsnął się ze wspomnień o przeszłości. Zmusił się, aby myśleć o czasach obecnych, które pozostawiały gorzki posmak dymu, nadal wiszący w leśnym powietrzu. O tych czasach, które były przesiąknięte krwią zbyt wielu niewinnych istnień.

- Nie przybyłem po twoją śmierć, Claire Roth.

Zesztywniała, gdy wymówił jej nazwisko. Reichen wpatrywał się w jej sztywno wyprostowane plecy, w delikatne ramiona, wyzywające i nie trzęsące się, gdy partnerka jego wroga powoli odwróciła się w jego stronę. Zauważył, że go rozpoznaje, ale z nutą niedowierzania. Bezgłośnie potrząsnęła głową, gapiąc się na

niego jakby był duchem, albo raczej jakimś potworem. Widział, że nim był, szczególnie po wydarzeniach z dzisiejszego wieczora, ale ujrzenie tego w czyichś oczach... w *jej* oczach ... sprawiło, że jego gniew wzrósł jeszcze bardziej.

- Powiedz mi, gdzie on jest - zażądał.

Wydawało się, że go nie usłyszała. Zdawało się że patrzyła na niego przez wieczność, przesywając go tym przenikliwym, byстрыm spojrzeniem. W końcu pokręciła głową.

- Nie rozumiem, jak to jest możliwe - wymamrotała. Zrobiła krok do przodu, tylko po to, żeby za chwilę się cofnąć, gdy szerniałe liście i świerkowe igły spadły z gałęzi dookoła niego i zmieniły się w biały popiół u jego stóp. - Mój Boże... Andreas. Czy to sen? Chodzi mi o to, że muszę śnić, prawda? To nie jest prawdziwe. Nie może być...

Słowa były niepewne, brzmiały słabo, dusiły gardło. Mimo intensywnego ciepła promieniującego od niego wyciągnęła w jego stronę rękę, jakby zamierzała go dotknąć.

- Andreas, myślałam, że nie żyjesz. Przez te trzy miesiące odkąd ogień zniszczył twoją Mroczną Przystań... Byłam przekonana, że nie żyjesz.

Reichen prychnął na myśl, że mogłaby go dotknąć. Zaskoczona, Claire cofnęła ramię. Potarła palce, które mogłyby zostać spalone przez kontakt z nim, bez wątpienia czując to na nieosłoniętej skórze.

Jej niepewność była jasna. Jak i jej przerażenie.

- Dobry Boże, co ci się stało.

Oczywiście nie mogła wiedzieć. Był kimś innym, gdy się poznali. Chryste, wszystko

było wtedy inne. Żar, który teraz w nim żył, był wtedy zimny i uśpiony, czał się głęboko nawet pod jego świadomością ... dopóki ta piekielna moc nie torturowała go i pokonała po raz pierwszy jakieś trzydzieści lat temu.

Poświęcił wszystko, co miał, wszystko kim był, aby zdławić tą przeklętą moc i utrzymać ją głęboko w sobie. Minęło wiele czasu, odkąd żar urósł w nim, w rzeczywistości był głupcem wierząc, że zdusił ogień na dobre. Ale on ciągle tam był, zgromadzony i tłący. Czekał na najłżejszą szansę aby zapalić się, podczas gdy on próbował wyprzeć się jego istnienia. Żył kłamstwem przez ostatnie trzy dekady, tylko po to, żeby teraz wybuchło mu ono w twarz.

Nigdy nie będzie taki sam. Zdrada Wilhelma Rotha ponownie rozbudziła potworną stronę jego natury. Żal i gniew przywróciły jego straszną zdolność z powrotem do życia, a płomienie, które zawsze płonęły w jego wnętrzu.

Zaczynały nim rządzić.

Aby go zniszczyć.

Z powodu bezlitosnych poczynań jej partnera, Claire zobaczyła teraz tę odrażającą prawdę na własne oczy.

Nie, już nigdy nie będzie taki sam.

I nie spocznie, dopóki się nie zemści.

Przez płomienie Claire szukała jego wzroku, w połowie zmartwiona, w połowie współczująca.

- Nie rozumiem, co się dzieje, Andre. Dlaczego jesteś taki? Powiedz mi, co ci się stało.

Andreas nie mógł znieść troski w jej głosie. Nie chciał jej, nie od towarzyszk Rotha.

- Proszę, Andre, porozmawiaj ze mną.

Andre. Tylko ona tak do niego mówiła. Po niej, nie pozwolił już nikomu stać się tak poufałym, tak mu bliskim. Dźwięk jego imienia w jej ustach był bólem, którego się nie spodziewał. Reichen obnażył zęby i kły w szyderczym uśmiechu, próbując ją przestraszyć, ale nie przestała domagać się odpowiedzi na swoje pytania.

- Kto, Andre... kto ci to zrobił?

Pozwolił, aby ogień jego furii przetoczył się po nim, jego głos był szorstki.

- Drań, który wysłał oddziały śmierci do mojego domu, aby z zimną krwią wybiły moich krewnych. Wilhelm Roth.

- Niemożliwe - Claire słyszała siebie wymawiającą te słowa, ale nie wiedziała, czy dotyczą strasznych oskarżeń przeciwko Wilhelmowi, czy faktu, że Andreas Reichen był jak najbardziej żywy ... żywy i niewyobrażalnie, śmiertelnie niebezpieczny.

- Potrzebujesz pomocy, Andre. Cokolwiek spowodowało, że stałeś się taki... bez względu na to, co dzisiaj zrobiłeś... potrzebujesz pomocy.

Wyśmiał ją, ponury i niebezpieczny. To był zwierzęcy dźwięk, pasujący do jego dzikiego wzroku. Jego wściekłość był oczywista, a moc tak ogromna, że jego ciało ledwo ją w sobie utrzymywało. Spojrzenie Claire przesunęło się po jego sylwetce, po pulsującym ogniu, który otaczał jego ramiona oraz tors i po twarzy, zmienionej w coś potwornego i nieludzkiego.

Boże w niebiosach.

Ten piekielny ogień to była jego furia.

- Och, Andre - wyszeptała, jej serce ścisnęło się, mimo pogmatwanych emocji przetaczających się przez nią. - Wiem, jak bardzo cierpisz. Czułam to samo, gdy dowiedziałam się co się stało w twojej Mrocznej Przystani.

- Piętnaście istnień - warknął. - Wszyscy martwi. Nawet dzieci.

Nie mogąc o tym myśleć, Claire przymknęła oczy.

- Wiem, Andre. Słyszałam o tym. Wszyscy w okolicy byli przerażeni, gdy dotarły do nas informacje z Berlina. To była straszna, niewyobrażalna tragedia...

- To była pieprzona rzeź - krzyknął na nią ostro. - Piętnaście niewinnych żyć zlikwidowanych na polecenie Wilhelma Rotha. Wszyscy wymordowani, zastrzeleni jak psy, na jego rozkaz.

- Nie, Andre - Claire potrząsnęła głową, zmieszana. Zbulwersowana, że mógł myśleć coś takiego. - To była eksplozja. Śledczy z Agencji Wymuszeń doszli do wniosku, że doszło do wycieku gazu. Stwierdzili, że to był wypadek, Andre. Nie wiem skąd wziął ci się pomysł, że Wilhelm...

- Wystarczy - przerwał jej. - Kłamstwami nie ochronisz swojego partnera. Nic go nie uchroni przed sprawiedliwością. Ja ich *pomszczę*.

Claire przełknęła ciężko. Nie była tak naiwna aby wierzyć, że honor Wilhelma Rotha był nieskazitelny. Był zimnym mężczyzną, ale nie był okrutny. Był bezwzględny politykiem, który nigdy nie krył kierujących nim ambicji. Ale morderca? Ktoś, kto był zdolny do takich czynów, o które oskarżał go Andreas? Nie, nie z tym nie mogła się zgodzić. Chociaż trudno było jej to przyznać, Claire zastanawiała się, czy to

Andreas, a nie Wilhelm, był tutaj prawdziwym potworem. Wystarczyło spojrzeć ponad jego ramieniem aby zobaczyć dym i ogień ciągle unoszący się po masakrze, która miała miejsce na drodze. A jeszcze więcej było śmierci i zniszczenia w Hamburgu, w Mrocznej Przystani gdzie mieszkał Wilhelm Roth i kilku jego krewnych.

Śmierć i zniszczenie zbyt podobne do tego, które trzy miesiące temu nawiedziło Mroczną Przystań Andreasa. Ogień w Berlinie był ogromny. Zagłada była bezlitosna, całkowita. Nic nie zostało z posiadłości czy jej mieszkańców, gdy dym w końcu rozwiął się. Płomienie pochłonęły wszystko.

O Boże.

Claire gapiała się na Andreasa, podczas gdy gorąco przetaczające się przez jego ciało wprawiało w drganie otaczające go powietrze. Może istniało inne wytłumaczenie zdarzeń w jego Mrocznej Przystani. Może jakoś się załamał. Może coś pchnęło go na krawędź, wyciągając na wolność tą przerażającą część jego osobowości.

- Posłuchaj mnie, Andre. - zrobiła krok w jego kierunku, ręce trzymała wyciągnięte w geście pokoju. - Nie wiem, co ci się stało, ale chcę ci pomóc, jeśli będę w stanie.

Zaklął paskudnie. Żar wydobywający się z niego zdawał się rosnąć, w powietrzu rozbrzmiewały elektryczne trzaski.

Claire kontynuowała, mając nadzieję że będzie w stanie przebić się przez to szaleństwo, które trzymało go w swoich szponach.

- Proszę, porozmawiaj ze mną. Powiedz mi jak mogę ci pomóc i razem jakoś to rozwiążemy. Mimo, że w jej głosie nie było słycać strachu, aż podskoczyła na trzask iluminacji ... tak intensywnej jak biała błyskawica ... która wychodziła łukiem z jego

ciała. Burknął coś przez zęby i kły. Jego i tak już zwężone źrenice, zmniejszyły się do bardzo wąskich pionowych szczelin czerni, w środku ognistych bursztynowych oczu.

Był mężczyzną Rasy, drapieżnikiem z natury, ale jeśli jako wampir nigdy nie przerażał Claire. Inaczej było z jego drugą stroną natury ... tą, o której istnieniu nie wiedziała, nie mówiąc już o oglądaniu jej na własne oczy, a która zmroziła krew w jej żyłach. Niepewna, przerażona tym, co się dzisiaj wydarzyło i obawiająca się tego obcego mężczyzny, którego już wcale nie poznawała, Claire zrobiła kolejny krok do przodu.

- Proszę, przecież wiesz, że możesz mi zaufać. Czy pozwolisz sobie pomóc, Andre?

- Do jasnej cholery, przestań tak do mnie mówić!

Pod wpływem jego krzyku, najbliższe drzewo po jej prawej stronie, stanęło w płomieniach. Claire rzuciła nerwowe spojrzenie na ogień wspinający się jego pniu. Żar tego nagłego pożaru strzelił w jej kierunku, osmalając jej twarz, jakby została zamknięta w piecu.

To było ostrzeżenie, czy groźba?

Czy w ogóle to kontrolował?

Nie była tego zbyt pewna. Claire odsunęła się kilka centymetrów od płomieni, nie spuszczać wzroku z Andreasa, który podążył za nią z zwężonym, palącym spojrzeniem. Patrzyła w jego oczy nie bez powodu - szukała w nich najmniejszych oznak rozsądku, ale znalazła jedynie furję.

I ból. Dobry Boże, tak wiele bólu.

- Powiedz mi, gdzie on jest, Claire.

Słabo pokręciła głową.

- Nie wiem.

- *Mów.*

Znowu pokręciła głową, ponownie odsuwając się od tej kreatury, która kiedyś była jej przyjacielem... jej kochankiem. Kiedyś myślała, że Andreas Reichen jest dla niej wszystkim. Teraz była pewna, że patrzy na swoją śmierć. Swoją i Wilhelma.

- Nie widziałam Wilhelma już od dłuższego czasu. On nie informuje mnie o swoich interesach czy podróżach. Ale tu go nie ma i nie wiem, gdzie przebywa. Mówię prawdę, Andre.

Kolejny ryk wydobył się z jego gardła, gdy wypowiedziała jego imię. Niedaleko kolejne drzewo zapaliło się jak rzymski ogień. Potem następne i następne. Płomienie eksplodowały ze wszystkich stron, ogień strzelał wysoko w nocne niebo. Claire nie mogła powstrzymać krzyku. Tak jak nie mogła pohamować instynktu przetrwania, który wprowadził jej nogi w ruch, gdy las dokoła niej zaczął się palić.

Uciekła w jedynym możliwym kierunku, jak najdalej od Andreasa. Jej poczucie kierunku zniknęło, ale i tak nie spodziewała się, że zdoła uciec. Biegła, czekając na dotyk piekielnego ognia na skórze, pewna, że gniew Andreasa nie pozwoli jej żyć. Lecz ciągle uciekała. Brakowało jej powietrza, gdy dobiegła do krawędzi lasu. Trzęsąca i bez tchu, jej stopy potykały się o trawę i nierówności terenu. Podniosła głowę i niemal zalała się łzami ulgi na widok dworku wyłaniającego się przed nią. Za nią była ciemność i blask płomieni w oddali.

Adrenalina buzowała w jej krwiobiegu, Claire pobiegła przez otwarty trawnik w kierunku głównego wejścia podobnej do fortecy posiadłości.

Drzwi były otwarte, zapomniano o nich podczas pośpiesznej ewakuacji. Claire

wfrunęła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi, zamykając wszystkie zamki i zasuwę. Pobiegła na wyższy poziom, łapiąc po drodze bezprzewodowy telefon i uciekła po schodach na trzecie piętro modląc się, aby sanktuarium, które właśnie znalazła nie zamieniło się w jej grobowiec. Była w połowie wybierania numeru do sekretarki Wilhelma gdy zorientowała się, że w telefonie nie ma sygnału.

- Cholera!

Claire odrzuciła telefon przysuwając się do dużego okna. Miała niejakie pojęcie co zobaczy po drugiej stronie szyby, ale mimo wszystko odebrało jej dech gdy otworzyła okiennice i rozejrzała się po rozległym terenie wokół posiadłości. Czarny dym unosił się nad długim podjazdem. Pomarańczowy ogień tańczył nad koronami drzew, liżąc rozgwieżdżone niebo. A w środku lasu, jaśniał blask ... pulsujący biały żar, oślepiająco intensywny.

Andreas. To on był źródłem tego niesamowitego światła.

Czy teraz po nią przyjdzie? Gdyby to zrobił, nie miałyby dokąd uciec.

Ale światło jego sylwetki nie ruszało się. Tak jak i Claire. Jej stopy wrosły w podłogę przy oknie gdy patrzyła na nieziemskie pulsowanie, nie mogąc odwrócić wzroku.

Patrzyła, aż minęły godziny, a ogień na drodze i w głębi lasu zaczął przygasać.

Patrzyła... aż w noc wkradał się powoli brzask, ale blask furii Andreasa nie przestawał płonąć.

TŁUMACZENIE **BlueAngel**

ROZDZIAŁ 4

Nie wiedziała co ją obudziło.

Claire podniosła swoją głowę z miejsca, gdzie jej czoło naciskało na zimne szkło okna. Nie wiedziała jak długo drzemała ... wystarczająco długo, by słaby, różowy rumieniec świtu zaczął rysować się nad horyzontem, przynosząc ze sobą ciężki, nasycony mżawką całun mgły, który okrył las i ziemię.

O Boże... *poranek*.

Światło dnia jaśniało z każdą chwilą.

I nigdzie nie było ognistego śladu Andreasa.

Oddech Claire zamglił szkło, kiedy wyjrzała na dół przez okno na pozbawiony życia trawnik, chodnik i sosny na zewnątrz. Czy odszedł kiedy spała? Czy już go nie ma?

Czy był martwy?

Po tym, jak była świadkiem tego, co zrobił ostatniej nocy, nie była pewna czy myśli o nim powinny powodować taki węzeł strachu w jej piersi. Jednak zanim Claire uświadomiła sobie fakt, że jedynie samej sobie powinna być cholernie wdzięczna za ocalenie, była już na schodach, szybko zbliżając się do serca dworu. Zwolniła zamki drzwi wejściowych, co ułatwiło ich otwarcie, ściągnęła jeden z płaszczy strażników z wieszaka w foyer i okrywając nim swoje ramiona, żeby zapobiec mokremu chładowi, wyszła na zewnątrz.

Najpierw uderzyła ją dojmująca cisza. Żadnego dźwięku poza jednostajnym szumem lekkiego deszczu. Było tak spokojnie, że mogła pokusić się o stwierdzenie, iż ostatnia noc była jedynie okropnym koszmarem. Jednak chwilę potem poczuła rozchodzący się w powietrzu gryzący smród ugaszonego ognia.

To wszystko było prawdą, gorszą niż w koszmarnych snach. Jej nos zapłonął od

cierpkich wspomnień przemocy, której była świadkiem.

Claire pozęgłowała przez trawnik, nadkładając drogi, żeby uniknąć widoku masakry jaka rozegrała się na trasie ich ucieczki. Nie chciała zobaczyć tego, co ogień zrobił z zabitymi ostatniej nocy mężczyznami Rasy, nie chciała również oglądać, jak szybko wschodzące słońce pozbędzie się tego, co z nich zostało.

To była ta refleksja ... nad tym, co długotrwałe naświetlanie ultrafioletem czyniło super-delikatnej skórze członków Rasy. To popchnęło Claire głębiej w las.

W pobliże miejsca, w którym po raz ostatni widziała Andreasa.

Trudno było powiedzieć gdzie kończyła się mgła, a zaczynał dym unoszący się ze spalonych drzew i przypalonej ziemi. Wszystko wydawało się zamaskowane przez ciężką, szarą mgłę, która za każdym krokiem chłodnymi kroplami osiadała na jej skórze. Claire obserwowała swoje stopy poruszające się w nisko zawieszanej mgle, podążając szerniałym szlakiem, który ciągnął się pomiędzy drzewami. Gdy przesunęła kolczaste pędy jeżyn, które podrapały ją jak kościotrupie pazury śmierci, opuścił ją spokój. Swąd zastarzałego dymu i spalonej roślinności stał się tutaj bardziej intensywny, osiadając na tylnej ścianie jej gardła.

I kolejny ostry odór - nie ten z zimnych, ugaszonych płomieni, ani nawet elektrycznych wyładowań, które przechodziły przez całe ciało Andreasa zeszłej nocy. Było tam, w powietrzu, coś jeszcze. Świeże i ciepłe. Chorobliwie słodki, atakujący zmysł węchu, smród palącego się ciała.

O, nie.

Zrobiła kilka pełnych niepokoju kroków, nieco chwiejnych, kiedy ziemia nie dalej niż stopę od niej, gwałtownie się zapadła. Ledwo zauważyła dziurę, wypełnioną korzeniami starych drzew. Dziurę, która stała się kraterem, po tym gdy Andreas całą

swoją wściekłością, uderzył w jej kryjówkę. To było to miejsce w lasie, w którym zostawiła go ostatniej nocy. Nie poszedł za nią. I nie odszedł przed wschodem słońca.

Ciągle tu był.

Claire ostrożnie zbliżyła się do dużego, ciemnego kształtu mającego przed nią, na okrytej strzępkami mgły ziemi. Nie ruszał się, ciężko oddychał. Ogień, który płonął w nim oraz wokół niego, zniknął. Jego ubranie było spalone i podarte. Skóra skwierczała z powodu przedzierających się przez mgłę słonecznych promieni, pęcherze utworzyły się już wszędzie, gdzie była wystawiona na ich działanie.

Nie wyglądał już tak groźnie. Nie był już potworem, którego spotkała tu wczorajszej nocy. Teraz był po prostu mężczyzną. Mężczyzną, będącym śmiertelnie podatnym na zranienie, ze względu na tą jego część, która czyniła go czymś więcej, niż tylko człowiekiem. W tej sytuacji, nie trudno było przypomnieć sobie, że kiedyś kochała go jak nikogo innego na świecie. Zaskoczyło ją również, jak łatwo powrócił do niej rozdzierający ból spowodowany ich rozstaniem.

Te dni były odległą przeszłością, ale bez względu na to, co czuła do niego kiedyś, albo teraz, ale nie mogła pozwolić mu cierpieć. Nie porzuciłaby go na słońcu, bez względu na to, co zrobił, lub czym się stał od czasu kiedy byli razem.

- Andre - szepnęła Claire, jej głos załamał się, kiedy podeszła do niego i z bliska zobaczyła ogrom jego ran. - O Boże, Andreas... słyszysz mnie?

- Jęknął coś niezrozumiałego, ale chyba niezbyt miłego. Kiedy kucnęła i położyła rękę na jego ramieniu, wyszczerzył kły i warknął jak schwytane w pułapkę zwierzę.

- Musisz wstać. - Zdjęła za duży płaszcz i przytrzymała go w górze, żeby go zobaczył. - Mam zamiar cię tym okryć, żeby ochronić cię przed słońcem. Ale nie możesz tutaj zostać, bo umrzesz. Musisz się podnieść i pójść ze mną. Będiesz w

stanie to zrobić?

Nic nie odpowiedział, ale także jej nie odepchnął, kiedy delikatnie położyła płaszcz na jego odsłoniętej skórze.

- Możesz wstać?

Spojrzał, jego warga nadal obnażała zęby. Wyraźnie działo się z nim coś bardzo złego, pomijając fakt, że nie był już ogarnięty przez płomienie. Jego eliptyczne źrenice nie wróciły jeszcze do normy i jego tęczówki nadal były jasno bursztynowe zamiast w fascynującym orzechowym kolorze, jaki zapamiętała.

Wszyscy członkowie Rasy zmieniali się w ten sposób, kiedy byli głodni, lub w odpowiedzi na wysokie natężenie emocji, jednak to wyglądało jakoś inaczej. Bardziej drastycznie. Claire nie mogła zobaczyć za wiele z jego dermaglifów ... zawitych znaków na skórze, które posiadał każdy członek Rasy ... ale te, które były widoczne na jego ramionach i spod jego podartego ubrania, nie wyglądały dobrze. Ich kolory pulsowały, zmieniając się i mutując jakby niektóre ich części doznawały wewnątrz jakiegoś zwarcia elektrycznego.

- Wstań - powiedziała, tym razem bardziej zdecydowanie. - Musisz się ruszyć, żebym mogła pomóc ci iść, Andreas. - Ku jej zaskoczeniu zaczął być posłuszny. Powoli podniósł się z ziemi. Claire zaoferowała mu pomoc, kiedy z początku ugięty się pod nim kolana, ale po chwili już stał, górując nad nią mimo, że jego kręgosłup był zgięty, a głowa opadła mu na klatkę piersiową. Claire szarpnęła za kołnierz płaszcza, tak, żeby przykryć jego kark, aby ochronić go przed kolejnymi uszkodzeniami, jakie mogły wywołać promienie UV.

- Tędy - powiedziała. - Możesz się na mnie wesprzeć jeśli chcesz.

Zauważyła, że nawet w ten sposób nie chciał jej dotykać. Zatoczył się na nią przy

pierwszym bolesnym ruchu. Posuwali się w ślimaczym tempie, wlokąc się w ciszy wydostali się spomiędzy drzew i wrócili przez trawnik do dworku. Przez cały ten czas, jaki zabrało im dotarcie do wejścia, Andreas powłóczył nogami jakby były z ołowiu.

Claire spróbowała mu pomóc przy wchodzeniu na kilka stopni schodów prowadzących do drzwi, jednak odepchnął ją jakby jej dotyk mógł go sparzyć bardziej niż słońce, które rozpraszało mgłę. Zamiast tego weszła pierwsza i otworzyła drzwi przytrzymując je dla niego, gdy wspinał się po schodach i dalej, jednak upadł w hallu. Dźwignął się przyklękając na jedno kolano, potem z jękiem upadł z powrotem.

- Niech to szlag - warknął, jego oddech świstał między spieczonymi wargami. Popatrzył na nią, twarz miał oblaną potem i poranioną przez oparzenia słoneczne.

-Gdzie teraz?

Claire wskazała na drugi koniec holu. -Możesz czuć się bardziej komfortowo na dole w piwnicy. W trakcie budowy domu, Wilhelm urządził tam prywatny pokój, ale nigdy nie był używany...

Ruszył zanim jeszcze skończyła mówić. Claire podążyła za nim, trzymając się blisko na wypadek gdyby miał problemy na starej kamiennej klatce schodowej, która prowadziła pod poziom parteru. Usłyszała jego westchnienie ulgi, kiedy otoczyła go chłodna ciemność. Nie potrzebował sztucznego światła żeby widzieć, jednak oczom Claire zajęło nieco dłuższą chwilę przyzwyczajenie się do otaczającej ich smolistej ciemności. Włączyła przełącznik i patrzyła jak Andreas zachwiał się na ostatnim stopniu i wylądował na zimnej, kamiennej podłodze. Nie poruszył się by przejść do przytulnego, prywatnego apartamentu Wilhelma. Jedynie zsunął płaszcz i odrzucił go na bok, pozwalając mu upaść byle gdzie. Claire nic nie powiedziała, usadowiła się na

trzecim stopniu schodów. Obserwowała go chwilę w ciszy, niepewna, co ma z nim począć.

- Dlaczego to zrobiłaś? - Zabrzmiał z cienia szorstki głos, a jego wzrok nadal żarzył się okrutnym, nieziemskim, bursztynowym blaskiem. - Dlaczego mi pomogłaś?

Claire to gorące, zjadliwe spojrzenie wydawało się bardzo trudne do zniesienia.

- Ponieważ potrzebowałeś pomocy.

- Wydał z siebie chrapliwy, szyderczy dźwięk. - Nigdy nie byłaś głupia Claire. Wybrałaś bardzo zły moment, żeby zacząć.

- Riposta ukąsiła ją boleśnie, ale ona tylko się otrząsnęła. - A ty nigdy nie byłeś osobą, która kiedykolwiek pomyślałaby o zabiciu tuzina ludzi w przeciągu kilku godzin.

Mrugnął, jego bursztynowe tęczówki zgasły na dłuższą chwilę. Czy zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił ostatniej nocy? Czy zapamiętał coś, kiedy znajdował się w tym stanie?

Zdusił ordynarne przekleństwo i odwrócił od niej swoją twarz.

- Andre - wymruczała Claire delikatnie. - Cokolwiek jest z toba nie tak, jestem pewna, że istnieją ludzie, którzy mogą Ci pomóc. Ale nie musisz teraz o tym myśleć. Wszystko czego potrzebujesz to odpoczynek. Pozwól swojemu ciału na regenerację. Tutaj jesteś tutaj bezpieczny.

- Nikt nie jest teraz bezpieczny - mruknął dysząc. Odwrócił głowę w kierunku jej twarzy, przyszpilając ją dwoma laserami swoich zmienionych oczu. - Szczególnie ty, Claire.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, niepewna co mu odpowiedzieć. Nie mogła okazać, że się boi. Nawet zmaltretowany przez promieniowanie UV, był nadal bardzo niebezpieczny. Nadal był śmiertelnie groźnym drapieżnikiem, uzbrojonym w ogromną siłę, a nie miała pojęcia w jakim stopniu nad sobą panował. Mogło jej się wydawać, że dobrze go poznała w ciągu tych czterech miesięcy, gdy byli nierozłączni. Nadal nie mogła sobie poradzić z tą stroną jego osobowości, którą ujrziała zeszłej nocy. Potem znowu wróciła myślami do czasów, w których myślała, że on ją kochał, była jak porażona, kiedy po prostu zniknął z jej życia bez słowa wyjaśnienia.

Teraz wrócił - wreszcie, po trzech dekadach, znowu mogła na niego patrzeć, myśląc, że nic nie jest w stanie znowu ją z nim połączyć. Teraz nie wiedziała nawet kim ... lub czym się stał.

- Odpocznij - zdołała wreszcie powiedzieć.

Claire wstała i zaczęła się wspinać się po schodach, doskonale zdawała sobie sprawę, że oczy Andreasa śledziły ją cały czas. Przekręciła kontakt, pograżając to miejsce ponownie w ciemności, zanim zamknęła drzwi do piwnicy i wyprostowała się, drżały jej ręce, a serce waliło w piersi.

Dobry Boże. Miała nadzieję, że nie popełniła właśnie ogromnego błędu. Jedyne co wiedziała, to że musi znaleźć Wilhelma i to naprawdę szybko.

Wilhelm Roth w trakcie prowadzenia JaguaraXKP coupe, jadącego 120 mil na godzinę na otwartym odcinku autostrady, miał właśnie robione „małe obciążanko,” kiedy zauważył, że jego partnerka bez żadnej zapowiedzi pojawiła się w jego śnie. Wyszła na środek drogi i stanęła po oświetlonej księżycem stronie na oddalonym od

niego o ćwierć mili odcinku drogi.

Przez chwilę Roth docisnął pedał gazu, myśląc, że po prostu przejedzie przez nią, tak jakby jej tam nie było ... przypominając jej o tym, jak bardzo nienawidzi jej unikalnego talentu, i że dawno temu zabronił jej używania go w stosunku do niego. Jednak kiedy Jaguar zaryczał na szybkim odcinku i twarz Claire pojawiła się w świetle jego reflektorów, zorientował się, że jest czymś zaniepokojona. Wyraźnie przejęta. Zupełnie nietypowe zachowanie dla zwykle spokojnej, chłodnej i opanowanej kobiety. Podniosła dłoń, żeby zasłonić oczy przed blaskiem przednich świateł i Roth skorzystał z szansy na wyczyszczenie swoich sennych marzeń. Naga blondynka wyczarowana z taniego filmu porno, która dotrzymywała mu towarzystwa odkąd tylko zasnął, zniknęła z jego myśli.

Gwałtowna erekcja, która unosiła nad jego rozpiętymi spodniami od Armaniego, nie zniknęła tak szybko. Nie, żeby Claire go o to zapytała, jeśli w ogóle zauważyłaby jego stan. Poznała gdzie jest jej miejsce wiele lat temu i po tym wszystkim, nie musiał czuć się odpowiedzialny za to, w jakim kierunku podążał jego umysł, kiedy spał. To właśnie powód, dla którego zakazał jej wchodzenia do swoich snów. Ten fakt i to, że najzwyczajniej w świecie wkurzało go naruszanie, w jakikolwiek sposób, własnej prywatności. Zirytowany Roth schował swojego małego do spodni, kiedy gładko skierował swój samochód w stronę swojej zaniepokojonej partnerki. Nie poczekała, aż on się odezwie, nie przeprosiła za najście.

- Wilhelm, stało się coś strasznego. - Chwyciła za klamkę od strony kierowcy. Jej ciemne oczy wyrażały obawę. -Był atak na wiejską rezydencję.

Szczęki Rotha zacisnęły się bardziej z gniewu niż zaskoczenia. -Atak? Kiedy?

- Kilka godzin temu. Zeszłej nocy.

A on dopiero teraz o tym słyszy? Dlaczego od niej, a nie od swoich ochroniarzy?

Roth się skrzywił. - Powiedz mi co się stało.

- To było okropne - powiedziała przymykając oczy z powodu bolesnych wspomnień.

- Pożary były wszędzie... eksplozje w lesie niedaleko domu i na drodze. Mnóstwo dymu i popiołów. Próbowaliśmy uciec, ale nie zdążyliśmy.- Jego gniew się zwiększył. - Gdzie teraz jesteś?

-W domu... to znaczy w moim domu. Nadal jestem we wiejskiej rezydencji.

- W porządku - Roth pokiwał głową. - Co z ochroniarzami? Dlaczego strażnicy zostawili tobie przekazanie mi tych wieści, skoro to oni powinni mnie o tym zawiadomić?

- Oni nie żyją Wilhelm. - Jej głos załamał się, przechodząc w szept. -Wszyscy, którzy byli tu wczorajszej nocy, nie żyją.

Roth wypluł z siebie wiązaną soczystych przekleństw. - Bardzo dobrze. Zostań na miejscu. Skontaktuję się z hamburską Mroczną Przystanią i zorganizuję kogoś, kto odwiezie cię z powrotem do miasta.

Claire potrząsnęła przecząco głową, zanim zdążył dokończyć swoją myśl.

- Wilhelm... nie słyszałeś? Hamburska Mroczna Przystań ... została zniszczona.

- Co?

- Najpierw zaatakowano Mroczną Przystań. Nic z niej nie zostało. Żadnych ocalałych, włącznie z jednym Agentem, który uciekł przed pożarem, żeby nas ostrzec przed niebezpieczeństwem.

Roth wysłuchał tych wieści w ponurym milczeniu. Nie miał dużej rodziny ... żadnych synów, którzy mogliby pozbawić go władzy, żadnych braci z jakiegokolwiek generacji, którzy przeżyliby tak długo jak on. Społeczność Mrocznej Przystani, której przewodził składała się tylko z kilku kuzynów, którzy nigdy nie byli zbyt ambitni; różnych pracowników zatrudnionych w domu, plus małego garnizonu ochroniarzy opłacanych przez Agencję. Ledwie ich znał, po prawdzie i jeśli miałyby być szczerzy, to miał teraz do roboty znacznie ważniejsze rzeczy, niż tracenie czasu na żalobę.

- Przykro mi Wilhelm - powiedziała Claire, zignorował ten sentymentalny gest lakonicznym machnięciem ręki. Przypuszczał, że powinien wiedzieć, że może dojść do czegoś takiego. Faktycznie, wiedział. Wiedział od momentu, w którym poinformowano go o śmierci pierwszego z agentów Agencji Nadzoru berlińskiego biura, kilka tygodni temu ... zabójstwo agenta, który odpowiadał bezpośrednio przed nim, od tajnych, często nieoficjalnych operacji. Gdy okrutnie zamordowano drugiego agenta z jego prywatnego oddziału, potem trzeciego i czwartego, to już dawało do myślenia, że ktoś jest żądny krwi.

Jedyny problem z tą teorią był taki, że potencjalny kandydat, który by się do tego kwalifikował, nie żył. Przynajmniej tak wynikało z ostatniego raportu Agencji. Aż do tej chwili, Roth nie miał powodów, czy też podejrzeń, żeby w to wątpić. Wiele ważniejszych spraw trzymało go z daleka od Montrealu. Interesy nadal były jego priorytetem. Jednak ta napaść na jego prywatny personel nie mogła pozostać bez odpowiedzi.

-Zajmę się tą sprawą - powiedział do Claire. - Nie musisz się martwić. Zadzwoń do kilku dłużników, żeby znaleźli ci tymczasowe schronienie, dopóki nie będę mógł wrócić.

- Wilhelm, gdzie dokładnie jesteś? - Jeden z twoich strażników powiedział mi, że nie ma cie w Niemczech. Rozejrzała się dookoła krajobrazu we śnie, wyraźnie zwracając uwagę na granitowe skały obok wiejskiej autostrady, które wyprodukował jego

umysł. - Jesteś w Nowej Anglii?

Za sprytna ta jego jankeska partnerka. I zbyt dociekliwa, żeby jej to wyszło na zdrowie. Roth ani nie zaprzeczył, ani też nie potwierdził swojego miejsca pobytu.

-Zostań na miejscu Claire. Nic ci nie grozi.

- Wilhelm - powiedziała powoli. - Nie jesteś nawet odrobinę zainteresowany tym, kto zaatakował nas ostatniej nocy. Myślę, że chciałbyś wiedzieć kto był za to odpowiedzialny... i dlaczego to zrobił.

Roth przyglądał się jej.

- Andreas Reichen - powiedziała przyglądając mu się uważnie, w oczekiwaniu na jego reakcję.

Był zbyt ostrożny, żeby się czymś zdradzić, niczym poza mrugnięciem powieką, czy mocniejszym uderzeniem pulsu. Po chwili zmarszczył brwi udając niedowierzanie.

-Mówisz o duchu, Claire, Andreas Reichen zginął z resztą swojej rodziny, tego lata kiedy doszczętnie spłonęła jego Mroczna Przystań.

Tak naprawdę Roth doznał głębokiego zawodu, ten arogancki sukinsyn od dawna powinien nie żyć.

Claire potrząsnęła głową. - On żyje. On... zmienił się, Wilhelmie. Ma w sobie ogromną wściekłość. Moc, którą ledwo mogę zrozumieć. Pożary i eksplozje tu i w Hamburgu. To jego dzieło. One wydostały się z niego. Widziałam to na własne oczy. Roth słuchał tego z niepokojem i niedowierzaniem.

- Wilhelm, on powiedział, że zamierza cię zabić.

Zaśmiał się. Bękart nigdy nie podejdzie na tyle blisko, żeby miał na to jakiegokolwiek szansę.

- On tu jest Wilhelm. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Jest tutaj, w domu, ze mną, odpoczywa w piwnicy. Nie wiem co robić.- Wściekłe przekleństwo Rotha zostało przerwane przez elektroniczne buczenie, które przeszło jego sen. Jego otoczenie zawibrowało. Wstążka ciemnego asfaltu i perfekcyjne gwiazdziste niebo nad nim zadrżało. Wizerunek Claire zaczął znikać, dźwięk zaczął go wybudzać. - Dzwoni moja komórka - powiedział gotowy, zakończyć ich rozmowę. Tak jak powiedział jego Jaguar zaczął wyparowywać, pozostawiając go stojącego razem z nią na oświetlonym przez księżyc asfalcie. - Muszę odebrać ten telefon...

Widmowy wizerunek Claire znowu odezwał się do niego. - Co z Andreasem? Zazgrzytał zębami z powodu oczywistej słabości, którą nadal czuła do innego mężczyzny, nawet po tylu latach rozłąki. - Zatrzymaj sukinsyna w domu do czasu, aż zorganizuję kogoś, żeby się z nim rozprawił.

- Chcesz żebym tutaj z nim została - patrzyła niepewnie. - Jak długo?

- Tak długo, jak będzie trzeba. Wyślę wiadomość do innej Agencji, żeby usunęli go o zachodzie słońca.

-Masz na myśli, żeby zabrali go do aresztu Agencji? Nie pozwolisz swoim ludziom go zranić?

Jej jawna troska bardzo go wkurzyła. - Moi ludzie to profesjonaliści, Claire. Wiedzą jak się zająć taką sytuacją. Nie musisz się martwić o szczegóły.

Zabrzmiał kolejny dzwonek jego telefonu, oddalając go od niej coraz bardziej,

przywracając do rzeczywistości.

- A co ze mną Wilhelm?

Roth odpowiedział stanowczo. - Znasz go znacznie lepiej niż ktokolwiek. Intymnie, jeżeli sobie dobrze przypominam. Myślę, że wymyślisz jakiś sposób, żeby go zatrzymać.

Nie czekał na jej odpowiedź. Telefon zadzwonił ponownie i Roth gwałtownie otworzył oczy, zrywając swoje senne połączenie z Claire.

Chwycił swój telefon i wziął go do łóżka. -Tak.

- Herr Roth - powiedział nerwowo mężczyzna Rasy będący po drugiej stronie linii.

- Tu Agent Krieger z berlińskiego biura, sir. Wczoraj wydarzyło się tutaj morderstwo ... ciało Agenta Waldemara właśnie zostało znalezione w jego rezydencji. Miał skręcony kark. I... jest tego więcej, panie. Wygląda na to, że również w twojej Mrocznej Przystani w Hamburgu zdarzył się wypadek.

Roth zakpił z ogromnym sarkazmem - Co ty nie powiesz.

- Panie?

- Zbierz grupę szturmową i wyślij ją do mojego wiejskiego domu, jeszcze przed zachodem słońca. Miejscowy oddział został zaatakowany i wyeliminowany. Teraz moja partnerka jest tam bez żadnej ochrony. Jest sama i przetrzymuje dla was Andreasa Reichena.

- Reichena? - zapytał agent. - Nie rozumiem, panie. Czy on nie został zabity w tym dziwnym wypadku w jego Mrocznej Przystani jakiś czas temu?

- Palce Rotha zacisnęły się na jego komórce. Widocznie ten bękart jest nadal żywy... na razie. Poinformuj grupę, że chcę go wziąć na celownik. Sprawcie, żeby zdechł, agencie.

- Tak jest, panie.

TŁUMACZENIE Czarodziejka26

ROZDZIAŁ 5

Raichen stał nad nią w milczeniu, jej ręce zwisały z oparcia zielonego jak mech fotela, w którym spała Claire znajdującego się w jednym z pokoi gościnnych posiadłości. Przez chwilę, na początku, kiedy obudził się w czarnej jak smoła piwnicy, nie kojarzył gdzie się znajduje i jakim sposobem się tu dostał. Nie mógł sobie również przypomnieć, dlaczego tak duża część jego ciała zdrowieje po oparzeniach słonecznych. Czasem tak się zdarzało po zniknięciu energii pirokinetycznej. Kłopoty z przypomnieniem sobie szczegółów. Trudności z odgadnięciem skąd się wziął w danym miejscu.

Trudno mu było zdawać sobie sprawę z czegokolwiek innego, poza niepoohamowaną żądzą krwi, która dopadała go, kiedy gasł jego wewnętrzny ogień.

Tuż po odzyskaniu przytomności w piwnicy był dezorientowany, ale po chwili wciągnął w płuca powietrze przesycone delikatnym śladem zapachu wanilii i ciepłych przypraw.

Claire.

Zapach jej krwi wyciągnął go z ciemności na górę, po kamiennych schodach, do

pokoju, gdzie właśnie drzemała. Odetchnął jej zapachem, kuszony, żeby zamknąć oczy i posmakować wspomnienia tego, co było, jednak zamiast tego ledwie odważył się mrugnąć. Zauważył szybkie, nagłe ruchy jej oczu pod zamkniętymi powiekami.

Śniła.

Reichen zastanawiał się jak długo spała, albo gdzie zaprowadziły ją jej sny, że jej puls bił tak szybko, jak u płochliwego zająca. Jego spragniony wzrok dryfował od delikatnego piękna jej twarzy na gładką złoto-brązową skórę jej gardła. Pulsująca gorączkowo po prawej stronie jej szyi tętnica biegła pod spodem małego szkarłatnego znamienia. Kły Reichena wypełniły mu usta i boleśnie rwały, jego oczy skupiły się na tej wrażliwej części ciała jej ciała ozdobionej znamieniem w kształcie łyzy i półksiężyca, znajdującym się tak blisko pulsu Claire.

Jezu, był wygłodzony.

Jego żołądek był ściśnięty i pusty, jego kończyny ciężkie i zmęczone. Obliznął swoje usta, ledwo powstrzymując się od pochylenia się troszkę bardziej, dopóki lekkie uderzenia jej pulsu nie zaczęły rozbrzmiewać w jego żyłach żądaniem tak głośnym, jak uderzenia w bębny.

Boże, był tak spragniony... tak bardzo, że jego potrzeba była dominująca, zwierzęca, wzywająca go do zawładnięcia i potraktowania swojej zdobyczy jak drapieżnik, którym był.

To, że to Claire nią była, stało się jedyną rzeczą, która go powstrzymała. Tak długo zastanawiał się jak będzie smakowała. Jak wiele razy był tak blisko ... cholera, nawet bliżej niż teraz ... nękanym pragnieniem, żeby wbić swoje kły w jej kremową, miękką skórę i pić z jej żyły. Pragnął tego bardziej, niż czegokolwiek innego kiedykolwiek w życiu. Była to ta rzecz, której nigdy nie zrobił, nawet w najbardziej gorących,

wspólnych momentach. Mimo że tak bardzo, pragnął posmakowania jej, połączenia się z nią więzią krwi, nigdy nie spełnił tych swoich pragnień wobec Claire. Była Dawczynią Życia. Znikomym odsetkiem unikalnych kobiet gatunku Homo Sapiens chodzących po Ziemi, była jedną z nielicznych posiadających niezwykłą krew i właściwości DNA.

Claire i inne podobne do niej, urodzone ze szkarłatnym znamieniem, umiejscowionym gdzieś na ich ciałach, były również obdarzone wyjątkowymi, nadzwyczajne zdolności parapsychozycznymi. I w przeciwieństwie do innych ludzkich kobiet miały zdolność do wytwarzania nierozzerwalnych więzi z członkami Rasy i rodzenia ich potomstwa. Kiedy Dawczyni Życia zaoferowała swoją krew jednemu z gatunku Reichena, był to drogocenny dar ... najświętszy z możliwych. Wywoływało to więź, która mogła zostać rozerwana jedynie przez śmierć.

Reichen nie mógł się okłamywać i udawać, że nigdy go to nie kusiło. Jednak wyraźnie, nie należał do gatunku tych, którzy chcieliby się ustatkować, szczególnie wtedy. Ponieważ był libertynem w każdym calu i chociaż teraz wydawało mu się to śmieszne, jego honor powstrzymał go przed zrobieniem Claire czegoś, czego nie można by cofnąć. Jeden łyżeczek jej krwi oznaczał, że żyła by w nim, tak długo, jak by oddychał. Zawsze byłby z nią połączony, związany z nią na zawsze, bez względu na to, jakie śluby złożyłaby innemu mężczyźnie.

Nawet poprzez dym i mgłę swojego leczącego się umysłu, nadal mógł sobie przypomnieć jak trudno było mu zapanować nad głodem gdy chodziło o Claire. Ale był ostrożny. Mimo, że było to strasznie trudne nie zachwiał się w swoim postanowieniu, aż do końca.

Czy mógł przewidzieć, że po tak krótkim czasie odda się Wilhelmowi Rothowi...?

Reichen warknął na samą myśl o tym.

Jego furia nie ostygła na tyle, żeby nie bawił go pomysł ugaszenia swojego pragnienia na niej właśnie tu i teraz.

Pochylił się, niezdolny by odwrócić swoje głodne oczy od rytmicznego pulsowania jej tętna. Jej zapach przyzywał go, tak bardzo jak adrenalina w jej krwi pod skórą. Była nawet piękniejsza niż zapamiętał. Taka bliskość pozbawiała go oddechu. Wywołując bolesne pragnienie, żeby ją dotknąć.

Jezu Chryste, sprawiała, że płonął znacznie gorzej niż od słońca lub furii. Oszołomiony, zdał sobie sprawę, że ciągle jej pragnie, nawet po tym wszystkim. Po tym wszystkim, co uczynił jej partner, aby go zniszczyć.

Pragnął Claire tylko dla siebie... nadal. Reichen ostro wciągnął powietrze. Jego usta cofnęły się obnażając kły. Chciał jej i na Boga, weźmie ją.

- Nie - warknął sam do siebie. - Niech to cholera. Nie

Oczy Claire otworzyły się szeroko. Dyszała, odsuwając się od niego na tyle, na ile pozwolił jej na to blokujący ucieczkę fotel.

Jej ciemnobrązowe oczy wpatrywały się w jego twarz. Zbyt inteligentne, żeby nie zrozumieć co prawie się stało. Reichen opanował się siłą woli, pomimo głodu, który nadal powodował pulsowanie jego dziąseł, ponagłając go do pożywienia się.

- Przyjemne sny, Frau Roth?

- Ani trochę - odpowiedziała przyglądając mu się twardym wzrokiem. - Po tym, co stało się tutaj ostatniej nocy, jestem pewna, że jeszcze przez długi czas będę miała koszmary.

Przeszło go uczucie wstydu, jednak je zignorował. Musiał skoncentrować się na swoim celu. - Czyżbyś właśnie złożyła we śnie wizytę swojemu partnerowi, mam rację?

Claire zdążyła tylko mrugnąć. Ujrzał błysk wspomnień w jej nieruchomym spojrzeniu, uświadomiła sobie, że choć tyle lat minęło od ich ostatniego spotkania, Reichen nie zapomniał jaki dar posiada. Jej policzki nieco pociemniały, a on zaczął się zastanawiać, czy pomyślała o wszystkich tych razach, kiedy wchodziła do jego najbardziej erotycznych fantazji REM, podczas tych kilku intensywnych, namiętych miesięcy, kiedy byli w sobie zakochani.

Nie zapomniał nawet jednej z chwil, które razem spędzili, na jawie, albo dzieląc sny, mimo, że cholernie mocno próbował.

- Wilhelm nie lubi, kiedy odwiedzam jego sny - szepnęła.

-To nie jest zaprzeczenie - odpowiedział Reichen. Nadal trzymał dłonie kurczowo zaciśnięte na podłokietnikach fotela, trzymając ją jak w pułapce podczas dalszego przesłuchania. - Gdzie on jest, Claire?

- Już Ci mówiłam, nie wiem.

-Ale masz jakieś podejrzenia - odpowiedział Reichen, próbując nie dać się rozproszyć swojemu głodowi, ani gwałtownie, rosnącej świadomości odnośnie tego jak blisko siebie znajdują się ich ciała. Mógł poczuć jak jej ciepło miesza się z jego własnym, uzdrawiając go, napromieniowana skóra czuła się jakby była dotykana przez płomień. - Nie popełnij błędu. Znajdę go. Pozostali nie byli w stanie uciec, jemu również się nie uda.

Spojrzała uważnie, ze wstrętem. - Jacy... inni?

-Jego wierne psy, ci którzy wykonywali jego rozkazy bez zwracania uwagi na niewinne istnienia. Zabiłem ich wszystkich, jednego po drugim. Jego jeszcze nie. Zostawiłem go na koniec, ponieważ chciałem, żeby wiedział, że po niego idę. Chciałem żeby zrozumiał, że musi zapłacić za to, co zrobił.

Claire przełknęła ślinę, niepewnie potrząsając głową. - To co powiedziałaś ostatniej nocy ... że Wilhelm jest odpowiedzialny za to, co stało się w twojej Mrocznej Przystani... jesteś w błędzie Andreasie. Musisz się mylić.

- To, co powiedziałem jest prawdą.

-Niemożliwe.

- Dlaczego nie? - Warknął. -Ponieważ to by oznaczało, że jest nie tylko ukrywającym się przestępcą, ale również zimnokrwistym mordercą?

Jej cienkie, ciemne brwi złączyły się, co było oznaką czegoś pomiędzy litością, a pogardą. - I takie słowa wypowiada ktoś, kto ma na sumieniu więcej niż tuzin żyć?

Reichen zatoczył się do tyłu, ukluty przez wspomnienia. Odszedł od niej kilka kroków, następnie odwrócił się i szybkim krokiem opuścił pokój. Nie wiedział gdzie idzie. Nic go to do cholery nie obchodziło. Wiedział, że nie może opuścić domu dopóki na zewnątrz świeci słońce i teraz poczuł się tutaj jak w klatce.

Claire podążyła za nim, jej kroki brzmiały cicho na wypolerowanej marmurowej posadzce w holu.

-Andreas, ja wiem, że musisz się czuć okropnie zraniony i zagubiony po tym wszystkim co przeszedłeś. Później możemy postarać się to uporządkować. Teraz,

kiedy twoje ciało goi się z oparzeń słonecznych, potrzebujesz spokoju i ciszy. Musisz odpocząć.

- Jedyne czego teraz potrzebuję, to krew,- warknął zatrzymując na niej twarde, bursztynowe spojrzenie. - Skoro jesteś przeciwna wydaniu mi Rotha. Nie sądzę, żebyś, była gotowa zaspokoić to moje pragnienie.

Zbladła z oburzenia, tak jak tego chciał.

Reichen kontynuował swój niecierpliwy, nerwowy spacer po holu, zwracając uwagę na różne oprawione fotografie i obrazy wiszące na ścianie. Z narastającym gniewem wpatrywał się w wizerunki Claire i Rotha, uwielbiającej się pary, co tylko podsycalo furie, która nadal płonęła w jego trzewiach.

Była tam tylko garstka zdjęć, na których pozowali razem, częściej przedstawieni wśród grupy z Mrocznej Przystani, czy członków Agencji Nadzoru, albo jako główni goście ceremonii przecinania wstęg odbywających się z okazji różnych wieczornych wydarzeń.

Uśmiech Claire na każdym z nich był perfekcyjny, przyjemny, ale niezbyt podekscytowany, grzeczny, ale nie nazbyt chłodny.

Reichen nie znał tego uśmiechu, zdawał się taki, wystudiowany i kruchy jak szkło, które przykrywało fotografie.

-Gdzie Roth prowadzi swoje interesy? - Zapytał ją, odwracając się od zmrożonej, perfekcyjnej Claire, do kobiety, która stała za nim na wyciągnięcie ręki. Jeżeli ma tutaj jakieś komputery, albo akta, chcę je zobaczyć.

-Nic takiego tutaj nie znajdziesz - odpowiedziała sztywno, stwierdzając fakt.

-Wilhelm załatwia wszystkie swoje prywatne interesy w hamburskiej Mrocznej Przystani i biurze, które ma na mieście... z tego co się orientuję. Nigdy nie rozmawiamy o jego interesach.

Reichen burknął zupełnie nie zaskoczony. Minął kolejny pokój, spoglądając mimochodem na ekskluzywne umeblowanie pokoju dziennego, następnie przechodząc do kameralnej Sali balowej, która miała lustrzane ściany, wypolerowany parkiet na podłodze i kremowy, elegancko rzeźbiony sufit. Z tyłu stał hebanowy fortepian, o błyszczących, wypolerowanych jak lustro, powierzchniach.

-Dobrze wiedzieć, że pewne rzeczy się nie zmieniają - wymruczał. Claire spojrzała na salę balową, ale wyglądała na zakłopotaną. -Fortepian,- powiedział. -Masz talent do muzyki, z tego co sobie przypominam.

- Skrzywiła się nieznacznie patrząc na niego. - Och, nie mam ... nie grałam bardzo długo, przypuszczam, że byłam zajęta przez inne, znacznie ważniejsze sprawy. Muzyka nie jest już częścią mojego życia.

-Nie, przypuszczam, że nie,- powiedział, świadomy jak uszczypliwie to zabrzmiało. -Claire, czy jeszcze zostało w tobie coś z tego co zapamiętałem?

Między nimi zapanowała długa cisza. Reichen spodziewał się, że ona odejdzie, albo może ucieknie przez frontowe drzwi na zewnątrz, gdzie nie będzie mógł za nią podążyć. Jednak ona stanęła dumnie, przeszywając go swoimi głębokimi brązowymi oczami. Zawzięta jak nigdy przedtem. - Jak śmiesz. Nie prosiłam byś zburzył moje życie i stał się jego częścią, mimo to jednak się pojawiłeś. Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć, albo usprawiedliwiać z tego, jak potoczyło się moje życie.

Nie, nie musiała, a on wiedział, że w tej kwestii był wobec niej niesprawiedliwy.

Wyczuwał, że ta odpowiedź nie zbliży go ani trochę do Wilhelma Rotha. Żaden z tych argumentów nic nie znaczył, kiedy Claire była na wyciągnięcie ręki i kipiała rzadko spotykanym u niej gniewem, na który on w pełni zasłużył.

-Obyćwoje się zmieniliśmy, nieprawdaż Andre?

-Ty zdecydowanie tak.

- A co spodziewałeś się, że zrobię? To ty byłeś tym, który odszedł, pamiętasz?

Pomyślał o sposobie, w jaki zostawił związane z nią sprawy: niedokończone, niewyjaśnione. Pomyślał o swoich powodach, jak na ironię żaden z nich już się nie liczył. Na pewno nie po tym, co stało się tutaj ostatniej nocy. -Nie mogłem zostać.

-Nie mogłeś mi nawet powiedzieć dlaczego? Jednego dnia byliśmy razem, a następnego odszedłeś nie mówiąc nawet słowa.

-Musiałem uporać się z pewnymi sprawami - powiedział. Boże, nienawidził tego, że nadal czuł uderzenie niekończącego się lęku ... szok i przytłaczający wstręt do samego siebie ... to zmusiło go do ucieczki przed wszystkim, co znał i każdym, kogo kochał. Po tym wszystkim, co mu się przydarzyło, kiedy ostatni raz widział Claire, nie miał innego wyboru poza zostawieniem jej. Nie chciał jej wyrzucić krzywdy, a nie mógł sobie zaufać będąc w jej pobliżu, albo w pobliżu kogokolwiek, dopóki nie zdołał poradzić sobie z przerażającą mocą, która wiele lat temu po raz pierwszy się w nim obudziła. Przez ten czas stracił ją na rzecz Rotha.

Rzucił jej niedbale. - Wróciłem, Claire.

- Ponad rok później - odpowiedziała szorstko. -Przynajmniej tak słyszałam, po tym jak przyjaciele w Mrocznej Przystani powiedzieli mi, że okazało się, iż znowu

wróciłeś do Berlina.- Potrząsnęła głową, żal bił z jej oczu. Nie sądziłam, że kiedykolwiek wrócisz.

- Więc nie czekałaś na mnie.

- A dałeś mi ku temu jakiś powód?

- Nie - opowiedział, pozwalając temu słowu powoli ześliznąć się z jego języka. Miał jej znacznie więcej do powiedzenia, słowa, które prawdopodobnie był jej winien, jednak teraz była to bezcelowa rozmowa. Claire ma rację. Obyćwoje się zmienili. Żyli osobno przez wiele lat, bez względu na fakt, że ich drogi życiowe właśnie znowu się połączyły, w przemocy i rozlewie krwi, nic co mógłby powiedzieć nie zmieni tego co zaszło w przeszłości, ani tego co może się wydarzyć. Był tutaj z jednego powodu: żeby zemścić się za to, co zrobił mu Wilhelm Roth.

Raichen znowu zaczął chodzić. Claire śledziła go, trzymając się z tyłu, ponieważ nie chciała za bardzo się do niego zbliżać. - Co robisz?

- Powiedziałem ci. Szukam jakichś wskazówek, co do miejsca pobytu twojego partnera.

- A ja ci mówiłam, że nie znajdziesz tutaj nic należącego do niego. To mój dom, nie jego.

Reichen usłyszał ten wiele mówiący komentarz, jednak nie przerwał swoich poszukiwań. Zobaczył pokój zawierający regały wypełnione od podłogi, aż po sufit i udał się w stronę tych otwartych drzwi.

-Andreas,- powiedziała Claire zza jego pleców. -Proszę, przerwij to. Biblioteka jest moją przestrzenią. Jest prywatna. Nie znajdziesz tam nic ważnego ...

-Więc nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym się rozejrzał – powiedział, ponieważ ona nalegała, żeby trzymał się od tego miejsca z daleka.

Co tam ukrywała? Szedł wzdłuż półek wypełnionych książkami, w kierunku małej sofy, a dalej stołu, gdzie imbirowa lampa świeciła się nadal od zeszłej nocy. Dalej w głębi pokoju zobaczył biurko z orzecha włoskiego, na którym panował delikatny nieporządek, jak gdyby praca została porzucona w pośpiechu. A poza biurkiem stał na szerokim stole, stał jakiś architektoniczny model. Reichen domyślił się, że był to projekt jakiejś Mrocznej Przystani ... coś co będzie skutkowało następnym zdjęciem Claire z jej wystudiowanym uśmiechem, pozującej jako perfekcyjna partnerka obok Rotha i jego licznych kumpli. Jednak w miarę jak zbliżał się do modelu, włoski na jego karku zaczęły się unosić.

Znał ten kawałek ziemi.

Znał jego kształt, jego wygląd, jego zapach.

Należał do niego.

Klin nad jeziorem na modelu jest miejscem jego Mrocznej Przystani. Albo raczej był, przed zdradą Rotha, a Reichen w swojej desperacji zostawił ją w gruzach.

- Co to jest do diabła?

Claire pojawiła się obok niego z wyrazem niepokoju. -Andre, wszyscy myśleli, że nie żyjesz. Nie było spadkobierców, którzy mogliby ubiegać się o własność tego terenu. Miał zostać wystawiony na aukcji przed resztą wampirzej społeczności w Berlinie...

- To była moja ziemia. - Jego głos dziwnie drżał. -To był mój dom.

- Wiem - powiedziała szybko. - Wiem i nie mogłam pozwolić, żeby została sprzedana. Kiedy niektórzy z nas wystawili pamiątkowy pomnik dla ciebie i twojej rodziny kilka tygodni temu, dowiedziałam się, że nikt jeszcze nie zaczął rościć sobie żadnych praw do tej ziemi, więc kupiłam ją na własność. Nikt o tym nie wie. Chciałam umieścić na niej coś wyjątkowego. Miałam nadzieję, że będzie to coś na kształt sanktuarium ku pamięci tych, którzy stracili tam życie.

Raichen gapił się na model spokojnego parku z miejscami do refleksji, ścieżkami spacerowymi i precyzyjnie wytyczonymi kwiatowymi klombami. Projekt był uroczy.

Cudowny.

Claire zrobiła to... *dla niego*.

Był zdziwiony. Oniemiał z wrażenia.

-To prawdopodobnie nie powinno być moje zadanie - powiedziała. - Przepraszam. Nie mogłam po prostu znieść myśli o twoim domu ... o twojej rodzinie ... że zostaną zapomniani, a wszystko zostanie sprzedane najhójniejszemu oferentowi. Jak widzę to, co zrobiłam nie wydaje ci się właściwe.

Reichen stał tam w ciszy, nieruchomo. Nie mógł przyznać, że był zaszokowany aktem współczucia ze strony Claire, który był dla niego ekstremalnie niezrozumiały. Był poruszony ... głębiej niż kiedykolwiek wcześniej przez wszystkie zapamiętane lata.

Wpatrywał się w model architektoniczny, dostrzegając wszystkie szczegóły. Całą troskę i rozwagę, jakie zostały włożone w ten projekt.

Dla niego i dla uczczenia pamięci jego krewnych.

Powoli odwrócił się do Claire, po tym gdy Claire cofnęła się o krok, zdał sobie sprawę z tego, że jego twarz jest jak kamienna maska.

Dobrze, pomyślał. Dobrze. Trzymaj ją od siebie z daleka.

Ponieważ wszystko czego pragnął w tej chwili, to objąć mocno ramionami i całować dopóki obycwojgu nie zabraknie tchu.

Ale ona była partnerką Rotha.

Partnerką jego wroga.

A on nadal był niebezpieczny, nadal zbyt blisko niebezpiecznej krawędzi ostrego głodu. Jeśli dotknąłby teraz Claire, nie miałby do siebie zaufania, że na tym poprzestanie. Gdyby był honorowy w pewnym momencie swojego życia, to pozwoliłby żeby ogień, który obudził się w nim z powrotem trzy miesiące temu pochłonął go w całości, a nie tylko zabrał mu część życia. Był zagrożeniem dla Claire, na więcej niż jeden sposobów.

-Muszę zostać sam - mruknął, było to gardłowe warknięcie.

Miał na myśli to, że nie mógł być teraz w jej pobliżu. Nie chciał myśleć o tej krótkiej, ale idyllicznej przeszłości jaką z nią dzielił, ani o tym jak szybko jego ciało ... również, jego słabe, pozbawione silnej woli serce ...wciąż reagowało na jej obecność. Nie chciał na nią teraz patrzeć, mimo iż ona się do niego zbliżyła, dając wyraz wrażliwości i opiekuńczości, jej ręką zawisła w pozycji, jakby chciała go dotknąć. Coś czego pragnął w tym momencie, każdym egoistycznym włóknem swego istnienia. Puls rozsadzał mu żyły. Jego usta wypełniły się wilgocią z powodu pragnienia jakie do niej czuł, jego męskość stała się naprężona i ciężka od pożądania.

Jedynie mały krok dzielił ją od niego. Przestał oddychać, kiedy uniosła swoją dłoń i delikatnie położyła ją na jego klatce piersiowej.

- Andreas, przepraszam, nie chciałam wyrządzić ci żadnej krzywdy...

- Wyjdź Claire.- Wciągnął powietrze, tak, że zasyczało między jego zębami i kłami.

- Już, do cholery!

Zaskoczył ją jego ogromny gniew, odskoczyła w tył obawiając się, że może ją uderzyć. Przyglądała mu się przez chwile mrugając oczami. Jej usta były otwarte, ale nieme. Następnie uciekła z pokoju bez słowa.

Kiedy się upewnił, że już wyszła, Reichen podążył do drzwi biblioteki i mocno je zatrzaskał. Wmawiał sobie, że czuje ulgę z powodu tego, że uciekła. Jeżeli ceni swoje dobre samopoczucie ponad wszystko, opuści dom i zwieje tak daleko jak zdoła. Modlił się jedynie o to, by okazał się wystarczająco silny, żeby nie podążyć za nią w ciągu tych godzin, które dzieliły go od zachodu słońca, kiedy będzie miał szansę, żeby wyjść i ugasić swoje pragnienie krwi na kimś innym... kimkolwiek ... byle nie na niej.

TŁUMACZENIE *Czarodziejka26*

ROZDZIAŁ 6

BOSTON, MASSACHUSETTS

Lucan Thorne przycisnął swoje usta do gorącej, delikatnej skóry swojej Dawczyni Życia, tuż za jej lewym uchem. Stała razem z nim w pokoju dziennym ich prywatnej kwatery w podziemiach budynku, który należał do Zakonu. Trudno było mu wypuścić Gabrielle ze swoich objęć. Zamiast tego, trzymał ją, świadomie zaniehbując swoje obowiązki lidera grupy wojowników Rasy jeszcze przez chwilę,

aby cieszyć się przyjemnością bycia blisko niej. Pozwolił swojemu językowi bawić się w pobliżu jej małego, szkarłatnego znamienia, które było ukryte na wrażliwym skrawku kremowej skóry za jej uchem. W tym samym miejscu, gdzie chwilę wcześniej wbił swoje kły, kiedy kochał się z Gabrielle.

- Jeśli dalej będziesz tak robił - wymruczała - zostaniemy tutaj przez całą noc.

Zamruczał, uśmiechając się i kontynuował muskanie jej szyi. - Całkiem niezły pomysł. A ty powinnaś wiedzieć, że utrzymanie go w gotowości nigdy nie jest problemem kiedy jesteś w pobliżu.

-Jesteś okropny, wiesz o tym?

Złapał płatek jej ucha między zęby i delikatnie uszczypnął. - Co innego mówiłaś dwadzieścia minut temu, pod prysznicem. Albo przed tym, w naszym łóżku, kiedy twoje piękne, nagie uda były owinięte wokół mojego nagiego, poruszającego się tyłka. Nie myślałaś w tedy, że jestem okropny. Byłaś zbyt zajęta szczytowaniem i wykrzykiwaniem mojego imienia, błagając, żebym nigdy nie przestawał. Nawet nie próbował ukryć swojej męskiej dumy. Nie było mu to potrzebne, gdy jego podniecenie było rażąco oczywiste, zarówno przez jego wydłużające się kły, jak i twarde wybrzuszenie jego jeansów. Pod swoim siwym T-shirtem mógł poczuć pulsowanie dermaglifów w odpowiedzi na pożądanie jakie do niej czuł. - Popraw mnie jeśli się mylę, czyż jednak nie powiedziałaś chociaż jeden raz, że byłem dobry. *Niesamowicie kurwa dobry*, wierzę, że dokładnie taka była twoja opinia.

-Arogancki drań,- zakpiła, jednak wyczuł, że powiedziała to z humorem.

Jej miękki śmiech przeistoczył się w drżący syk, kiedy musnął kłami skórę wzdłuż jej ramienia. Wsunął rozłożoną dłoń w jej grube, kasztanowe włosy, a ona odchyliła swoją głowę, aby miał lepszy dostęp do szyi, wbiła paznokcie w jego ramiona,

ponieważ jego wolna ręka zagłębiła się pod jej luźną, wiązaną koszulkę i za pasek jej spodni do jogi. Zadrżała, kiedy spróbował jej ust, a potem jego język podążył wzdłuż delikatnej linii jej szyi, zajęczała kiedy jego palce wsunęły się w jedwabistą szczelinę jej kobiecości. Ciągłe była wilgotna, ciągle gorąca i wspaniale reagowała na jego dotyk.

- Lucan - wydyszała. - O mój Boże... *mój Boże*...

-Taaa, teraz lepiej,- warknął, zamykając jej usta w długim pocałunku, aż doprowadził ją do szybkiego, drżącego szczytowania.

Kiedy doszła do siebie, Gabrielle spojrzała na niego krzywo, ale z satysfakcją. - Czy twoje ego ma jakieś granice, wampirze?

Uśmiechnął się, wyginając brwi. - Prawdopodobnie nie.

Wywróciła oczami, po czym ujęła jego dłoń, żeby wyprowadzić go z ich kwatery. Mógł w niej pozostać całą noc i nadal nie miałby dosyć kochania się z nią i dawania jej przyjemności. Jednak noc należała do Zakonu i do ważnej pracy, która wymagała zaangażowania wszystkich rąk będących na pokładzie – nawet mieszkających tu kobiet, które okazały się być nieocenionymi partnerkami w bitwie z niewyobrażalnym złem. Złem, w porównaniu, z którym wszystkie poprzednie wojny wydawały się niczym.

W końcu zło zyskało imię: Dragos. W przeciągu ostatnich kilku miesięcy Zakon dowiedział się wiele o wampirze z drugiego pokolenia i jego operacji trwającej od dekad ... właściwie wieków ... kiedy ukrywał się za niezliczonymi aliasami i nielegalnymi, ukrytymi sojuszami pośród całej populacji Rasy. Było jednak znacznie więcej niewiadomych. Podejrzeń, aż nazbyt ponurych i pozostających bez odpowiedzi. To była obecnie najpilniejsza misja zakonu aby ujawnić sojusze

Dragosa, zlokalizować jego bazę operacyjną i udaremnić jego starania zanim uzyska jeszcze większe wpływy.

Ostatnio mieli na tym polu kilka sukcesów, ostatni z nich to zakłócenie spotkania odbywającego się w Montrealu, gdzie Dragos i wielu jego współpracowników mieli mieć naradę. Zakon nadal jeszcze nie odkrył celów tego spotkania, jednak niespodziewane przybycie kilku wojowników do miejsca, w którym zebrała się jego grupa, zmusiło Dragosa i jego kompanów do ucieczki. Przerwanie tego spotkania przysporzyło zakonowi niespodziewanego sojusznika ... dwóch, jeśli pochodzący z pierwszego Pokolenia morderca, który był urodzony i wychowany tak, by służyć Dragosowi i który od tamtego czasu dołączył do Zakonu, zasługuje na zaufanie. Lucan nadal nie zdołał całkowicie zaufać wampirowi nazwanemu Hunter. Mężczyzna był tak zimny jak automat, skryty i powściągliwy. Nie, żeby jego niezwykle wychowanie bez jakichkolwiek udogodnień, jak również w zupełnej samotności, nie licząc Sługusa przydzielonego mu w momencie jego narodzin, nie miało na niego ogromnego wpływu. Trudno było oczekiwać, że stanie się niefrasobliwym członkiem grupy. Hunter nie dał żadnych powodów, żeby mu nie ufać, jednak nadal wydawał się Lucanowi samotnym wilkiem, bez żadnych powiązań i jako jedyny nie miał jeszcze przetestowanej lojalności. Jednak kolejny sojusznik, który został uzyskany po wydarzeniach w Montrealu był niekwestionowanym darem dla Zakonu. Na imię miała Renata i wstąpiła do Zakonu jako Dawczyni Życia Nikolai.

Kiedy Lucan i Gabrielle przechodzili obok zbrojowni podczas swojego marszu do laboratorium technicznego, znajdującego się po drugiej stronie kompleksu i labiryntu korytarzy, w środku zobaczył Niko i Renatę, konkurujących ze sobą w niszczeniu bliźniaczych celów na końcu sali. Niewiarygodne jak dobrana była ta para, Niko i jego kobieta, która wiedziała jak używać broni. Jednak wspólne zainteresowania tej pary poszły znacznie dalej, wykraczając poza broń i materiały wybuchowe, stali się strażnikami osieroconej, młodej Dawczyni Życia o imieniu Mira, którą uratowali z niebezpiecznej sytuacji w Montrealu i przygarnęli jak własne dziecko. W pobliżu

Niko i Renaty był Tegan, jeden z najdłużej pozostających w Zakonie wojowników, oraz jego Dawczyni Życia, Elise. Kiedy Tegan zobaczył nadchodzących Lucana i Gabrielle, powiedział coś szeptem do ucha Elise, pocałował ją i wyszedł na korytarz.

Uklonił się Gabrielle w geście powitania, jednak, gdy po chwili jego szmaragdowo-zielone spojrzenie wróciło do Lucana, było ono ponure. - Rozmawiałeś już tej nocy z Gideonem?

Lucan pokręcił głową. - Właśnie zmierzaliśmy do laboratorium technicznego, żeby się z nim zobaczyć. Dlaczego mam przeczucie, że to nie będzie dobra noc?

- Złe wieści z Niemiec - powiedział Tegan, przeczesując ręką swoje płowe włosy.

- Nie mam wątpliwości, że przypominasz sobie eksplozję, która zmiotła z powierzchni ziemi Mroczną Przystań Andreasa.

-Taaa,- Lucan doskonale to wszystko pamiętał. W tą noc kiedy Reichen i jego rodzina zostali zabici w niekontrolowanym wybuchu, Zakon stracił jednego ze swoich najlepszych cywilnych sojuszników ... prawdziwego przyjaciela. Ta strata bardzo mocno uderzyła wojowników, nie tylko dlatego, że Reichen był ich partnerem w działaniach Zakonu mających na celu wyeliminowanie Dragosa. Był dobrym człowiekiem, honorowym mężczyzną, który powinien żyć, aby zobaczyć pokój, do którego przyczyniła się jego pomoc Zakonowi.

Ton Tegana był ponury, podobnie jak wyraz jego twarzy. - Gideon ma dzisiejszy raport z Hamburga. Wygląda na to, że kolejna Mroczna Przystań została pochłonięta przez płomień zeszłej nocy. Całkowicie zniszczona.

- Dobry Boże - wyszeptała Gabrielle, ściskając dłoń Lucana nieco mocniej. - Czy ktoś przeżył?

-Tylko jedna osoba,- powiedział Tegan - Agent Agencji Nadzoru, należący do ochrony zdołał uciec i zdać raport o ataku. Zmarł kilka godzin temu.

- Powiedziałaś atak - Lucan zmarszczył brwi, nie podobało mu się to wszystko. - Co dokładnie o tym wiemy?

-Niezbyt wiele. Gideon nadal zbiera informacje, jednak Agencja wiele informacji zachowuje tylko dla siebie. Mroczna Przystań, która została zniszczona ostatniej nocy, należała do jednego z ich dyrektorów. Cywila z drugiego pokolenia o nazwisku Wilhelm Roth. Wydaje się, że dyrektor i jego Dawczyni Życia byli w tym czasie poza miastem, ich szczęście.

Lucan nie znał Rotha, jednak on i reszta członków Zakonu, nie byli w przyjaznych stosunkach z większością wysokich urzędników z Agencji Nadzoru, zarówno w Stanach jak i za granicą. Zakon miał zwyczaj myśleć, że do Agencji należy wiele napuszonych chwalipięt, bardziej zainteresowanych swoimi osobistymi korzyściami niż bezpieczeństwem publicznym. Lucan wiedział, że to tylko częściowa prawda. Ani on, ani żaden z jego barci nie mieli pożytku z tych nagminnie kretyńskich urzędasów i ich polityki chowania głowy w piasek, która w pojęciu Agencji była prawem. W rezultacie zwykle wykorzystywali ją jako usprawiedliwienie aktualnie podejmowanych akcji i do załatwiania różnych swoich śmierzących interesów. Jeżeli to czym zajmował się Zakon nie było dobrze przyjmowane przez koleśki takich jak Wilhelm Roth i resztę Agencji Nadzoru, mogli jedynie pocałować ich w dupę i zejść im z drogi.

- Sprawdźmy co ma Gideon - powiedział Lucan, zdążając korytarzem na dół, w kierunku laboratorium technicznego. Tegan szybko wpasował się w rytm ich kroków i szedł obok nich, a Lucan nie mógł przestać myśleć o niedawnym czasie, kiedy on i jego przyjaciel wojownik ... obywatel pochodzący z Pierwszego Pokolenia, z wieloma wiekami życia na karkach ... spędzali większość czasu skacząc sobie wzajemnie do

gardeł, niż współpracując jak równy z równym. Teraz, kiedy obywatel, wraz z Gabrielle, weszli do laboratorium technicznego, reszta wojowników zebranych w miejscu, które uważali za salę konferencyjną, spojrzęła na nich z nad swoich zajęć, gdyż powietrze w jakiś sposób zrobiło się cięższe wraz z przyjściem dwóch najstarszych, najbardziej potężnych członków grupy.

Trzy najnowsze nabytki w szeregach Zakonu ... Kade, Brock i Chase ... byli ubrani w podstawowy zestaw do patrolowania, od odpowiednich butów i ciemnych bojówek, po czarne koszulki, skórzane kurtki, oraz arsenał półautomatów i ostrzy przypiętych do ich bioder. Trójka mężczyzn nie powiązanych więzią z kobietami, wzięła na siebie mnóstwo zadań w terenie, kłopot z nocnymi polowaniami w zaułkach Bostonu, z przerwami na polowania innego rodzaju, w niektórych częściach miasta, po godzinach otwarcia klubów.

Jeśli chodzi o innych, powiązanych więzią wojowników, również brali udział w najtrudniejszych zadaniach Zakonu, jednak patrząc na nich teraz ... Rio siedzącego obok swojej Dawczyni Życia, Dylan i Dantego nie mogącego się powstrzymać od głaskania okrągłego brzuszka swojej Dawczyni, Tess, która była w ciąży, którzy tylko okazjonalnie zapolowali na jakiś zasańców z Chasem i pozostałymi ... było jasne, że wiele rzeczy zmieniło się tutaj. *Rozwinęło*, pomyślał Lucan, kiedy Gabrielle puściła jego dłoń, żeby odejść na bok i usiąść na podłodze za małą Mirą i Savannah, która była związana z rezydującym tutaj geniuszem, Gideonem. Serce Lucana nieco się ścisnęło, kiedy przyglądał się uśmiechowi swojej Dawczyni, jak łatwo dała się wciągnąć w pogawędkę z dzieckiem i Savannah, które przerzucały między sobą piszczącą, gumową piłkę, próbując utrzymać ją z daleka od małego, brzydkiego teriera należącego do Dantego i Tess.

Ta cała scena była cholernie wytrącająca z równowagi.

W jakiś sposób od półtora roku to zgromadzenie zaczęło coraz mniej przypominać

wojskową twierdzę, a zaczęło wyglądać jak dom. To przysporzyło Lucanowi czegoś więcej niż tylko troski. Dom mógł być podatny na ciosy, szczególnie w trakcie wojny. Pomyślał o dwóch Mrocznych Przystaniach w Niemczech, które jednego dnia były silne, a w następnym zostały z nich gruzy. Trudno było znieść chłód, który osiadł w jego wnętrzościach, kiedy zdał sobie sprawę jak łatwo życie ... i bliscy ... mogli przestać istnieć.

-Widzę, patrząc na twoją twarz, że Tegan przedstawił ci kilka informacji z Hamburga - powiedział Gideon oddalając się od swojej floty komputerów i patrząc trzeźwo na Lucana zza oprawek swoich jasno niebieskich okularów. - Chcesz usłyszeć naprawdę śmierdzącą część prawdy o tych wszystkich zdarzeniach?

-Dlaczego nie - wycedził Lucan.

-Pokopałem trochę w danych Agencji w Niemczech. Okazuje się, że mają tam pewne problemy z utrzymaniem swoich ludzi przy życiu. - Gideon kontynuował widząc pytające spojrzenie Lucana. - W ciągu kilku minionych tygodni, zamordowano dziewięciu Agentów Nadzoru, pomiędzy Berlinem a Hamburgiem.

W tym momencie Tegan przyłączył się do rozmowy, podchodząc bliżej, by zobaczyć dane na monitorach Gideona. - Mówisz o zabójcach?

Lucan pomyślał o tym samym, natychmiast zastanawiając się, czy podobni do Huntera, wytrenowani zabójcy z Pierwszego Pokolenia, którzy byli dowodzeni przez Dragosa, a za zadanie mieli wytropić i zamordować najstarszych członków wampirzej społeczności, zwrócili teraz swoją uwagę na pojedyncze osobniki w obrębie Agencji Nadzoru.

- To nie wygląda jak robota wykonana przez cywila - powiedział Gideon. - Te zabójstwa są przemyślane ... cholera, właściwie to dzieła sztuki, takie są skuteczne.

Przekręcił się z powrotem i napisał coś na klawiaturze, co wywołało więcej obrazów z maltretowanych, zakrwawionych zwłok mężczyzny Rasy, którym brakowało części czaszki. - Te zabójstwa Agentów są brutalne, bardzo osobiste. Cała ta grupa została zdjęta człowiek po człowieku, jeden z nich był jakimś urzędnikiem wysokiego szczebla ... mam na myśli kolesia na dyrektorskim stołku – który również został zabity. Ktoś próbuje tu wydać bardzo głośne oświadczenie. Gdybyś mnie zapytał, powiedziałbym, że to mi śmierdzi zemstą.

TŁUMACZENIE *Czarodziejka26*

ROZDZIAŁ 7

Andreas nie wyszedł z biblioteki przez cały dzień.

Claire siedziała we foyer za zamkniętymi drzwiami, cicho trzymając wartę na małej obitej materjałem ławce, usiadła tu chwilę po tym, jak z wyrzucił ją z pokoju wrzeszcząc, że ma wyjść. Plecy bolały ją od niewygodnego siedzenia, była wykończona, nie odważyła się zasnąć na dłużej niż kilka minut, za każdym razem. Nie miała pojęcia co on tam robi. Nie wiedziała nawet czy wszystko z nim w porządku. Nie doczekała się żadnej odpowiedzi, kiedy pukała do drzwi kilka godzin temu. Teraz siedziała na małej ławce z podciągniętymi nogami opartymi na poduszce i ramionami oplecionymi wokół kolan, wpatrując się w drzwi cichego pokoju jakby w środku czekało dzikie, wściekłe zwierzę.

Był już prawie zachód słońca. Już niedługo powinni pojawić się ludzie z Agencji, zorganizowani przez Wilhelma, aby zabrać stąd Andreasa.

Claire wiedziała, że zrobiła właściwie prosząc Wilhelma o pomoc. Zrobiła jedyną rzecz, którą mogła, nie tylko dla bezpieczeństwa własnego i swojego partnera, ale także dla Andreasa. Całkowity strach, który czuła wobec niego ostatniej nocy

przeistoczył się w ostrożną sympatię. Był teraz taki załamany. Taki surowy w swojej furii.

Miała tylko nadzieję, że zachowa rozsądek na tyle, żeby wyjść spokojnie z Agentami, kiedy przybędą.

Jeśli będzie stawiał opór... cóż, nie może nawet pozwolić sobie na myślenie o tym.

Klamka od drzwi biblioteki wydała miękkie kliknięcie. Claire spojrzała w górę, pozwoliła rozprostować się nogom, a stopom oprzeć na podłodze holu, ponieważ Andreas wyszedł z pokoju. Wyglądał na silniejszego psychicznie, nawet po tym, jak posłał jej groźne spojrzenie, wydawał się spokojniejszy, bardziej wypoczęty, niż przedtem, kiedy go tam zostawiła. Może była nadzieja, że po tym wszystkim będzie rozsądny.

-Ciągłe tu jesteś?- Zapytał wyraźnie niezadowolony. -Myślałem, że jesteś o godziny drogi stąd.

- Nie - wyszeptała Claire.

Anderas prychnął. - Roth musi znać wiele bezpiecznych domów Agencji w okolicy, gdzie mógłby cię wysłać. Dziwię się, że nie prysnęłaś do jednego z nich przy pierwszej, nadarzającej się okazji.

Claire nie powiedziała mu, że Wilhelm kazał jej zostać w domu. Nie przejmowała się tym przedtem, ale teraz zmuszona do wytrzymania przeszywającego spojrzenia Andreasa, poczuła się bardziej niż zawstydzona na myśl o tym, że jej partner nie zatroszczył się o jej bezpieczeństwo. Oczywiście, nigdy nie pozowała na nieszczęsną, bezradną kobietę, a Wilhelm nie oczekiwałby od niej pozostania w towarzystwie Andreasa, gdyby nie ufał, że poradzi sobie z tą sytuacją. Próba racjonalnego wytłumaczenia postępowania jej partnera, wydała się jej trochę krucha i naciągana,

kiedy przypomniała sobie ostry sposób w jaki Wilhelm zażądał, żeby zrobiła cokolwiek będzie konieczne, żeby zatrzymać Andreasa na długie godziny, dopóki Agenci nie będą gotowi, żeby tu dotrzeć. *Znasz go lepiej niż ktokolwiek. Jestem pewien, że coś wymyślisz.*

- Już pewnie blisko do zmierzchu - głęboki głos Andreasa dotknął jej skóry jak oskarżenie. - Jak długo twoim zdaniem zajmie Rothowi dotarcie tutaj?

Claire zamrugła, a potem potrząsnęła głową. - Nie wiem co masz na myśli.

Jego uśmiech był zimny, sceptyczny. - Czy naprawdę masz zamiar tutaj siedzieć i udawać, że nie szukałaś u niego pomocy, i że nie ostrzegłaś go przede mną? - Kiedy miała zamiar wszystkiemu zaprzeczyć, jego usta jeszcze bardziej się zacisnęły. - Dla twojej wiadomości, Claire, mam nadzieję, że go poprosiłaś. Mam nadzieję, że powiedziałaś mu, żeby przybył tak szybko, jak się da, bo cholera, jestem gotowy, aby to zakończyć.

Krew w jej żyłach zamieniła się w lód - Aż tak ci się spieszy, żeby umrzeć, Andre?

Prychnął. - Nie jestem tym, o którego powinnaś się martwić.

Bursztynowe błyski rozjaśniły jego tęczęwki i kiedy to mówił, mogła zobaczyć jego wystające, ostre kły, przypominające o tym, że mimo, iż jego gniew osłabł, nie będzie potrzeba zbyt wiele czasu, aby znowu zapłonął. Może byłoby bezpieczniej, gdyby go okłamała, jednak czuła nie zważając na ryzyko, że jest mu winna choć odrobinę szczerości. - W porządku, powiedziałam Wilhelmowi. Tak jak myślałeś, weszłam do jego snu, kiedy byłeś w piwnicy. Jednak będziesz musiał poczekać z zemstą, ponieważ on nie przyjedzie.

- Powiedziałaś mu, że tutaj byłem?

- Tak - Claire wstała, ponieważ, gdy Andreas zrobił krok w jej stronę, siedziała na ławce. - Jest moim partnerem. Musiałam go ostrzec.

- Powiedziałaś mu o pożarach? O Mrocznej Przystani w Hamburgu? - Po jej potwierdzeniu, jego oczy się zwęziły. Przybliżył się, więżąc ją pomiędzy swoim wielkim ciałem, a wyściełaną ławką przyciśniętą mocno do tyłu jej nóg. - Czy on wie, że zostałam ze mną sama, na mojej łasce?

Claire przełknęła ślinę. - Wie o wszystkim.

I mimo wszystko nie przyjedzie.

Mimo, że Andreas nie powiedział nawet słowa, emocje były bardzo jasno wyryte na jego twarzy. Claire spojrzała w bok, bo nagle za trudne stało się dla niej wytrzymywanie jego pełnego zrozumienia spojrzenia. Dla pogłębienia szoku poczuła delikatny dotyk jego palców na swojej brodzie. Kiedy podążyła za tym prowadzącym dotykiem, podnosząc swoje oczy z powrotem na niego, nie było nic poza odrobiną delikatności w jego geście.

- Czy on ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak niebezpieczne jest dla ciebie bycie ze mną sam na sam, kiedy jestem w takim stanie, Claire?

Badał spojrzeniem jej twarz, jego gorący oddech owionął jej brwi. Stał tak blisko niej, mogła poczuć łomotanie jego serca, silny, równomierny dźwięk wyczylniał coś szalonego również z jej własnym pulsem. Nieproszona tęsknota zapłonęła w jej wnętrzu, gorąca i głodna. Potrzebowała całej siły woli, aby nie odwrócić swojej brody tak, by jego dłoń i ciepłe palce znowu dotknęły jej skóry.

To było złe.

To było szalone.

O Boże..., to było coś, czego nie zaznała od tak dawna.

Co tylko dowiodło, że Andreas miał rację. Bycie tutaj z nim sam na sam było bardzo, bardzo niebezpieczne.

- Gdybyś była moja - wymruczał niskim głosem, na wydechu - Przeszedłbym przez ogień piekielny, żeby utrzymać cię z daleka od człowieka takiego jak ja.

Claire popatrzyła w jego bursztynowe oczy, niepewna co mu odpowiedzieć.

Niepewna co myśleć. Jedyne czego była świadoma, to uczucie, które nagle w niej rozgorzało, poczucie tęsknoty i żalu, które wstrząsnęło nią do głębi.

To żal zwyciężył.

Marszcząc nagle brwi, Andreas przerwał jej zamyślenie. Obejrzał się przez ramię, przekrzywił lekko głowę i nasłuchiwał. Claire nic nie słyszała, ale ona nie posiadała nadnaturalnego słuchu, którym obdarzeni byli członkowie Rasy. Jednak nie musiała słyszeć, żeby zrozumieć, co dzieje się na zewnątrz domu.

-Agenci nadzoru- szepnęła. Wilhelm powiedział, że zorganizuje oddział, który przyjdzie tu o zachodzie słońca, żeby wszystko z tobą załatwić.

Andreas odsunął się od niej z diabelskim chichotem. - Szwadron śmierci.

- Nie - powiedziała. *Dobry Boże, miała nadzieję, że nie.* - Nic ci się nie stanie. Nie pozwolę na to, Andre ...

- Nie słuchał jej teraz. Płynnym ruchem zbliżył się do klatki schodowej i zaczął się wspinać po dwa stopnie na raz. - Wyjdź z domu Claire. Zrób to natychmiast.

Za diabła tego nie zrobi. Syknęła przekleństwo i pobiegła za nim. Zrobił unik do sypialni na drugim piętrze, z od frontu domu, zajął pozycję na wprost okna. Odsunął okiennice blokujące promienie UV i wyrztał przez zniekształcony metal na teren poniżej, przeklinając paskudnie. Claire stanęła zanim w odpowiednim momencie, żeby zobaczyć czarne kształty kilku uzbrojonych agentów skradających się w stronę domu w bojowej formacji.

Andreas rozejrzał się dookoła, czubki kłów lśniły za jego górnej wargi. Twarde oskarżenie błysnęło w jego spojrzeniu. - Czy oni wyglądają na takich, którzy przyszli tu ze mną negocjować?

Claire nie miała szansy na odpowiedź.

Na dole rozległ się dźwięk rozbijanego szkła, podążyły za nim kroki ciężkich butów uderzające o marmur. Agenci wlewali się do środka.

- Co zamierzasz zrobić? - Zapytała go scenicznym szeptem, czując, że jego energia zaczyna rozgrzewać powietrze w pokoju. To Andreas generował w powietrzu dziwne trzaski. Jego furia rosła, przynosząc ze sobą okropną siłę jego pirokinezy.

-Andre, posłuchaj mnie... nie możesz dalej tego robić. Proszę. Błagam cię...

Jego twarz była zacięta, oczy płonące. -Wilhelm Roth jest tym, który powinien mnie błagać. Nie ty.

Grzmot kroków zabrzmiał na pierwszym piętrze, ponieważ agenci rozdzielili się, żeby przeszukać dom. Ktoś zawołał Claire, doradzając, żeby ujawniła oddziałowi inwazyjnemu gdzie jest.

- Idź - powiedział Andreas. - Pozwól im się zabrać na zewnątrz, w bezpieczne miejsce.

Wiedziała, że powinna. Boże, dopomóż jej, wiedziała o tym każdą cząstką logiki w swoim umyśle, że najmądrzejszą, najbardziej rozsądną rzeczą dla niej, było pozwolenie ludziom Wilhelma wyprowadzić ją z domu, kiedy będą przekonywać Andreeasa, żeby spokojnie się poddał.

Jej umysł wiedział to wszystko.

To jej serce się zawahało.

- Niech to szlag, Claire - Andreas podkradł się do niej i chwycił ją za ramiona kurczowym, zostawiającym sińce uściskiem. Potrząsnął nią energicznie. - Co do diabła jest z tobą nie tak?

- Wstrząsający trzask eksplodował za jej plecami. Gorąco przeleciało obok jej prawego ucha, zdmuchując luźne kosmyki jej włosów na twarz. Poczowała uderzenie pocisku, który minął ją o cal i uderzył w lewą, górną część klatki piersiowej Andreeasa.

-Nieeee!- krzyknęła przerażona.

Zatoczył się na piętach, jednak strzał go nie przewrócił. Zmieszany zapach prochu strzelniczego i krwi uderzył w Claire.

Zastrzelili go.

O Chryste...nie.

Zasłaniając Andreasa własnym ciałem, odwróciła się twarzą do Agenta, który stał w otwartych drzwiach sypialni. Jego ogromny, czarny karabin nadal był wycelowany w Andreasa, a palec niebezpiecznie oparty na spuście.

- Dobrze się pani czuje, Frau Roth?

Przez dłuższą chwilę zabrakło jej powietrza, żeby odpowiedzieć. Serce w jej piersi uderzało jak młot pneumatyczny, prawie ugięły się pod nią kolana. Agent mówił do niej, jednak był całkowicie skupiony na Andreasie, który wystawał zza jej pleców, emitując z siebie ciepło jak piec.

- W porządku - powiedział agent. - Mam go na muszce. Więcej już pani nie skrzywdzi.

Agent wszedł głębiej do pokoju, stąpając ostrożnie, tak że znalazł się na wyciągnięcie ręki od Claire. Jego broń nadal pozostawała zorientowana na celu. Gdy się zbliżał, Andreas zaczął wydawać z siebie dziko brzmiące warczenie. Ciepło bijące od niego, które czuła Claire, stawało się coraz silniejsze, sprawiając, że uniosły się maleńkie włoski na jej karku.

- Proszę - zdołała wreszcie wykrztusić. - Nie masz pojęcia co robisz. Odłóż swoją broń.

Oczy agenta zatrzymały się na niej tylko przez ułamek sekundy, aby ocenić jej poczytalność ... albo jej brak. - Musi się pani cofnąć, Frau Roth. Mam konkretne rozkazy. Które muszą wykonać.

Szczegółowe rozkazy, żeby zabić Andreasa na miejscu.

Świadomość tego wsączyła się w nią jak trucizna. Byli szwadronem śmierci, tak jak

Andreas się tego spodziewał. Wilhelm wezwał ich, żeby go uśmiercili. Ale to nie wszystko, rozkazał swoim ludziom, by zabili go z zimną krwią, na jej oczach.

Głos agenta był teraz śmiertelnie zimny, a zmniejszając dystans dzielący ich od sypialni, następni agenci wspinali się szybko po schodach.

-Niech się pani odsunie, Frau Roth. Obawiam się, że nie będę mógł prosić pani o to kolejny raz. - Podsunął bliżej karabin, bardzo przekonująco grożąc. Nie miała zamiaru współpracować z agentem, jednak w następnej chwili bardziej wyczuła, niż zobaczyła unoszące się ramiona Andreasa, które dosięgły broni z oślepiającą szybkością. Ciepło popłynęło wzdłuż jej boków razem z ruchem, wysyłającym ładunek elektryczny, który zadrgał, aż w głębi jej kości.

Andreas zablokował swoje nadgarstki wokół lufy karabinu. Jego ręka żarzyła się gorącem, które promieniowało w dół do jego palców, pulsując białymi, lśniącymi pierścieniami światła. Wydobywająca się z niego energia, przeniosła się na karabin w postaci jasnych fal. Oczy agenta natychmiast się rozszerzyły. Jego głowa opadła na ramię, a ciało przeszył gwałtowny skurcz, powodujący szczęknięcie zębami.

Claire poczuła odór spalonej skóry i włosów.

Spojrzała z obrzydzeniem na miejsce, gdzie mężczyzna Rasy upadł na podłogę i trząsł się w konwulsjach od nagłej dawki śmiertelnej mocy.

Zanim tamten zmarł, kolejny agent wpadł do pokoju z bronią gotową do strzału.

- Claire, cofnij się - ryknął do niej Andreas.

W tym samym momencie, wyrzucił z siebie więcej ciepła i światła, wyrzucając je jak kule armatnie, które materializowały się z jego dłoni. Rzucił kulę ognia w nowo przybyłego agenta, zabijając go na miejscu. Wszędzie buchnęły płomienie. Ogień

rozszedł się po ścianach i na suficie. Andreas rzucił zacięte spojrzenie przez swoje krwawiące ramię, za którym stała Claire, pełna szacunku dla straszliwej mocy, którą posiadał. - Chodź, musimy się stąd wydostać.

Podążyła za nim z płonącego pokoju na podest na drugim piętrze. Kolejni dwaj agenci wspinali się po schodach, aby stawić im czoła. Zatrzymał ich w pół drogi, wypuszczając dwie kule ognia, które eksplodowały jak bomby, wydzierając dziurę w wytapetowanej jedwabiem ścianie, oraz duży ubytek w spiralnej, drewnianej klatce schodowej.

Kiedy zmierzali do parteru, Claire trzymała się blisko niego ... jednak nie za blisko, pamiętając o palącej energii, przechodzącej przez każdy centymetr jego ciała. Gdy była na stopę od niego, jego ciepło stawało się przytłaczające. Spalający ogień, który ogarnął go poprzedniej nocy w lesie, znowu powrócił. Gdyby go teraz dotknęła, nawet przypadkiem, wiedziała, że to by ją zabiło. Jednak kiedy piekło, które stworzył stawało się gorętsze na górze i we foyer i kiedy Andreas uśmiercał resztę szwadronu śmierci, który pojawił się tutaj by go zabić, co mogło się zdarzyć jedynie dzięki wyraźnym rozkazom Wilhelma, Claire wiedziała, że to oznacza śmierć ... mężczyzna, którego prawdopodobnie nigdy w pełni nie zrozumie ... był jej jedyną szansą na przeżycie kolejnych minut.

Dlatego biegła, kiedy powiedział jej żeby to robiła. Trzymała się tak blisko, jak to było możliwe. Działo się tak dopóki nie znaleźli się na zewnątrz domu, stopy niosły ich ponad zimną, oświetloną przez księżyc jesienną trawą, potem Claire pozwoliła sobie upaść na kolana i popłynąć łzom.

Rozejrzała się dookoła, dławiąc się nocnym, rześkim powietrzem i własnymi niezrozumiałymi emocjami. Jej dom płonął. Więcej żyć zostało straconych. Chciała krzyczeć, jednak w najgłębszym zakamarku swego serca, wszystko, co czuła było samolubną, ogromną ulgą, że Andreas nadal oddycha. Obróciła głowę, aby na niego

spojrzeć. Jego potężny, jasny kształt, poruszał się za zasłoną jej płynących łez. Ile razy w ciągu kilku zeszłych miesięcy, marzyła o tym, że on nadal żyje? Ile łez wypłakała w sekrecie, za nim i jego zmarłymi krewnymi?

Nieważne co powiedział Andreas, nie mogła dopuścić do tego, żeby chociaż przez sekundę wierzyć, że Wilhelm miał cokolwiek wspólnego ze zniszczeniem Mrocznej Przystani Andreasa. Miała nadzieję, każdą cząstką swojego istnienia, że te oskarżenia były nieprawdziwe.

Ale po tym co stało się tutaj tej nocy, nie mogła usunąć ostrej jak żwir wątpliwości, która osadziła się pod jej skórą. I wiedziała, że nie da sobie spokoju, dopóki nie przekona się o winie, bądź niewinności Wilhelma.

Potrzebowała odpowiedzi. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała zrozumieć jakim człowiekiem faktycznie był Wilhelm Roth.

- Jesteś cała? - zapytał Andreas, gdy otarła mokre oczy i podniosła się z ziemi. Claire przytaknęła, jednak wewnątrz czuła się zdrętwiała, rosnące uczucie mdłości falowało w dole jej brzucha. - On by cię dzisiaj zabił - wyszeptała. - Nie wiedziałam, Andreasie, przysięgam ci, nie wiedziałam.

Przyglądał się jej w ciszy, spoglądając na nią przez pulsujący żar ognia, który nadal przemieszczał się przez jego ciało., Pod potwornym żarem krwawił i był ranny, wszystko przez Wilhelma. I przez nią. Żałowała teraz kontaktu z Wilhelmem, niezależnie od jakiegokolwiek zobowiązania, które wobec niego miała jako jego Dawczyni Życia. Praktycznie podpisała się pod nakazem śmierci Andreasa.

-Niedługo wyślę następnych agentów - powiedziała. - Kiedy ten oddział nie zda raportu Wilhelnowi, on wyśle ich więcej, żeby cie znaleźli.

- Tak - powiedział Andreas, jego ton wyrażał ponurą akceptację. - On przyśle tutaj więcej swoich ludzi, a ja ich również zabiję, dopóki nie wyeliminuję aż tylu, że Roth nie będzie miał wyboru i sam będzie musiał do mnie przyjść. Cieszę się na tą chwilę. Nie dbam o to, co jeszcze będzie potrzebne, żeby do tego doszło.

Claire wzdrygnęła się wewnętrznie na myśl o takiej ilości przemocy i śmierci. Była zdesperowana żeby uzyskać od Wilhelma odpowiedzi na swoje pytania i nie miała zamiaru czekać, żeby stać się świadkiem kolejnego rozlewu krwi i płomieni. Przeszła obok Andreasa i skierowała się w kierunku drogi, która prowadziła do miasta.

-Claire,- zawołał do jej pleców, ale kontynuowała marsz, poganiana nowym rodzajem determinacji. Głęboki głos Andreasa podążał za nią z ciemności. - Claire... gdzie się, ty do diabła, wybierasz?

Zatrzymała się, popatrzyła na niego udreńczonym wzrokiem. - Powiedziałeś, że masz zamiar znaleźć Wilhelma i zemścić się na nim. Teraz ja potrzebuje od niego prawdy. Większość jego interesów jest prowadzona z prywatnego biura w mieście. Może, jeśli tam pójdziemy, obydwójce znajdziemy odpowiedzi, których potrzebujemy.

TŁUMACZENIE *Czarodziejka26*

ROZDZIAŁ 8

Reichen nie był pewien co było gorsze: uporczywy ból jego rany postrzałowej, czy sposób, w jaki jego wnętrze ściąkały się w palącej potrzebie pożywienia się. Jedna rzecz mogła zaradzić obywateli tym problemom.

Krew.

Czuł z jakim wysiłkiem pracowało jego zaschnięte gardło, jak również jego nozdrza,

w których mieszał się zapach kilkudziesięciu ludzi znajdujących się w bliskiej odległości od niego, wszyscy razem uwięzieni w ciasnym przedziale pociągu jadącego do Hamburga. Pokusa, żeby rzucić okiem i wybrać odpowiednią ofiarę ... potrzeba ugaszenia jego palącego pragnienia ... była prawie przytłaczająca.

-Trzymaj głowę opuszczoną - wyszeptła do niego Claire, jej gorący oddech owionął jego ucho. - Oczywiście, Andre.

Nie dość, że był ranny i krwawił, to jeszcze obcywoje, on i Claire śmierdzeli jak para wyciorów kominowych. Nie było by dobrze pozwolić na to, żeby któryś z pasażerów siedzących obok nich zobaczył jego zmienione oczy, albo jego raczej niezwykle stan uzębienia.

W końcu jego furia opadła.

On i Claire szli około godziny, nim blask jego siły pirokinetycznej zupełnie zgasł. Nie mieli innego wyboru, musieli iść pieszo. Dopóki nie ustabilizował się jego metabolizm, czegokolwiek by nie dotknął, cokolwiek znalazło by się zbyt blisko niego, spłonęłoby na popiół. Claire zdawała się być tego świadoma i zachowywała od niego bezpieczny dystans, podczas gdy on walczył, aby jego wewnętrzny system wrócił do normy.

Należąc do Rasy, nawet będąc postrzelonym, Reichen mógł z łatwością przejść cały, dwugodzinny dystans z domu Rotha do jego prywatnego biura w Hamburgu. Mógł przemierzyć 10 mil z prędkością, której nie zauważyłoby ludzkie oko, ale w żadnym wypadku nie mógł zostawić Claire samej w nocy. Nie po tym wszystkim co przeszła. Albo, raczej po tym, w co sam ją wpędził.

Była zmęczona i wyczerpana, nawet teraz, siedząc obok niego w wagonie pociągu. Nie sprzeczała się z nim, kiedy doprowadził ją do wiejskiej stacji kolejki i zapytał, którą linię powinni wybrać. Nie mieli ze sobą pieniędzy, więc Reichen musiał,

uzyskać dla nich wejście za pomocą małej sztuczki dostępnej dla członka Rasy. Za jego sugestią, mężczyzna zbierający bilety wpadł w błyskawiczny, ale krótki trans, dając im szansę na wślizgnięcie się do pociągu, bez żadnych świadków.

Ta sztuczka wyczerpała go prawie ze wszystkich sił, ale Claire wreszcie nie stała na zewnątrz w zimnie i mogła odpocząć. Z drugiej strony, on był tak nerwowy i napięty, jak to tylko było możliwe. Reichen zbliżył brodę do swojej klatki piersiowej i przygarbił ramiona, aby pomóc ukryć swoje różne widoczne problemy, przed jakimikolwiek ciekawskimi ludzkimi oczami.

Jego pragnienie było kolejną niedogodnością. Gryzło go, nasilając się za każdym nowym atakiem pirokinezy. W zwykłych okolicznościach, on i przedstawiciele jego rodzaju mogli wytrzymać tydzień, albo i dłużej bez pożywiania się, ale od ataku na jego Mroczną Przystań i przebudzeniu się śmiertelnej siły wewnątrz niego, jego pragnienie było ustawiczne.

Prawie ciągle na stałym poziomie. Widział wśród innych jego rodzaju staczanie się w uzależnienie od krwi. Nie zdarzało się to często, najczęściej wśród tych o słabszych i młodszych umysłach, albo na odwrót, najwcześniejszym generacjom Rasy, których krew była mniej rozcieńczona przez ludzkie geny i najbliższa Starożytnym ... obcym, ojcom wampirzej rasy na ziemi.

Pirokinetyczna klątwa Reichena była wystarczająco przytłaczająca, ale pragnienie, które rosło razem z nią, przerażało go tak samo, jak ogień, który mógł przywołać za pomocą siły woli. I jeśli miał być szczery sam ze sobą, to trudno było mu zaprzeczyć, że pożary w coraz mniejszym stopniu były odpowiedzią na jego wściekłość, a bardziej stawały się jego dominującą częścią.

Od kiedy kilka tygodni temu, rozpoczął swoją zemstę na Rothu, ogień się wzmacniał. Teraz stały się częścią jego życia, płonąc głębiej i dłużej, za każdym razem były bardziej nieokiełznane. A po ich zniknięciu, ogarniało go pragnienie,

które z trudem mogło być opanowane lub nasycone. Ztracał się w obycwu i wiedział o tym. Jeżeli dłużej pozostanie w towarzystwie Claire, ona też się o tym przekona. Nawet po tym, gdy otoczyły go czarne myśli, Reichen nie mógł nic poradzić na przyglądanie się ze swojego miejsca na młodzieźowca, który wstał z zajmowanego siedzenia i przeniósł się na inne, zwolnione na ostatnim przystanku. Reichen podążał za młodzieńcem wzrokiem drapieżnika. Chłopak nie zwracał uwagi na otoczenie, kiedy opadł na krzesło. Białe słuchawki emitowały metaliczny dźwięk muzyki, która rozbrzmiewała w ludzkiej głowie, młodzieniec koncentrował się na dotykowym ekranie jego iPhone'a, zajęty intensywną wymianą wiadomości tekstowych.

Reichen przyglądał mu się z tym samym rodzajem zainteresowania, jaki okazuje lew obserwując gnu przy wodopoju, instynkt łowiecki absorbował jego uwagę, odseparowując najłatwiejszy łup od reszty dojeżdżających do pracy. Pociąg zwolnił. Kiedy wjeżdżał na stację, człowiek wstał. Reichen napiął swoje mięśnie w oczekiwaniu. Zaczął śledzić człowieka wzrokiem, zawładnął głód nim, jednak ręka Claire zamknęła się delikatnie na jego przedramieniu.

- Nie ten przystanek. Wsiadamy na następnej stacji.

Usiadł z powrotem na miejscu i próbował opanować ryk irytacji, który chciał wydobyć się z jego gardła, kiedy drzwi pociągu zsunęły się, a jego niedoszły posiłek, po prostu wyszedł na platformę i wmieszał się w wylewający się z pociągu tłum.

Kilka minut później, on i Claire dojechali do swojego przystanku. Wsiadli z pociągu i na piechotę pokonali pozostały dystans dzielący ich do hamburskiej dzielnicy magazynów Speicherstadt. Rzędy wysokich budynków z czerwonej cegły, podzielone wypełnionymi wodą kanałami, błyszczącymi od światel żarzących się na tle nocnego nieba. Mieszające się aromaty ziaren kawy i przypraw roznosiły się z rześką bryzą, gdy Claire prowadziła go przez szeroki, łukowy most, potem dalej w głąb historycznej dzielnicy. Rozchodzące się zapachy wskazywały, że część gotyckich

budowli nadal była w użyciu jako magazyny towarowe, inne zostały przekształcone na sklepy oferujące orientalne dywany.

Claire szła nadal wzdłuż kolejnych kilku bloków nim zatrzymała się przed budynkiem z cegły i wapienia, który wyglądał jak bliźniak sąsiednich budynków. Trzy imponujące schody, otoczone delikatną, artystycznie wykonaną, metalową balustradą prowadziły do nieoznaczonych, nienumerowanych drzwi.

- To miejsce należy do Rotha? - zapytał Reichen, kiedy wspięli się na najwyższy schodek.

Kiwnęła potakująco. - Jedno z kilku prywatnych biur, które ma w mieście. Czy dasz radę otworzyć zamki?

-Jeżeli nie siłą woli, to przy użyciu brutalnej siły - powiedział, przesuając się przed nią, aby wydać mentalne polecenie, skierowane do zamkniętych podwójnym rygłem drzwi. Uderzył w nie mocno siłą swojego umysłu, ostrożnie, aby nie obudzić ognia, który czaił się na skraju jego samokontroli, czekając tylko na sygnał, aby znowu zapłonąć. Wraz z serią metalicznych kliknięć rygle puściły i drzwi uchyliły się na kilka cali. Kiedy Claire próbowała go wyprzedzić i wejść do środka, Reichen zatrzymał ją. - Zaczekaj tutaj dopóki się nie rozejrzę. Tutaj może nie być bezpiecznie.

Dostrzegł ironię w swojej opiekuńczości, kiedy wszedł do ciemnego budynku i szukał jakichkolwiek oznak kłopotów. Spotkanie większej liczby Agentów Nadzoru, będzie prawdziwym problemem, jednak to on był zdecydowanie największym zagrożeniem dla Claire. Szczególnie w jego obecnym stanie wygłodzenia.

- W porządku - powiedział do niej, kiedy był pewny, że cichy budynek jest pusty. Kiedy weszła, nacisnął dla niej włącznik światła. Gust Rotha w tym miejscu okazał się absurdalnym połączeniem Starego Świata i nowoczesnego stylu minimalistycznego. Gładki chrom i tafle szkła konkurowały z przepięknymi

antykami. Obrazy na ścianach była przepięknymi arcydziełami, ale każdy z nich przedstawiał scenę przerażającą brutalnością. Sceny śmierci wydawały się być jego ulubionymi, bez względu na to czy przedstawiały mężczyzn, kobiety, czy zwierzęta. Najwyraźniej Roth nikogo nie dyskryminował w swoim uznaniu dla przemocy.

- Jak często on tutaj przebywa? - zapytał Reichen, nie przeocząc faktu, że na poddaszu była sypialnia zajmująca całe piętro.

- Często. Przynajmniej z tego, co się orientuję - odpowiedziała cicho Claire, ale bez jakiegokolwiek goryczy, podchodząc do roboczej stacji komputera i włączając urządzenie. Kiedy się włączyło, otworzyła jedną z szuflad biurka i zaczęła przetrząsać jego zawartość - Wiem również, że jego praca dla Agencji sprawia, iż podróżuje od czasu do czasu do Berlina.

Reichen spojrzał na nią, widząc rezygnację w jej miękkim, brązowym spojrzeniu. Może nie chce uwierzyć w jego oskarżenia przeciwko swojemu partnerowi, ale Claire wyraźnie boryka się z czymś więcej, niż tylko niepewnością dotyczącą Wilhelma Rotha.

- Jak twoja rana? - Zapytała, patrząc na niego ze skruchą, chociaż nie miała żadnych powodów by ją odczuwać.

Reichen wzruszył swoim zdrowym ramieniem. Kula przeszła na wylot, kiedy się pożywi, prędkość jego uzdrawiania będzie jeszcze większa.

- Przeżyję - powiedział. - Na tyle długo, żeby dokończyć to, co musi być zrobione. Obserwował jak porusza się jej gardło, kiedy przelykała ślinę.

- Zanim z tym wszystkim skończysz, Andre? Jak wielu ludzi musi jeszcze umrzeć?

Jego odpowiedź była zdecydowana i ponura. - Tylko jeden.

Wytrzymała jego twarde spojrzenie. - Co zrobisz, kiedy twoje oskarżenie przeciwko niemu okaże się kłamstwem?

-A co ty zrobisz, jeśli okaże się, że to prawda?

Nic nie powiedziała, kiedy podszedł do miejsca, w którym stała, tylko cofnęła się kilka kroków i umożliwiła mu dostęp do komputera i garści wizytówek biznesowych oraz pokwitowań, z których opróżniła biurko. Reichen przejrzał e-maile Rotha i zaczął przeszukiwać jego dokumenty ... metodycznie szukając ... czego? Nie był pewien. Wskazówek na temat działalności prowadzonej przez Rotha, jego kontaktów mogących naprowadzić go na miejsce obecnego pobytu wampira. Czegokolwiek. To, czego potrzebował, to przede wszystkim skupienie się na powodach, dla których się tutaj znalazł, a nie na dojmującej świadomości obecności Claire, stojącej tak blisko niego, jej ciepła, które czuł aż do szpiku kości. Tak bardzo się starał, aby zignorować swoją instynktowną reakcję na nią, że musiał spojrzeć na porozrzucane na biurku Rotha wizytówki aż trzy razy, nim jego oczy skupiły się na jednej, zrobionej ze srebrnego welinu, z eleganckim, czarnym nadrukiem.

Wyciągnął kartkę z całej kolekcji i przeczytał, mimo, iż w doskonale znał nazwę i adres podany na kartoniku. Mimo że to tak do końca go nie zaskoczyło, wiedział, że istniała możliwość znalezienia tej karty w rzeczach Rotha, poczuł jak krew krążąca w jego żyłach zamienia się w lód.

- Co znalazłeś?- zapytała Claire, bez wątplenia, wyczuwając jego nagłe napięcie. Podeszła bliżej i ponad jego ramieniem spojrzała na skrawek lśniącego papieru w jego dłoni. - „Afrodyta”. Co to takiego?

- Klub w Berlinie - odpowiedział Reichen. - To ekskluzywny, bardzo drogi dom publiczny.

Spojrzał na Claire w odpowiednim momencie aby zobaczyć zmianę jej mimiki z ciekawości w dyskretną dezaprobatę. - Wilhelm nigdy nie narzekał na brak towarzystwa chętnych kobiet. Było poniżej jego godności, żeby za to płacić. Fakt, że ma tę kartkę nic nie oznacza.

- To oznacza, że tam był - powiedział Reichen. - Nie potrzebuję skrawka tego papieru, aby to udowodnić właścicielka Afrodyty i ja byliśmy... blisko. Ufałem Helene bezwarunkowo.

Claire spojrzała na chwilę poza niego. - Słyszałam jakiś czas temu, że zadajesz się ze śmiertelnymi kobietą. Jedną z wielu, jak miemam.

Pozwolił by ta wypowiedź została bez komentarza, jednak był zdziwiony, że ona wiedziała coś na temat jego prywatnych spraw. I tak, było mnóstwo kobiet w jego życiu przez te wszystkie lata, ciągnąc szybko odchodzących w niepamięć związków, z których był nie był nawet odrobinę dumny, nawet teraz. Szczególnie teraz.

Jednak szanował Helene bardziej niż inne ludzkie kobiety, z którymi dzielił łóżko, albo z których się żywił. Stała się bliską powiernicą, prawdziwym przyjacielem, ale nawet ona nie była świadoma jego ciemniejszej, śmiertelnie niebezpiecznej strony, nad powstrzymaniem której tak ciężko pracował.

-Helene była dobrą kobietą. Wiedziała, że należy do Rasy i zachowała to w sekrecie. Informowała mnie również o rzeczach, które działy się w klubie. Ostatnio zorientowałem się, że jedna z jej pracownic zaczęła się umawiać z bogatym, bardzo wpływowym mężczyzną. Ta pracownica pokazała się więcej niż raz, ze znakami ugryzień na szyi. Niedługo potem zniknęła bez śladu. Poprosiłem Helene aby się temu przyjrzała i wróciła do mnie z nazwiskiem: Wilhelm Roth.

Claire zmarszczyła czoło i brwi. - Fakt, że jakaś dziewczyna mogła spędzić z nim parę nocy nie oznacza, że to on ją zabił.

- Nie zadowolił się tym - powiedział Reichen, jego głos stał się napięty. - Kiedy byłem daleko, zajęty inną sprawą, Helene pokazała się w mojej Mrocznej Przystani. Ktoś ją wpuścił, nie mając pojęcia, że to była zasadzka. Helen stała się Sługą, po tym jak widziałem ją po raz ostatni. Jej pan wysłał ją do mojego domu z oddziałem uzbrojonych zabójców ... szwadronem śmierci Agencji Nadzoru. Zabili wszystkich, którzy byli w środku. Zastrzelili wszystkich z zimną krwią, Claire. Nawet dzieci.

Wpatrywała się w niego przerażona, powoli potrząsając swoją głową. - Nie, tam była eksplozja. Okropny ogień ...

-Tak, był ogień - przyznał Reichen, biorąc ją za ramiona, kiedy jego gniew zaczął się wzmacniać na wspomnienie tego wydarzenia. Podpaliłem dom, ale dopiero po tym, kiedy wróciłem i zobaczyłem rzeź w środku. I dopiero po tym, gdy znalazłem Helene czekającą na mnie, pokrytą krwią mojej rodziny. Powiedziała mi kto ją stworzył, Claire... chwilę przed tym, zanim zakończyłem jej niedolę, potem spaliłem mój dom i wszystkie dusze, aż do samej ziemi. - Wrażliwe oczy Claire nagle wypełniły się łzami, jednak nic nie powiedziała. Nawet słowa zaprzeczenia czy niewiary. Nawet pojedynczej sylaby, aby bronić swojego partnera.

- Andre...

Nie powinna była go dotykać Wrażenia ciepła jej dłoni, zbliżyło się i delikatnie zatrzymało na jego policzku, wysyłając go na krawędź, na której balansował od czasu, w którym ponownie ją zobaczył. Cholera, znacznie dłużej, jeśli miał być szczery.

Reichen podniósł rękę w kierunku jej miękkiego karku i przyciągnął ją bliżej. Pochylił głowę i przycisnął swoje usta do jej warg. Nie było wahania, ani łagodnego początku, kiedy ich usta się złączyły i zharmonizowały w gorącym pocałunku, który był znajomy i szczery, jak również zakazany.

Claire.

O Chryste.

Prawie zapomniał jakie to uczucie, obejmować ją i całować. Pragnąć jej z taką palącą potrzebą, jakby jego lędźwie wypełniała rozpalona lawa. Jego ciało pamiętało wszystkie sposoby, jakimi doprowadzała go do wrzenia. Ogarnęło go wzrastające podniecenie, zmieniające jego krew w ogień, a jego penisa w hartowaną stal. W tej chwili, nie obchodziło go, że był ranny, krwawił i zamierzał się zemścić. Nie obchodziło go, że należała do innego ... jego najbardziej niebezpiecznego wroga. Jedyne co czuł, to nacisk ust Claire na jego własnych. Ciepłą miękkość jej kobiecego ciała napierającą na jego ciało.

Chciał więcej.

Chciał jej całej i teraz głód, który nieustannie go nękał, owinał się wokół niego jeszcze bardziej. Jego żołądek skręcał się, płonął. Jego kły do końca wynurzyły się b z jego dziąseł, ostre punkty, pulsujące przy każdym wilgotnym muśnięciu się ich ust. Chciał jej posmakować. Boże, pomóż mu, chciał się w nią wbić, tu i teraz. Ona powinna być jego. Pocałunek powiedział mu, że była, nadal, nawet jeśli prawo Rasy i więź krwi, która obdarzyła innego mężczyznę, zabraniały tego.

Ona zawsze będzie należała do niego.

Nie.

Reichen warknął, kiedy oderwał jej usta od swoich i drżącymi rękami odsunął ją z dala od siebie. Jego klatka piersiowa falowała, oddech świszczął między jego zębami i kłami. Rana po kuli, w górnej części jego klatki piersiowej, zapiekła

powracającym bólem, ale najgorszy był sposób, w jaki jego żyły wyły z głodu. Pokój wydawał się zbyt gorący, duszny. Potrzebował uspokojenia się, zanim jego nadszarpnięta powściągliwość stanie się jeszcze słabsza. Claire przyglądała mu się z palcami przyciśniętymi do ust opuchniętych od pocałunku, tak jakby nie wiedziała czy krzyczeć, czy płakać.

-Potrzebuję powietrza - mruknął. -Jezu Chryste, przychodząc tutaj z tobą popełniłem pieprzoną pomyłkę. Muszę się natychmiast stąd wyjść.

- Andreas. - Obrócił się w kierunku drzwi, jednak nim zdołał zrobić więcej niż tylko kilka kroków, Claire była tuż za nim. - Gdzie idziesz? Porozmawiaj ze mną, proszę.

Nie zatrzymał się, mając pieprzoną nadzieję, że po prostu pozwoli mu odejść. Chciał, żeby Roth zapłacił za to, co zrobił, ale czy naprawdę miał prawo mieszać w to wszystko Claire? Jakaś samolubna cząstka niego odpowiedziała, że to będzie w porządku, jeżeli kobiet Rotha będzie częścią jego rekompensaty. Czy istniała lepsza zemsta, niż doprowadzenie sukinsyna do ruiny i przywłaszczenie sobie jego partnerki?

Jezu.

Nie chciał postępować w ten sposób.

Choćby nie wiadomo jak kuszące to było, nie było tym, o co mu chodziło. Dołożył ogromnych starań, dekady temu, Abu uchronić Claire przed śmiercionośnym potworem, jakim się stał. Nie zrobił tego tylko po to, aby wrócić i zniszczyć ją teraz... nieprawdaż?

- Andreas, proszę, nie odchodź ode mnie. - Jej głos dotarł do niego, kiedy zbliżał się do drzwi. Wydała z siebie stłumiony, pozbawiony radości śmiech, pełny bólu i surowej pogardy. Kiedy wreszcie znowu odzyskała głos, był przepełniony

potępieniem. - Niech cię szlag. Jak śmiesz nadal sprawiać, że czuję się w ten sposób po tych wszystkich latach. Bądź przeklęty za to, że mnie zostawiłeś. I bądź przeklęty za to, że wróciłeś w taki sposób, właśnie wtedy, kiedy myślałam, że odszedłeś na zawsze i próbowałam wreszcie o tobie zapomnieć.

Mimo, że jego instynkt krzyczał do niego, aby stawiał jedną stopę, przed drugą i prowadził swoje śmiertelne rozgrywki z Rothem z daleka od Claire, Reichen przystanął.

Nie wiedziała jak niebezpieczny był w tej chwili. Może nawet wiedziała, ale była zbyt zakłopotana i wkurzona, aby o to dbać.

Wzięła głośny wdech, a potem wypuściła powietrze z jękiem zawodu. - Niech cię szlag, Andre, za to, że tutaj stoisz i poddajesz w wątpliwość każdy wybór, którego dokonałam.

Odwrócił się do niej, sprawiedliwie oburzonej. Pragnienie krwi zalało go, kiedy na nią spojrzał, jego podstawowa potrzeba pożywienia się walczyła z cielesnym pożądaniem, tak że żadna ilość powietrza nie była w stanie go ochłodzić. Była taka piękna i silna. Taka dobra i szczerą. I była teraz na niego wściekła; szalone bicie jej pulsu u podstawy jej kremowego, jasnobrązowego gardła, było tego świadectwem. Reichen nie mógł odwrócić wzroku od miarowego bicia jej pulsu.

Pożar zebrał w nim swoje żniwo, z taką samą mocą jak postrzał w klatkę piersiową, który otrzymał tej nocy. Nie kontrolował już dłużej swojego pragnienia, przejęło nad nim władzę. Wszystko z czego zdawał sobie sprawę w chwili, w której obrócił się w kierunku Claire, wszystko, co go teraz określało, to świadomość, że należał do Rasy i był mężczyzną skupionym całkowicie na tej kobiecie.

-Dlaczego mnie porzuciłeś?- zapytała, kiedy się do niej zbliżył. Mruknął, delektując

się słodkim, waniliowym zapachem jej krwi, która krążyła pod powierzchnią jej delikatnej skóry. - Żeby cie chronić.

Mrugnęła podejrzliwie. - Przed czym?

- Przed najgorszą częścią mnie.

Potrząsnęła wolno głową. - Nigdy się ciebie nie bałam, Andre. Nadal się nie boję.

-No to, do cholery, powinnaś zacząć... *Frau Roth*.

Wyszczrzył kły i uwięził ja w bursztynowym spojrzeniu swoich ogarniętych przemianą oczu ... jeden krótki moment ostrzeżenia, wystarczający aby się od niego oddaliła, albo uderzyła go, czy krzyknęła. Nie mogła wiedzieć jak trudne to było dla niego, aby dać jej chociaż tyle. Przysunął się do niej bliżej, więżąc ją swoim ciałem, jeśli wmawiał sobie, że nadal posiada honor, że ogień, który żyje w jego wnętrzu nie wypalił jeszcze całego jego człowieczeństwa. To było kłamstwo.

Czuł ponurą pustkę po rozsypanych w pył złudzeniach, w chwili, kiedy jego kły wbiły się w delikatne ciało na szyi Claire.

Sapnęła. Jej ręce podniosły się do miejsca, w którym jego ciało mocno na nią naciskało, oparła dłonie o jego mostek. Poczul jej nagłe napięcie, wzmożony poziom szoku i adrenaliny, kiedy uwięził ją w swoich ramionach i pociągnął do ust pierwszy łyk jej gorącej i sycącej krwi.

Na początku karmił się bezmyślnie zaspakajając głód, napelniając swoją głowę najśłodsza odtrutką. Gwałtowne uderzenia jej tętna na jego języku, praktycznie stały się jego pulsem. Posiadanie rosło w nim, ciemne i niebezpieczne. Trzymał ją w mocnym uścisku, delektując się jej smakiem, aż jego ciało zaczęło domagać się

wzięcia jej również w sposób bardziej cielesny. Czuł jej palce drapiące po jego plecach, kiedy z niej pił. Ogłuszająca, oszałamiająca moc popłynęła w niego, czuł jej echo w każdej komórce i włóknie swojego ciała. Wsiąkała w niego głębiej, aż do jądra jego duszy, centrum jego jestestwa.

Claire była pierwszą, jedyną Dawczynią Życia, z której kiedykolwiek pił, i teraz nie będzie już dla niego żadnej innej, tak długo, jak ona będzie żyła. Wszystko, co pozostało w nim z Rasy ożyło, tak, jakby on był uśpiony przez całe życie, a teraz przepelniło go świadomością tej kobiety ... teraz i na zawsze. Wieczne naznaczenie, więź krwi. Połączenie z nią, którego nie był w stanie rozerwać, chyba że przez śmierć, jej albo jego własną.

- *Andreas.*

Miękki krzyk rozpaczy Claire, przeciął go jak nóż.

Przerażony tym, co właśnie jej zrobił . im obojgu ... zamknął jej ranę szybkim muśnięciem języka i zatoczył się na piętach. Jej policzki były ciemno różowe, jej oddech świstał przez rozchylone usta, kiedy patrzyła na niego w skrajnym szoku.

Reichen poczuł jej strach jakby był jego własnym. Każda intensywne emocja, którą od tej pory poczuje będzie należała również do niego.

-Andre - wyszeptała, podnosząc swoją rękę do miejsca, w którym był zagojony ślad po ukąszeniu. Jej twarz była wykrzywiona w żalnym zmieszaniu. - O mój Boże... Co ty zrobiłeś?

Cofnął się o krok, przepelniony wstydem.

Claire należała do innego mężczyzny. Nie do niego. Oddała się Rothowi, czy to się

Reichenowi podobało, czy nie.

Była już połączona więzią krwi, tak jak Roth był związany krwią z nią. Teraz, przez to niekwestionowane naruszenie tego sakramentu, Reichen dołożył siebie do tej więzi.

Pijąc z Claire, połączył ją ze sobą nierozzerwalnie.

Zawsze będzie z nią złączony. Świadomy jej. To był najświętszy dar, jaki Dawczyni Życia mogła podarować osobnikowi jego gatunku, a on go od niej wziął ... ukradł go ... w akcie czystej, samolubnej potrzeby.

- Wybacz mi Claire - wymamrotał. Wściekły na siebie ze względu na to jak bardzo jej pragnął, z, lub bez, intensywnego bębnienia więzi krwi, oddalił się od niej. Tyłem cofał się w kierunku drzwi. - O Chryste... Proszę, wybacz mi.

TŁUMACZENIE *Czarodziejka26*

ROZDZIAŁ 9

-Andreas zaczekaj.

Nie czekał. Nie, nawet na nią nie spojrział. Kręcąc się dookoła, był przy drzwiach szybciej niż jej ludzkie oko mogło nadążyć za jego ruchem. Zostawił otwarte na zimną noc drzwi. Zatrzymał się zgarbiony na betonie na zewnątrz.

-Andre...

Krótkie spojrzenie, które rzucił jej przez ramię było dzikie i gorące. Jego kły

połyskiwały jaskrawą bielą, przerażająco długie. Claire ciągle mogła czuć ich ostrość we wrażliwym miejscu na jej szyi. Nawet jeśli będzie żyła kolejne sto lat, nigdy nie będzie zdolna zapomnieć szoku, zmysłowego bólu jego ukąszenia. Ani przyjemności. Boże, palącego, cudownego napływu przyjemności, który czuła kiedy Andreas ssał z jej żyły. Ogarnęła ich oboje w mgnieniu oka. Ona to wiedziała, on również; prawda o tym została wypisana w rysach jego napiętej twarzy i była widoczna teraz, w udręczonym blasku jego spojrzenia, kiedy zatrzymał się w blasku ulicznej latarni, aby na nią spojrzeć.

Nie należała do niego, aby mógł sobie rościć jakiegokolwiek prawa. Claire musiała sobie o tym przypomnieć, kiedy jej nogi zaczęły instynktownie podążać za nim. Należała do innego przez krew i przysięgę, jeżeli nawet nie ze względu na miłość. Ktoś inny poczuł emocjonalne ukłucie w ciele Claire, jakby było jego własnym. Zgodnie z prawe Rasy nie było większego grzechu niż zbezczeszczenie sakramentu więzi krwi.

Jednak, kiedy Andreas obrócił się na pięcie i zeskoczył z werandy, a Claire podbiegła do drzwi tylko po to, żeby zobaczyć jak znika w ciemności nocy, zdała sobie sprawę ze znacznie gorszego grzechu. Był to grzech oddania się komu innemu i związania się z nim więzią krwi, kiedy jej ciało nadal pragnęło innego.

Trzydzieści lat temu, była młodą kobietą, zaledwie dwudziestoletnią ... naiwną odnośnie tak wielu rzeczy, wśród których nie było świadomości istnienia istot innej rasy, która egzystowała wśród krwi i ciemności, niesamowitych istot, które w jakiś sposób były ludźmi... jednak równocześnie bardzo się od nich różniły.

Była studentką, znajdującą się po raz pierwszy samotnie za granicą, kiedy została zaatakowana przez wampira w jednej z dzielnic Hamburga. Została wybawiona od ugryzienia przez innego takiego, jak on, nie okrutną bestię, która rzuciła się na nią z cienia, ale wysokiego, złotowłosego, wyrafinowanego dżentelmena o nazwisku

Wilhelm Roth.

Zabrał ją do swojego domu ... Mrocznej Przystani, o której dowiedziała się, że tak się nazywa ... i zaoferował jej swoją ochronę, kiedy była w mieście. Claire polubiła Wilhelma Rotha i jego partnerkę, nieśmiałą, młodą kobietę o imieniu Ilsa, która nosiła to samo znamię na swojej kostce, które miała Claire na boku swojej szyi. Claire dużo nauczyła się o Rasie w ciągu tych kilku pierwszych tygodni, jako podopieczna Wilhelma Rotha, włączając w to możliwość, że zakocha się w jednym z mężczyzn tego gatunku, co dokładnie się stało, kiedy poznała Andreasa Reichena. Po czterech wspólnych miesiącach, była zdruzgotana, kiedy Andreas nagle zniknął z jej życia. Wilhelm Roth zapewnił jej silne wsparcie, na które mogła liczyć. Niedługo potem nastąpiła kolej Claire, aby zaoferować mu wsparcie, kiedy stracił Ilsę, po ataku Szkarłatnego. Claire myślała wtedy, że współczucie i sympatia znacząły prawie to samo co miłość. Wilhelm zdawał się nie zwracać uwagi na to, że jej serce było nadal złamane i krwawiło przez Andreasa, kiedy później, w tym samym roku zaczął naciskać na nią, żeby została jego partnerką,. Potem znowu nie upłynął nawet tydzień od kiedy złączyli się krwią i stali się parą, gdy Wilhelm przeniósł ją na wieś, podczas gdy on pozostał w Hamburgu.

Jaką straszną, głupią pomyłkę popełniła. Teraz to wiedziała ... gorzka lekcja, ponieważ jej głowa była wypełniona wątpliwościami odnośnie Wilhelma, a serce znowu złamane przez Andreasa. Claire nadal była owładnięta tą świadomością, kiedy czarny SUV zatrzymał się z piskiem przy krawężniku obok niej. Dwaj mocno uzbrojeni Urzędnicy Agencji Nadzoru wyskoczyli z pojazdu i pochwycili ją w oślepiający promień światła latarki.

-Frau Roth? - zapytał jeden z nich, całkowicie zaskoczony znalezieniem jej tutaj.

-Zostaliśmy powiadomieni o włamaniu do biura przez cichy alarm. Dobrze się pani czuje?

Nie wiedziała czy odpowiedziała, czy nie. Czowała się zdrętwiała, oderwana od rzeczywistości i osamotniona.

- Czy ktoś jeszcze jest w budynku? - zapytał jej drugi strażnik.

-Czy jest pani tutaj sama, Frau Roth? Jak zdołała pani uciec temu szaleńcowi, który siał krwawe spustoszenie w ciągu ostatnich kilku nocy?

Claire nie miała dla nich odpowiedzi. Jedyne co chciała zrobić, to pobiec za Andreasem, ale dwaj duzi, dobrze uzbrojeni agenci trzymali się blisko niej, wprowadzili ją z powrotem do budynku i rozpoczęli przeszukiwanie tego miejsca.

- Proszę się nie martwić - zapewnił ja jeden z nich. Koszmar już się skończył. My, wraz z Dyrektorem Rothem mamy zamiar dorwać tego drania, który zaatakował pani dom i skończyć z nim, jak ze wściekłym psem, którym jest.

-Tak jest - zgodził się drugi mężczyzna, uśmiechem potwierdzając swoje słowa.

- Zobacz pani. Wkrótce będzie pani w bezpiecznym miejscu, jakby te ostatnie dwie noce w ogóle się nie zdarzyły.

Claire usprawiedliwiła się potrzeba pójścia do łazienki i usiadła w ciemności, próbując nie krzyczeć.

W podziemnych pomieszczeniach, ukrytych pod dziewiczymi lasami południowej Nowej Anglii, istota, która nie należała do tej epoki ... ani, tak naprawdę do tej Planety ... obnażyła swoje ogromne kły i ryknęła chrapliwie. Siedem stóp wysokości, bezwłosy i nagi poza grubą płataniną znaków na skórze, które pokrywały go od

głowy, aż do stóp ... Starożytny, był niesamowity, straszny. Tym bardziej, że zajmował cylindryczne więzienie z promieni UV, które go ograniczało, żądza mordu płonęła w cienkich źrenicach, zatopionych w ognisku bursztynowych tęczówkach. Patrząc z bezpiecznej odległości, z umieszczonego w górze punktu obserwacyjnego, wysoko wyspecjalizowanego skrzydła laboratoryjnego, Wilhelm Roth został uderzony przez nagłą, prostą prawdę. Jego Dawczyni Życia zdradziła go z Andreaszem Reichenem. Zmysły Rotha oznajmiły mu moment, w którym ona oddała swoją krew Reichenowi. Poczul to jak kwas na swoim języku. Jak więziony w innym pokoju Starożytny, Roth zatrzęsł się w dzikiej furii, ale zacisnął zęby trzonowe i opanował swój gniew.

Nawet teraz, mógł poczuć męki Claire, ukłucie jej emocji ... jej zakłopotanie i rozpacz ... rozbrzmiewały w jego własnych żyłach. To, że nadal umierała z rozpacz przez Reichena, nie było dla niego żadną niespodzianką. Próbowwała bardzo mocno pozbyć się swoich uczuć do niego przez wszystkie te lata, jednak jej wola była słaba, a jej krew z łatwością ją zdradzała. Nie, żeby Roth kiedykolwiek szczególnie dbał o niewierne serce Claire. Miłość była ulotnym, zmiennym uczuciem, którego on nigdy nie doświadczył. Ambicje i władza, dobytek i zwycięstwa... to były rzeczy, które cenil.

I był przeklętym, przegranym.

- Starożytny nie był żywiony od dwudziestu jeden dni - powiedział mężczyzna Rasy, który przez okno pokoju obserwacji, wraz z Rothem, spoglądał na celę poniżej. Nazywał się Dragos, ale był też znany pod innymi nazwiskami, jednymi z wielu pseudonimów, kiedy pierwszy raz zbliżył się do Rotha, aby ten dołączył do jego rewolucji. Albo, raczej jego *ewolucji*, ponieważ plan Dragosa zakładał, podniesienie Rasy z ciemnego podziemia, w którym zmuszeni byli teraz mieszkać, do miejsca, w którym będą sprawować władzę nad ludzkością. W tej roli Dragos widział siebie i kilku własnoręcznie przez niego wybranych współpracowników.

- Przedłużający się brak pożywienia jest oczywiście bolesny - kontynuował Dragos
- jednak w ciągu kilku następnych dni funkcje jego ciała zwolnią do odpowiedniego poziomu. Będziemy regularnie podawać mu dawki środka uspokajającego, aby przyspieszyć proces, jednak niestety przy takim typie operacji, jedynie czas się sprawdza, najpewniejsza metoda... niech mi pan powie Herr Roth jeśli pana nudzę.

Roth otrząsnął się ze swojego zamyślenia. Pochylił głowę w pokłonie, który był pełen ostrożnego respektu.

-W żadnym wypadku, panie.

To byłoby samobójstwo, gdyby wkurzył Dragosa, w oparciu o to, co wiedział na temat tego mężczyzny Rasy, jego przyjemny głos, oznaczał, że był wściekły.

-Zaczynasz mnie zastanawiać Roth. Czy kłopoty, które ostatnio masz z tym szkodnikiem w swoim domu w Niemczech odwracają twoją uwagę od znacznie ważniejszych rzeczy?

Mimo swojego uniżenia, opuścił głowę jeszcze niżej. - Nie, panie. Bynajmniej.

Dragos wiedział o zniszczeniu Mrocznej Przystani Rotha w Hamburgu i wiejskiego domu. Wiedział, że partnerka Rotha została uprowadzona przemocą, jednak nic nie wiedział o fakcie, że ona i ten, który dokonuje zamachów mają wspólną historię. Roth również miał swoją własną historię z Reichenem. Nienawiść, która rozpoczęła się miesiące wcześniej, nim Claire pojawiła się w ich życiu, zastanawiał się czy Reichen rozumiał głębię jego wrogości, albo to, do czego Roth skłonny był dopuścić, aby zobaczyć cierpienie Reichena. Musiał sobie poradzić z obecną sytuacją po powrocie do domu do Hamburg, a to oznacza upewnienie się, że Andreasa Reichena spotkał nagły, pewny i prawdopodobnie bolesny upadek.

Roth podniósł swoją głowę aby napotkać twarde spojrzenie swojego dowódcy. -Nie musi się pan o nic martwić, sir. Nasza misja jest moim jedynym priorytetem.

- Dobrze. - Przenikliwy wzrok Dragosa wwiercał się w niego. -Zobaczę czy tak faktycznie jest, Her Roth.

Po drugiej stronie okna widokowego, Starożytny wydał z siebie kolejne agonalne wycie. Dragos obserwował go, niewzruszony, nawet jeśli kreatura była ojcem jego ojca, raniła samą siebie i wrzeszczała z bólu.

- W tej chwili już cię nie potrzebuję - mruknął Dragos bez patrzenia na Rotha. Kiedy jego telefon komórkowy zadzwonił w kieszeni, jedyne co mógł zrobić to nie zmiażdżyć go w swojej pięści, kiedy szedł przez bunkier.

- Czego - warknął do słuchawki.

Słuchał, krew gotowała się w jego żyłach, kiedy Agent Nadzoru z Hamburga poinformował go, że mają jego Dawczynię Życia bezpieczną w areszcie.

- Czy jest sama?

-Tak, Dyrektorze Roth. I jakimś cudem, wygląda, że jest bez szwanku. Trzymamy ją tutaj w pana biurze w Speicherstadt.

- Wspaniale. - Roth wszedł do pustego pokoju dostaw i zamknął za sobą drzwi.

-Dajcie ją do telefonu. Mam jej do powiedzenia kilka słów.

Claire chciała zignorować Agentą pukającego do drzwi łazienki, jednak nie mogła się

tam ukrywać w nieskończoność. Jak również nie mogła odmówić rozmowy z Wilhelmem Rothem, który najwyraźniej był właśnie przy telefonie i czekał na rozmowę z nią.

- Frau Roth - agent zawołał znowu. - Czy wszystko tam w porządku?

Wstała z podłogi, na której siedziała i poszła otworzyć drzwi. Kiedy wyszła z ciemnego pokoju, strażnik wyciągnął swoją komórkę w jej kierunku. Wzięła ją. Powoli podniosła do ucha. Kiedy tylko usłyszała Wilhelma, oddychającego szybko po drugiej stronie, wiedziała, że był na nią wściekły. W jej żyłach zadzwoniło ostrzeżenie, jednak nie miała cierpliwości, aby go posłuchać.

- Okłamałeś mnie,- powiedziała na przywitanie. - Ale kłamałeś odnośnie wielu rzeczy, prawda?

- Jego arogancka odpowiedź była ostra jak nóż. - O czym ty do diabła mówisz?

- Ludzie, których wysłałeś do domu wcześniej tej nocy. Nie mieli zamiaru wziąć Andreasa żywcem. Wysłałeś szwadron śmierci, by go zlikwidował.

- Andreas Reichen jest bardzo niebezpieczną jednostką - padła lodowata odpowiedź.

- Myślałem jedynie o twoim bezpieczeństwie, Claire.

- Doprawdy?- Jej głos podniósł się nieznacznie, wystarczająco aby niespokojne spojrzenie ze strony stróża z Agencji Nadzoru zatrzymało się na niej. - Jeżeli moje bezpieczeństwo było tutaj największym problemem, to dlaczego nalegałeś, żebym tam z nim została? Praktycznie zdałeś mnie na niego.

Niski, rozbawiony chichot przeszedł przez jej nerwy. - Prawdę mówiąc, nie widzę

przyczyny twojego zdenerwowania, kochanie. Poradziłaś sobie z całą sytuacją, bez szwanku dla twojej pięknej szyi, jak zakładam.

Claire oddaliła wyraźnie wyważony komentarz potrząsając głową. Nie miała zamiaru pozwolić mu się zawstydzić, kiedy on sprawiał, że była chora ze złości i wstrętu, a nie przez niewielki strach. - A co z dziewczyną z *Afrodyty*, Wilhelm? Czy ona opuściła cie bez szwanku?

Cisza przedłużająca się po drugiej stronie linii dodała Claire odwagi, aby kontynuować, by wylać z siebie wszystko na jednym, gorącym oddechu.

- Co wiesz o ataku na Mroczną Przystań Andreasa, Wilhelm? Miałeś z tym coś wspólnego? - Praktycznie wykrztusiła z siebie te okropne słowa. - Wysłałeś Sługuskę do jego domu razem ze szwadronem śmierci i rozkazem, aby wszystkich zabili? Czy jesteś zimnokrwistym mordercą, zgodnie z tym, co on powiedział?

- Na miłość boską, Claire. Posłuchaj sama siebie. Wyrzucasz z siebie stek paranoicznych bzdur.

- Czyżby?- Usłyszała wahanie w jego głosie. Praktycznie mogła usłyszeć obracanie się trybików w jego bystrym umyśle, kiedy kalkulował swoje błędy i zastanawiał się jak je wygładzić.

- Co dzieje się między tobą i Andreasem? Czy groził ci w jakiś sposób, albo zrobił coś osobiście... ze względu na przeszłość?

- Nie muszę się martwić o przeszłość - odpowiedział, całkowicie pozbawiony emocji.

- I jeżeli niczego nie przeoczyłem, Claire, te rzeczy pomiędzy Reichenem i mną stały się tak osobiste, jak mogły się stać, niedawno temu. Jakim mężczyzną byłbym wobec ciebie, jeśli pozwoliłbym mu kłaść świętość naszej więzi i po prostu zwyczajnie odejść, bez konsekwencji? Nie ma żadnego mężczyzny w całej Rasie, który

odmówiłby mi prawa do obrony twojego honoru.

O Boże. On miał rację.

Jeżeli przemoc, którą Andreas rozpoczął kilka tygodni temu, nie była wystarczającym powodem, picciem z niej, związanej więzią krwi Dawczyni Życia, podpisał właśnie swój własny wyrok śmierci. Claire przełknęła kulę strachu, która utknęła w jej gardle.

- Nigdy mnie nie kochałeś, Wilhelm. Prawda? Dlaczego chciałeś mnie na swoją partnerkę? Dlaczego obchodzi cie to, co teraz robię, jeśli nigdy nie byłam częścią twojego życia? Nasza więź nigdy nie była niczym więcej jak tylko farsą ...

-Jeżeli szukasz sposobu na usprawiedliwienie swojego czynu, Claire, jesteś w ogromnym błędzie. Prawda jest taka, że jesteś moją partnerką. Czy i kiedy dopadnę Andreasa Reichena, będę domagał się pełnych praw, które mi się należą. Możesz na to liczyć.

Mogła usłyszeć groźbę w jego głosie i wiedziała po ostrym sposobie, w jaki się jej odciął, że nie znajdzie w nim w ogóle jakiegokolwiek litości. Nigdy nie należała do tych, którzy się ukrywają, jednak myśl o nim, wysyłającym następnych zabójców za Andreasem, do miasta, powodowała, że jej serce ścisnęło się jak w imadle. -

Wilhelm, proszę...

- Nie błagaj mnie, Claire. Nie dla niego - rzucił, pełen jadu. - Daj z powrotem do telefonu agenta. Pójdiesz z Agentami Nadzoru do ich siedziby i pomożesz im w pościgu za tym... zwierzęciem.

- Wilhelm, nie ...

- Daj do telefonu Agentą, przeklęta!

Nie miała zamiaru ściągać na siebie uwagi uzbrojonych agentów. Obaj gapili się na

nią, kiedy wściekłość Wilhelma rozlała się rykoszetem po pokoju. Jeden z agentów podszedł do niej i odebrał telefon z niechętnym współczuciem. Słuchał tylko przez chwilę, nim skinął na drugiego strażnika Claire i polecił mu, aby nie pozwolił jej opuścić aresztu.

Serce dudniło w piersi Claire, kiedy agent zakończył prywatną konwersację. Mogła zobaczyć zakłopotanie i sympatię w oczach mężczyzny Rasy, gdy rozłączył się i podszedł do niej ze spokojem żołnierza przyzwyczajonego do radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

- Musi pani teraz iść z nami - powiedział do niej uprzejmie, ale stanowczo. - Mamy rozkazy, Frau Roth, przykro mi.

- Nie. - Sięgnął po nią i panika Claire wzrosła. - Nie pójdę z wami. Zabierz ode mnie swoje ręce.

Drugi agent przybliżył się, jego wypowiedź była przytłaczająca. - Proszę tego nie utrudniać, dobrze?

Claire wyrwała swoją rękę z siniaczącego uścisku. Odsunęła się od nich na dwa kroki, w pełni przygotowana do przedarcia się, jeśli po prostu nie będzie mogła podejść do drzwi. Nawet się nie zbliżyła. Jeden ze strażników był tam zanim zdążyła mrugnąć. Drugi pojawił się za nią i wsunął coś twardego i zimnego w zagłębienie jej pleców.

Poczuła piekące ukąszenie paralizatora tylko przez moment, zanim elektryczny impuls ściął ją z nóg.

Upadła na podłogę z urywanym krzykiem, ból falami przetaczał się przez jej ciało.

- Podnieś ją - usłyszała jak jeden z nich powiedział nad nią. - Pójdę otworzyć

samochód.

Claire poczuła duże, twarde dłonie podnoszą ją nogi. Usłyszała otwieranie drzwi do pokoju, poczuła chłód nocnego powietrza, wślizgujący się z zewnątrz po podłodze. Następnie niskie chrząknięcie i obrzydliwy, nagły dźwięk czyjegoś dławienia się, sapania i rżenia. Agent trzymający Claire, puścił ją, poszedł sprawdzić, co to było i stanął na progu otwartych drzwi. - Co to kurwa!

Claire podniosła głowę i nie mogła powstrzymać płaczu, oszołomiona ulgą.

Andreas.

O Boże... wrócił po mnie.

Jego potężne ciało blokowało drzwi, jego oczy płonęły, białe kły groźnie błyszczały. U jego stóp leżało zakrwawione ciało agenta, który ją poraził, jego gardło było brutalnie nadziane na długi, skręcony, czarny pręt z kutego żelaza. A drugi agent wyciągnął swoją broń i przygotował do strzału, Andreas wśliznął się do wewnątrz i ostrzelał go z broni jego towarzysza, zabijając go szybkim, śmiertelnym, snajperskim strzałem.

Potem znalazł się przy niej, jakby nic innego dla niego nie istniało.

- Claire... Jezu Chryste - powiedział, jego głos był chrapliwy, a wyraz twarzy tak grobowo poważny, jakiego ona jeszcze nigdy u niego nie widziała. Pogładził jej twarz swoimi dłońmi, dotykając każdy jej cal, jakby się obawiał, że została zraniona. Jego silne palce drżały na jej skórze. Przez jeden moment myślała ... desperacko miała nadzieję ... że znowu ją pocałuje. - Jesteś ranna?

Potrząsnęła głową, czuła się słabo i niepewnie, dopóki Andreas nie objął jej swoimi

ramionami i nie odprowadził z dala od krwi i śmierci na podłodze. - Nie jesteśmy teraz bezpieczni w mieście - powiedziała mu. - Właśnie rozmawiałam z Wilhelmem. On wie, że jestem z Tobą. Wie, że piłeś ze mnie tej nocy.

Usta Andreasa były mocno zaciśnięte. Coś mrocznego błysnęło w jego oczach, być może wyrzuty sumienia? A może żal?

- Sądzę również , że żadne z nas nie jest przez niego bezpieczne - powiedziała. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, intensywnym, badawczym spojrzeniem. Potem zdawkowo skinął głową. -Idziesz ze mną Claire. Niezależnie od tego co się stanie, zadbam o twoje bezpieczeństwo.

TŁUMACZENIE *Czarodziejka26*

ROZDZIAŁ 10

Reichen zostawił martwych Agentów, tam gdzie leżeli, pozbawiając ich broni, kluczy, telefonów komórkowych i pieniędzy, potem skinął na Claire, żeby poszła za nim do SUV-a zaparkowanego na ulicy.

- Gdzie pojedziemy? - Zapytała go, kiedy wspięli się do pojazdu i Reichen odtoczył się od krawężnika.

- Nie upłynie zbyt wiele czasu, zanim połowa agencji Wilhelma zacznie deptać nam po piętach.

Reichen potwierdził ten fakt ponurym skinięciem głowy. - Nie możemy zostać w Hamburgu. Prawdopodobnie najmądrzej będzie jeśli obydwójce opuścimy Niemcy.

-I gdzie się udamy? On ma kontakty w całej Europie. Nie możemy zaufać nikomu w Mrocznych Przystaniach, ani w Agencji Nadzoru, że nie donieśliby mu o nas przy pierwszej możliwej okazji.

- Możemy zaufać Zakonowi.

Reichen zauważył powątpiewającą reakcję Claire.

- Zakonowi. Z tego, co o nich słyszałam, to raczej nie mają polityki otwartych drzwi. Dlaczego niebezpieczna grupa wojowników ze Stanów miałaby chcieć nam pomóc?

Reichen poczuł potrzebę, aby skorygować jej niesprawiedliwą opinię o Zakonie, która od pokoleń szerzyła się wśród populacji Rasy. Przesunął po niej spojrzeniem.

- Współpracuję z Lucanem, Teganem i pozostałymi wojownikami od blisko roku. Tej nocy, kiedy moja Mroczna Przystań została zaatakowana, byłem poza Berlinem, wykonywałem misję dla Zakonu. Gromadziliśmy informacje dotyczące fali zabójstw osobników z Pierwszego Pokolenia i szukaliśmy możliwych związków tych incydentów z Klubami Krwi w Europie.

-Ty i Zakon... pracujecie razem?- Następnie ucichła, przyglądając się mu w milczeniu, kiedy skierował SUV-a na zatłoczoną wylotówkę z Hamburga. - Jest tyle rzeczy, których o tobie nie wiem, Andre. Wszystko, co ciebie dotyczy wydaje się teraz takie inne.

Nie wszystko, pomyślał, przypominając sobie z łatwością, jak znajome było uczucie jej ciała i ust przyciśniętych do niego w namiętym pocałunku. Był wobec niej zaborczy. Chroniłby ją z narażeniem życia. Czuł do niej to samo, co na początku. Czas niczego nie rozproszył, jednak trudno było o powody do świętowania. Potrzeba, żeby trzymać ją blisko przy sobie, tu i teraz była prawie obezwładniająca. Wiedział, że właściwie wszystko było z nią w porządku, jednak myśl o niej,

popychanej przez agentów ... znieważanej przez nich, na Boga ... sprawiała, że jego krew wrzała od gniewu. Smak jej strachu, jej bólu, nadal odbijał się echem w jego żyłach.

To właśnie była ta jedna rzecz, jaka się w nim teraz zmieniała; więź, którą od niej ukradł swoim nieproszonym ugryzieniem. Mimo, że Claire jeszcze go za to nie potępiła, już zawsze będzie nosił brzemień winy za swój czyn.

Szczególnie kiedy zostawi ją owdowiałą i samotną, po tym jak pozbawi życia Wilhelma Rotha. Jakaś wyrachowana cześć niego widziała perspektywę nadchodzącej śmierci Rotha nawet bardziej atrakcyjną, kiedy to uwolni Claire i pozwoli jej wziąć nowego mężczyznę. Szczególnie, jeśli tym nowym mężczyzną mógłby być on sam. Jednak pomijając fakt, że on już połączył ją ze sobą za pomocą krwi, Claire zasługiwała na coś więcej, niż on mógł jej oferować. Zawsze tak było.

- Jesteś głodna? - Zapytał, pragnąc oddalić swoje myśli od wszystkich złych rzeczy, jakie zrobił względem niej, teraz i wcześniej. - Nie jadłaś przez cały dzień. Musisz umierać z głodu.

Wzruszyła niezobowiązująco ramionami. - Jeżeli to problem, żeby teraz się gdzieś zatrzymać, zrozumieć ...

- Potrzebujesz pożywienia - powiedział bardziej ostro, niż zamierzał. - Zatrzymamy się.

Jako Dawczyni Życia, perfekcyjne zdrowie Claire i długowieczność zależały od regularnego pożywiania się krwią mężczyzny Rasy, jednak jej ciało, żeby móc funkcjonować, nadal potrzebowało zwykłego jedzenia. Bardziej istotne było dla Reichena, żeby zaryzykować ten czas, który zajmie dostarczenie jej kanapki, niż myślenie o Wilhelmie Rothu karmiącym Claire tak, jak tylko jej prawdziwy partner może to zrobić. Zastanawiał się jak dużo czasu minęło, od kiedy ona pożywiała się z

żyły Rotha. Niewiele, zgadywał, bazując na tym jak młodo i silnie wyglądała. Zastanawiał się jak dawno temu była z Rothem. Czy kiedykolwiek go kochała? Pytania stały się dla niego gorzkie, więc je zagłuszył. Nie chciał znać wszystkich sposobów, na jakie Wilhem Roth był z Claire, albo jak często. Ona nie była jego, a on lepiej zrobi jeśli, odsunie wszystkie te rozmyślania bok i utrzyma skupienie na sprawie, która naprawdę ma teraz dla niego znaczenie ... podtrzymanie swojej obietnicy pomszczenia niewinnych dusz, które zniszczył Roth. Jeżeli nie zdoła tego zrobić, nie będzie wystarczająco dobry dla niej, ani kogokolwiek innego.

Reichen jechał przez chwilę w ciszy, ciężko pracując na ignorowaniu faktu, że tylko mała przestrzeń skóry i plastiku dzieli go od Claire. Na szczęście nie miał powrotu swoich pirokinetycznych zdolności w biurze Rotha. Krew Claire była tego przyczyną tej niewielkiej łaski. Poczul w swoim wnętrzu ogień powracający do życia, gdy poczul jej rozpacz, oddalony o kilka przecznic, jednak w jakiś sposób, w czasie kiedy wrócił, aby stawić czoła agentom, którzy ją krzywdzili, zdołał powstrzymać płomień przed wybuchem.

Ledwo.

Po wszystkich jego zapewnieniach, że będzie przy nim bezpieczna, wiedział, że jego destrukcyjna moc stanowi dla niej bardzo realne zagrożenie. Im więcej jej używał, tym mniejszą miał nad nią kontrolę. Nie wiedział jak dużo czasu upłynie, gdy ogień uwięzione w nim, zapłoną całkowicie pozbawione jego kontroli.

Zupełnie nie obchodziło go, co się z nim stanie, jednak jeśli pożar urwie się ze smyczy, kiedy Claire będzie w pobliżu...

Reichen popatrzył na jej piękny profil widoczny w mlecznym świetle tablicy rozdzielczej. Jej głowa była zwrócona w dół, kiedy próbowała wygładzić nieprzyjemne zagniecenie swojego swetra. Skoncentrowana na niedoskonałościach, trzymając wyskubane strzępki między jej pełnymi wdzięku, palcami pianistki. Jej

luźne, hebanowe włosy powiewały w łagodnych podmuchach powietrza wydobywających się z wylotu klimatyzacji.

- Czego on się obawia? - wymruczała. Spojrzała, marszcząc brwi. - Czym jest to, co Wilhelm uważa, że musi chronić przed tobą?

Reichen potrząsnął głową. - Nie wiem i szczerze mówiąc, nie mogę powiedzieć, żeby to miało teraz dla mnie jakieś znaczenie. Nie obchodzi mnie dlaczego zrobił to, co zrobił. Wszystko co pozostało, to fakt, że musi za to zapłacić.

Odwróciła się na swoim fotelu, jej ciemne oczy ciągle błyszczały podejrzliwie.

- Czuje się przez ciebie zagrożony, Andreas. Nie z powodu czegokolwiek, co stało się w ciągu tych dwóch minionych nocy, ale już wcześniej. Dlaczego właśnie teraz podjąłby takie drastyczne kroki i rozkazał atak na twoją Mroczną Przystań?

- Przypuszczam, że nie był zachwycony moim kopaniem wokół jego afer. Poczul, że musi mi wysłać mocną wiadomość.

Claire skinęła ponuro głową. - I myślał, że co takiego znajdziesz? Nie mogę uwierzyć, że to ma coś wspólnego z tymi znikającymi z klubu dziewczynami. Nie, żeby uzasadnić ten rodzaj odwetu, który opisałeś.

- Więc teraz mi wierzysz? - Zapytał.

Spojrzała na niego szczerze i otwarcie. - Nie chcę, jednak po dzisiejszej rozmowie z Wilhelmem... to trudniejsze stało się dla mnie, żeby wątpić w twoje słowa, niż wierzyć we wszystko, co on mi powiedział. Przestraszyłeś go, Andre. Ciągłe jest przestraszony tym, co możesz wiedzieć, albo co możesz mu zrobić. Pytanie, dlaczego? Co on chroni... albo kogo?

Supeł zimna uformował się we wnętrzościach Reichena, kiedy Claire mówiła. Nigdy siebie nie zapytał, dlaczego Roth podążył za nim. Przypuszczał, że było to połączenie starych animozji i nowej szansy, kiedy Reichen niechcący wysłał Helene na celownik Rotha. Powód tego właściwie nigdy nie wydawał się istotny. Teraz, kiedy wściekłość i żal były jedynymi rzeczami, które znał Reichen po niedawnej rzezi. Był zaślepiony przez gniew. Przez potrzebę zemsty. Nigdy się nie zatrzymał, żeby rozważyć prostą prawdę, którą Claire właśnie tak prosto mu nakreśliła. Roth miał coś bardzo znaczącego do ukrycia. Coś, co poszło znacznie głębiej niż jego tajemne, gangsterskie sojusze z oszustami i politykami, którzy obracali się w Agencji Nadzoru Ochroniały monumentalny sekret. Coś, warte więcej niż pozbawienie życia ponad tuzina ludzi, bez chwili zawahania. Warte nawet więcej, niż to, Reichen był teraz pewien.

Kiedy wpatrywał się w ciemną wstęgę drogi, w jego umysł, jak wąż wkradło się imię: *Dragos*.

Jezu Chryste. Czy ci dwaj mogli być ze sobą w jakiś sposób połączeni. Czy był zbyt blisko odkrycia pewnego rodzaju przymierza pomiędzy Dragosem i Rothem. Jeżeli przedtem miał jakiś powód, żeby skontaktować się z Zakonem w Bostonie, to teraz stał się on wyjątkowo naglący.

Reichen przycisnął pedał gazu, jego myśli były tak czarne, jak nocny krajobraz, oglądany przez szyby SUV-a.

Kilka minut od miasta zauważył kafejkę internetową. Zawrócił z drogi i udał się do tego miejsca, modląc się, aby jego instynkt się mylił co do współpracy Rotha i Dragosa.

A jeśli jego instynkt miał rację?

O kurwa.

Jeśli miał rację, to on właśnie przybił gwoździami wieko nie tylko swojej trumny, ale także Claire.

Zaprowadził ją do wnętrza kafejki, do pustego komputera i stolika tak bardzo oddalonego od właścicieli, jak tylko udało mu się znaleźć. Używając euro, które wziął od nieżyjących agentów, Reichen kupił Claire miskę zupy i kanapkę, oraz zamówił dla siebie godzinę pracy przy komputerze.

Kiedy zaczęła jeść swój posiłek, otworzył przeglądarkę internetową na swoim wypożyczonym komputerze wybrał zabezpieczony adres strony internetowej, która należała do Zakonu. To była zwyczajnie wyglądająca strona, praktycznie czarna, z nieoznakowanym poleceniem migającym na ekranie, które czekało na wejście. Reichen wpisał kod dostępu i hasło, które Gideon wygenerował dla niego w Bostonie, kiedy on pierwszy raz wykonywał zadanie na odległość dla Zakonu. Wcisnął klawisz Enter i czekał, niepewny czy niepowtarzalne ID, które zostało wpisane nadal było ważne, kiedy wiersz zniknął i wpatrywał się w pusty, czarny ekran.

- Co on robi?- zapytała Claire pochylając się w jego kierunku.

Reichen potrząsnął głową, przypuszczając, że wojownicy mogli go usunąć jako nieżyjącego w ciągu trzech miesięcy, kiedy się z nimi nie kontaktował od czasu zniszczenia jego Mrocznej Przystani. - Ta strona łączy się z nimi w Bostonie. Jest całkowicie zaszyfrowana i bez przerwy monitorowana przez Zakon. Kiedy zostaną zweryfikowani, powinniśmy dostać odpowiedź od Gideona.

W chwili, w której to powiedział, pojawiła się odpowiedź z pytaniem o metodę kontaktu. Reichen napisał jeden z numerów komórek Agencji, ujawniając, że numer został skradziony, jest prawdopodobnie zagrożony i daleki od bezpiecznego.

Odpowiedź Gideona była natychmiastowa. *Przyjęte do wiadomości i nie ma problemu. Szyfrowana rozmowa już teraz.*

Komórka zaczęła dzwonić.

Reichen odpowiedział, wymawiając swoje imię i ciąg zabezpieczonych słów na polecenie komputera, które brzmiało po prostu: Zidentyfikować

-Zgaduję, że to cholernie dobrze, że byłem leniwy i zachowałem w systemie twoje dane dostępu - Powiedział Gideon, kiedy rozpoczęło się połączenie. - Jezu. Dobrze cię słyszeć, Reichen.

Wieści z Niemiec mówiły, że cie straciliśmy. Widzę, że dzwonisz z Hamburga. Co się tam do cholery dzieje?

Reichen próbował streścić kilka minionych tygodni w zwięzły opis zdarzeń, ujawniając wszystko, od ataku na jego dom przez Wilhelma Rotha, do systematycznej, często ognistej sploty długów, którą wymierzał wampirom. Powiedział mu, że Roth i jego kumple z Agencji Nadzoru śledzili go, i że sytuacja właśnie znacznie bardziej się skomplikowała, teraz, kiedy Claire ucieka razem z nim. I nie mógł pominąć tematu Claire bez spowiedzi z tego, co zrobił jej w biurze Rotha.

- Rany Boskie, Reichen,- wojownik syknął po drugiej stronie linii. - Jest Dawczynią Życia połączoną z nim więzią krwi. Wiesz, że on ma prawo zabić cie za to. Do diabła, może wziąć twoją głowę przed liderem każdej Mrocznej Przystani w całym wampirzym świecie i nikt go za to nie potępi.

- Tak, wiem. - Nie mógł się powstrzymać od przyglądania się Claire i myślenia, jak bardzo zmieniło się jej życie w ciągu tych paru dni, od kiedy jest w jego towarzystwie. - Nie obchodzi mnie to, co Roth może próbował mi zrobić. To Claire

potrzebuje teraz ochrony. Roth jest znacznie więcej niż zdenerwowany, a ja nie dopuszczę do tego, żeby on wyładował swój gniew na niej. Właśnie tej nocy jego agenci próbowali wsadzić ją do aresztu na jego rozkaz. Jeden z nich, zanim zdążyłem go unieszkodliwić, zaatakował ja paralizatorem.

Gideon wypuścił ostro powietrze. -Jezus. Ten Roth to prawdziwy diabeł, co?

- Jest tak zły, jak to tylko możliwe,- powiedział Reichen. -I jest tego więcej.

Zaczynam podejrzewać, że on może być zamieszany w coś znacznie większego, niż jego niejasne interesy. Jest możliwość, że skumał się z Dragosem.

- O kurwa... masz dowód, albo masz jakieś przeczucie?

- Póki co przeczucie, ale na pewno by mnie to nie zdziwiło.

- Okay,- powiedział Gideon. Było słyhać gwałtowny stukot palców śmigających po klawiaturze, kiedy wojownik z Bostonu mówił. - Najważniejsze jest teraz to, że musimy was obydwój zabrać z Hamburga. Właśnie organizuję dla was transport, ale niestety, nie mamy możliwość wycarterowania do was samolotu, wcześniej niż jutrzejszej nocy. Macie jakieś miejsce, gdzie moglibyście poczekać na wasz transport przez następne kilka godzin przed wschodem słońca?

Reichen rozważył swoje możliwości, których praktycznie nie było. - Obawiam się, że póki co nie znajdę tutaj nic odpowiedniego. Roth ma swoje wpływy na zbyt wielu ludzi. I każdy z nich może mu o nas donieść.

- Zrozumiałem. Dobra, posłuchaj. Jesteś o trzy godziny drogi pociągiem od Danii.

Jeśli zaaranżujemy dla was bezpieczny nocleg u przyjaciela Zakonu, sądzisz, że uda się wam dostać tam na własną rękę?

-Damy radę,- powiedział Reichen, przekonany, że im się uda. Jego rana postrzałowa szybko się teraz goiła, a jego siły były na pełną skalę. Jeżeli będzie musiał odbyć tę podróż do Danii na nogach, niosąc Claire w swoich ramionach, na Boga, zrobi to.

Dało się słyszeć więcej stukania w klawiaturę. -Wysyłam wiadomość do naszej zaufanej osoby, o której mówiliśmy - powiedział Gideon. - Czekanie na odpowiedź powinno zająć tylko minutę, albo dwie...

- Gideon - przerwał mu Reichen. - Nie wiem jak mam ci dziękować.

-Podziękowania są niepotrzebne. Pomagałeś nam więcej niż raz. Teraz my pomożemy tobie. - Na końcu wypowiedzi Gideona, pojawiła się krótka pałza, a potem niski chichot. - Okay, właśnie mamy potwierdzenie z Danii. Wasz kontakt spotka się z wami na dworcu kolejowym w Verde. Ona wie, że ma was wypatrywać. Szukaj posągowej blondynki z małym synem na jej biodrze. Na imię ma Danika.

Reichen wysłuchał, a potem skinął uspokajająco do Claire. -W porządku. Już tam ruszamy.

Dragos trzęsąc się obudził się z koszmaru, zimny pot wystąpił na jego czoło. Usiadł na łóżku i zamrugał widząc swoje otoczenie, uspokojony, kiedy zorientował się, że nadal jest w swojej bogato urządzonej kwaterze głównej. Ciągłe pan i władca ukrytego, podziemnego królestwa, wyrzeźbionego w dużej połaci granitu i podłoża skalnego, ponad wiek temu. Wszystko to nadal tu było.

Koszmar nie był prawdziwy.

Jeszcze nie, w każdym razie.

I nigdy nie będzie, jeżeli on ma w tej kwestii coś do powiedzenia.

W ciągu kilku tygodni, od kiedy pierwszy raz zobaczył wizję swojej upokarzającej porażki ... wizję, która została mu ujawniona w magicznych oczach młodej dziewczyny, teraz, prawdopodobnie ukrywanej przez Zakon ... Dragos był nękany przez koszmary senne. Nie mógł znieść widoku swojego laboratorium, leżącego w zadymionych gruzach, całe jego cenne wyposażenie potrzaskane i zniszczone... i pusta klatka UV, jej potworny mieszkaniec ... sekretna broń Dragosa ... nie uwięziony już dłużej w środku.

Najgorsza z tego wszystkiego była żalosna wizja jego samego: pokonany, błagający, na kolanach żęczący o litość.

- Nigdy - odgryzł się gwałtownie, tak jakby mógł pozbyć się objawienia jasnowidzącego dziecka, samodzielnie odpędzając je tylko swoją wściekłością. Wstał z łóżka i nałożył jedwabny szlafrok na swoje nagie ciało, potem przekradł się ze swojej sypialni do sąsiedniego pomieszczenia. Duży monitor komputera z dotykowym ekranem stał na zabytkowym, ozdobnym biurku, które kiedyś należało do ludzkiego cesarza. Dragon przejechał palcami po gładkiej powierzchni ekranu, wywołując transmisję wideo z jego laboratorium.

O tak, pomyślał, zaniepokojony głębią swojej ulgi. Wszystko nadal tutaj jest.

Światło z ciasno rozmieszczonych, pionowych pasków UV poraziło jego oczy, ale nie dbał o to. Zrobił zbliżenie na apatycznego, półżywego stwora zamkniętego wewnątrz celi ... potwora, w którym płynęła ta sama krew co w nim. Śmiertelny obcy, który w rzeczywistości był jego dziadkiem. Nie, żeby ta więź krwi miała dla niego jakieś osobiste znaczenie. Z drugiej strony, mocarne komórki krwi i DNA Starożytnego, miały zasadnicze znaczenie dla celów Dragosa.

Po dekadach pracy, po wiekach cierpliwego ukrywania się, aranżując wszystko, po prostu czekał na właściwy moment, aby zrobić swój ruch. Ukoronowanie godzin pracy Dragosa było prawie na wyciągnięcie ręki.

Będzie przeklęty, jeżeli pozwoli Zakonowi, wyrwać je sobie z rąk, zanim będzie miał szansę wykorzystania tej chwały, która miała do niego należeć.

Poczynione działania miały na celu zapobieżenie spełnienia się wizji, której był świadkiem. Wprowadził kilka zmian do swojej operacji. Przedsięwziął drogie i dość drastyczne środki w celu ochrony swojego majątku. I nie był wystarczająco zadowolony, aby siedzieć i pozwalać wojownikom z Bostonu na kontynuowanie dywersji jego pracy. Zakon był problemem, którego nie potrzebował ... jedynym, z którym nie mógł sobie pozwolić na ryzyko, kiedy był tak blisko od odniesienia zwycięstwa. Wypowiedzieli wojnę, kiedy tego lata, napadli na jego zgromadzenie pod Montrealem, sprawiając, że on i jego prywatny krąg wysoko postawionych członków Rasy uciekali do lasu jak szczury z tonącego okrętu. To było publiczne upokorzenie, które podważyło jego autorytet, nie wspominając o stracie cennego czasu. Chciał widzieć wojowników płacących za to.

Ale Dragos miał również i inny problem.

Uruchomił program telekonferencji na swoim komputerze i zadzwonił do siedziby Wilhelma Rotha na drugim końcu twierdzy. Niemiecki Wampir, ostry dyrektor Hamburskiej Agencji Nadzoru, był niewątpliwie nieprzyzwyczajony do odgrywania poddanego i Dragos trochę się rozerwał na myśl, że przedpołudniowy, budzący go telefon, zdenerwuje mężczyznę. Na swoje szczęście, podniósł słuchawkę przed drugim sygnałem, skuteczny jak zawsze. To był jeden z powodów jego zbawczej łaski, tak długo jak Dragos był zainteresowany. To, i to, że Roth był bezwzględny w swoich ambicjach.

- Panie - powiedział, jego twarz przesunęła się przed monitor w jego komnacie.

- Status - zażądał Dragos, patrząc twardo na swojego adiutanta.

Roth odchrząknął. - Wszystko jest przygotowane. Pierwszy etap operacji rozpoczął się poprzedniego wieczoru. Nie powinien potrwać dłużej, niż mamy ustalone.

Dragos mruknął z zadowleniem. - A następna sprawa?

Zdarzył się moment zawahania, ale to było wszystko. Dragos zastanawiał się, czy Roth wie, że jego szczerość była teraz jedyną rzeczą trzymającą go nadal przy życiu. Roth odchrząknął ponownie. - Borykam się z czymś... osobistą sytuacją w Hamburgu, panie.

-Tak - powiedział Dragos, bez żadnej nieśmiałości. Słyszał wszystko o niszczycielskich atakach na dwie niemieckie rezydencje od innych kontaktów zagranicznych. Słyszał również, że Dawczyni Życia Rotha zaginęła.

Po konfrontacji z Agentami Wymuszeń w prywatnym biurze Rotha w Hamburgu, domniemano, że została uprowadzona przez wampira, który wyraźnie miał jakieś pretensje do Rotha. Wampira, który podobno miał powiązania z Zakonem.

Szczęka Dragosa zacisnęła się mocniej ze złości, kiedy rozważył na jak wiele sposobów, taki scenariusz, jak ten mógł sprowadzić kłopoty pod jego drzwi.

- Co zamierza pan zrobić, Herr Roth?

- Zajmę się wszystkim, panie.

-Zobaczymy czy tak będzie,- syknął Dragos. - Jestem pewien, że nie muszę ci mówić, że kobieta jest teraz ciężarem. Jeżeli jest w rękach wroga, to jest niczym więcej, jak

tylko bronią, która może zostać użyta przeciwko nam. I przeciwko mnie.

Roth przyglądał się, jego sprytne oczy zmrużyły się. - Ona nie ma pojęcia gdzie ja jestem. Nigdy nie wprowadzałem jej w nic ważnego. Poza tym, ona zna swoje miejsce, jeśli chodzi o moje sprawy.

- A myślisz, że jak długo zajmie jej porywaczom znalezienie ciebie przez twoją więź krwi z nią? - Zapytał Dragos. - Jeżeli użyją jej do znalezienia ciebie, znajdą również mnie.

-To się nie zdarzy, panie.

- Żądam definitywnego rozwiązania tej sprawy - powiedział Dragos, wiedząc o co prosi mężczyznę. - Czy jesteś gotowy zająć się tym, Herr Roth?

Niemiec uśmiechnął się zimno. - Uznaj to jako załatwione, panie.

Dragos przytaknął. - Dobrze. Oczywiście, tak długo jak ta kobieta żyje, twoja obecność przy tej operacji jest zbędna. Udaj się do Bostonu dopóki nie będziesz mógł mnie zapewnić, że wyeliminowałeś problem. Zniknij przed zachodem słońca, Herr Roth.

Wampir pochylił głowę w pełnym szacunku ukłonie. - Oczywiście panie. Jak sobie życzysz.

TŁUMACZENIE *Czarodziejka26*

ROZDZIAŁ 11

Kilka godzin po tym, jak opuścili kafejkę internetowa w Hamburgu, żeby wsiąść do pociągu do Danii, Claire i Andreas, dzięki uprzejmości Zakonu byli eskortowani do

wiejskiej Mrocznej Przystani. Ich kontakt, piękna blond-włosa Dawczyni Życia o imieniu Danika, zabrała ich do swoich pokoi dziennych jak własną rodzinę ... ciepło i gościnnie, bez zadawania pytań.

-Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko takiemu komfortowi - powiedziała, wprowadzając ich do wesołej kuchni, znajdującej się przy tylnych drzwiach. - Mamy tylko jeden pokój gościnny i łazienkę, ale jesteście tutaj mile widziani.

Gospodarstwo, w którym Danika mieszkała ze swoim małym synkiem, Connorem, oraz jeszcze jedną parą było małe, jak na standardy Mrocznych Przystani. Zwykle członkowie populacji Rasy żyli w dworach lub dużych domach wybudowanych z piaskowca, czasem, okazjnie w budynkach wieżowców. Mroczne Przystanie zamieszkiwały zwykle społeczności połączone więzami rodzinnymi, składające się z kilkunastu osób, każdy dbał o resztę jak o rodzinę, nawet jeśli nie byli bezpośrednio spokrewnieni.

Jednak warunki życia Daniki nie były jedyną niezwykłą rzeczą dotyczącą jej. Była matką bardzo małego dziecka, słodkiego chłopca, podobnego do niej i posiadającego niewątpliwie silne geny swojego ojca, który pochodził z Rasy.

Nie wspomniała małżonka i wydawało się, że kobietę otacza aura zadumy, szczególnie, kiedy patrzyła na swojego syna.

Tak, jak teraz, kiedy mały Connor wychylił się z ramion Daniki, żeby zdecydowanie wskazać na Andreasa. Duże, niebieskie oczy chłopca były rozszerzone i pełne ciekawości.

- Przepraszam - powiedziała Danika. -To dermaglify wystające z nad twojego kołnierza. Connor od kilku tygodni jest nimi zafascynowany.

Andreas mruknął i skinął na malca należącego do Rasy. - Już rozpoznaje swój

gatunek. Bystry chłopiec.

Danika potwierdziła. - Tak, jest mądry.

Claire patrzyła w cichym zdumieniu jak Andreas podciąga swój rękaw, aby odsłonić więcej znaków Rasy na swojej skórze, ku oczywistemu zachwytowi Connora.

Wampirzy brzdąc sięgnął swoją pulchną, małą rączką i poklepał piękne spirale i łuki, które biegły wzdłuż muskularnego przedramienia Andreasa.

- Ta - wykrzyknął. -Ta! Ta!

- Och - mleczna skóra na policzkach Daniki natychmiast stała się jaskrawo-różowa.

- Nie, kochanie, to nie jest twój tata. O Boże... Przepraszam. Jakie to zawstydzające.

Claire zaśmiała się, Andreas również zachichotał. - W porządku - powiedział. - Zapewniam cię, że byłem już znacznie gorzej nazywany.

Danika uśmiechnęła się, jednak ślad smutku powrócił do jej oczu. - Ojciec Connora, Conlan, był wojownikiem Zakonu. Został zamordowany na jednej z misji Zakonu w Bostonie, jeszcze przed narodzinami Connora.

- Przykro mi - wymruczała Claire, zdając sobie sprawę z tego, jak świeża była jej strata, jako że syn Daniki nie miał nawet dwóch lat.

Danika delikatnie wzruszyła ramionami i odkaszlnęła. - Po tym jak straciłam Conlana, udałam się do Szkocji ... jego ojczyzny ... aby urodzić Connora. Myślałam, że mogę tam zostać na stałe i wychować naszego syna na wyżynach, które Conlan tak kochał, jednak pobyt w tym kraju bez niego sprawiał, że tylko bardziej za nim tęskniłam. W zeszłym roku wróciłam do domu, do Danii.

Andreas pogłaskał swoją szeroką dłońią czubek jasnej, blond głowy Connora. -Byłby z ciebie dumny, Daniko, niezależnie od tego, jakie miejsce wybrałabyś na wychowanie jego syna.

- Dziękuję, że to powiedziałaś.

Uśmiechnęła się nieśmiało, czarująco zgadywała Claire, po delikatnym spojrzeniu, którym go obdarzyła. Andreas również był uroczy, szczególnie kiedy wziął małego chłopca w swoje ogromne ramiona, aby pozwolić mu z bliska badać dermaglify, które tak bardzo małego intrygowały. Claire zobaczyła przeblysłk mężczyzny, którego pamiętała z przeszłości ... beztroskiego, charyzmatycznego mężczyzny, w którym dawno temu beznadziejnie się zakochała.

Od kiedy dwie noce temu powrócił szturmem, do jej życia, Claire myślała, że mężczyzna, którego znała i uwielbiała dawno odszedł. Podejrzewała, że część niego została skonsumowana przez płomienie, które zabrały jego krewnych i pozostawiły go jako jedyne przy życiu, zaciętrzewionego w zemście.

Pomyśleć, że już raz potępiła go za nie branie swojego życia na poważnie... jej również. Drżała ze strachu o jego niezależność, na diabli-wiedzą-ile sposobów. Obawiała się, że może nigdy nie był usatysfakcjonowany związaniem się tylko z jedną kobietą i może już nigdy, po tym wszystkim, nie będzie. Słyszała pewne informacje dotyczące wielu jego kobiecych towarzyszek, przez te wszystkie lata, każda z nich była śmiertelna.

Wiedziała, że nigdy nie związał się z żadną Dawczynią Życia i nie osiedlił się, aby mieć z nią syna i Claire długo pielęgnowała w sobie sekretną radość, że przez te wszystkie lata pozostał z nikim niezwiązany. Dla swojego własnego, niewłaściwie wybranego partnera, w swojej pozbawionej miłości więzi z Wilhelmem Rothem również nie poczęła żadnego potomka ... to było błogosławieństwo, zwłaszcza teraz,

kiedy zaczynała znacznie lepiej pojmować perfidię Wilhelma.

Pomimo zewnętrznej lekkomyślności i zawadiackich skłonności Andreasa, które powróciły, po tym jak Claire poznała go lepiej, uczyniłby ją jakąś kobietę wspaniałą żoną. Ujrzała to teraz, w uprzejmym sposobie zwracania się do Daniki i łatwości z jaką zabawiał jej synka. Claire właśnie na niego popatrzyła i zastanawiała się jak mogli stracić tyle czasu ... zrobić tak wiele pomyłek i złych posunięć ... które ich rozdzieliły.

Zastanawiała się jak długo zajmie jej, po raz kolejny zapomnienie tej jego wibrującej, magnetycznej strony, kiedy pył i popiół osiadą na trasie niebezpiecznej podróży, podczas której ponownie się odnaleźli.

Jak jej życie może się dalej potoczyć, po tym wszystkim czego dowiedziała się o Wilhelmie i po tym wszystkim, co pragnęła stworzyć ponownie z Andreasem?

- Mój Boże, nie mogę uwierzyć, że to już prawie zmierzch,- powiedziała Danika, jej melodyjny głos przebił się przez ciężkie myśli Claire. - Musicie być wyczerpani. Czy chcielibyście zobaczyć, gdzie będziecie spać?

Claire przytaknęła, obawiając się, że jej uczucia są wypisane na całej twarzy, dzięki sposobowi w jaki druga Dawczyni Życia przyglądała jej się, z czułością i sympatią. Przekształciła swoje uczucia w spokojną, nieczytelną maskę ... umiejętność, którą doprowadziła do perfekcji przez te wszystkie lata, które przeżyła jako partnerka Wilhelma Rotha.

- To czego teraz tak naprawdę potrzebuję, to miła, gorąca kąpiel - powiedziała, czując na sobie skupiony wzrok Andreasa, pomimo iż wydawała się to doskonale uzasadniona prośba.

- Oczywiście - odpowiedziała Danika. Spojrzała na Andreasa, który nadal trzymał zachwyconego Connora.

- Czy mógłbyś go popilnować, kiedy będę pokazywała Claire wszystko na górze?

- Nie ma problemu - powiedział, jego oczy przyspiliły Claire z intensywnością, która spowodowała, że krew zawrzała w jej żyłach.

-Nie musisz się spieszyć Mały facet i ja będziemy się świetnie bawić, tutaj na dole.

Claire poczuła jego gorące spojrzenie podążające z nią, dotykające jej jak przedłużająca się pieśczoła, gdy Danika wyprowadzała ją z kuchni, w górę po schodach, na drugie piętro domu.

- Łazienka jest tutaj - powiedziała wysoka kobieta o blond włosach, wskazując na otwarte drzwi na szczycie schodów. - Nikt nie używa tej części domu, więc czuj się jak u siebie. A tam jest sypialnia, na końcu korytarza.

Claire z trudem zdołała opanować zadowolone westchnienie, kiedy weszła do zapraszającej komnaty ze złotą podłogą z twardego drewna, ciemnowiśniowymi meblami i królewskich rozmiarów, przykrytym kołdrą łóżkiem. Minęło wiele czasu, od kiedy była w pokoju, który wydzielał takie bezpośrednie, proste ciepło.

-Przygotowałam dla ciebie koszulę nocną i znajdziesz mnóstwo ręczników w łazience. Nie wiem czego zwykle używasz w domu, ale mam nadzieję, że poczujesz się tutaj wystarczająco komfortowo.

-Jest ślicznie - odpowiedziała Claire. Sunęła spojrzeniem po masywnym łóżku i musnęła palcami wzdłuż dokładnego szycia na kilcie, z pięknym turkusowym, szarym i kremowym nordyckim wzorem. - Ten pokój przypomina mi mój rodzinny dom w Rhode Island.

Danika uśmiechnęła się. - O, więc jesteś Amerykanką. Podeszła do wysokiej, stojącej na nogach szafy i otworzyła skrzydło drzwi za uchwyt z wypolerowanego mosiądzu.

- Wydawało mi się, że brzmisz jak rodowita Niemka. Zero akcentu.

- Nie. Przybyłam do Europy wiele lat temu, właściwie aby studiować muzykę.- Claire podeszła aby pomóc drugiej kobiecie wyszukać kilka dodatkowych poduszek i poskładany, wełniany koc. - Przypuszczam, że byłam wtedy ogromną idealistką, jak wielu młodych ludzi. Byłam rozdarta między moją miłością do fortepianu, a osobistą potrzebą, aby zrobić coś ważnego ze swoim życiem, coś takiego, jak na przykład ratowanie świata.

- Nie jestem pewna czy świat może być uratowany - powiedziała Danika, zwracając na nią swoje poważne, niebieskie spojrzenie. - Jest tyle korupcji i tragedii wszędzie, gdzie nie spojrzysz. Dobrzy ludzie umierają cały czas, nawet ci, których jedyną winą jest staranie się o robienie dobrej roboty i polepszanie rzeczywistości dla innych.

Claire przytaknęła. - Moi rodzice byli właśnie takimi ludźmi. Moja mama porzuciła bardzo komfortowe życie w Nowej Anglii, aby pomóc dostarczać czystą wodę i wyposażenie medyczne do małego kraju w Afryce. Spotkała mojego tatę, młodego lekarza z Zimbabwe, kiedy pracowała za granicą. Prawie natychmiast zakochali się w sobie, ale w tamtym czasie, uzyskanie aprobaty dla małżeństwa białej, amerykańskiej kobiety i czarnego mężczyzny z Afryki, nie było łatwe. Kiedy moja mama zaszła ze mną w ciążę, powróciła do Stanów, dopóki się nie urodziłam. Mój tata pozostał w tamtym kraju aby kontynuować swoją pracę i czekał na nasz powrót, abyśmy stali się rodziną. Kilka miesięcy później wybuchł konflikt w tamtym regionie. Moja mama nie mogła znieść tego, że jest daleko od niego, kiedy wioska nad której wybudowaniem tak ciężko pracowali, została zagrożona przez wojnę. Wróciła do Afryki i w przeciągu miesiąca od jej powrotu, obydwójce zostali zabici, kiedy siły rebeliantów

ostrzelały ich obóz.

- Och, Claire - Danika troskliwie ją objęła. - Jakie to okropne dla ciebie i reszty twojej rodziny. Tak mi przykro.

Minęło wiele czasu, od kiedy ostatni raz myślała o utracie swoich rodziców ... pary znanej jej tylko ze zdjęć i opowieści babci, którymi dzieliła się z nią na Rhode Island gdzie dorastała, osierocona i odmienna, póki co, jako uprzywilejowane dziecko wyższej sfery z Newport. Teraz wszyscy jej krewni w Stanach odeszli. Dom w Newport nadal był pod jej pieczęcią, doglądany przez wynajętych pracowników, którzy dbali o ziemię i podstawową konserwację tego miejsca, ale minęły prawie dwie dekady, kiedy Claire ostatnio tam była. Nagle za nim zatęskniła, zatęskniła za uczuciem bycia w prawdziwym domu.

Po chwili Danika uwolniła ją i spróbowała podzubić lżejszy temat. - Wiesz, który z twoich celów doczekał się realizacji?

- Właściwie żaden - przyznała Claire. - Niedługo po tym jak przyjechałam do Niemiec, miałam pierwsze „spotkanie” z przedstawicielem Rasy. Był bardzo młody ... najwyżej nastolatek. Była późna noc, szłam do domu z własnego koncertu. Pomyślałam, że chciał ukraść moją torebkę, jednak on był zainteresowany czymś innym. Miał właśnie zamiar ugryźć mnie, kiedy inny mężczyzna Rasy powstrzymał go.

-Andreas?- Zgadywała Danika, uśmiechając się.

Claire potrząsnęła głową. - Nie, nie on. To był ktoś... inny. Ktoś bardzo ważny w Hamburgu, o czym wtedy nie wiedziałam. Wychwycił zapach mojej krwi, kiedy drugi mężczyzna uderzył mną o ziemię, a ja odrapałam sobie kolana. Natychmiast zorientował się, że jestem Dawczynią Życia, więc odciągnął na bok drugiego

wampira i przygarnął mnie jako swoją wychowankę. Andreasa spotkałam dopiero później.

I podobnie jak z góry przesądzony był związek jej rodziców, tak ona i Andre natychmiast i niewiarygodnie się w sobie zakochali. Minione trzydzieści lat spędziła usiłując o nim zapomnieć. Próbując przekonać samą siebie, że po wszystkich tych latach nie jest w nim ciągle zakochana.

-To strasznie długi czas na trzymanie się od siebie z daleka. Wiem jakie to trudne, zaprzeczać wszystkiemu czego tak mocno łaknie twoje serce - mruknęła Danika trochę beznamiętnie.

Claire posłała jej zdziwione spojrzenie. - Co... skąd wiedziałaś ...

Druga Dawczyni westchnęła. - Wybacz mi. Nie miałam zamiaru wpraszać się w twoje myśli. - Podniosła palec wskazujący do swojej skroni. - Mój dar, obawiam się. Nie lubię czytać w myślach i prawdę mówiąc, przez większość czasu nienawidzę swojej umiejętności. Niestety, od kiedy odszedł Conlan, mój dar stał się nie do ogarnięcia. Nie związałam się z innym mężczyzną, nie żebym miała taki zamiar i bez regularnego pożywania się krwią Conlana, moja zdolność wydaje się włączać i wyłączać zgodnie z własnym kaprysem. Przepraszam Claire. To było bardzo niegrzeczne z mojej strony.

- W porządku.

- Nie wiem czy to mogłoby przynieść ci jakiegokolwiek ukojenie, ale nie tylko ty cierpisz. Andreas też to czuje, wiesz. Czuje ten sam żal, który ty nosisz w sobie. - Danika uśmiechnęła się delikatnie. - Jego myśli szybowwały w moich w tamtym pokoju, tak jak twoje teraz. Jest rozdarty i szarpany przez wściekłość, jednak cierpi chociaż w inny sposób.

Claire gapiła się na nią, niezdolna do wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa. Ledwo zdolna do oddychania.

- Życie jest cenne - kontynuowała Danika - I jest tak strasznie krótkie, nawet dla takich jak my. Cztery dwa lata z Conlanem, to było stanowczo za mało czasu. Niezbyt często dostajemy drugą szansę, w życiu, czy w miłości. Gdybym dostała chociaż jeszcze jedną minutę z moim Conlanem, nie zmarnowałabym nawet sekundy na żałowanie tego. Pozwól Andreasowi poznać twoje prawdziwe uczucia.

- Ale on nie należy do mnie - miękko szepnęła Claire. - Już nie.

- Spróbuj to wytłumaczyć swojemu sercu. - Danika lekko uścisnęła dłoń Claire.

- Spróbuj to jemu powiedzieć...

Reichen unikał pójścia na górę przez długie godziny, od kiedy Danika wróciła z góry, aby zabrać swojego syna. Ona i Connor zniknęli, aby znaleźć miejsce na odpoczynek przez resztę dnia, zostawiając Reichena krążącego po spokojnym wiejskim domu, zabijającego czas i usiłującego nie myśleć o tym, że gdzieś tam nad nim Claire leży w łóżku.

Sama w całym łóżku, jej słodkie ciało zrelaksowane i ospałe. Jej karmelowa, jasnobrązowa skóra, w dotyku jak jedwab ... każdy wspaniały centymetr jej gładkiej, miękkiej i ciepłej...

Dobry Jezu.

Od chwili, w której zapytała o kąpiel, skazała go na wyobrażanie sobie jej rozebranej i pachnącej od długiej, gorącej kąpeli. Miał pokusę, prawie nie do opanowania, by wbiec na schody, tuż po tym jak odeszła Danika, uczucie, które jeszcze go nie opuściło. Teraz nie pragnął niczego bardziej poza byciem z nią, aby ją hołubić i

uświadomić jej, że jest chroniona przed Rothem i jego koleżkami. Żeby zapewnić ją, że bez względu na to, jakie zło czai się wokół nich, on zadba o jej bezpieczeństwo, bez względu na koszty.

Czego nie zapewnił swoim krewnym, ani Helene.

Spędzanie czas z Daniką i jej małym synkiem zwróciło z powrotem jego uwagę na powrót do rzeczywistości z dotkliwym skupieniem. Nie znalazł się tutaj po to, by załagodzić obawy Claire, a także nie był tu, by zaspokoić swoje własne tęsknoty do niej, albo żeby odpowiedzieć na pierwotny zew więzi krwi, która zawsze go do niej przyprowadzi. Więzy krwi, którą on ją obarczył, przypominał sobie szybko.

Nie. Był tutaj tylko w jednym celu: zemsty.

Wszystko inne ... jego potrzeby i pragnienia, jego przyszłość, jego prawa do ubiegania się o najrzadsze momenty własnej przyjemności ... zostały spalone w pożarze, który zniszczył jego Mroczną Przysiań.

Albo znacznie wcześniej, pomyślał ponuro, wracając myślami do nocy, kiedy ostatni raz widział Claire. To była noc gwałtów i przemocy, która pozostawiła go pokonanego i krwawiącego, piekącego się na otwartej przestrzeni, na ostrym, porannym słońcu. Do tego momentu nie zdawał sobie sprawy z siły, którą został przeklęty wraz z urodzeniem ... mocy, która została mu przekazana przez matkę, Dawczynię Życia, której nigdy nie poznał, i która nie żyła na tyle długo aby ostrzec go przed tym, co może uczynić jego uwolniona wściekłość.

Przeszedł tą brutalną lekcję, w jednym momencie, tego okropnego poranka poza Hamburgiem, a horror tego co zrobił nigdy go nie opuścił.

Tak wiele niewinnych istnień rozsypało się przy nim w proch. Jego własne życie

podążało szybko w tym samym kierunku, jednak on nadal ma czas żeby szukać sprawiedliwości, przynajmniej za te istnienia, które zostały stracone na rozkaz Wilhelma Rotha. Nie miała wątpliwości, że jego gniew i nienawiść jedynie wzmacniały ogień żyjący w jego wnętrzu. On go zniszczy prędzej czy później, jednak będzie przeklęty jeśli polegnie nie zabierając ze sobą Rotha.

Modlił się tylko by to rozwiązanie okazało się na tyle skuteczne, aby utrzymać Claire z daleka od niego, kiedy zbliży się do nieuniknionego końca.

To siła tego przekonania pozwoliła mu wreszcie znaleźć odwagę, aby wspiąć się po schodach i odnaleźć pokój, który przydzieliła im Danika. Nie wiedział również, czy para, która też zamieszkiwała farmę była świadoma obecności jego i Claire i nie zamierzał stawiać Daniki w sytuacji, w której musiałaby kłamać aby go kryć, co mogłoby się zdarzyć, gdyby pozostali mieszkańcy zeszli na dół i znaleźli obcego w swoim salonie.

Reichen zatrzymał się przed zamkniętą sypialnią na najdalszym końcu korytarza. Jego puls uderzał z żywą świadomością obecności Claire po drugiej stronie pomalowanych, białych drzwi. Modlił się aby spała, zdając sobie sprawę, że minęły godziny od kiedy utknął na dole. Tak cicho, jak mógł przekręcił zużyte, porcelanowe pokrętło i zajrzał do środka.

- Witaj - powiedziała, prawie szeptem. Siedziała po jednej stronie królewskich rozmiarów łóżka, mając na sobie cienki, dziecięco niebieski T-shirt, który nie całkiem zakrywał ciemne pąki jej sutków, czy zgrabne krągłości jej piersi. Mała lampka świeciła na nocnym stoliku tuż za nią, złote światło odbijało się w jej hebanowych włosach i jej ślicznej twarzy.

Skrzywił się i wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi bez żadnego dźwięku.

- Powinnaś już spać.

Wzruszyła ramionami. - Myślałam, że kąpiel mnie zrelaksuje, jednak nie mogę się zmusić do zamknięcia oczu.

Musiał cholernie ciężko pracować by zignorować błyskawicę pożądania, która go przeszła na wyobrażenie kąpiącej się Claire, siedzącej nago w wannie parującej wody i jedwabistych białych bąbelków.

- Zmierzch zapada wcześnie - mruknął. - Musimy być przygotowani na złapanie naszej podwózki do Stanów o zachodzie słońca. Lepiej zgaś lampkę i postaraj się odpocząć

Poruszyła się na łóżku, ale tylko po to, by sięgnąć i wskazać na pustą stronę.

- Wzięłam jedną z miększych poduszek, jeżeli jednak ty wolałbyś ją mieć, to nie ma problemu.

Spojrzał na nią groźnie, bardziej ze względu na dyskomfort jaki czuł z powodu swojej rosnącej erekcji, niż jej oferty co do wyboru poduszki. Jej poruszenie na materacu naciągnęło błękitny T-shirt jak drugą skórę. A wraz z podniesieniem kiltowej kołdry, kiedy się poruszyła, jego płonące spojrzenie skupiło się wyłącznie na małym kawałku jej majtek.

Szkarłatno-czerwonch, na miłość Boską.

Zastygł tu, gdzie stał, każde zakończenie nerwowe w jego ciele, z podniecenia było jak tykająca bomba.

-Może pamiętasz, że jestem strasznym śpiochem - powiedziała, jednak on ledwie słyszał jej słowa. - Nie martw się, że mnie obudzisz, jeśli będziesz się przewracał i przykrywał. Prawdopodobnie nawet tego nie zauważę.

Otrząsnął się z zamyślenia, kiedy zrozumiał, że ona oczekuje, iż będzie spał z nią w tym łóżku.

Tuż obok niej, kiedy jedyną rzeczą powstrzymującą go przed zaspokojeniem swojego grzesznego pożądania, był marny kawałek bawełny i miniaturowy trójkąt czerwonej satyny.

- Łóżko jest Twoje - powiedział, chrapliwie brzmiącym głosem. - To nie jest pizama party, do cholery. Nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę z Tobą spał, Claire.

Miała zmieszany wyraz twarzy. - Nie miałam na myśli...

- Jezu Chryste - mruknął. Jego skóra zakula nagłym uczuciem gorąca i głodu, co jeszcze bardziej podsyciło jego pożądanie. - Dzielenie z tobą łóżka jest, ostatnią rzeczą jaką pragnąłbym teraz robić.

Musiał brzmieć nawet bardziej szorstko, niż mu się wydawało, zważając na to, jak szybko uciekła od niego spojrzeniem. Potrząsnęła głową, potem westchnęła. - Łóżko jest wystarczająco duże dla nas obojga. To wszystko co próbowałam powiedzieć.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, jego mięśnie napięły się z nagłego pragnienia, by podejść do miejsca, gdzie leżała na miękkim materacu i jednym ruchem zagarnąć ją pod siebie.

Pragnął tego tak bardzo, że była to jedyna rzecz, o której mógł teraz myśleć.

Wszystko co tym osiągnął, to ostre końcówki rosnących kłów naciskające na jego język.

- Prześpij się Claire.

Oderwał się od jej widoku i zajął miejsce na podłodze w pobliżu łóżka. Ręcznie tkany dywan, który przykrywał stare deski z drewna był grudkowaty i słabo pachniał cytrynowym woskiem. Położył się bokiem na twardej podłodze, w jedynej pozycji, jaka nie uświadamiała mu boleśnie twardości, która sterczała między jego udami, jak granitowa kolumna.

Czy próbował ją ostrzec kilka minut wcześniej, że noc nadejdzie zbyt szybko?

Jak diabli.

To będzie kurewsko długie oczekiwanie na zachód słońca.

TŁUMACZENIE *Czarodziejka26*

ROZDZIAŁ 12

Claire leżała na olbrzymim łóżku, zupełnie rozbudzona, wpatrując się w ciemności pokoju zabezpieczonego zamkniętymi okiennicami. Nie mogła się stąd ruszyć, odkąd Andreas ułożył się na podłodze. Czas włókł się i była całkiem pewna, że on był tak samo rozbudzony i świadomy jej obecności jak ona... po prostu czysta determinacja kazała mu leżeć w ciszy i udawać, że tego nie zauważa.

Ale gdzieś około godziny temu, jego oddech zmienił się ledwo dostrzegalnie, z kontrolowanych wdechów i wydechów w głęboki, rytmiczny pomruk oznaczający głęboki sen.

Claire wsłuchiwała się powolny, spokojny dźwięk jego oddechu, podczas gdy słowa Daniki o drugich szansach, które trafiały się niezwykle rzadko i nie marnowaniu

cennego czasu na żale, powtarzały się w kółko w jej umyśle jak refren piosenki, której nie mogła wyrzucić ze swojej głowy. Miała Andreasowi tak wiele do powiedzenia. Rzeczy, które musiał usłyszeć.

Nie, żeby chciał jej słuchać. Nie wdawał się być skłonny pozwolić jej zbliżyć się do siebie wystarczająco blisko, tak żeby mogła do niego dotrzeć. A potrzebowała być teraz jak najbliżej niego, choćby tylko po to, by poczuć przy sobie jego siłę, kiedy cały świat, który znała zaczął kruszyć się jej pod stopami.

Poczuła, że dzisiejszej nocy wyrosła między nimi ściana. Wydawała się wyrastać wyżej i być coraz trudniejsza do sforsowania, im dłużej przebywali w tej niewielkiej Mrocznej Przystani zlokalizowanej w wiejskim domu. Claire nie miała pewności co zrobiła, że tak działała mu na nerwy, a może to był po prostu fakt, że był zmuszony do opiekowania się nią teraz, kiedy Wilhelm prawdopodobnie polował na nich oboje.

Przez moment pragnęła posiadać taki sam dar jak Danika, żeby umysł Andreasa i jego głęboko skrywane uczucia, nie były dla niej taką tajemnicą.

Jej własna zdolność też mogła jej w tym pomóc. Każdy był przystępniejszy w sferze sennych marzeń. Oczywiście, że nie wszystko powiedziane i zobaczone tam było prawdą, ale surrealistyczna natura snów miała zwyczaj pozbawiania wszelkich zahamowań.

Claire zaryzykowała spojrzenie z szerokiego łóżka na ogromną leżącą na podłodze postać śpiącego Andreasa. Podparła głowę ramieniem i zwinięta w kłębek na boku, patrzyła na niego. Zastanawiając się gdzie zawiodły go sny. Zamknęła oczy i myślała o nim, pozwoliła odprężyć się swojemu ciału, nakazała umysłowi spokój i sen.

Jej talent przebudził się, mentalne macki rozciągnęły się...szukały.

Zazwyczaj, żeby odnaleźć śniącego musiała niewiarygodnie się skupić, ale z

Andreasem wystarczyło, że ledwie wsunęła się pod welon nieświadomości i snu, a on już tam był. Tak było zawsze między nimi, jakby ich związek ciągle istniał i od chwili pierwszego spotkania nigdy nie osłabł.

Były czas, długo po tym kiedy Andreas znikną z jej życia, gdy Claire kusiło by go odszukać, choćby tylko w krainie snów. Ale zbyt się bała stanąć twarzą w twarz z następnym odrzuceniem i za bardzo wstydziła się tego, że chociaż bardzo się starała, nie mogła poczuć do Wilhelma chociaż cząstki tej miłości, jaką obdarzała Andreasa.

Po ty wszystkim, co zdarzyło się przez parę minionych nocy, to co czuła teraz do Wilhelma i więzi krwi, która przykuła ją do niego było już tylko zimnym i przejmującym brakiem zaufania. Pogardą, jeśli wszystko, czego dowiedziała się o nim byłoby prawdą.

Po tym wszystkim co przeszła z Andreasem podczas tych wstrząsających, intensywnie przeżywanych, długich godziny razem, musiała przyznać się do odczuwania niewielkiego strachu przed niezwykle groźną osobą, jaką stał się teraz. Ale wraz z tym strachem nadszedł przypływ uczucia i to właśnie siła tego, co do niego czuła najbardziej ją przerażało.

To jak głęboko wciąż potrzebowała go i pragnęła.

Jak łatwo mogła zobaczyć siebie z przeszłości, zakochaną w nim... jeśli tak naprawdę kiedykolwiek przestała go kochać.

Ponieważ pograżyła się teraz w swoim własnym śnie, westchnęła odnajdując go w świetle gwiazd bezchmurnej nocy, stojącego boso i bez koszuli na kruchej, chłodnej trawie w parku-sanktuarium, który zaprojektowała na miejscu jego spalonej Mrocznej Przystani. Wszystkie szczegóły były dokładnie takie jak na jej zaprojektowanym modelu, aż do ostatniej ławki i klombu.

Dobry Boże. Nauczył się całego projektu na pamięć?

- To jest piękne - powiedział, wibrację jego niskiego głosu poczuła aż w głębi kości.
- Dokładnie wiedziałaś czego potrzebowało to miejsce. Jakimś sposobem, wiedziałaś.

Nie odwrócił się do niej przodem, więc ostrożnie podeszła do niego na krawędzi jego snu, gdzie miejsce, które sobie wyobraził w swoim sennym marzeniu znalazło się blisko błyszczącej tafli jeziora. Złota skóra Andreasa błyszczała w świetle księżyca, podkreślając piękno ornamentów jego dermaglifów, które skomplikowanymi wzorami i spiralami oplatały jego muskularne barki i plecy jak arcydzieło pędzla artysty. Claire przypomniała sobie jak podążała śladem tych pięknych wzorów własnym językiem; gdyby zamknęła oczy, mogłaby odtworzyć z pamięci każdy jedyny w swoim rodzaju łuk i ozdobnik, który pokrywał jego gładką, jędrną skórą.

- Wiesz, że nie powinnaś tu być - powiedział zaraz po tym, gdy jej stopy przestały się poruszać i stanęła przy nim. Teraz spojrzał na nią, a wyraz jego twarzy trudno było uznać za przyjazny. Jego tęczęwki żarzyły się iskrami bursztynowego światła. Gdy uniósł swoją wargę i zaczął znów mówić, czubki jego ostrych jak brzytwa kłów błysnęły czystą bielą. - Nie należysz do tego miejsca, Claire. Nie ze mną. Nie w ten sposób. Nie powinnaś była przychodzić tu bez zaproszenia.

- Musiałam cię znaleźć.

- Po co?

- Pragnęłam spotkać się z tobą. Chciałam...porozmawiać...

- Mów. - Wyrzucił z siebie to słowo z pełnym irytacji westchnieniem. Zanim Claire

zorientowała się co zrobił, odwrócił się na pięcie i stanął, górując nad nią. Jego oczy płonęły takim żarem, kiedy jego intensywne spojrzenie mierzyło ją od czubka głowy do nagich palców u stóp, że tylko cudem nie stopiły jej podkoszulka i majtek.

- O czym chcesz rozmawiać, Frau Roth?

- Nie rób tego - poprosiła, wzdrygając się na jego uszczypliwy ton. - Nie wykorzystuj go by nas poróżnić.

- On wbił się klinem pomiędzy nas, Claire. Obydwoje to sprawiliśmy, czyż nie? Jeśli żałujesz tego teraz, to nie jest mój problem.

Spojrzała na niego z marsową miną, nie chcąc słuchać jego szorstkich słów, gdy przyszła tu z sympatii do niego, jako jego przyjaciel. - Dlaczego to robisz, Andre?

- Co robię?

- Odpychasz mnie. Traktując jakbyśmy razem z Wilhelmem byli tą samą osobą, jakbyśmy oboje byli twoimi wrogami.

- Więc zamiast tego, do czego chcesz mnie zmusić? Żebym powiedział ci, że wszystko będzie tak jak wtedy zanim się rozstaliśmy? Udawać, że Roth nie istnieje, więc ty i ja możemy zacząć od miejsca, w którym przed laty straciliśmy wszystko?

- Claire uciekła wzrokiem w dół, czując się głupio z powodu tego, że pragnęła tego wszystkiego o czym mówił...i jeszcze więcej. Słów, których on nigdy więcej nie wymówi, nawet w ulotnej przystani snu.

Uniósł jej brodę czubkami swoich silnych palców. - Nie możemy zmienić niczego, co już się wydarzyło, Claire. Nie chcę stać tu i serwować ci kłamstw, które sprawiają, że poczujemy się lepiej. Nie zamierzam dawać ci obietnic, o których wiem, że nie mogę

ich dotrzymać.

- Nie - powiedziała. - Wolisz uciec.

Zacisnął usta i potrząsnął głową, jego oczy błyszczały ponuro. - Myślisz, że chciałem cię zostawić. - To nie było pytanie, ale ciche oskarżenie.

- Czy to ma jakieś znaczenie, jeśli tak pomyślałam? - Naskoczyła na niego. Kpiła, wciąż czując kujący ból w ranie, którą zadał jej trzydzieści lat temu. - Nieważne, nie odpowiadaj. Nie chciałbym zmuszać cię do mówienia czegoś tylko po to, by mnie uspokoić.

Zdając sobie sprawę, że popełniła błąd przychodząc tutaj, obróciła się żeby odejść i zostawić go, by mógł dąsać się samotnie we własnym śnie. Ale zanim zdołała zrobić pierwszy krok, jego palce owinięły się wokół jej ramienia i zatrzymał ją na miejscu. Stał naprzeciw niej, jego twarz była napięta i śmiertelnie poważna.

- Opuszczenie ciebie było ostatnią rzeczą, jaką kiedykolwiek pragnąłem zrobić. Skrzywił się, jego chwyt trzymający jej ramię stał się mocniejszy, przyciągając ją bliżej do gorącej ściany swojego ciała. - To było najtrudniejszą, przekłętą rzeczą jaką kiedykolwiek zrobiłem. Nic nigdy nie było dla mnie takie trudne, Claire.

Oniemiała podniosła na niego wzrok, zgubiona w mrocznym blasku jego oczu. W następnej chwili, pochylił głowę i pocałował ją, ich usta zwały się w długim, odbierającym oddech połączeniu.

Pragnęła żeby to się nigdy nie skończyło. Nie przypuszczała, że mogłaby go opuścić, nie teraz, kiedy znowu był w jej ramionach, nawet jeżeli to się działo tylko w jej śnie.

- Boże, pragnę cię, Claire - wyjęczał w jej usta, ostre końcówki jego kłów drasnęły

jej wargi. - Chcę być tobą teraz...O, Chryste, tak długo pragnąłem tego by znowu być z tobą.

Ponieważ to był sen, często wystarczyło tylko wyszeptać pragnienie żeby się ono spełniło. W jednej chwili Claire znalazła się na plecach gniotąc miękką, chłodną trawę, wspaniałe ciało Andreasa unosiło się nad nią.

Byli nadzy, ubrania zniknęły jakby były utkane z mgły. Ale nawet w snach, skóra Andreasa była jędrna i ciepła w dotyku. Jego barki szerokie, ramiona silne, klatka piersiowa muskularna, a brzuch umięśniony...wszystko w nim było rzeczywiste, silne i doskonale w swojej męskości. Claire nie mogła powstrzymać swoich oczu przed wędrówką po całej jego długości. Zapamiętała, aż nazbyt jaskrawo doskonałość Andreasa również tam, na dole.

Ponieważ to był piękny sen, wyrzuciła ze swojej świadomości wszystkie powody, dla których nie powinni być razem. Czowała tylko zew swojego serca i ponieważ jej dłoń zatrzymała się na środku jego klatki piersiowej, czowała również jego serce. Jego tętno tłukło się pod jej palcami, oddech był przyśpieszony, ciężki i gorący z pożądania. Claire spojrzała w oczy, które płonęły jaśniej niż jakikolwiek płomień, jego twarz była ściągnięta, zmieniona w maskę udręki.

- Tak - wysyczała, prawie niezdolna wydobyć z siebie słowa.

Zachłysnęła się oddechem, kiedy szeroka główka jego penisa rozchyliła jej szczelinę. Wśliznął się w nią powolnym pchnięciem swoich bioder, zagłębiając się w długim, wspaniałym, głębokim pchnięciu. Claire krzyknęła, wyginając ciało w łuk, i biorąc go w siebie całego, pragnąc by ją sobą wypełnił. Rozciągał jej ciasne wnętrze, docierał swoją długą męskością do samego jądra jej duszy.

- Ooo, tak - wydyszała, kiedy podjęli odwieczny rytm, łącząc się jakby nigdy nie

byli osobno.

Był dzikim kochankiem; już o tym wiedziała i upajała się jego zwierzęcym zapamiętaniem. Każde jego twarde pchniecie sprawiło, że powoli się rozpływała, każdy cichy jęk i warknięcie wysłało przepływające przez żyły drżenie.

Wiedział jak się w niej poruszać, znał najwłaściwsze tempo by wycisnąć ostatni gram przyjemności z jej ciała. Claire poczuła pierwsze drgania nadchodzącego orgazmu przechodzące przez nią jak maleńkie eksplodujące w jej krwi błyskawice. Nie mogła tego powstrzymać, nie miała siły by sprzeciwić się po mistrzowsku grającemu na jej zmysłach Andreasowi.

Mogła tylko wbić palce w silne mięśnie jego ramion i czekać, aż zaprowadzi ją w kierunku wszechogarniającego spełnienia. Nie wiedziała czy podążył tam za nią. Wszystko, co zarejestrowała to przepływająca przez jej ciało niewiarygodna rozkosz...a w następnej chwili, nagły żal i pustka, kiedy uzmysłowiła sobie, że Andreas odszedł.

Claire krzyknęła do niego w śnie, ale nie mogła go nigdzie dostrzec.

Ogrodowy azyl, gdzie razem leżeli również się rozwiął. Siedziała pośrodku spalonego pola, słoneczny blask raził jej oczy.

- Andre? - Wstała i zaczęła iść, unosząc jej ramię do jej brwi jako osłonę, ponieważ chciała się rozejrzeć i zorientować gdzie się znalazła. Nie знаła tego miejsca. Nie mogła zrozumieć złotego światła, ani gryzącego smrodu dymu i czegoś gorszego, czegoś niemożliwego do zidentyfikowania, co wypełniło jej nozdrza i dusiło w gardle.

Kaszłąc, Claire przeszła przez wypaloną roślinność.

Potknęła się, jej stopa zawadziła o czarną, zwęgloną bryłę, która leżała na ziemi.

Przerażenie spłynęło po niej zanim jej zmysły przetworzyły to co ujrzała.

To było dziecko.

Zmarłe dziecko, spalone tak, że nie można go było rozpoznać.

- O, mój Boże. - Uderzona tym widokiem Claire cofnęła się, odskakując z przerażeniem. - Andreas! - Odwróciła głowę i krzyknęła z ulgi, widząc szeroki, zielony trawnik i rezydencję z kamienia i drewna, która była Mroczną Przystanią Andreasa. Posesja zlokalizowana była na szczycie łagodnie opadającej pochyłości. Claire pobiegła w kierunku domu. Była naga i zziębnięta, przerażona i zdezorientowana tym co właśnie zobaczyła na zewnątrz.

- Andre? - Krzyknęła jak oszalała idąc na tyły rezydencji, nie widząc w środku żadnego światła ani poruszenia. - Andreas ... jesteś tam? - Przeszła dookoła i znalazła się od frontu, objęła ramionami swoje nagie ciało, kiedy wspinała się po stopniach w kierunku do eleganckiego wejścia. Zapukała do drzwi. Otwarły się lekko i cicho na zawiasach, ale nikt nie czekał na nią w środku.

Claire przeszła przez próg i weszła do tego dziwnego, białego mauzoleum. Wszystko na co spojrzała...podłogi, ściany, meble...wszystko było nieskazitelnie, śnieżnobiałe. I ciche jak grobowiec. - Andreas, proszę. Boję się. Gdzie jesteś?

Wyłonił się z jednego z pokoiów usytuowanych tuż przy upiornym holu. Był nagi tak jak ona, jego oczy wciąż płonęły bursztynowym światłem, kły wciąż wypełniały usta. Podszedł do niej bez słowa i wciągnął w kurczowy, bolesny uścisk. Pocałował ją z takim żarem i pożądaniem, że aż ugięły się pod nią kolana.

A potem, właśnie wtedy, gdy znowu poczuła się bezpieczna, odsunął się od niej.

Odepchnął ją od siebie z taką siłą, by znalazła się poza zasięgiem jego ramion, że potknęła się z trudem łapiąc równowagę. Coś mokrego i śliskiego zaplątało się jej pod nogami. Pośliznęła się na tym...chwila przed tym zanim jej nos zarejestrował cierpki, miedziany zapach rozlanej krwi.

- Och, mój Boże. - Claire spuściła wzrok na podłogę, która nie była już biała ale pokryta żyłkowanym marmurem. Marmurem, który był splamiony okropnymi plamami zakrzepłej krwi. Ściany i meble nie były już nieskazitelne i pozbawione kolorów. Teraz wszystko było zrujnowane, poznaczone dziurami po kulach i skrwawione. Meble i obrazy roztrzaskane i powywracane, to wszystko wyglądało jak kompletne pobojuwisko.

- Och, nie...O, Boże ... nie. - Nie wiedziała kto stworzył iluzję spalonego pola i tragicznie zmarłego dziecka na zewnątrz, ale nie było żadnej możliwości by zrozumiała opacznie to co tu ujrzała. Claire patrzyła na Andreasa w skrajnym przerażeniu, przytłoczona uczuciem klęski, zdając sobie sprawę, że pokazywał jej zniszczenia w swoim własnym domu. Zniszczenia spowodowane przez Wilhelma Rotha te same, o których opowiadał jej pierwszej nocy w wiejskiej rezydencji. Wyciągnęła ku niemu dłonie w geście pocieszenia ale nie przyjął ich. Wyraz jego twarzy był twardy, pełen potępienia. Gdy spuściła wzrok, zrozumiała dlaczego.

Krew pokrywała jej palce i dłonie. Całe jej ciało było nią zbryzgane, nawet włosy miała od niej lepkie. A u jej stóp, leżało martwe ciało małego chłopca... był jednym z bratanków Reichena, zamordowanym w czasie strzelaniny. Jeszcze więcej ciał leżało w innych miejscach rezydencji, na pierwszym piętrze, w połowie schodów, na korytarzu obok drzwi do piwnicy. Stała pośrodku masakry, której nie byłaby w stanie wyobrazić sobie w najgorszym ze swoich koszmarów.

Kiedy znowu spojrzała na Andreasa, był ogarnięty rozgrzanym do białości, zabójczym żarem. Płomienie skakały z jego ciała podpalając ściany i meble. W ciągu kilku sekund, wszystko co Claire mogła zobaczyć było ogniem.

Krzyk który wyrwał się jej z gardła był pełen nagiej rozpacz.

Wyrwała się z snu, niezdolna znieść tej ohydy ani minuty dłużej.

Chora i drżąca, usiadła na łóżku i odrzucając się kapę i prześcieradła. Żadna krew nie znaczyła teraz jej ciała. Żaden popiół. Tylko zimny pot prawdziwego przerażenia i bólu z powodu bycia świadkiem przerażającego koszmaru Andreasa, w który została wciągnięta.

Claire oczekiwała, że on się obudzi, coś jej wyjaśni i w jakiś sposób pocieszy. Musiał wiedzieć jaka była teraz roztrzęsiona. Ale ciągle spał oddychając spokojnie, leżąc nieruchomo na podłodze obok łóżka. Pozwolił jej przeżywać tą głęboką udrękę samotnie, tak jakby pragnął żeby była zaniepokojona...przerażona...tym co jej pokazał.

Może tym sposobem chciał osiągnąć to, by on także budził w niej przerażenie.

Claire poczekała aż ustabilizuje się jej tętno, a ciało przestanie drzeć, po czym powoli wsunęła się pod okrycie i zaczęła liczyć godziny do zmierzchu.

TŁUMACZENIE wykidajlo

ROZDZIAŁ 13

To pieprzone miejsce jest dziś w nocy kompletnie bez życia - wymamrotał Chase, przeczesując wzrokiem parkiet dance klubu z nadzieją znalezienia czegoś odpowiadającego jego gustom. - Mówiłem, że powinniśmy uderzyć w kierunku

północnej części miasta, zamiast marnować nasz czas w Dorchester.

Kade wzruszył ramionami, rzucając krzywy uśmiech Brockowi, trzeciemu członkowi ich patrolu. - Chcesz zobaczyć prawdziwie dołujące kluby, to pozwól, że zabiorę cię na Alaskę. To dopiero będzie żałosne, człowieku. Mamy tam więcej łosi na kilometr kwadratowy, niż kobiet.

- Naprawdę? - Parsknął Chase. - Nic dziwnego, że skwapliwie skorzystałeś z okazji aby stamtąd uciec w zeszłym roku, i przyjechać do Bostonu. Powiedz mi Kade ile miesięcy trzeba podmrażać sobie orzeszki, zanim te wszystkie łosie zaczną wyglądać jak extra dupy? - Przy wtórze zdławionego chichotu Brocka, Kade błysnął kłami i pokazał mężczyznom z Rasy obydwa środkowe palce.

- Cóż, to było zabawne, ale niestety jestem tutaj - stwierdził Chase. Potarł ręką pokrytą szorstkim zarostem szczękę, jego niebieskie oczy spoglądały nieco wyzywająco i beznamiętnie, z pod brzegu jego czarnej trykotowej mycki. Czuję swędzenie w pewnym miejscu i potrzebuję chętnych rączek do podrapania, więc spływam stąd. Życzę szczęścia w polowaniu na łosie.

Kade skinął głową byłemu agentowi. - Do zobaczenia po powrocie na kwaterę.

- Wcześniej czy później, kiedyś w końcu tam wrócę - odpowiedział Chase, zmierzając do wyjścia z klubu.

Gdy wyszedł, Brock cicho westchnął i potrząsnął swoją ciemną głową. - Ten sukinsyn ma poważny problem.

- To znaczy, poza paradowaniem przez cały czas z kołkiem w dupie, wsadzonym mu tam przez Agencję? - Wycedził Kade przeciągając samogłoski, patrząc na ogromnego wojownika, który został rekrutowany do Zakonu z Detroit mniej więcej w tym samym czasie, w którym on przybył z Alaski.

To nie było tak, że Kade nie lubił Sterlinga Chase'a... Harvarda, ponieważ tak nazywano go czasami, z powodu jego pochodzenia z wyższych sfer. Chase był wystarczająco kompetentnym wojownikiem, oddając mu sprawiedliwość to jednym z najlepszych. Był świetnym strzelcem i piekielnie skutecznie osłaniał ci tyłek w walce, ale jeśli chodzi o kontakty osobiste, był tak zimny jak lodowiec.

- Nie znam jego problemów - powiedział Brock. Ale powiem tylko, że lepiej będzie, jeśli zaczniesz uważać na swoje kroki. Wygląda mi na takiego co stoi jedną nogą w grobie i ma wielką ochotę dostawić tam drugą. Tak właściwie, to on ma wszystko gdzieś, i to jest niebezpieczne. Nie tylko dla niego, ale również dla każdego, kto musi na nim polegać. - Kade zastanawiał się nad tym kiedy błędził spojrzeniem po barze i tanecznym parkiecie.

Para młodych kobiet podchodziła właśnie do sąsiedniego stolika. Brock posłał im swój wystrzałowy uśmiech, który nigdy nie zawodził i zapędzał w jego sieci najgorętsze kobiety na jakiegokolwiek imprezie. Facet bez wątpienia miał refleks. Nie tak jak Kade, który przybrał leniwą, niedbałą postawę. Przyglądał się przechodzącej przez tłum parze ślicznotek, które kierowały się w stronę dwóch wampirów jak sterowane laserowo pociski. - Możesz wziąć blondynkę - wymruczał, samemu namierzając brunetkę w czerwonej skórzanej mini, z nogami do samej szyi.

Namówienie pań by z nimi wyszły, zabrało im nie więcej niż trzy minuty.

Niestety, kiedy tylko znaleźli się na parkingu, minęło tylko następne trzy, kiedy nos Kade'a drgnął, ponieważ wrażliwe, podrażnione zmysły jego Rasy z wielkim zapalem wysyłały mu informację.

Poczuł zapach krwi.

Świeżą krew, i to dużo. Zapach napływał z podwórza na tyłach klubu.

Spojrzenie Brocka powiedziało mu, że drugi wampir też nie przegapił miedzianego, cierpkiego aromatu rozlanych ludzkich erytrocytów. W tandemie zerwali się do biegu, zostawiając za sobą protestujące kobiety, pognali na tyły budynku .

A tam nic.

Samotna lampa umieszczona dla bezpieczeństwa na dachu, oświetlała pusty, betonowy plac i wyłysiały, zaduszony chwastami trawnik. Ale zapach krwi przenikał powietrze, szczególnie silny dla Kade i każdego z jego rodzaju.

- Tutaj - powiedział zauważając, kilkadziesiąt centymetrów od siebie, ciemną plamę na ziemi.

Gęste krople krwi wsiąkły w wysuszoną glebę koło pochylego słupka, pozrywanego, łańcuchowego płotka. Krwawiący człowiek właśnie w tym miejscu doznał największych obrażeń, a szlak hemoglobiny na ziemi wyraźnie wskazywał, że cokolwiek tu się zdarzyło, ofiara nie mogła odejść zbyt daleko zanim on lub ona kompletnie się wykrwawiła.

- To nie jest tylko ludzka krew - powiedział Brock, jego głęboki basowy głos zabrzmiał ponuro. - Napastnik pochodził z Rasy. Przy okazji tego ataku stracił trochę własnej krwi.

Kiedy wojownik wspomniał o tym, nos Kade'a również wychwycił coś poza zapachem komórek *Homo sapiens*.

-To nie Szkarłatny - odgadł, nie wyczuwając cienia obrzydliwej woni jaką zostawiali nałogowcy z ich rodzaju. - Kto jeszcze mógł okazać się takim idiotą, by tak nieostrożnie się pożywiać i pozwolić swojemu Żywicielowi odejść, chwając się i

krwawiąc, jak zarzynana świnia?

Brock potrząsnął głową, ale mroczne podejrzenie sprawiło, że jego obsydianowe spojrzenie stało się ponure. Pomimo, że tego nie powiedział, Kade wyczytał milczące podejrzenie w oczach potężnego mężczyzny.

- Chase? - Zaśmiał się szyderczo Kade. To jest kurwa, niemożliwe.

- Coś jest z nim nie w porządku, człowieku.

- Nie to - powiedział Kade. Były-agent nie był wcieleniem słodyczy i uprzejmości, ale wykrwawianie ludzi i łamanie jednego z podstawowych praw Rasy? Kiedy powiedział, że ma swędzenie, które potrzebuje podrapania, to Kade był diabelnie pewny, że nie miał na myśli czegoś takiego...

Brock z powagą pokiwał głową. - Może będzie lepiej jeśli rozejrzemy się, tak dla pewności.

Ruszyli, podążając śladem krwi przez niezabudowaną działkę i w głąb wąskiej alei. Im głębiej w nią wchodziłi, tym więcej było rozlanej krwi. Krople zmieniły się w kałuże, jedna z nich rozlała się szeroko i rozmasała w miejscu gdzie ofiara najwidoczniej upadła i próbowała się podnieść, by kontynuować ucieczkę.

Trop doprowadził ich do bramy na złomowisko mieszczące się na końcu obszaru przemysłowego. Miejsce to zostało zamknięte, ale spięty kłódką ciężki łańcuch wisiał luźno. Było dość miejsca żeby kogoś mógł wcisnąć się do środka. I ktoś to zrobił; mokre szkarłatne plamy na zapięciu i krawędzi bramy nie pozostawiły co do tego żadnych wątpliwości.

- Chodź - powiedział Kade, szarpiąc bramę, żeby zrobić dość miejsca, by razem z

Brockiem mogli się prześlizgnąć.

Usłyszał pośpieszny ruch, w chwilę przed tym, jak duże czarne psy wytoczyły się zza kupy złomu i śmieci. Dwa rottweilery, wielkie jak czołgi i wściekłe jak diabli.

- Kurwa mać! - Okrzyk Brocka został prawie zagłuszony przez dzikie ujadanie i warczenie zbliżających się psów. Żadne żyjące zwierze nie mogło równać się z mocą wampira, ale to nie oznaczało, że widok trzystu funtów kipiącej, zwierzęcej furii nie było powodem do chwilowego alarmu. Kade nie ustępował, stał twardo na szeroko rozstawionych nogach, kiedy para rottweilerów błyskawicznie zmniejszała dzielący je od niego dystans.

Spojrzał na nie, oko w oko.

Zwolniły...po czym całkiem się zatrzymały, obydwie psy zaczęły czołgać się do jego stóp. Wielkie psiska skomlały, sunąc na brzuchach z nisko opuszczonymi łbami, podczas gdy ich ciemne oczy szukały jego akceptacji.

- Wynoście się stąd. - Oddaliły się wielkimi susami, potulnie jak szczenięta.

Brock otworzył usta ze zdziwienia. - Co to do cholery było?

- Tędy - powiedział Kade, ignorując pytanie i zdziwione spojrzenie, które podążyło za nim, kiedy ruszył śladem krwi w głąb złomowiska. W tym momencie mieli ważniejsze rzeczy do roboty.

Nie trudno było znaleźć skrwawioną ofiarę. Młody chłopak upadł na pordzewiałą metalową skrzynię, jedna odziana w dzinsy noga wyciągnięta była przed nim, druga zgięta w kolanie. Wyglądał jak pozbawiona kości, zmęczona kukielka, której sznurki zostały przecięte. Trzymał rękę na swoim gardle, gdzie krwawienie było najgorsze.

Nie mógł zatamować upływu krwi. Byłby martwy w ciągu kilku minut.

- Jezu Chryste - wysyczał Brock.

Głos wojownika był niski i pełen napięcia, ale nie było sposobu by stwierdzić czy z odrazy, czy też prostego faktu, że widok i zapach tak dużej ilości świeżej krwi doprowadzały nawet najbardziej kontrolowane pragnienie wampira, do stanu śmiertelnego głodu.

Nawet Kademu wysunęły się kły z dziąseł, kiedy patrzył na krwawiącego człowieka. Próbował najlepiej jak potrafił maskować ostre końcówki, gdy zbliżył się do niego powoli. - Co ci się stało? - zapytał, pomimo oczywistych ran, które mogły pochodzić tylko od jednego z jego rodzaju.

Skoczył...na mnie - wydyszał człowiek. - Moja szyja...pierdolec...ugryzł mnie. - Gdy człowiek odsunął swoją rękę, żeby pokazać mu uraz, miedziany zapach jego krwi uderzył Kade jak cios pięścią w brzuch. Pożywiał się nie dalej niż wczoraj ale pragnienie by znowu się napić szarpnęło nim gwałtownie. Jego wzrok się wyostrzył, topiąc wszystko w bursztynie.

- Kto cię ugryzł? - Zapytał człowieka Brock, gładko wkraczając przed Kade'a, gdy ten musiał uciec wzrokiem. Możesz opisać tego kto ci to zrobił?

Człowiek wydał z siebie wolne, drżące westchnienie. Nie musiał mówić. Popatrzył w górę, jego oczy błyszczały w ciemnościach obojętne jak szkło. Podniósł ramię, powoli kierując palec na punkt, gdzieś za potężnym ramieniem Brocka. - On - wysapał, jego głos był chrapliwy i stłumiony. - Za tobą...to on...

Kade i Brock jak jeden mąż odwrócili głowy...w samą porę by dostrzec olbrzymiego mężczyznę z Rasy biegnącego w kierunku końca złomowiska. Wampir nosił czarne

wojskowe spodnie i bawełniany podkoszulek z długim rękawem w tym samym kolorze. Jego głowa była ogolona na łyso, tył jego nagiej czaszki pokrywał niemożliwy do pomylenia z innymi wzór dermaglifów.

- Piekło i szatani - wymamrotał Kade.

Puścił się biegiem z Brockiem depczącym mu po piętach. Pognali na tyły złomowiska, ale mężczyzna przed nimi, pochodzący z pierwszego pokolenia był dziesięć razy szybszy. Jednym błyskawicznym skokiem przeskoczył górę zmiażdżonych samochodów i uciekł.

To nie był Chase tym, kto tak brutalnie potraktował człowieka i zostawił go na pewną śmierć, ale inny mężczyzna Rasy, który był dobrze znany wszystkim w Zakonie.

Wampir z pierwszego pokolenia, który dołączył do ich zaledwie parę tygodni temu.

- Hunter - warknął Brock. - Sukinsyn.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 14

Claire czuła się trochę niespokojna z powodu lotu do Bostonu, który ona i Andreas odbyli później tej nocy prywatnym odrzutowcem Zakonu. To była długa podróż, głównie z powodu przepaści krępującej ciszy, która wydawała się otworzyć między nią a Andreasem.

Na szczęście dla jej brak snu spowodowany wędrówkami wśród sennych koszmarów, które z nim dzieliła spowodował u niej śmiertelne zmęczenie i przespała cały lot pomiędzy Danią a Stanami.

Ona przespała większą część drogi, ale on wydawał się być zbyt podenerwowany żeby odpoczywać.

Nawet teraz, kiedy poprowadził ją w poprzek prywatnego hangaru, w kierunku lśniącego czarnego landrowera, który zatrzymał się by powitać ich w Bostonie, Andreas praktycznie drgał od roznoszącej go, niebezpiecznej energii.

- Tegan i Elise - poinformował ją, podczas gdy potężny mężczyzna Rasy o płowych włosach i jego drobna blond partnerka wysiadali z pojazdu. Na ich widok, zachowanie Andreasa zmieniło się z doprowadzającej do szału rezerwy, którą mroził ją podczas lotu, w pełne przyjaznego z ciepła. - Moi przyjaciele - powiedział, robiąc krok na przód by przywitać się z piękną, złotą parą.

Podczas jednego z krótkich momentów rozmowy podczas lotu, Andreas wspomniał, że Elise była skojarzona w parę z dyrektorem Agencji Nadzoru tu w Bostonie. Straciła go kilka lat temu, kiedy podczas wykonywania obowiązków służbowych wdał się w potyczkę ze Szkarłatnymi, a niedawno utraciła również swojego jedyne go syna. Claire nie była wtajemniczona w szczegóły tego jak Elise udało się jeszcze raz odnaleźć szczęście z Teganem, ale to było oczywiste, że ci dwoje bezgranicznie się kochają, z powodu spokojnego blasku jakim obydwójce promienieli, kiedy zbliżyli się do nich.

Claire trzymała się na uboczu, gdy Andreas chwycił kobietę za rękę, uniósł ją do swoich warg i obdarzył jej palce niewinnym, przyjacielskim pocałunkiem. Nie miała prawa poczuć najmniejszego ukłucia zazdrości o niego, ale serce zabolalo ją jak pchnięte nożem, kiedy Dawczyni Życia przytuliła Anderasa w powitalnym uścisku.

Partner Elise wyglądał jakby poczuł to samo co Claire. Wysoki, muskularny wojownik Rasy mierzył go twardym spojrzeniem błyszczących, szmaragdowych oczu spod dzikiej splątanej gęstwiny swoich złotych włosów, strzegąc swojej kobiety

z połączeniem dumy i czysto męskiego instynktu opiekuńczego. Andreas mówił, że Tegan pochodzi z pierwszego pokolenia Rasy, i widząc go z bliska, Claire sama mogła się o tym przekonać. Wystudiowany spokój na jego twarzy przypominał oblicze wielkiego kota; wszystkie jego mięśnie wydawały się być rozluźnione, ale potrzebowałyby tylko ułamka sekundy, żeby sprężyć się do śmiertelności działania gdyby poczuł, że jego światu albo kobiecie, którą otwarcie wielbił grozi jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

- Cześć Claire. Jestem Elise - powiedziała Dawczyni Życia Tegana, uwalniając z objęć Andreasa, po to by i ją powitać z taką samą czułością. Podczas gdy dwóch mężczyzn podało sobie dłonie, Claire znalazła się w krótkim powitalnym uścisku. Elise cofnęła się, jej jasne oczy lawendowe skrzyły się inteligencją i ciepłem, równo obcięte na wysokości brody, lśniące blond włosy stanowiły piękną ramę dla jej delikatnej twarzy. - Bardzo miło mi cię spotkać. Chociaż nasze drogi w Agencji nigdy się nie przecięły, to dużo słyszałam na temat twojej filantropijnej pracy w Hamburgu. Naprawdę zrobiłaś dużo dobrego dla tamtejszej społeczności Mrocznych Przystani.

Claire wzruszyła ramionami czując się niezręcznie z powodu tej pochwały, biorąc pod uwagę cel jej awaryjnego przyjazdu do Stanów z Andreasem. I pomimo, że dwóch mężczyzn rozmawiało przyciszonym głosem, usłyszała jak Tegan mruczał kondolencje z powodu śmierci rodziny Andreasa i zniszczenia jego Mrocznej Przystani.

- Przypominam sobie jednego z twoich młodych bratanków i jego nieśmiałą Dawczynię Życia, która była w błogosławionym stanie, gdy ostatnio rok temu odwiedziłem cię w Berlinie - dodał Tegan, jego brwi zmarszczyły się ponad tymi dzikimi zielonymi oczami.

Andreas krótko skinął głową. - Wiesz, podczas gdy tam byłeś, oni poprosili mnie żebym został ojcem chrzestnym ich synka, zgodziłem się.

- Tak - odpowiedział wojownik, słaby uśmiech, z którym przypominał sobie minione wydarzenia zaćmiło współczucie.

- My wszyscy byliśmy ogłuszeni, kiedy dowiedzieliśmy, co się tam się stało. Ten atak nie zostanie niepomszczony, nie jeśli Zakon ma coś do powiedzenia w tej sprawie.

Kiedy Tegan rzucił króciutkie spojrzenie w kierunku Claire, w niewypowiedzianym oskarżeniu dla jej partnera, który to przyłożył swoją rękę do tragedii Andreasa, z którą on zmagał się w samotności. Jej poczucie winy i skrępowanie jeszcze się nasiliły, tworząc napięty węzeł w jej żołądku. Nerwy pogrążone w dziwacznym stanie ciągłego napięcia, spowodowały pełne niepokoju drżenie w jej klatce piersiowej.

Andreas położył rękę na ramieniu Tegana, kiedy wznowili swoją cichą rozmowę.

- Chcę żebyś dał mi słowo, przyjacielu. Jeśli okaże się, że Dragos jest choćby w najmniejszym stopniu powiązany z tym, co się stało z moją Mroczną Przystanią, zrobię co mogę, aby pomóc ci dorwać i zlikwidować tego sukinsyna. Ale Roth jest wyłącznie mój. Czy możesz mi to obiecać?

Wojownik powoli skinął głową. - Znam ten rodzaj nienawiści, jaki teraz czujesz. Sam przez to przechodziłem. Jestem ostatnim, który może pouczyć cię jak radzić sobie z własnymi demonami, ale po prostu uważaj na siebie, dobrze? Jest mnóstwo drani, którzy zasługują na powolną i bolesną śmierć, ale zemsta może cię pochłonąć, jeśli nie będziesz miał nad nią kontroli.

Może być już za późno na te rady, pomyślała Claire, obserwując spiętą sylwetkę Andreasa i jego udręczony wzrok, kiedy we czwórkę udali się w kierunku czekającego SUV-a. Jego pragnienie, aby pomścić swoją rodzinę i ludzką kochankę wydawało się być coraz silniejsze i trudniejsze do utrzymania w ryzach, ze względu

na fakt, że sprawiedliwości, której tak łaknął jeszcze nie stało się zadość. Po horrorze jaki ukazał jej w swoim śnie, jakaś jej część rozumiała jego wściekłość, a nawet ją z nim dzieliła.

Ale po tym, czego dowiedziała się o nim w ciągu tych kilku minionych dni, martwiła się, że jego własne życie może już nic dla niego nie znaczyć. Czy coś okazałoby się dla niego święte, gdyby zaistniała szansa, że w końcu będzie miał okazję zniszczyć tego, kto był odpowiedzialny za jego tragedię?

Wilhelm.

Sama myśl o nim wywoływała pogardę, która wywracała jej żołądek na drugą stronę. Clarie nie mogła uchwycić się najmniejszej uzasadnionej nadziei, że oskarżenia Andreasa wobec Wilhelma były bezpodstawne. Ale tym, co przerażało ją najbardziej była świadomość, że jej związek z Andreasem nie mógł przynieść teraz nic dobrego... żadnemu z nich. Jej uczucie do niego było czymś, czego nie wydawał się pragnąć, ani potrzebować. Miał teraz w życiu tylko jeden cel i znała go na tyle dobrze, żeby mieć świadomość, że jeśli doszło by do wyboru pomiędzy jego własnym życiem a wyegzekwowaniem sprawiedliwości, której tak pragnął, to wydał by ostatnie tchnienie by ten cel osiągnąć.

Sam pomyśl, że Andreas mógłby umrzeć...znowu, po cudzie jego wskrzeszenia i powrotu wśród żywych...był czymś, czego Clarie nie byłaby zdolna znieść. Ta myśl niemal powaliła ją na kolana, gdy zbliżyła się do samochodu i poczuła chłodne nocne powietrze nadciągające od strony miasta.

Uczucie niepokoju podążało teraz za nią krok w krok, i powodowało narastające wibracje w jej żyłach. Stan pogotowia wszystkich zmysłów, którego do tej pory do końca nie rozpoznała, rozdzwonił się w jej komórkach jak alarm.

Wilhelm był w pobliżu.

O Boże, Jak mogła to przegapić? Była tak pochłonięta Andreasem i jego przyjaciółmi, oraz z zamętem w swoich uczuciach, że przegapiła sygnały, które wysyłało jej ciało, o tym, że związany z nią krwią partner był gdzieś niedaleko.

Był gdzieś w Bostonie, była tego pewna.

Co on tu robił?

- Clarie, dobrze się czujesz? - Zaniepokojona Elise położyła jej dłoń na ramieniu.

- Co się dzieje? Potrząsnęła głową, bardziej energicznie, kiedy Andreas przerwał rozmowę z Teganem i skierował w jej stronę pytające, podejrzliwe spojrzenie.

- Poczulałam lekki zawrót głowy - odpowiedziała, rzucając prawdopodobne usprawiedliwienie, które nie wymagało mówienia Andreasowi, że wróg którego planował zabić...który był równie zdeterminowany by zabić jego...był prawdopodobnie w odległości kilku mil od miejsca, w którym się teraz znajdował. Andreas nie mógł się dowiedzieć, że Wilhelm był teraz tak blisko.

Nie mogę pozwolić mu dowiedzieć się o tym, myślała, gdy nagły strach podpełznął jej do gardła.

- Co jest nie tak? - Głęboki głos Andreeasa przeniknął przez jej ciało, ale to nie wystarczyło żeby uciszyć narastający w niej alarm.

- Nic, wszystko jest w porządku - odpowiedziała kłamiąc, ponieważ prawda wysłała by go szturmem prosto w objęcia śmierci. - Naprawdę dobrze się czuję, zawroty głowy już mi przeszły, to pewnie były skutki choroby lokomocyjnej wywołanej lotem. Wszystko będzie ze mną dobrze. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby

ochłonać. To wszystko. Jest tu gdzieś toaleta?

- Tam - odpowiedziała Elise, wskazując gestem w kierunku aneksu terminalu znajdującego się tuż obok. - Zaprowadzę cię...

Nie - prawie krzyknęła Clarie. - Sama znajdę. Proszę...zaczekaj tutaj. Wrócę za parę minut.

Wszystko czego potrzebowała, to uciec przed podejrzliwym spojrzeniem Andreasa. Wiedział, że jest przerażona; więź krwi, która go z nią łączyła mówiła mu o tym z wystarczającą łatwością. Ale związana była również inną więzią...która przykuwała ją do Wilhelma Rotha tak długo, jak długo będzie żył...i to spowodowało jej ucieczkę w stanie bliskim paniki.

Wpadła do toalety zdyszana i drżąca. Jeśli ona czuła, że Wilhelm jest blisko, to i on musiał wiedzieć, że ona jest w tym mieście. Możliwość, że przyjdzie by ją odszukać była zbyt straszna by ją rozważać. I na odwrót, a jeśli Andreas zmusił by ją do pomocy w znalezieniu Wiliama dzięki więzi ich krwi?

Nigdy nie mogłaby zapomnieć tego sobie, ani jemu.

Było jeszcze więcej trudnych pytań.

A co jeśli Wilhelm Roth naprawdę brał udział w czymś większym niż kiedykolwiek byłaby w stanie ogarnąć...czymś powiązanim z Dragosem? Jak Andreas mógłby powstrzymać plutony śmierci Wilhelma i kogoś, z czym złem nawet Zakon nie mógł sobie do tej pory poradzić?

O Boże. Ona nie mogła pozwolić na to żeby Andreas dowiedział się, że Wilhelm przebywa na tym terenie.

Tak bardzo jak on pragnął zemsty, a nawet bardziej, Clarie pragnęła zachować go przy życiu. Nie chciała być częścią tego co przyczyni się do jego śmierci, a właśnie tym była w tej chwili, tak długo jak przebywała w jego towarzystwie.

Musiała opuścić Boston.

Musiała znaleźć się jak najdalej od Andreasa...zanim więź, którą dzieliła z Wilhelmem Rothem zdradzi ją i poprowadzi go prosto w śmierć.

- Jesteście pewni tego co widzieliście, ponieważ to jest prawdziwie główniana sprawa, muszę to wiedzieć z absolutną pewnością. - Lukan przerwał chodzenie w tą i z powrotem po laboratorium technicznym i spojrzał na Kade'a i Brocka, którzy wrócili właśnie z patrolu z tym cholernym raportem. - Żaden z was nie ma cienia wątpliwości, że to był Hunter.

- Taaa - Powiedział Kade przeczesując palcami gęszcz swoich nastroszonych, ciemnych włosów. Jego obramowane ciemnymi rzęsami srebrne oczy wytrzymały badawcze spojrzenie Lucana. - To był on. Ciężko pomylić jego dermaglify, i nie jest też tak, żebyśmy każdej nocy na patrolu natykali się na wampira pierwszego pokolenia.

Lukan mruknął. - A on was widział...też was rozpoznał?

- Sukinsyn patrzył prosto na nas zanim zniknął w mieście - odpowiedział Brock. Ciemnoskóry wojownik obnażył swoje zęby w ledwo powstrzymywanym warknięciu. - To wyglądało tak, jakby chciał żebyśmy go zobaczyli. Jakby specjalnie zależało mu na tym, żebyśmy widzieli co zrobił.

Podczas gdy Lucan trawił ten kawałek jakże radosnej wiadomości, drzwi do laboratorium gwałtownie się otworzyły i Chase wmaszerował do pokoju. Śmierdział prochem, adrenaliną i metalicznym odorem krzepnącej ludzkiej krwi.

Wykorzystując tą przerwę, Gideon odwrócił się od swoich komputerów, których ekrany wypełnione były przewijającymi się, rozkodowanymi kolumnami danych.

- Jezu Harvard. Przez jakie cholerne piekło przeszedłeś.

Były agent rozwalił się na najbliższym krześle, ściągnął z głowy czarną myckę i rzucił ją na stojący przed nim konferencyjny stół. - Właśnie spędziłem ponad godzinę na pozbywaniu się zwłok członka gangu na północnym krańcu miasta. Ktoś wyrwał sukinsynowi gardło i wysączył go praktycznie do sucha. Zostawił go leżącego tam gdzie upadł, w takim miejscu, gdzie każdy mógłby znaleźć to ciało.

Lucan pochwycił ukradkowe spojrzenie Kade'a.

Opis urazów i bezczelny styl ataku, był zbyt podobny, żeby mógł być cholernym zbiegiem okoliczności. - Widziałeś jakikolwiek ślad wampira, który mógł to zrobić?

Chase spojrzał w górę i zawahał się, jakby nie był pewien czy powinien wypowiedzieć na głos swoje podejrzenia. - Widziałem tam kogoś, ale zwinął się zanim zdążyłem podejść wystarczająco blisko by móc go zidentyfikować.

- Taaa, no cóż, my jesteśmy pewni jak cholera, że byliśmy wystarczająco blisko.

Wtrącił Kade.

Chase przymrużył swoje stalowo-niebieskie oczy. - Co masz na myśli?

Po tym jak dzisiejszej nocy opuściłeś klub, Brock i ja wdepnęliśmy w to samo gówno w Dorchester. Człowiek z poważnie uszkodzoną krtanią, zostawiający ślad krwi przez dwie przecznice i zostawiony na pewną śmierć w publicznym miejscu. Kiedy

wytropiliśmy ofiarę, jego zabójca wciąż był w pobliżu. Ogromny drań z dermaglifami pierwszego pokolenia i ogoloną głową.

- Ja pierdolę - powiedział Chase wolno wypuszczając powietrze z płuc. - Więc to naprawdę był Hunter. Też go zobaczyłem, ale coś w środku mówiło mi, że nie mam prawa go oskarżać zanim dobrze mu się nie przyjrzę. Cholera, biorąc pod uwagę jego przeszłość wiem, że facet nie jest duszą towarzystwa, ale to gównem jest psychotyczne.

- Przypuszczam, że nie musimy pytać go, co lubi robić w swoim wolnym czasie. Sucho wtrącił Gideon.

- Lucan rzucił swoim wojownikom mroczne spojrzenie. - Jeśli którykolwiek go zobaczy, albo o nim usłyszy, chcę o tym wiedzieć najszybciej jak to będzie możliwe. A jeśli którykolwiek z was będzie świadkiem takiego zabójstwa jak te z dzisiejszej nocy, a nasz chłopiec znajdzie się w pobliżu i nie będzie chciał tu przyjść po dobroci, to macie moje pozwolenie żeby zlikwidować łajdaka.

- Kurwa Lucan. Mówisz serio? - Gideon potrząsnął głową. - Jest jedna mała dziewczynka mieszkająca na kwaterach Zakonu, której pięknie serce jeśli coś złego przytrafi się Hunterowi. On może nie wygrałby konkursu na najlepszy charakter, ale Mira go uwielbia. Chociaż to zabrzmiało dziwnie, ale myślę, że to uczucie jest wzajemne. Widzieliście jak ostrożnie obchodzi się z tym dzieckiem. On zdaje sobie sprawę z tego, że gdyby Mira nie błagała o jego życie po ataku na Dragosa, Niko wpakowałby mu kulę w łeb. Hunter zrobiłby wszystko dla tego dziecka.

- Co nie zmienia faktu kim on jest - przypomniał Lucan Gideonowi i innym. - Tak jak i wy, chciałbym wierzyć, że on jest z nami...cholera, ze względu na to, jak ostatnio idą sprawy, potrzebujemy go po naszej stronie. Ale nie zapominajmy, że trzy miesiące temu był bronią w arsenale Dragosa. Zimną jak głaz, śmiercionośną bronią.

Gideon z akceptacją pokiwał głową. - Może Tegan powinien z nim porozmawiać, ciekawe, co teraz mógłby wyczytać z naszego żołnierzyka. - Powiedział, nawiązując do zdolności Tegana rozpoznawania uczuć dotykiem. Umiejętności, która dała Hunterowi zielone światło, ostatniego lata w Montrealu, gdy przyrzekł oddać swoje ramię w służbę Zakonowi.

- Tegan pojechał odebrać kogoś z lotniska - powiedział Lucan. - Czy któryś wie, o której godzinie Hunter wrócił dziś ze swojego nocnego patrolu.

Zgodna rundka wzruszeń ramionami obiegła pokój, Lucan ciężko westchnął. Mamy aż nadto problemów, nawet bez zajmowania się tym głównym. Chcę to opanować i dorwać Huntera tak szybko jak to możliwe, może wtedy otrzymamy jakieś pieprzone odpowiedzi.

Kade, Brock i Chase wymruczeli, że się z nim zgadzają, po czym razem opuścili laboratorium. Gdy wyszli, Lucan zawrócił swoją uwagę na Gideona. - Jeśli masz jakiegokolwiek dobre wieści o tych zaginionych kobietach z raportu, który sporządziły Dylan i Savannah we współpracy z lokalnymi Mrocznymi Przystaniami, będę szczęśliwy mogąc je usłyszeć.

Ze spojrzenia, które posłał mu Gideon, Lucan wysnuł wniosek, że ta noc zmieni się z ponurej w jeszcze gorszą.

Reichen siedział w Roverze z Teganem i Elise, stając się z minuty na minutę coraz bardziej zaniepokojony. Claire opuściła ich jakiś czas temu. Dokładnie licząc siedemnaście minut.

Prawie uciekła zaraz po tym, jak zaczął dyskutować z Teganem, co zrobić w sprawie Wilhelma Rotha. To było bezduszne z jego strony, dyskutować o tym w jej obecności; teraz to sobie uświadomił.

Niezależnie od nienawiści, którą czuł do Rotha, ten mężczyzna był przez wiele lat partnerem Claire, i to w jakiś sposób się liczyło. Był jej winny przeprosiny, które otrzyma kiedy tylko wróci do samochodu.

Wyczuwał cichą konsternację Claire już podczas lotu i wiedział, że to też jest jego wina. Poczul się jak dupek po tym, co zdarzyło się w domu Daniki, gdy odwiedziła go we śnie. Seks, mimo iż był niesamowity, nie był zaplanowany. Pragnął jej tak bardzo, więc kiedy stanęła tam przed nim...w swoim własnym śnie czy nie...nie potrafił jej odepchnąć.

Była też inna część snu, której żałował.

Tak samo niemożliwa by nad nią zapanować. Nie miał najmniejszego zamiaru wciągać Claire w środek masakry swojej Mrocznej Przystani. Nie miał też zamiaru odsłaniać przed nią innego kawałka koszmarnej prawdy, która dręczyła go już od dłuższego czasu i zawsze będzie nękać.

Nikt powinien być świadkiem takiego horroru, a już ona najmniej ze wszystkich. Nie była winna czemukolwiek, ale to nie powstrzymało jego umysłu od wyrzucenia jej w środek masakry i jeszcze gorzej, przypisania jej roli Heleny. W tym co stało się jego rodzinie i Helenie, była przede wszystkim jego wina, i ta świadomość wciąż powodowała palący ból w duszy.

I tak, może w jakimś paranoidalnym zakątku swojego serca martwił się, że tak jak Helena, Claire mogła zostać użyta przeciwko niemu...że jej więź krwi może zdradzić go w jakiś sposób przed Rotherem.

Teraz Roth mógł zrobić niewiele by sprawiać mu ból; odebrał już wszystko co Reichen posiadał.

Ale mógł zranić Claire.

Reichen przetrwał i przeżył więcej niż myślał, że byłby w stanie. Jeśli jakaś krzywda miałby dotknąć Claire, szczególnie z powodu jej niechętnego uczestnictwa w jego poszukiwaniach zemsty, wiedział bez wątpienia, że to wyśle go po za krawędź. To po prostu by go zabiło...koniec pytań.

- Strasznie długo jej nie ma - wymruczał, czując jak dziwne uczucie pustki zaczyna rozwijać się w jego piersi. - Coś jest nie tak.

Elise odwróciła się do niego z przedniego siedzenia dla pasażera.- Trochę za długo to trwa. Pójdę upewnić się czy z nią wszystko w porządku.

Dawczyni Życia Tegana wysiadła z SUV-a i zmierzała w kierunku terminalu, do którego weszła Claire. Wróciła z powrotem przed upływem minuty, kiedy biegła w kierunku samochodu miała zaciśnięte w wyrazie niepokoju usta. - Nie ma jej w łazience. Sprawdziłam wszystkie sklepiki i teren na zewnątrz terminalu. Nie ma jej tam.

- Cholera, wsiadaj dziecinko. - powiedział Tegan do Elise. - Ona nie może być daleko. Będziemy jeździć w kółko dopóki jej nie znajdziemy.

- Nie - Reichen otworzył tylne drzwi i wysiadł z samochodu. - Sam się tym zajmę. Myślę, że wiem dokąd mogła pójść.

Korzystając z więzi krwi, która mówiła mu, że się od niego oddala, skupił na niej

wszystkie swoje zmysły jak światło latarni. Więż zaprowadziłaby go do niej, ale nawet bez niej czuł, że wie gdzie Claire pobiegłaby, gdyby poczuła się bezsilna i skołowana.

Tegan wychylił głowę przez okno i zmierzył go intensywne szmaragdowym spojrzeniem. - Jesteś pewny, że nie potrzebujesz pomocy.

Reichen potrząsnął głową. - Jedźcie beze mnie. Muszę ruszać za nią. - Tegan skinął głową, po czym sięgnął ręką do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej telefon komórkowy. - Weź to. Ostatnie dwa klawisze szybkiego wybierania połączą cię z centralą Zakonu.

- Dzięki, powiedział Reichen. Odezwę się tak szybko jak będę mógł.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 15

Kroki Claire odbijały się głuchym echem na gołych podłogach domu jej babki. Minął już kawał czasu odkąd ostatni raz odwiedzała ten stary, okazały, wiktoriański dom przycupnięty na stromym i kamienistym brzegu zatoki Narragansett Bay, ale wciąż budził w niej te same uczucia. Wciąż pachniało tu tak samo, starym drewnem, środkiem do pielęgnacji mebli i rześkim słonym powietrzem. Oczywiście, dużo się zmieniło od czasu, gdy była tu po ostatni, zanim jako młoda kobieta wyjechała za granicę by zacząć studia w Niemczech. Jej babka umarła i teraz majątek był w zarządzie powierniczym w imieniu Claire, gdyż była wyłączną spadkobierczynią i ostatnią z linii swojej matki. Nikt, nawet Wilhelm nie wiedział o tym miejscu. Zatrzymała dla siebie fakt jego istnienia i teraz cieszyła się, że utrzymała tą tajemnicę.

Zatrudniony z polecenia dozorca, wykonywał bardzo dobrą robotę, opiekując się po śmierci babki domem i otaczającym go rozległym terenem. Jak to było umówione, dodatkowy klucz był schowany za luźną cegłą w podstawie werandy...w tym samym miejscu, które służyło do tego celu odkąd matka Claire była małą dziewczynką, dorastającą w tym ogromnym, starym domu. Claire liczyła na ten sekretny klucz, gdy umknęła z lotniska w Bostonie i wsiadła do autobusu, który przywiózł ją do Newport.

Znalezienie go tam, gdzie był zawsze...mogłoby dać jej nadzieję, że może, wszystko znowu będzie w porządku.

Może ciągle jeszcze mogła znaleźć jakieś miejsce...znaleźć dla siebie prawdziwy dom... kiedy opadnie już cały kurz po wstrząsie, który właśnie zrujnował jej życie. Kłopot z tą nadzieją był taki, że ciągle do swojej przyszłości domalowywała sobie postać Andreasa, a to prowadziło tylko ku rozczerowaniu.

Próbowała usunąć go ze swojego umysłu, kiedy przemierzała parter domu, by ponownie zanurzyć się we wspomnieniach swojej odległej przeszłości. Portrety rodzinne i oprawione w ozdobne ramy obrazy zostały zdjęte ze ścian i dla bezpieczeństwa zapakowane w skrzynki. Eleganckie meble, które jej babka otaczała taką drobiazgową opieką, został okryte długimi białymi pokrowcami, nadając wszystkiemu upiorny, pogrążony w zapomnieniu wygląd, nawet wtedy, gdy paliły się wszystkie światła.

Zasłony i żaluzje nad oknami i przeszkloną ścianą złożoną z ogromnych drzwi balkonowych, które prowadziły na patio z widokiem na ocean, zostały zaciągnięte.

To właśnie, w kierunku tych wysokich francuskich drzwi podeszła teraz Claire. Pociągnęła je do siebie i otworzyła, wszystkie cztery pary i wpuściła słony, jesienny

podmuch wiatru z nad Atlantyku. Jego zew był dla niej zbyt silny, by mogła mu się oprzeć. Wyszła na zewnątrz i przechodząc po terakocie, którą wyłożony był taras, zeszła na dół na trawę, pełną piersią chłonąc zapach oceanu, który zawsze kojarzył się jej z domem.

Dalej znajdował się skalny występ, który był jej ulubionym miejscem do rozmyślań. Poszła tam teraz, ostrożnie wodząc dłonią i kierując się w ciemnościach ogromnymi, ciemnymi głazami. Znalazła sobie płaską półkę, która tworzyła doskonale miejsce do odpoczynku na poszarpanym brzegu schodzących w stronę wody skał, i usiadła.

Przez dłuższy czas, po prostu błędziła wzrokiem po wodzie, obserwując jak fale mieniły się w blasku bladej poświaty księżyca i gwiazd.

Mogłaby zostać w tym spokojnym miejscu jeszcze całymi godzinami, ale powoli skradał się nadchodzący przypyływ i niedługo sięgająca powyżej kamieni woda zmusiłaby ją do opuszczenia tego miejsca. Z żalem, odwróciła się i popęzła z powrotem.

Gdy wstała, stwierdziła z zaskoczeniem, że nie była sama. - Andreas - szepnęła, zdziwiona, że go widzi.

Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, niepokój znaczył napięte rysy twarzy.

Claire musiała zmusić swoje stopy do pozostania na miejscu by odruchowo nie zaniósł jej ku niemu. Nie pragnęła go tu, pomimo tego, co wydawało się myśleć jej serce. - Jak mnie znalazłeś? - Już w momencie gdy zadawała to pytanie znalazła odpowiedź. Zmysły jego rasy były nadludzko wyostrzone. Jeśli więź krwi, która go teraz z nią łączyła nie byłaby dość jasną latarnią, mógłby łatwo wytropić ją po zapachu.

Nie, żeby wyglądał jakby miał ochotę się tłumaczyć. Był wkurzony i zaniepokojony, ale fakt, że przebył całą tą drogę żeby ją odnaleźć powinien ją uspokoić, a nawet jej pochlebić.

Tak mogłoby być, gdyby nie fakt, że Wilhelm Roth był mniej niż sto mil stąd, to dlatego pragnęła by Andreas oddalił się od niej tak daleko jak to tylko możliwe. Im prędzej, tym lepiej.

- Odeszłaś bez słowa, Claire.

Próbowała nie szydzić z zawartej w tym ironii. - A spodziewałam się, że będziesz trochę bardziej tolerancyjny, biorąc pod uwagę historię twojego pożegnania.

Wpatrywał się w nią, zwężonymi oczami. - Co się z tobą dzieje?

Wzruszyła ramionami ze swobodą, której nie czuła. - Nic.

- Dlaczego uciekłaś w ten sposób? Nie pomyślałaś nawet przez jedną minutę, że przejmę się tym, że zniknęłaś bez jakiegokolwiek wyjaśnienia? - Wyrzucił z siebie ordynarne przekleństwo i potrząsnął głową skruszony, chociaż jego oczy wciąż płonęły gniewem. - Cholernie dobrze wiem, że zasłużyłem sobie na to. Ale piekielnie mnie wystraszyłaś, opuszczając nas i wracając tutaj. Porozmawiaj ze mną. Powiedz mi co się dzieje.

Nie mogła mu powiedzieć. Strach przed tym, co by zrobił gdyby dowiedział się, że Roth jest tak blisko zamroził tę część prawdy w jej gardle. Uciekła wzrokiem od jego intensywnego, dociekliwego spojrzenia. - Jestem przerażona, Andreas. Ja tylko chciałam znaleźć się w jakimś znajomym, przyjaznym miejscu, gdzieś gdzie należę. Po tym wszystkim co mi się przytrafiło, przypuszczam, że po prostu chciałam znaleźć się w domu. Pragnęłam odrobiny spokoju.

Dom i spokój - powiedział, z wąpnie ściągnęło jego usta w cienką, napiętą linię.

- No, nie sądzę. Wypadłaś stamtąd, jakby się paliło. Chcę wiedzieć dlaczego. Czy z powodu tego, co się zdarzyło...we śnie? Naprawdę nie miałem zamiaru zadać ci bólu. Chcę żebyś to wiedziała.

Ponieważ tylko wpatrywała się w niego w niemej udręce, jego dłoń zbliżyła się by łagodnie pogłaskać jej policzek. - Boże, Claire ... wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, to chronić cię.

Szloch narastał w jej gardle. - Dlaczego? - wychrypiała.? Dlaczego okazujesz mi całą tą czułość teraz, Andre? Dlaczego nie wtedy?

Zaklął cicho. - Po to żeby cię chronić, musiałem pozwolić ci odejść.

Potrząsnęła głową, niechętna by zaakceptować to usprawiedliwienie, ale delikatnie ujął jej brodę. Dotknięcie jego kciuka było zaledwie cieniem kontaktu, kiedy przesunął nim po jej wargach. - Odszedłem z powodu tego, co zastałem po powrocie. Widziałaś to...ogień, który żyje we mnie. Byłem przerażony gdy uświadomiłem sobie to, co mógłbym zrobić tym, których kochałem. Komuś takiemu jak ty, Claire. Chryste...szczególnie tobie.

Przełknęła by zwilżyć wyschnięte gardło. - Dlaczego wtedy nie powiedziałaś mi o tym wszystkim? Mogliśmy nad tym popracować...

- Nie - powiedział. - Nad tym nie dało się popracować, nie wtedy. To wybuchło ze mnie bez jakiegokolwiek ostrzeżenia. Przeżyłem większość swojego życia, nie wiedząc do czego jest zdolna moja furia. Stałem się jej niewolnikiem od pierwszego razu. Opuściłem Niemcy ponieważ to była jedyna rzecz, którą mogłem zrobić. Zabrało mi prawie rok, kiedy w końcu udało mi się zapanować nad ogniem. Do czasu

mojego powrotu, byłaś już z Rothem.

Claire słuchała, walcząc by umieścić na właściwym miejscu w umyśle wszystkie kawałki tej układanki. - Więc, przez całe swoje życie nic nie wiedziałeś na temat swoich zdolności pirokinetycznych?

Nie, aż do ostatniej nocy, której cię widziałem.

Posprzeczałyśmy się wtedy - powiedziała, pamiętając ich ostatnie słowa.

Spędzali wieczór w Hamburgu, ciesząc się swoim towarzystwem, tak samo jak przez większość wieczorów przez te parę miesięcy, które spędzili razem. Ale wtedy, stała się zazdrosna gdy inna kobieta zaczęła z nim flirtować. Andreas zawsze działał na kobiety jak magnes, z swoją urodą i niewymuszoną charyzmą, ale przysięgał jej, że tylko nią jest zainteresowany. Claire nie uwierzyła mu. Powiedziała, że chce dowodu... zobowiązania, którym potwierdzi swoją miłość. Gdy się zawahał, przyszło zwątpienie i wystraszyła się, że tak naprawdę jej nie kochał. Nazwała go nieodpowiedzialnym egoistą. Dorzuciła jeszcze kilka podobnych, nieprzyjemnych epitetów. Była nierozsądna, nawet wtedy to wiedziała.

- Pożałowałam swoich słów w tej samej minucie, w której je wypowiedziałam
- powiedziała mu teraz, przepraszając go o jakieś kilka dekad za późno. - Byłam młoda, głupia i niesprawiedliwa dla ciebie, Andreas.

Wzruszył ramionami. - Ja też byłem upartym jak osioł głupcem, który powinien wiedzieć lepiej. Zamiast tego, byłem aż nazbyt chętny by udowodnić, że jednak miałaś rację. Po tym jak zostawiłem cię przy Mrocznej Przystani Rotha, poszedłem poszukać rozróby. Tak naprawdę, to znalazłem ich kilka i po tym kiedy wystarczająco skrwawiłem sobie knykcie i użyłem swojej twarzy by spowodować otarcie paru innych, znalazłem się w hotelu w towarzystwie dwóch nietrzeźwych kobiet, które

zabrałem ze sobą z baru po drodze.

Claire poczuła się rozczarowana słysząc to teraz, ale zaczął formować się w niej niepokój przed tym, co najwidoczniej przytrafiło mu się później.

W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Następna kobieta. Wpuściłem ją i ponieważ byłem...rozproszony przez mój własny idiotyzm, nie zdałem sobie sprawy, że w ręku ma nóż, aż do chwili, w której poderżnęła mi nim gardło.

Claire skrzywiła się, jej serce ścisnęło się na samą myśl o tym. - I co wtedy zrobiłeś?

- Krwawiłem - odpowiedział prosto z mostu. - Krwawiłem tak bardzo, że myślałem, że umrę. Faktycznie, niemal tak się stało. Byłem zbyt słaby na walkę, kiedy grupa mężczyzn Rasy weszła do pokoju i zawlokła mnie do samochodu ciężarowego parkującego w alei na zewnątrz. Skuli mnie łańcuchem i wyrzucili na polu jakiegoś rolnika, żebym wykrwawił się na śmierć, a potem po wschodzie słońca spalił na popiół.

- O mój Boże. Andre...widziałam to pole, nieprawdaż? Pokazałeś mi je w swoim wczorajszym śnie.

Jego wymowne spojrzenie było ponurym potwierdzeniem. W pewnej chwili podczas tej okropnej godziny, która dzieliła mnie od świtu, poczułem rozpalające się we mnie nienaturalne gorąco. To narastało do czasu, aż moje całe ciało zostało skąpane w skwierczącej energii. A potem to ze mnie eksplodowało. Nie przypominam sobie wszystkiego...to było jednym z najmniej przyjemnych doświadczeń jakie poznałem w swoim życiu. Płonął we mnie ogień, ale moja skóra się nie zapaliła. Do czasu gdy nastał świt, rozpuściły się łańcuchy. Próbowałem walczyć o jakiś cień, ale byłem bardzo słaby z powodu upływu krwi. Nie zauważyłem tej młodej dziewczyny do momentu, w którym znalazła się tuż obok mnie.

Węzeł strachu zacisnął się za mostkiem Claire. - Dziewczyny?

Nieznacznie kiwnął głową. Jego usta mocno się zacisnęły, twarz stała się sztywna z żalu. - Ona mogła mieć tylko około dziesięciu może dwunastu lat, tego poranka wyszła w pole by poszukać zaginionego kotka. Wpadła na mnie czołgającego się w kurzu i zapytała, co mogłaby zrobić żeby mi pomóc. Z powodu rany gardła, nie mogłem wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Nie mogłem kazać jej uciekać, ostrzec, nawet gdybym miał jakikolwiek pojęcie, co może się jej przydarzyć, gdy będzie znajdować się w pobliżu, podczas gdy moje ciało było wciąż rozpalone śmiertelnością energią.

Claire zamknęła oczy, teraz pojmując wszystko. Przytuliła swoją dłoń do jego policzka, nie znajdując słów by wyrazić, że rozumie ból jaki musiał odczuwać po tym, co uczynił temu dziecku. Ból tak żywy i dotkliwy, że czuł nawet teraz, po całym tym długim czasie. - Pełzłem jak zwierzę by uciec z tego pola, jak gad którym się poczułem. Nawet czymś gorszym niż on, mordując kogoś tak niewinnego i czystego. Znalazłem schronienie w jaskini więc mogłem się wyleczyć. Kiedy tylko odzyskałem zdrowie, umknąłem. Nie mogłem zostać...nie po tym co zrobiłem. I przez cały ten czas, chociaż wiele lat minęło bez powrotu ognia, wciąż żyłem w strachu, że mogę zadać ból tym ludziom, o których najbardziej dbałem.

Jego palce delikatnie musnęły jej włosy, czule odgarniając je z czoła. - Nigdy nie planowałem cię zostawić. Po tym jak wróciłem i usłyszałem, że zostałeś skojarzona w parę z Rothem, zostałem w Berlinie i wmówiłem sobie, że z nim będzie ci lepiej. Tym sposobem mogłem być pewny, że zawsze będziesz zabezpieczona przed tkwiącą we mnie śmiercią.

Widziałam twoją moc, Andre. Widziałam do czego jest zdolna. Ale to nie sprawiło mi bólu...ty mnie nie zraniłeś.

- Jeszcze, nie - odpowiedział, jego ton był mroczny. - Ale teraz to jest silniejsze, niż kiedykolwiek wcześniej. To była z mojej strony lekkomyślność wezwać moc ognia tej nocy kiedy została zaatakowana moja Mroczna Przystań. To stało się bardziej śmiertelne niż wcześniej, i gdy ożywa we mnie furia, to za każdym razem rozpala się ona gwałtowniejszym płomieniem.

Claire obserwowała udrękę na jego twarzy, zamiast jednak wzbudzić jej współczucie, wzbudziła ona w niej szarpiący gniew. - Czy twoja zemsta warta jest tego wszystkiego? Czy cokolwiek jest warte by zabijać się w imię tego? Bo właśnie to robisz, Andre. Z pełną świadomością zabijasz się tą swoją okropną mocą.

Wydusił z siebie ciche, kpiące zaprzeczenie. - Zrobię co musi zostać zrobione. Nie dbam o to co się ze mną stanie po tym wszystkim.

Ale mnie to obchodzi – powiedziała. - Niech to szlag, troszczę się o to, co się z tobą stanie. Patrzę teraz na ciebie i widzę człowieka, który w furii popełni samobójstwo. Ile jeszcze razy uda ci się zapanować nad płomieniami nie gubiąc w nich siebie? Ile razy, zanim ogień strawi twoje człowieczeństwo?

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, mocno zaciskając swoją kwadratową szczękę. Potrząsnął głową. - Więc co chcesz żebyśmy zrobili?

Przerwij to - powiedziała. - Zatrzymaj to wszystko, zanim nie będziesz już zdolny by to zastopować. - Dla niej to wszystko było jasne i logiczne. Miał oczywisty wybór: wyhamować swoją furie i żyć, albo kontynuować pościg za zemstą i zginąć... przez moc, o której wiedziała, że mogła go zniszczyć, albo przez wojnę, którą celowo rozpętał z Wilhelmem Rothem.

Tego nie da się już zatrzymać, Claire. Zabrnąłem w to już za daleko, żeby teraz zawrócić i wiesz o tym. Polując na Rotha do w ciągu tych paru tygodni,

doprowadziłem go do ostateczności. - Wydał z siebie urywane westchnienie i jego usta rozciągnęły się w pozbawionym radości uśmiechu - Czysta ironia, nieprawdaż? Że to co odstraszyło mnie wtedy od ciebie teraz jest rzeczą, która znowu nas połączyła. Ale miałaś rację w tym co powiedziałaś wcześniej. Zaslugujesz na spokój...wiec powinienem ci go dać. - Zbliżył się i przytulił wargi do jej czoła, następnie złożył czuły pocałunek na jej ustach. Odsunął się od niej, zrobił w tył zwrot i zaczął się oddalać.

Claire przyglądała się, jak pochodził do końca trawnika. Jej serce kruszyło się po kawałeczku za każdym postawionym przez niego krokiem. Nie mogła pozwolić mu odejść... nie w ten sposób. Nie, kiedy każde jej włókno w jej ciele krzychało, żeby został. - Andreas poczekaj. Szedł dalej, stawiając długie kroki, które coraz bardziej go od niej oddalały.

Nie mogła trzymać się od niego z daleka, pozostając tu zapomniana, odrzucona i skuta łańcuchem niechcianej więzi.

Claire wybiegła na trawę, dogoniła go i chwyciła jego rękę. Obróciła go twarzą do siebie, tyle słów pełnych żalu i skruchy blokowało jej gardło. - Nie odchodź - było wszystkim, co była w stanie powiedzieć. To była taka oklepana prośba.

Jego ciemne oczy rozbłysły iskrami bursztynu. Złota skóra wyglądała na bardziej napiętą w świetle księżyca, jego usta były srogą, zaciśniętą linią, która nie całkiem ukrywała wydłużające się za jego wargami kły. - Andre, proszę...nie odchodź. - Claire stanęła na palcach i zacisnęła palce wokół jego silnego karku, obniżając go by dotknąć jego warg. Pocałowała go z całą namiętnością jaką zawsze do niego czuła... całą rozpaczą zrodzoną z niespełnionego pragnienia, które żyło w jej sercu przez te wszystkie długie lata.

Oddał jej pocałunek z jeszcze większą pasją. Jego ramiona objęły ją prawie miażdżąc, przycisnął ją do siebie, więc mogła poczuć swoim ciałem gorąco jego

twardej klatki piersiowej i ud, oraz jeszcze twardszej i bardziej rozpalonej części jego ciała, której masywna długość jak hartowana stal napierała na jej biodro. Claire upajała się jego pobudzeniem, ciepłym, ostrym jękiem, który wprowadził w drżenie jej kości, kiedy przerwał ich pocałunek i ukrył twarz w kołysce pomiędzy jej szyją i ramieniem. Pragnął jej, tak bardzo, albo nawet mocniej niż ona pragnęła... potrzebowała... jego.

Teraz to nie był żaden sen. To było rzeczywiste, surowe i takie, takie cudowne.

- Mój Boże, Claire - wychrypiał, czubki jego kłów ocierały się o wrażliwą skórę jej obojczyka. Dlaczego nie pozwoliłaś mi po prostu odejść?

Potrząsnęła głową, zbyt zagubiona by znaleźć słowa albo powody. Wszystko czego była teraz świadoma to pożądanie, które czuła do tego człowieka, niesamowitego, honorowego mężczyzny Rasy, który powinien być do niej należeć. On nigdy nie mógłby być znowu jej, ze względu na jego poszukiwanie sprawiedliwości, które pochłaniając go w końcu by jej go odebrało.

Claire przesuwiała dłońmi gładząc jego muskularne plecy, przechylając do tyłu głowę pozwalając jego ustom błaznić po swojej skórze wszędzie gdzie miały ochotę. Płonęła z pragnienia, nogi miękkie pod nią z gorąca, które w niej wybuchło docierając do samego jądra jej kobiecości .

Andreas odchylił się nieco by spojrzeć jej w twarz. Wyglądał tak pięknie, tak dziko i potężnie, że aż poczuła ból w sercu. Ujrzała nagą namiętność w jego skrzących się bursztynem oczach i wiedziała, że on widzi w niej te same pragnienia. Nie mogła temu zaprzeczyć. Nie czuła się nawet wystarczająco silna by próbować.

Zbyt długo byli rozdzieleni. Zbyt wiele było przeszkód, które teraz wydawały się niemożliwe do przebrnięcia. Ale wciąż się pożądali. Claire zadrżała i kiedy go objęła

poczuła podobne wibracje wstrząsające ciałem Andreasa.

- Proszę - szepnęła, pragnąc poczuć na sobie jego ciężar.

Musiała poczuć go w sobie, nie we śnie albo we wspomnieniach, ale ciało do ciała.
Nagiego z krwi i kości.

- O Boże, Andre ... proszę bądź ze mną jeszcze raz.

Warknął z ustami na jej gardle, szorstki wulgaryzm, który spowodował tylko szybsze bicie jej tętna.

Pewnym, płynnym, pełnym gracji ruchem, wziął ją na ręce, unosząc z ziemi jej stopy i układając ją ostrożnie w swoich muskularnych, silnych ramionach. Niósł ją przez trawnik, do otwartych drzwi balkonowych.

Weszli do środka, powoli postawił ją pośród okrytych, upiornymi całunami mebli.

Całował ją delikatnie, słodko, łapiąc za brzeg białego prześcieradła i ściągając je z zabytkowej otomany.

Claire pozwoliła mu opuścić się na ten elegancki mebel, leżąc na plecach, podczas gdy on unosił się nad nią jak jakiś ogromny, nieziemski Bóg. Obsypywał ją pocałunkami, podczas gdy jego palce zaczęły rozpinać guziki jej szykownego sweterka.

W odróżnieniu do ich spotkania w jego śnie, tym razem odzież nie rozplynęła się we mgle. Andreas spędził dłuższy czas na rozbieraniu jej, jego usta syciły się nią jak kot świeżą śmietanką, czcząc każdy cal odsłanianej skóry. Ssał jej piersi i drażnił drobnymi pocałunkami krągłości jej brzucha i bioder. Kiedy skrupulatnie zsunął z

niej spodnie i bieliznę, zanurzył swoją głowę w punkt u zbiegu jej ud i mocno przyszczypnął delikatną skórę, jego język wśliznął się pomiędzy wilgotne płatki jej kobiecości.

Claire odrzuciła do tyłu głowę i jęknęła z rozkoszy, gdy kochał ją swoimi ustami i drażnił ostrymi, białymi końcami swoich kłów.

Jej pierwszy orgazm dopadł ją zupełnie niespodziewanie. Porwał ją wysoko w górę, ogarniająca ją rozkosz pozwoliła jej tylko na rozdzierający krzyk, który posłała do sufitu, kiedy przetoczyła się przez nią fala spełnienia. Andreas obejmował ją z miłością, cierpliwie chociaż drżały mu ręce, gdy przesuwiał nimi po jej nagim ciele, masując i pieszcząc jej rozgrzaną skórę.

- Tak cudownie smakujesz - wymruczał całując jej wilgotne ciało. - Jeszcze słodziej niż zapamiętałem. Lepiej niż w jakimkolwiek śnie. - Claire położyła swoje dłonie na jego ramionach i wyprostowała się delikatnie go odpychając. Skłoniła go żeby położył się na plecach, wtedy wpelzła na niego, siadając okrakiem na jego nogach swoimi nagimi udami. Wsunęła ręce pod jego luźną koszulę, obnażając go dla swoich ust.

Gdy wycalowała drogę do jego gardła, zdjęła mu koszulę i pozwoliła swoim oczom nasycić się jedynym w swoim rodzaju pięknem wzorów jego dermaglifów. W tym momencie każdy trawiony pożądaniem, naprężony, pokryty dermaglifami mięsień Andreasa lśnił indygiem, burgundem i najgłębszym jesiennym złotem.

Claire odnalazła je koniuszkiem palca, następnie pochyliła głowę żeby prześledzić trasę zawitych zawijasów i ozdobników własnym językiem, czego nie mogła się doczekać, od chwili gdy widziała go siedzącego oświetlonego księżycową poświatą w jego śnie.

Jeden z jego dermaglifów wił się dalej w dół jego ciała, dokładnie to sobie

przypomniała. Nie chcąc zaniedbać jakkolwiek jego części, Claire rozpięła guzik spodni Andreasa i poluzowała zamek błyskawiczny. Gwałtownie nabrał powietrza w płuca, kiedy otarła się o miękką skórę jego krocza i lekko przyszczypnęła wrażliwe ciało. Gdy szarpnęła w dół jego spodnie, poza gładką, wystającą główkę jego męskości, błagalnie wydyszał przekleństwo.

Claire wycałowała ścieżkę wokół napiętego penisa, podziwiając jego grubość, długość i moc, zanim pochyliła głowę i chwyciła jego zaokrągloną końcówkę w swoje usta. Tylko delikatnie się z nim drażniła, uwielbiała jego jedwabistą gładkość i słonawy smak. Nie chciała się śpieszyć. Pragnęła przedłużyć ten moment, tą ukradzioną noc, o której śniła tak długo.

Gdy przemówiła, jej głos był ochrypły z namiętności i spalającej ją żądz. - Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak wiele razy chciałam odszukać cię we śnie? Bywały dni, a czasami nawet całe tygodnie, kiedy wszystkim o czym mogłam myśleć...było pragnienie odnalezienia ciebie. Posmakowania rozkoszy z tobą jeszcze raz. Byłeś tym jedynym, Andre.

Zawsze byłeś tylko ty. - Warknął nabrzmiałym szaloną zaborczością głosem. Jego dłonie gwałtownie zacisnęły się na włosach z tyłu jej czaszki, gdy ponownie się nad nim pochyliła i w całości wzięła go do ust. Wygiął się w łuk, wydając z siebie cichy, syczący okrzyk, kiedy wessała go głębiej. - O Boże - wysapał. To takie cholernie...cudowne. Claire, jeśli zaraz nie przestaniesz...

Nie przestała. Nie mogła dostatecznie się nim nasycić, nawet wtedy gdy jego ciało przeszyły ostre dreszcze i z płuc uwolnił się głośny krzyk spełnienia. Pieściła go językiem, biorąc aż po gardło, zachłannie przyjmując wszystko, co jej ofiarował po tylu latach tęsknoty i pragnienia.

By go kochać.

Nie mogła zaprzeczyć, że to co do niego czuła to jest miłość, kiedy wysunął się z jej objęć i zagarnął jej usta rozpalonym, zaborczym pocałunkiem. To miłość napełniła się jej serce, gdy wypełniał sobą jej ciało.

Miłość sprawiła, że wykrzyknęła jego imię, kiedy zawiódł ją ku następnemu olśniewającemu orgazmowi, zanim zaczął uwodzić ją kolejnymi pieszczotami.

Ta suka wystawiała jego cierpliwość na ciężką próbę.

Wilhelm Roth zacisną dłoń w pięść i uderzył nią w brudne okno Bostońskiego magazynu, do którego ostatnio zmuszony był się przenieść. Poczul ból kiedy wyjął rękę spomiędzy rozbitego szkła, ciało na jego knykciach było pokaleczone i krwawiło. Wiedział, że Claire mimo dzielącego ich dystansu, również to poczuje i będzie wiedziała, że on ma świadomość tego, iż w tej chwili zdradzała go z Andreasem Reichenem.

Jej rozkosz była jak kwas sączący się w jego wnętrzności.

A to, że to dzieliła ją z Reichenem sprawiało, że on chciał zabić ich oboje.

Brutalnie.

Był bardziej niż odrobinę zaskoczony odkrywając wcześniej tej nocy obecność Claire w okolicach Bostonu. Świadomość jej obecności od tej pory przygasła, ale był pewny, że jest gdzieś w Nowej Anglii. Obydwoje, ona i Reichen. Jedynym istotnym powodem powstrzymującym go przed wytropieniem tej pary, był fakt, że jego ręce

były w tej chwili wypełnione obowiązkami związanymi z obecną misją dla Dragosa. Jego priorytety stały się krystalicznie jasne kiedy Dragos wysłał go do Bostonu i Roth nie miał zamiary go zawieść.

Jeszcze znajdzie okazję żeby odpowiednio odpłacić się Claire i jej godnemu potępienia kochankowi. Był pewny, że już niedługo będzie wiele możliwości do zadania okrutnego bólu im obojgu.

I prawie nie mógł się już tego doczekać.

Przeżuwał fakt, który Dragos dał mu do zrozumienia, że Reichen ma konszachty z Zakonem. Nie zdziwiłby się, gdyby to była prawda. Pomimo arogancji i niesubordynacji tego mężczyzny, unosiła się wokół niego atmosfera przekonania o własnej prawości.

Roth przypuszczał, że mężczyzna wyznawał jakiś kodeks honorowy, nawet wtedy w przeszłości, gdy zaczął obwąchiwać spódnice Claire, po tym gdy Roth już postanowił, że będzie ona należała tylko do niego.

Mniejsza o to, że miał już partnerkę; on i Ilsa byli kiepskim związkiem, zawiązanym pośpiesznie po chwili namiętności, który znudził go bardzo szybko. Powinien pozbyć się jej o wiele wcześniej, ale potem zjawiała się Claire i dała mu powód, którego potrzebował.

Albo to raczej, Andreas Reichen dostarczył mu tą wymówkę, krótko przed tym zanim ten człowiek miał okazję spotkać piękną Claire Samuels.

Roth często zastanawiał się czy Reichen zdawał sobie sprawę jaką szaloną pogardę i nienawiść w nim wywołał, gdy okazał maleńkiej, słabej Ilsie gest dobroci w recepcji Mrocznej Przystani. To była naprawdę mała rzecz, sucha marynarka, którą ją okrył

po tym jak Roth wyrzucił ją płaczącą na zalewany zimnym deszczem balkon, gdy ośmieliła mu się sprzeciwić w obecności jego znajomych. Miał zamiar ukarać ją bez świadków, ale Reichen znalazł ją siedzącą na zewnątrz, zziębniętą i samotną. Niewiarygodne, miał czelność nalegać żeby wzięła jego płaszcz, a następnie wydać polecenie jego kierowcy i wysłać ją do domu bez pozwolenia Rotha.

Nawet teraz Roth gotował się ze złości na samą myśl o tym.

Kipiał ze złości i wtedy, tylko czekał na okazję by dogłębnie pokazać Reichenowi gdzie jest jego miejsce. Stwierdził, że nadarzyła się taka szansa, kiedy Claire przybyła do Hamburga i wpadła w oko z niemal każdym wolnemu mężczyźnie Rasy, który znajdował się w okolicy. Włączając w to Reichena.

Więc Roth czekał i patrzył, a kiedy nadszedł właściwy czas, wysłał swoich ludzi by zajęli się Reichenem. Po czym zabrał się energicznie do udzielania pomocy biednej, zranionej Claire w zbieraniu kawałków i sklejanii kawałków jej roztrzaskanego serduszka. Uczynienie z niej swojej kobiety było już tylko wisienką na pysznym torcie.

Och, musiał zabić Ilesę, żeby zrealizować swój plan, ale to była tylko drobna niedogodność w satysfakcji jaką sprawiała mu świadomość, że zrobił punkt kradnąc Reichenowi kobietę, którą ten kochał.

Nie mógł poczuć się bardziej ogłuszony, gdy dowiedział się, że Reichen powrócił do Berlina pod koniec tamtego roku. Na korzyść młodszego mężczyzny musiał zapisać to, że prawdopodobnie wyciągnął odpowiednie wnioski z gorzkiej lekcji i trzymał się z dala od Hamburga i Claire. Aż do minionego lata, kiedy ludzka dziwka, która była najnowszą kochanką Reichena zaczęła myszkować wokół interesów Rotha.

Nie miał cierpliwości, żeby jeszcze raz bawić się w gierki z Reichenem, zatem posłał

bardzo szybką, przejrzystą wiadomość do berlińskiej Mrocznej Przystani gdzie mieszkał on i jego rodzina. Szybką i czytelną, ale niewystarczająco dokładną, ponieważ Reichen wyszedł żywy z tego ataku.

Następnym razem nie będzie miał tyle szczęścia, przyrzekł sobie Roth.

Gdy następnym razem zdybie Andreasa Reichena w zasięgu swojego wzroku, dorwie sukinsyna. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby razem z nim mógł wykończyć również Claire.

Miłe, sadystyczne myśli o sposobach osiągnięcia dwóch celów na raz wirowały w jego głowie, gdy rozdzwonił się telefon komórkowy w kieszeni jego płaszcza.

- Tak, panie.

- Mam nadzieję, że twoja operacja przebiega zgodnie z planem - powiedział Dragos, jego ton świadczył o tym, że nie wierzył by Roth śmiał go rozczarować.

- Działania związane z odwróceniem uwagi są pod doskonałą kontrolą, panie. Tak jak obiecywałem.

Dragos chrząknął. - Tak trzymaj. Ja już tu prawie kończę przygotowania. Niedługo wdrożymy nasz nowy cel.

- Bardzo dobrze, panie - powiedział Roth. - Będę kontynuować omówiony przez nas plan i czekać na twoje następne polecenia.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 16

Następnego ranka, podczas, gdy Reichen został w domu i próbował nie wpadać w paranoję na punkcie potencjalnego niebezpieczeństwa czającego się na każdym rogu albo we wszystkich wąskich uliczkach, Claire wyszła z domu, i z ich pozostałymi euro pojechała do miasta, żeby wymienić pieniądze, oraz kupić jakieś jedzenie dla siebie i czyste ubrania dla nich obojga. Reichen próbował namówić ją, by poczekała do wieczora, kiedy mógłby jej towarzyszyć ...na wszelki wypadek, gdyby napotkała jakieś kłopoty...ale ona spiorunowała go wzrokiem i zostawiła siedzącego samotnie w ogromnym pustym domu. Już zapomniał jak była niezależna i jakaś jego część podziwiała fakt, że kilka dekad pod butem Rotha nie odebrało jej hartu ducha.

Wciąż się o nią martwił.

Wiedział, że jest bezpieczna przed Rothem, Dragosem lub jakimikolwiek pozostałymi członkami Rasy, tak długo jak trwał dzień i słońce trzymało cały ich rodzaj pod kluczem. Ale opiekuńcza strona jego charakteru...ta część charakteru musiała dopiero pogodzić się z tym, że nie był już liderem Mrocznej Przystani, odpowiedzialnym za ochronę swojego domu i rodziny przed wszelką krzywdą ...wzdragał się na samą myśl o Claire spacerującej po mieście bez jego opieki. Była zbyt cenna, zbyt narażona na atak ze strony świata pełnego ukrytych niebezpieczeństw. Była skarbem o nieoszacowanej wartości.

I... nie była jego.

Cholera, musiał się strasznie wysilać, żeby o tym pamiętać, szczególnie po ostatniej nocy. Spędzili razem niesamowity wieczór, kochając się w pokoju dziennym z widokiem na Atlantyckie Wybrzeże, potem na górze, w łóżku z baldachimem stojącym w okazałej sypialni, która należała do Claire w czasach, gdy była jeszcze młodą kobietą mieszkającą w domu swojej babki. A po wszystkim, w pewnym momencie tuż przed

świttem musiała się upewnić, że wszystkie żaluzje i zasłony i zostały szczelnie zaciągnięte by ochronić go przed słońcem.

Chciał pójść razem z nią pod prysznic zanim wyjechała po zakupy, ale łagodnie złązała go za to, że ją opóźnia i powiedziała, że będą mieli jeszcze mnóstwo czasu, aby być razem. Ale nie mieli tego luksusu, i on o tym wiedział. Łatwo było wyobrazić sobie, że to ich spotkanie... to wytchnienie w sielskiej scenerii, bez stałego przypominania o ciemności, którą zostawili w Niemczech...mogłoby ciągnąć się bez końca.

Ale niestety nie mogło.

Chociaż czuł się cudownie, mogąc być z Claire jeszcze raz, nie mogli zbyt długo zostać razem w Newport. Dopóki Roth nie zostanie odnaleziony i wyeliminowany, potrzebowała ochrony i jakiegoś bezpiecznego miejsca, które znajdowałoby się poza jego zasięgiem. Mogła tego nie akceptować, ale tak długo jak Roth był żywy i zdolny położyć na niej swoje łapy, musiała zostać odstawiona pod opiekę Zakonu. Im prędzej, tym lepiej.

Co do Reichena, to w każda minuta, w której nie szukał on Rotha, była dla tego łajdaka okazją, żeby zakopać się głębiej tam gdzie był i kontynuować razem z Dragosem swoje pełne nadużyć machinacje. Reichen wiedział, że powinien tropić Rotha, aż do ostatniego tchnienia i do wyczerpania wszystkich swoich sił. Pragnienie zemsty wciąż paliło go w żołądku, a winy Wilhelma Rotha nie mogły zostać wybaczone i odejść w zapomnienie, tylko dlatego, że znowu miał Claire, która ogrzewała jego serce i łóżko.

Nie można było pozwolić Rothowi dłużej oddychać, ponieważ był zły do szpiku kości. Nie, ponieważ mógłby zdecydować się ukarać Claire za to, że pozwoliła jeszcze raz wciągnąć się z powrotem w życie Reichena.

Popędzany tymi grobowymi myślami, wyjął telefon komórkowy Tegana i nacisnął na klawiaturze klawisz szybkiego wybierania. Wybrzmiały dwa sygnały zanim zabarwiony brytyjskim akcentem głos Gideona, odezwał się z drugiego końca linii.

- Mów - powiedział, radosny pomimo telefonu o poranku.

- Reichen z tej strony. Przepraszam, że nie zadzwoniłem wczoraj wieczorem.

- Nie przejmuj się tym. Gdzie jesteś?

Nagi po niedawnym prysznicu, odchylił do tyłu na okrytym pokrowcem fotelu.

- Newport, Rhode Island.

- Odnalazłeś swoją kobietę?

- Tak - odpowiedział Reichen, nie zwracając sobie głowy wyjaśnianiem, że tak naprawdę to ona wcale nie była jego. - Wszystko jest w porządku. Claire jest bezpieczna i ja też. Znalazłeś już coś na temat Rotha?

- W tej chwili jeszcze nic, ale pracujemy nad tym. Właśnie śledzę kilka międzynarodowych tropów. Zaufaj mi, chcemy dorwać tego łajdaka tak samo jak ty. On może doprowadzić nas prosto do Dragosa, więc sprężamy się mocno i szukamy w sieci każdego najmniejszego okrucha wiadomości na jego temat.

Kiedy Gideon mówił, Reichen zdawał sobie sprawę z faktu, że powinien być tam z wojownikami, i pomagać im sprawdzając każdy trop o miejscu pobytu Rotha, żeby wypłoszyć sukinsyna z kryjówki. Tak się do tego rwał, że aż swędziały go dłonie z pragnienia, by wydusić z Rotha życie za wszystko co zrobił.

- Więc, co to za historia z tym Newport? - Zapytał Gideon. - Zamierzasz zatrzymać się tam przez jakiś?

- Nie - odpowiedział chociaż był rozdarty w środku pomiędzy tym, co mówiło mu jego serce, a czego wymagał od niego obowiązek. - Nie będzie dalszych opóźnień. Muszę jeszcze wygładzić tu parę spraw, ale Claire i ja możemy być gotowi dzisiaj późnym wieczorem, więc możesz podstawić furgonetkę, jeśli dasz radę to zorganizować.

- Żaden problem. Mogę wysłać do ciebie któregoś z chłopaków około godziny po zachodzie słońca.

Reichen zmarszczył brwi, przeliczając krótkie godziny, które musiały mu wystarczyć na to, żeby w delikatny sposób przekazać Claire nowinę, że miał zamiar jeszcze raz wyrwać ją z własnego domu. - Może jednak będę potrzebować trochę więcej czasu, Gideon. Claire nie wie, że zadzwoniłem do ciebie ani, że ma dziś wieczorem opuścić Newport. Dopiero co wydostała się z jednej złotej klatki i czuję w kościach, że nie będzie zbyt chętna, żeby dać się zamknąć w innej.

- Ach - westchnął krótko wojownik. - Stąd to wygładzanie paru spraw, co nie? Dobra, życzę ci powodzenia.

- Dzięki - odpowiedział Reichen, wiedząc, że w końcu będzie musiał porozmawiać z Claire, ale tak czy inaczej trochę się tego obawiał. - Odezwę się później, żeby ustalić czas podstawienia tej furgonetki.

Kiedy się rozłączył, szcęknął otwierający się zamek przy frontowych drzwiach. Weszła Claire, sprawdzając ostrożnie czy nie wpuszcza za sobą światła.

- Cześć - powiedziała, ze śmiechem zamykając drzwi, kiedy wstał żeby się z nią przywitać. - Jesteś nagi.

- Ty też powinnaś się rozebrać - powiedział, uderzony tym jak szybko jego ciało

zareagowało na jej spojrzenie. - Jak tam zakupy?

- Udała - uniosła dwie pełne torby ze sklepu spożywczego jedną ręką i naręcze toreb z domu towarowego drugą. - Jedna z tych toreb jest dla ciebie - powiedziała, pokazując mu reklamówkę opatrzoną logiem sklepu z męską odzieżą. - Tutaj mamy pościel i poduszki, a reszta jest dla mnie. Nie mogę się doczekać, żeby założyć na siebie coś świeższego niż te stare rzeczy z domu.

Reichen podszedł ku niej, jego intencje były rażąco jasne. - Myślę, że powinienem ci pomóc.

Uśmiech, którym mu odpowiedziała był figlarny i rozbawiony. Zabijało go to, że musiał go jej odebrać.

- Najpierw musisz mnie złapać. - Zostawiła torby z jedzeniem w holu i szeleszcząc reklamówkami z ubraniami, pomknęła schodami na górę.

Reichen rzucił się za nią, robiąc jeden krok na każde jej trzy. Złapał ją w połowie piętra. Jej zaskoczony pisk utonął w śmiechu...a po niedługim czasie rozległy się zadyszane jęki i westchnienia dogłębnie i w pełni zaspakajanej kobiety.

Tego wieczora, kiedy Claire wycierała się po długim gorącym prysznicu, jej ciało wciąż mruczało z rozkoszy po długich godzinach, które spędziła na kochaniu się z Andreasem.

Wyszła z przyległej do sypialni łazienki i znalazła, go na łóżku leżącego niedbale jak król. Jedna długa, umięśniona noga została wyciągnięta do końca materaca, druga swobodnie zgięta w kolanie. Opierał się na poduszkach, prawą rękę włożył sobie za głowę. Dermaglify na jego tułowiu, ramionach, i udach wciąż pulsowały kolorami, ale powoli blakły, zbliżając się odcieniem do złotej barwy jego skóry.

A jego męskość nawet w stanie spoczynku, wciąż wyglądała imponująco.

Nie mogła przyzwycząić się do oglądania go nago; to ciągle sprawiało, że zawsze na chwilę zamierała w bezruchu, więc miała okazję by zatrzymać się i go podziwiać.

Wypływający z wolna na jego wargi uśmiech mówił, że dokładnie wie jaki wpływ ma na nią widok jego nagiego ciała, i jego samcze ego...nie wspominając już i innych częściach ...puchło z dumy, że był regularnie i z uznaniem oglądany.

Claire przełamała zakłęcie, jakie zdawało się rzucać na nią jego nagie ciało i weszła żeby wziąć czyste ubranie, które dla siebie wybrała. Rzuciła mu kpiące spojrzenie, kiedy odrywała metki od pary jeansów i jasnoszarego swetra. - Wiesz, że nie grasz ze mną fer?

- Niewątpliwie - odpowiedział, ale podczas gdy jej uwaga była żartobliwa, on wydawał się śmiertelnie poważny. Wydawał się być czymś zaabsorbowany, jakby przytłaczały go jakieś czarne myśli. Właśnie miała go zapytać, co jest nie tak, gdy wstał z łóżka i podszedł do niej przynosząc obcisłą, czarną, wełnianą spódnicę.

- Załóż to dziś wieczorem zamiast džinsów. Kozaczki na wysokich obcasach też.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Chcę wyjść gdzieś z tobą. Możesz oprowadzić mnie po swoim rodzinnym mieście.

- Randka? - Zapytała, niewątpliwie zachwycona tym pomysłem.

Jakaś jej część zastanawiał fakt, że minął cały dzień, a Andreas nie wspominał nic na temat Wilhelma Rotha, ani o interesach z Zakonem, które wciąż czekały na niego w Bostonie. Nie, żeby Claire życzyła sobie, by którakolwiek z tych rzeczy psuła im wspólnie spędzane chwile. Ale nie była tak naiwna, żeby myśleć, że kilka godzin seksu... naprawdę niesamowitego... seksu sprawi, że on zapomni o napędzającej go zemście. Kiedy tak na niego patrzyła, przez chwilę poczuła niepokój, że to był tylko

cudowny moment ciszy przed burzą. Że może się obudzić i stwierdzić, że ta krótka ucieczka z Andreasem była tylko pięknym snem, który dośniła do tego perfekcyjnego momentu, by za chwilę się obudzić i patrzeć jak wszystko roztrzaskuje się na kawałki u jej stóp.

Ale teraz uśmiech Andreasa był tak samo czarujący jak zwykle, a może jeszcze bardziej, ponieważ jej ciało wciąż było rozgrzane i pulsujące miłymi wspomnieniami jego pieszczot. - Minął kawał czasu od chwili, kiedy ostatni raz byliśmy na prawdziwej randce, Claire. Więc, zgadzasz się?

- Tak - entuzjastycznie pokiwała głową. - Z rozkoszą.

- Ubieraj się - powiedział. - Wezmę tylko szybki prysznic i spotkamy się na dole.

Podniecona jak zadurzona uczennica, założyła spódnicę, sweter, po czym zaciągnęła suwaki seksownych czarnych kozaczków i sfrunęła na dół do pokoju dziennego, żeby na niego poczekać. Gdy zszedł kilka minut później, świeżo spod prysznica, ogolony i ubrany z wilgotnymi i lekko zmierzwionymi brązowymi włosami otaczającymi jego twarz, Claire zabiło mocniej serce. Wyglądał niezwykle przystojnie w ciemnoszarych spodniach i czarnej jedwabnej koszuli, którą mu kupiła. Tak niesamowicie, że wszystko, na co miała teraz ochotę, to rozebrać go do naga i jeszcze raz nikczemnie wykorzystać.

- Gotowa? - zapytał.

Kiwnęła głową i chwyciła jego wyciągniętą rękę. To była ładna noc, rześka ale bezchmurna. Szybko pokonali krótki dystans dzielący ich od starówki w Newport. Dużo się zmieniło odkąd ostatnim razem jakieś dwadzieścia lat temu, przy okazji pobytu w rodzinnym domu, Claire odwiedzała to miejsce. Oryginalne butik, rodzinne sklepy i restauracje tłusty-łyżka zostały wyparte przez hotele i pensjonaty,

sklepy odzieżowe i eleganckie restauracje.

Ale niektóre stare dzielnice rodzinnego miasta wciąż pozostały takie same, nawet przy nabrzeżu, ulubionej przez Clarie części Newport. Doki miasta były magicznym miejscem, szczególnie wieczorem. Unosząca się łagodnie w ciemnościach, nadchodząca fala przyływu, wypełniona była eklektyczną mieszaniną jachtów milionerów i żaglówek cumujących razem z obdrapanymi rybackimi kutrami i wszechobecnymi łodziami wycieczkowymi. Galerie, sklepy i restauracje ciągnęły się wzdłuż wyłożonych kostką chodników, które poprowadziły w kierunku nabrzeża, wszystko było rzęsiście oświetlone miękkim, żółtym światłem i wibrowało odgłosami śmiechu i rozmów tłumów późno-jesiennych turystów spacerujących i podziwiających widoki tak samo, jak Claire i Andreas.

Tam, wśród tego ogromnego tłumu, anonimowych ludzi, bardzo daleko od traumy i przemocy życia, które zostawiła za sobą parę nocy temu, Claire mogła zamknąć oczy i prawie wyobrazić sobie spokojną przyszłość. Tym bardziej wtedy, gdy jej dłoń zaciśnięta była łagodnie w silnej ręce Andreasa. Kiedy szli razem w ten sposób, prawie mogła udawać, że są wciąż są parą, wciąż tak samo zakochani jak kiedyś, a przed nimi tylko przygoda i szczęście.

Claire próbowała nie myśleć o Wilhelmie Rothu. Już nie mogła uważać go za swojego partnera, nawet jeśli on kiedykolwiek naprawdę spełniał tę rolę. Wiedziała, że jest niebezpieczny... oraz o tym, że zdawał sobie sprawę, że ona jest teraz z Andreasem. Okazał wczoraj w nocy swoje niezadowolenie, gdy wysłał jej poprzez więź krwi, którą z nim dzieliła falę fizycznego bólu. Jego przesłanie nie mogło być jaśniejsze, nawet gdyby wyrzył je bezpośrednio na jej ciele. Partner czy nie, Wilhelm Roth był teraz dla niej takim samym wrogiem, jak on dla Andreasa.

Ta dręcząca myśl uczepiła się jej, aż do chwili, w której ona i Andreas podeszli do usadowionego przy nabrzeżu sklepu z czekoladą.

- Chodź tu - powiedział, prowadząc ją w kierunku oświetlonych gablotek, w których wyłożone były powodujące napływ śliny do ust, najróżniejsze łakocie.

Claire spojrzała na niego w sposób zdradzający lekkie zdziwienie, wiedząc, że system trawienny Rasy nie mógł przyswoić ludzkiego jedzenia, chyba, że w minimalnych ilościach i w zasadzie tylko po to, żeby czasami naśladować ludzki sposób bycia. Który był strasznie godny politowania, pomyślała, patrząc na kolekcję czekoladek, które oślepiały wzrok i kusily kubki smakowe.

- Którą chciałabyś spróbować najpierw? Przygryzła wargę, przytłoczona trudną decyzją...ta błyszcząca z czerwonymi paseczkami nieźle wygląda. Och, również i ten mały kwadracik z drobkami złota. I ta z kokosem na wierzchu.

Podczas gdy próbowała się na coś zdecydować, łysiejący, mężczyzna w średnim wieku wyszedł z zaplecza niosąc puste ozdobne pudełko. Skinął im uprzejmie głową i uśmiechnął się stawiając swoje brzemie za ladą. - Następny piękny wieczór babiego lata - powiedział. - Czy mogę wam ludziska w czymś pomóc?

- Ta pani chciałaby spróbować, którąś z tych czekoladek - odpowiedział Andreas.

- Oczywiście. Którą jesteś zainteresowana, moja droga?

Claire rzuciła okiem w górę i napotkała życzliwe spojrzenie sklepikarza. - Mogę spróbować tę małą kwadratową czekoladkę?

Skinął głową i podszedł do gablotki, żeby ją dla niej wyjąć. - Doskonały wybór. To jest nasz popisowy smak.

Claire odgryzła maleńki kęsek i aromatyczny słodki-kwaśny smak ciemnego, wysoko-procentowego kakao, roztopił się jak masło na jej języku. - Och, mój Boże,

wymruczała czując w swoich ustach wybuch rozkoszy. - To jest cudowne.

Sklepikarz uśmiechnął się do niej, jego oczy przez dłuższą chwilę wydawały się błędzić po jej twarzy, po czym rzucił okiem Andreasa. - A czy panu coś podać?

- Nie dziękuję. Ale jej proszę podawać czegokolwiek sobie zażyczy.

Mężczyzna zachichotał. - Rozsądna filozofia.

Claire wskazała na puszystą czekoladkę udekorowaną ciemno-czerwonymi pasami.

- A ta jaka jest?

- Ciemna czekolada z malinowym piure. Czy masz ochotę na jedną? - Zmierzył ją następnym badawczym spojrzeniem. I ponieważ Claire też teraz na niego patrzyła, poczuła niewielką iskierkę rozpoznania. - Przepraszam - powiedział, marszcząc brwi.

- Czy my nie spotkaliśmy się kiedyś?

- Nie, nie sędzę.

Zachichotał, drapiąc się po swojej szpakowatej brodzie. - Wyglądasz dokładnie tak samo, jak ktoś kogo znałem dawno temu. Jak lustrzane odbicie.

- Naprawdę? - Zapytała Claire, jej spojrzenie powędrowało w dół do mosiężnej tabliczki, na której wygrawerowane było logo sklepu i imię sklepikarza: Robert Vincent. Nie sędzę, żebym cię znała.

- To zadziwiające. Wyglądasz dokładnie jak moja koleżanka z klasy z liceum. Nazywała się Claire Samuels, nic ci to nie mówi?

Stojący obok niej Andreas, był spokojny i śmiertelnie cichy. Claire zamruwała, słuchając z zaskoczeniem, jak jej panieńskie nazwisko wypłynęło z ust tego

człowieka. Oczywiście mogła chodzić z nim do jednej klasy. Zostawiła Stany by uczyć się dalej, gdy miała dwadzieścia lat. Gdyby nie krew Wilhelma Rotha i niezwykle chemiczny make up jej własnego ciała, wykazywałaby podobne zewnętrzne oznaki wieku średniego. Zamiast tego, wyglądała tak samo jak trzydzieści lat temu. - M-moja matka - wyjąkała. Musisz mieć na myśli moją matkę.

- Ach! - Jego uśmiech stał się teraz jeszcze szerszy. - Twoja matka, oczywiście. Dobry Boże, mogłabyś być jej bliźniaczką.

Claire uśmiechnęła się. - Słyszę to od czasu do czasu.?

Powinniśmy już iść - wtrącił Andreas, w jego głosie zabrzmiał mroczny ton.

- Co tam u twojej matki? - zapytał sklepikarz.

- Dobrze - odpowiedziała Claire. - Od wielu lat mieszka za granicą.

- Zrobił bym wszystko, żeby znaleźć się z nią z powrotem w szkole. Była najładniejszą dziewczyną w naszej klasie i również jedną z najmiłszych. I bracie, jak ona potrafiła grać na fortepianie. Wiesz, kiedy spotkałem ją pierwszy raz. Byłem asystentem dyrygenta w naszej szkolnej orkiestrze.

- Buddy Vincent - wyrwało się Claire, przypominając sobie uroczego ale niezgrabnego chłopca, kiedy wpatrywała się w zmęczoną, podstarzałą twarz śmiertelnego mężczyzny.

- Czy ona kiedyś ci o mnie wspominała? - Uśmiechnął się promiennie.

Andreas odchrząknął niecierpliwie, ale Claire to zignorowała to.

- Mówiła, że byłeś zawsze bardzo słodki - powiedziała Buddemu, przypominając sobie jak często próbował sprawić, żeby czuła się mile widziana, a zwłaszcza wtedy, gdy wyróżnienie się nie zawsze było najłatwiejszą rzeczą. - To, że byłeś jej przyjacielem znaczyło dla niej bardzo wiele.

- No cóż - powiedział, jego wąska klatka piersiowa teraz trochę się wyprężyła. Podszedł do sterty kolorowych pudełek, wziął jedno i zaczął je napełniać kilkoma kawałkami czekoladek, które to przyciągnęły uwagę Claire. - Bycie miłym dla pięknej młodej damy, to nigdy nie jest przykry obowiązek. Kiedy następnym razem będziesz z nią rozmawiała, proszę powiedz swojej matce, że przesyłam jej moje najlepsze życzenia.

- Tak zrobię - powiedziała Claire.

Wrócił i podał jej napełnione pudełko. - Ciesz się ich smakiem, na zdrowie .

- Jesteś pewny?

- Zapłacimy za nie - w tym samym momencie powiedział Andreas. - Ile kosztują?

Buddy tylko potrząsnął głową. Nawet nie śni mi się branie twoich pieniędzy. Proszę. One są prezentem.

Claire wyciągnęła rękę i delikatnie uścisnęła mu dłoń. - Dziękuję ci Buddy. Spotkanie z tobą to była wielka przyjemność.

- Trzymajcie się ciepło, obydwie, ty i twoja piękna matka.

Claire powiedziała uprzejmie „do widzenia” swojemu dawnemu koledze z klasy i Andreas wyprowadził w dziwnej, ponurej ciszy wyprowadził ją na zewnątrz. Co

więcej, wydawał się wręcz być czymś rozdrażniony.

- Czy jesteś...zazdrosny?

Prychnął. - No proszę cię.

- Jesteś ! - Claire odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się. - Och, nie mogę w to uwierzyć. Przechodzisz przez tłum i każda głowa obraca się w twoją stronę, zarówno kobieca jak i męska. Mnie zdarzyło się wpaść w oko nieszkodliwemu staruszkowi...

- Żaden mężczyzna nie jest nieszkodliwy, Claire.

Buddy Vincent ma ponad pięćdziesiąt lat i jest słodki jak kociak - zripostowała, wciąż uśmiechając się, całkowicie rozbawiona.

- On ciągle jeszcze jest mężczyzną - prawie warknął Andreas - I wciąż na nas patrzy.

- Taaa? - By przyciągnąć jego uwagę, Claire chwyciła go za przód koszuli. - Więc dlaczego zamiast gromić go wzrokiem, wreszcie mnie nie pocałujesz?

Z mrocznym spojrzeniem, które zapowiadało więcej niż pocałunki, Andreas zrobił dokładnie to, o co go zapytała.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 17

Kade wychwycił ślad zapachu świeżo rozlanej ludzkiej krwi, po zaledwie kilku

godzinach nocnego patrolu. - W głębi tej alei - powiedział Brockowi i Chase'emu, obaj zgodnie, w ciszy skinęli głowami.

Trzej wojownicy ruszyli naprzód, skradając się ostrożnie z bronią gotową do strzału, pokonali ciemny odcinek asfaltowej alejki, która rozdzielała dwa stare ceglane budynki, stojące w tej obskurnej i zaniedbanej części miasta. Wąski pasek chodnika cuchnął obrzydliwie smrodem ludzkich odchodów i rozkładających się śmieci. Ale żaden fetor nie był w stanie ukryć miedzianego, cierpkiego zapachu, który emanował z miejsca znajdującego się obok rozpadającego się kontenera na śmieci.

Kade pierwszy dotarł do martwego człowieka. Tym razem była to młoda kobieta, zaatakowana z taką samą brutalnością jak mężczyzna, którego on i Brock znaleźli wczoraj wieczorem. Niestety na jej nieszczęście wampir, który rozerwał jej gardło, zdecydował się również popробować czegoś innego. Jej krótka spódnica została rozdarta z przodu i poplamiona krwią.

Pomalowane na jasnoróżowy kolor paznokcie, połamane, jej kolana były otarte do żywego mięsa, jakby próbowała bez powodzenia uciec od swojego zabójcy.

- Jezu. - Wymamrotał Brock zachłystując się oddechem. Ta dziewczyna jest czyjąś córką. Może czyjąś siostrą.

- Jaki rodzaj pieprzonego, chorego zwierzęcia mógłby zrobić coś takiego? - Pięść Chase'a uniosła się w górę, dając im sygnał żeby przestali rozmawiać. Wskazał na dachy nad ich głowami.

Ktoś był tam, na górze. Chrzęst kroków rozległ się echem w alei, pośród cichej, bezchmurnej, jesiennej nocy.

Czy to był Hunter?

Te nowe zwłoki faktycznie wydawały się pasować do tych, które ostatnio po sobie pozostawił. - Idę na górę - samym ruchem warg wyszeptał Chase. - Nie bez wsparcia - powiedział Kade, ale były agent już wyruszył. Wsunął broń do kabury i cicho wskoczył na pokrywę kontenera na śmieci, a z niego chwycił się za dół czarnych schodów przeciwpożarowych. Powodując ledwie słyszalny hałas, wspiał się na kiwające się żelazne schodki, po czym wskoczył na dach.

Kiedy tylko Chase zniknął im z oczu, wybuchła strzelanina. - Kurwa - wysyczał Brock. - A to szalony skurwysyn. Bierzesz klatkę schodową, ja wchodzę tą samą trasą co on.

Wybierając osobne drogi prowadzące na dach, obydwaj dotarli tam w ciągu kilku sekund, znajdując Chase'a leżącego w kałuży własnej krwi, wypływającej z groźnej rany na piersi. Otrzymał fatalny postrzał, ale jeszcze oddychał.

- Skurwysyn - wyrzucił z siebie Kade, biegnąc w stronę rannego wojownika.

- To...nie on - z wysiłkiem, krzywiąc się, wychrypiał Chase. - To nie był Hunter ...

- Co masz na myśli, mówiąc, że to nie był Hunter? - Zapytał Kade. - Więc kto u diabła...

Następny grad kul, wystrzelonych z nieznanego miejsca, przeszył ciemności. Odbijając się od metalu i krusząc stare cegły.

Kade i Brock odpowiedzieli na ogień, strzelając w kierunku źródła ataku, ale nie mogli dostrzec swojego celu. Więcej kul poleciało w ich stronę.

Brock wykrzyknął w nagłym bólu. - Cholera! Dostałem.

- Niech to szlag - warknął Kade, rzucając okiem żeby dostrzec, że potężny, czarny wojownik otrzymał postrzał w biceps. To była bolesna rana, ale nic śmiertelnego. Natomiast Chase... cholera, facet był w naprawdę złym stanie.

Gniew z powodu rannych braci ryczał w żyłach Kade'a, kiedy przedzierał się przez piekielny grad pocisków. Zarejestrował mgnienie ruchu...cień w ciemności i dostrzegł ich napastnika przeskakującego na dach przyległego budynku. - Pojebaniec próbuje uciec. Idę za nim.

Zostawił Brocka, żeby ten osłaniał Chase'a i ruszył za potężnym wampirem, który jak kot skakał z budynku na budynek. Nie pochodząc z pierwszego pokolenia Rasy, do którego niewątpliwie należał ścigany przez niego mężczyzna, Kade nie posiadał takiej szybkości, ale miał determinację. Ciągle trzymał się jego ogona, serfując pomiędzy różnymi rupieciami, systemami wentylacyjnymi, wyłazami dachowymi, luźnymi rurami i narzędziami, oraz innymi przedmiotami, które jakimś sposobem trafiły na bostońskie dachy.

Właśnie kiedy odrabiał straty dzielące go od tego sukinsyna, zdał sobie sprawę z następnych kłopotów, które wyrosły na jego drodze. Na odległym dachu, pojawił się inny ubrany na czarno Gen jeden. Ten również miał broń automatyczną. Gdyby, plując ogniem, dopadły go oba te wampiry, byłby bardziej niż ugotowany.

Ale ten drugi Gen jeden nie skierował na niego ognia. Otworzył go w kierunku uciekającego przed Kade'm mężczyzny.

Wybuchły straszne fajerwerki, kiedy obydwie karabiny rozpały noc. Stojący na pobliskim dachu Kade patrzył w zdumieniu jak potyczka po drugiej stronie ulicy zamienia się z pojedynku z udziałem broni palnej we walkę wręcz.

Ta walka była brutalna. Trzeszczały kości, pękało rozrywane ciało, a kiedy bitwa

stała się bardziej zażarta, nieludzkie dźwięki rozdarły powietrze.

Kade trzymał broń gotową do strzału, ale w ferworze walki nie mógł mieć pewności, którego z wampirów trafi. W końcu jeden przejął kontrolę nad drugim. Trzasnął głową swojego przeciwnika o betonowy dach, następnie złapał za coś, co wyglądało jak kawałek metalowej rury i uniósł to wysoko nad głowę. Gen jeden którego trzymał, wydał z siebie ryk furii, kiedy rura uderzyła w dół jak piekielny młot.

Ostry, metaliczny brzęk zabrzmiał na chwilę przed nagłym błyskiem oślepiającego, białego światła, które wystrzeliło w ciemnościach.

Kade padł na ziemię. Jego wewnętrzny instynkt kazał mu leżeć na brzuchu i zatrzymał go w tej pozycji, do czasu wygaśnięcia przenikliwego blasku. Kiedy znowu nastąpiła ciemność, przysiadł na piętach. Na drugim dachu, zwycięski Gen jeden również zaczynał się podnosić. Pomimo, że większość jego mięśni i prawie cały zdrowy rozsądek kazał mu siedzieć na dupie, Kade chwycił broń i skoczył by stanąć z nim twarzą w twarz.

Zbliżył się ostrożnie, trzymał palec na spuście, żeby w razie czego władować w łajdaka kupę ołowiu. Kiedy przysunął się bliżej, rzucił spojrzenie na martwego wampira pierwszego pokolenia. Jego głowa była oddzielona od korpusu idealnie okrągłym cięciem, które wciąż płonęło skwiercząc dookoła szyi i znajomych dermaglifów wampira, na którego wpadł ubiegłej nocy.

Na ziemi obok palących się zwłok leżały czarny, pognieciony kołnierzyk wyposażony w jakiś rodzaj urządzenia elektronicznego. Niewielka dioda zamigłała kilka razy na czerwono, po czym zgasła.

Kade spojrział w dół na twarz martwego wampira i przeklął wzdychając. Chase miał rację. To nie był Hunter. Ale wyglądał tak jakby mógł być jego bliskim

krewnym...nawet bratem, ale to nie był ten wampir- zabójca z pierwszego pokolenia Rasy, który kilka tygodni temu dołączył do Zakonu.

Nie, Hunter wstał teraz i podszedł by stanąć obok Kade'a. Rzucił obojętne spojrzenie na makabryczne zwłoki, kogoś kto był genetycznie bardzo mu bliski, a kogo właśnie odesłał na tamten świat. Pochylił się do przodu i podniósł z kałuży krwi ten dziwny kołnierz.

- Ostatnim razem gdy widziałem Dragosa, powiedział mi, że są inni tacy jak ja. Stwierdził Hunter beznamiętnie. - Tropiłem go po mieście przez ostatnie trzy noce. On nie jest sam. Niedługo przybędzie więcej takich jak on.

Kade przeczesał palcami włosy. - No cóż, nie jesteś radosnym, słonecznym promyczkiem.

Hunter obrócił głowę i wpatrywał się w niego bez słowa. - Chodź - powiedział Kade - Musimy zająć się chłopakami i zameldować się w centrali.

Nie chciał żeby ich wspólny wieczór się skończył. Przechadzka po Newport była wystarczająco przyjemna, choćby tylko z powodu obserwowania jak rozpalala się Claire podczas pokazywania mu wszystkich miejsc, które zapamiętała z czasów kiedy była młodą dziewczyną, a które wciąż wydawały się mieć dla niej znaczenie. To tu był jej dom, a nie w Niemczech. Należała do tych słonych bryz i rześkich jesieni Nowej Anglii, które malowały jej policzki głębokim, karminowym rumieńcem.

Reichen nie chciał być świadkiem jej powrotu do Niemiec. Nie wiedział co przyniosą nadchodzące dni albo tygodnie, nie miał pojęcia jak dużo czasu zajmie mu

odnalezienie Wilhelma Rotha i usunięcie go z powierzchni ziemi. Nie wiedział nawet czy sam zostanie przy życiu, kiedy rozwieją się dymy. Ale jedno wiedział na pewno: że czas, który spędził z Claire, te niezwykle...i zbyt krótkie...chwile, których doświadczyli, okazały się być najcenniejszymi godzinami jego życia.

W rzeczywistości, jeśli nie przeżyłby swojej konfrontacji z Rothem, to uznał by, że jego śmierć była coś warta, choćby tylko dlatego, że mógł znowu oglądać Claire taką jaką była teraz i mieć pewność, że Roth nigdy więcej nie będzie mógł jej skrzywdzić.

- To naprawdę niedobrze, że nie możesz razem ze mną delektować się smakiem tej czekolady - powiedziała, odgryzając kawałek, kiedy wchodziła za nim do domu.

Zamykając za nimi drzwi, włączył dla niej światło i obserwował łagodne kołysanie się jej bioder opiętych czarną spódnicą. Ten widok był dla niego dzisiejszej nocy największą pokusą.

- Jesteś pewny, że nie przekonam cię do spróbowania nawet odrobinki, żebyś mógł poczuć ten smak?

Pokonał dzielącą ich odległość w czasie krótszym niż jej mrugnięcie. Pocałował ją, wsuwając język poza jej miękkie wargi, w smakowite ciepło jej ust. Poczul na jej języku gorzko-słodki smak czekolady, ale nie był nawet on w najmniejszym stopniu tak kuszący jak to, że mógł czuć ją w swoich ramionach. - Przepyszne - wymruczał z ustami na jej ustach. - Myślę, że zaraz cię schrupię.

Roześmiała się i odepchnęła go przekornie, ale jej oczy błyszczały z podniecenia, kiedy na niego spojrzała. - Chodźmy na krótki spacer wzdłuż brzegu. Potrząsną głową. - Mam lepszy pomysł. - Och, taaa, domyślam się, że masz.

Uśmiechnął się, i poklepał ją delikatnie palcem po zarumienionym policzku.

- Czy zamiast tego mogłabyś zrobić coś dla mnie? - Gdy rzuciła mu lekko zdziwione spojrzenie, chwycił ją za rękę i zaprowadził do okrytego białym pokrowcem fortepianu.- Zagraj dla mnie, Claire.

- Och, nie wiem... - wykręcała się, marszcząc brwi, kiedy zsunął duży kwadrat tkaniny i odsłonił lśniącego czarnego Steinway'a. - Minęło mnóstwo czasu odkąd po raz ostatni coś grałam. Jestem pewna, że będę beznadziejna. Ponadto, prawdopodobnie minęły lata odkąd ten fortepian był strojony.

- Proszę - powiedział, powstrzymując jej wykręty. Zmuszeni byli opuścić Newport w przeciągu kilku następnych godzin...gdy tylko zmusi się wreszcie do wyjawienia jej tej nowiny i zadzwoni do Zakonu z prośbą o przysłanie samochodu... i nie miał pewności czy to nie będą ich ostatnie godziny razem. Samolubny czy nie, chciał delektować się każdą spędzoną razem z nią minutą, aż do ostatniej chwili tej wyjątkowej nocy. - Zagraj cokolwiek chcesz. Nie interesuje mnie doskonałość wykonania. Pragnę tylko żebyś zagrała dla mnie jeszcze raz, jeszcze raz chcę usłyszeć twoją muzykę.

- Dobrze zrobię to dla ciebie - odpowiedziała, uśmiechając się do niego leniwie, kiedy wyciągnęła małą ławeczkę i usiadła. - Ale naprawdę nie miej do mnie pretensji, jeśli zaczną krwawić ci uszy.

Zachichotał. - O to absolutnie nie musisz się martwić. Graj Claire.

Uniosła pokrywę, która chroniła klawisze i ciężko westchnęła unosząc nad nimi dłonie.

Zahipnotyzowała go od pierwszej nuty. Nie znał utworu, który zagrała, ale był on wspaniały...zapadający w pamięć, smutny i porywający. Każda nuta łamała mu serce, część liryczna była tak głęboka i przepełniona emocjami, że mógł tylko stać i

pozwalać przepływać muzyce ponad sobą...i przez siebie.

Przyglądając się jak grała ten kawałek z pamięci, poczuł głębię jej reakcji. Żyła tą muzyką, każdy akord był pełen treści. Uświadomił sobie, że była to jej własna kompozycja.

Ten piękny utwór pochodził prosto z serca Claire...z jej własnej duszy.

- Ty to napisałaś - powiedział łagodnie, kiedy wybrzmiała ostatnia nuta.

Popatrzyła na niego błyszczącymi oczami...kiedy odszedł, muzyka była wszystkim, co mi pozostało. Napisałam wtedy kilka utworów, w tym ten. Tak właśnie to czułam...Ja nie wiem...to wylewało się ze mnie przez pierwsze parę tygodni po twoim odejściu.

Reichen podszedł do niej bliżej, przyciągany siłą wszystkiego co słyszał i czuł, gdy przebywał w obecności tej kobiety. - To jest wspaniałe, Claire. Jesteś niesamowita. Usiadł przy niej na małej ławce. Wpatrywał się w jej ciemne oczy, jego palce delikatnie pieściły gładką doskonałość jej pięknej, lekko śniadej skóry.

Gdy pocałował ją tym razem, to było nie było w tym palącego z głodu, ale ogromny szacunek i oddanie. Trzymał w ją ramionach jakby była zrobiona z najdelikatniejszego szkła, z niesłychaną delikatnością, prawie z nabożną czcią pieścił jej usta.

Kochał ją.

Nawet jeśli pragnąłby temu zaprzeczyć...nawet przed samym sobą... to teraz prawda spoglądała mu prosto w oczy. Kochał tę kobietę chociaż do niego nie należała. Chociaż nie był i nigdy nie będzie dla niej dość dobry.

Przynajmniej w tym, Roth przed laty miał miał rację.

- On o nas wie – cicho wyznała Claire, kiedy Reichen obejmował ją ramionami. - On wie, że jesteśmy...to, że jestem teraz z tobą.

Ta wiadomość nie wywołała w nim wstrząsu. Więź krwi, którą Claire dzieliła z Rothem musiała mu to zdradzić. Ale niewielki dreszcz strachu w jej głosie spowodował, że w Reichenie zakipiała krew.

- Co się stało? Czy coś ci zrobił?

- Ostatniej nocy, podczas gdy się kochaliśmy, przesłał mi wyraźny sygnał, że wie o mojej niewierności. Nie wiem co mógł zrobić, ale wiadomość od niego była podkreślona uderzeniem ostrego bólu.

- Nic mi nie powiedziałaś. - Reichen osunął ją od siebie i twardo spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego to przede mną zataiłaś?

- Dlatego, że nic nie można z tym zrobić, Andre.

- Gówno tam, nie można - rzucił szorstko. - Tak szybko, jak uda mi się dowiedzieć gdzie ten łajdak się chowa, niech mnie szlag trafi, jeśli czegoś z nim nie zrobię.

Claire skrzywiła się i potrząsnęła głową. - Boję się tego co on ci może zrobić. On cię zabije jeśli tylko będzie miał ku temu okazję. Musisz o tym wiedzieć. Nie jest żadną przesadą przypuszczać, że to on próbował zamordować cię przed laty w Hamburgu. Był tam, w Mrocznej Przystani po tym jak się posprzeczaaliśmy. Kiedy tam wróciłam byłam zapłakana. Powiedziałam mu, co się zdarzyło, że chciałem od ciebie czegoś więcej niż chciałeś mi dać, że pragnęłam się z tobą związać. Powiedziałem mu

wszystko, Andre. I następną rzeczą, o której się dowiedziałam było to, że zniknąłeś. Wtedy nie połączyłam tych faktów, ale teraz...

Reichen przytulił ją do siebie i pocałował w czubek głowy. - Nie zrobiłaś nic złego. Od samego początku czułem, że napaść na mnie była zbyt osobista i brutalna, żeby mogła być przypadkowa. Tu może nawet nie do końca chodziło o nas oboje. Ale bez względu na to, czy Roth miał w tym swój udział czy nie, liczy się wynik końcowy...przemiana, która dopadła mnie na tym polu...to ona była tym, co mnie od ciebie odstraszyło. To jest jedyna rzecz, która może utrzymać mnie od ciebie z daleka.

Objęła go ramionami i ukryła twarz na jego piersi. - Tak mi przykro. Przepraszam za wszystko co on ci zrobił. Za to co stało się z twoją rodziną i przyjaciółką z Berlina, którą zamienił w Sługusa... Och, Boże, Andre. Tak bardzo przepraszam cię za cały ten ból, który musiałeś znieść.

Reichen uciszył ją przytulając mocniej do siebie. - To są sprawy pomiędzy Rothem a mną. Ty nie ponosisz z tego powodu żadnej winy. Nie dbam o to, co mi się przytrafiło, ale moja rodzina zasługuje na sprawiedliwość. Helene także.

Przez dłuższą chwilę Claire milczała, a potem zapytała łagodnie. - Bardzo ją kochałeś?

Pomyślał o Helene i mocnej więzi pomiędzy nimi, którą zbudowali z zaufania i zrozumienia. Była niezwykłą kobietą, która znaczyła dla niego dużo więcej niż jego poprzednie, liczne niezobowiązujące flirty. Niemal go to zabiło, kiedy ujrzał ją pozbawioną całego człowieczeństwa, ale bardziej dobiło go to, że musiał ją zlikwidować po tym jak Roth zrobił z niej pustą skorupę, czyniąc ją niewolnikiem umysłu i zmuszając do wykonania jego chorych rozkazów. - Naprawdę bardzo zależało mi na Helenie. - Wyznał. - I kochałem ją najlepiej jak umiałem. Ale nie

mogłem oddać jej swojego serca, ponieważ straciłem je już dla kogoś innego.

Claire odchyliła się w jego ramionach i spojrzała na niego. - Wiesz, ono zawsze było twoje. - Ujął jej twarz w swoje dłonie. - Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

Na dłuższą chwilę przymknęła oczy. Gdy znowu je otworzyła, ujrzał w nich łzy. - Och, Andreas. Ja też wciąż cię kocham. Nigdy nie przestałam.

Z warknięciem, którego nie mógł powstrzymać, Reichen zagarnął jej usta w zaborczym pocałunku. Gdy obydwójce zaczęli dyszeć z pożądania, odsunął ławkę i postawił dziewczynę przed sobą. Pianino wybuchło kakofonią przypadkowych dźwięków, kiedy Clarie oparła się o klawisze. Podciągnął jej spódnicę wysoko ponad uda. - O, Jezu - wysyczał przez olbrzymie kły. - Nie miałaś majtek.

Rzuciła mu zuchwały uśmiech.- Niespodzianka.

Gdyby o tym wiedział, to po pierwsze, nigdy nie wyszliby z domu. Głodny jej smaku, ukrył głowę pomiędzy jej nogami, kradnąc jej słodycz. Chwyliła go, jaj palce wplatały się mu we włosy. Całował ją bezlitośnie pragnąc poczuć, jak dochodzi na jego ustach.

Kiedy zwijała się jęcząc i wzdychając w nagłym, dzikim orgazmie, wyciągnął rękę, żeby rozpiąć spodnie i uwolnić swoją rozszalałą erekcję.

Wstał z ławki i wcisnął się pomiędzy jej cudowne uda. Wszystko czego pragnął to pozwolić swojemu penisowi trafić do domu, ale wyglądała zbyt ponętnie żeby się spieszyć, jej soczysta płeć pokryła się głębokim różem, ciemne loki lśniły jak wilgotny jedwab. Wziął się w ryzy i zaczął wodzić główką penisa wzdłuż śliskiej szczeliny jej ciała, czerpiąc radość, ze słuchania jak ona dyszy i popiskuje z rozkoszy.

To były tortury, które złamały go wcześniej niż ją.

Będąc o mały włos od orgazmu, przesunął swoje biodra i popchnął. Poczł jakby zanurzył się w gorący, roztopiony miód, jej aksamitna pochwa wchłonęła go od czubka, aż po same jądra. Zaczł się poruszać, początkowo powoli, wciąż łudząc się myślą, że mógł zachować jakąkolwiek kontrolę, gdy dotyczyło to kochania się z Claire. Jej ciało zaciskało się na nim. Gorące, wilgotne tarcie zmuszało go do przyśpieszenia tempa. Nie mógł się pohamować. Nie mógł tego powstrzymać, nawet przez kilka kolejnych sekund.

Zacisnął zęby i ryknął ochryple, jego nasienie eksplodowało głęboko w jej ciele. Skończyła razem z nim, jej paznokcie wbiły mu się w ramiona, kiedy krzyknęła osiągając spełnienie. W kółko mrucał jej imię, jego męskość wciąż była tak twarda jak marmur, nawet po tym, gdy wstrząsnęły nim ostatnie dreszcze orgazmu.

Spojrzał w na nią, jak zwykle poruszony jej wyjątkowym, delikatnym pięknem. Kochał to jak razem wyglądali, kontrast ich skóry, to jak doskonale do siebie pasowali. I kochał pikantny zapach jej ciepłej krwi, zwłaszcza w połączeniu z piżmowym aromatem pobudzenia.

- Nie chcę żeby ta noc się skończyła - wymruczał, wpatrując się w bezdenną głębię jej oczu. - I nie chcę cię opuszczać.

- Więc mnie nie opuszczaj. - Mocniej objęła go ramionami. - Tym razem nie pozwolę ci odejść.

Uśmiechnął się, ale żal i poczucie obowiązku rozdzierały go od wewnątrz. Kilkanaście razy miał zamiar powiedzieć jej, że ich wspólny czas w Newport dobiega końca. Miał zamiar wyjaśnić jej to teraz, ale zagubił się w jej oczach. Zatracił się w

odurzającej rozkoszy jaką obdarzało go jej ciało. - W tym momencie - powiedział, całując ją - Żadne z nas nie opuści tego miejsca.

- Taaa - powiedziała, prowokująco poruszając biodrami. Uniosła na niego wzrok, jej spojrzenie było intensywne i błagalne. - Czy zrobisz coś dla mnie coś jeszcze dzisiejszej nocy, Andre?

Mruknął, pochylając głowę by poczuć smak miękkiej skóry poniżej jej ucha.

- Cokolwiek zechcesz.

- Kochaj się ze mną jeszcze raz, w taki sposób jakbyśmy byli naprawdę ze sobą związani. Uniósł głowę przyglądając się jej ze zmarszczonymi brwiami. - Napij się ze mnie - poprosiła, czule i z miłością gładząc jego twarz. - Pozwól mi udawać, że jesteśmy prawdziwą, połączoną krwią parą. Tylko dzisiejszej nocy.

Boże, sama myśl o tym wlała w jego żyły płynny ogień. Mógł poczuć jak jego dermaglify wezbrały kolorami dojmującego pragnienia, a kły w jego ustach stały się jeszcze dłuższe.

- Naprawdę chcę żebyś to zrobił - powtórzyła, łagodne żądanie. - Pij ze mnie jakbym była naprawdę twoja.

Dźwięk, który wyszedł spomiędzy jego warg był nieprzyzwoity, bluźnierczy. Cofnął się, walcząc z pragnieniem, które w niego uderzyło. Ale kiedy Claire przechyliła na bok głowę i odgarnęła włosy ze swojej szyi, był zgubiony.

Opadł na nią w nagłym, instynktownym odruchu. Odnajdując kłami jej żyłę, jeszcze raz zanurzył się w głębi jej gościnnego, ciepłego wnętrza.

Smak słodkiej, ciepłej krwi uderzył w jego zmysły powodząc huczącą mocą. Nie

mógł pohamować zaborczego pomruku, kiedy gwałtownie ssał jej gardło. Ani nie mógł być wystarczająco blisko Clarie, nawet kiedy trzymał ją ramionach, mocno przyciskał do siebie i zanurzał się w nią aż po rękojeść. Wchodził w nią twardo i szybko, niezdolny by zachowywać się łagodnie, gdy jej krew pobudzała go jak najmocniejszy, odurzający narkotyk.

Nigdy nie zaznał tego rodzaju pierwotnego, instynktownego połączenia.

To wstrząsnęło nim do głębi.

To nauczyło go pokory.

To również go zawstydziło, ponieważ pragnął nade wszystko oddać się Clarie w ten sam sposób, ale nie mógł, ponieważ była już związana z innym mężczyzną. Reichen mógłby zaoferować jej swoją żyłę, ale niezależnie od tego ile by z niego wypła, wciąż pozostawałaby przywiązana do Wilhelma Rotha.

Płomienie agresji i furii zaczęły spalać trzewia Reichena, gdy pomyślał o jakimkolwiek mężczyźnie, który mógłby rościć sobie jakieś prawa do Claire. A to, że to był Roth dolewało tylko jeszcze więcej paliwa do spalającego go gniewu, który groził nagłym wybuchem.

Nie, pomyślał gwałtownie, hamując płomienie, które były tak chętne żeby obudzić się do życia, tylko czekając na jego wezwanie.

Reichen całkowicie skoncentrował się na Claire, ignorując wszystko, oprócz silnego uderzania jej tętna o jego język i delikatnego uścisku obejmującej go kobiecości. Upajał się jej cichymi krzykami, kiedy osiągała spełnienie, ucząc się na pamięć każdego rumieńca i dreszczu, który przechodził przez jej ciało, gdy wielokrotnie prowadził ją na szczyt, niechętnie godząc się z tym, że ich noc... ich krótkie chwile

razem...powoli zbliżają się do końca.

TŁUMACZENIE wykidajlo

ROZDZIAŁ 18

- Co z Harvardem - zapytał Lucan, gdy Gideon wyszedł z lazaretu mieszczącego się w podziemiach siedziby Zakonu.

- Ciągłe nieprzytomny, co w tej chwili jest dla niego prawdopodobnie najlepsze. Na szczęście kula przeszła czysto, ale rany, które pozostawiła w jego klatce piersiowej i plecach będą potrzebować sporo czasu żeby całkowicie się wyleczyć. Wyjdzie z tego, lecz sporo się jeszcze nacierpi, będzie wyłączony z obiegu na tydzień... minimum.

- Niech to szlag - wymamrotał Lucan. - Ostatnią rzeczą, której potrzebujemy, to utrata któregoś z naszych, podczas gdy działania Dragosa najwyraźniej się nasilają.

Ta nocna potyczka, ujawniła cholernie istotne fakty. Zakon zdawał sobie sprawę, że Dragos ma każde swoje skinienie innych, podobnych do Huntera, bardzo dobrze wyszkolonych zabójców, których pełną lojalność gwarantowały niemożliwe do usunięcia kołnierze emitujące promienie UV. Zaprogramowane by detonować i odciąć głowę każdemu, kto mógłby majstrować przy urządzeniu albo nie przestrzegać jego poleceń. Ale było też coś, z czego Lucan i Zakon do tej pory nie zdawali sobie sprawy i szczerze mówiąc, nawet bali się tego sobie wyobrazić. Faktu, że jeden albo więcej tych zabójców mogło, tak jak Hunter należeć do pierwszego pokolenia Rasy.

A posuwając się o krok dalej tropem tej niepokojącej myśli, łatwo było wysnuć realne przypuszczenie, że jeśli Dragos miał na swoje usługi innych zabójców z pierwszego pokolenia i dermaglifami wyglądającymi prawie zupełnie tak samo jak u

Huntera, to w takim razie sukinsyn musiał wychować ich od podstaw z oryginału... z jednego z pochodzących z obcego świata ojców Rasy wampirów na tej planecie.

Starożytnego.

Jak ten, który, jak ostatnio odkrył Zakon, został ukryty prawdopodobnie wieki temu w komorze hibernacyjnej głęboko w czeskich górach. Jak ten, którego Dragos obudził i zabrał stamtąd, sam Bóg wie jak dawno temu.

Gdyby ta istota faktycznie żyła i była używana by produkować nowych synów z mocami i umiejętnościami pierwszego pokolenia...i jeśli ten proceder trwał przez kilka dekad, albo dłużej...wówczas nie tylko Zakon i rasa wampirów, mieliby powód do niepokoju, ale również cała ludzkość. Tak liczna armia specjalnie wyhodowanych zabójców, silna i brutalna, krwiożercza i potężna, byłaby praktycznie nie do powstrzymania.

Te czarne myśli towarzyszyły Lucanowi, kiedy razem z Gideonem wyszli ze skrzydła, w którym mieścił się szpital i labiryntem korytarzy podążyli do laboratorium technicznego.

Zebrali się tam obecni mieszkańcy siedziby zakonu, wojownicy, którzy powrócili już z patroli i wszystkie Dawczynie Życia. Hunter również był obecny, potężny Gen jeden usadowił się na tyłach sali, podczas gdy reszta grupy zajęła miejsca wokół dużego stołu stojącego na środku pomieszczenia.

Lucan pozdrowił mężczyznę krótkim skinieniem głowy, wyrażając tym milczące uznanie dla pomocy, której Hunter udzielił im dziś w nocy.. pomocy, która prawdopodobnie ocaliła dupę więcej niż jednemu wojownikowi, a także dała Zakonowi możliwość przyjrzenia się z bliska cudowi techniki jakim była należąca do zlikwidowanego zabójcy, obroża emitująca promienie UV.

Pomimo, że była ona zniszczona i już zdetonowana, Gideon bawił się tym urządzeniem odkąd zostało przyniesione, próbując rozgryźć zasady na jakich ta rzecz działała i jak potencjalnie mogłaby być używana przeciwko temu kto ją nosił

- Jak tam ramię? - Zapytał Lucan, kierując swoją uwagę na Brocka, który siedział przy stole pomiędzy Kade'm a Niko.

Zwalisty czarny wojownik poruszył rannym ramieniem i uśmiechnął się szeroko.

- Poczuję się dużo lepiej, jeśli będę miał okazję puścić z dymem jednego z tych wybryków natury z pierwszego pokolenia. - Rzucił okiem na Huntera. - Bez obrazy, stary.

Złote spojrzenie wampira było zupełnie obojętne i beznamiętne. - Nie wziąłem tego do siebie.

Lucan usiadł u szczytu stołu, obok Gabrielle i przemówił do wszystkich zebranych.

- Jest oczywiste, że po tym czego dowiedzieliśmy się kilka godzin temu, najpilniejszym celem naszej misji stało się powstrzymanie Dragosa i jego obecnych działań. Myślę, że nie muszę mówić któremukolwiek z was, że ostatnią rzeczą na jaką mamy ochotę jest zabójca pierwszego pokolenia swobodnie biegający po mieście, wedle swojego uznania mordujący ludzi i siejący ogólny zamęt. Teraz, możemy mieć tylko nadzieję, że to był tylko pojedynczy, odosobniony przypadek ale ja nie należę do osób, które czepiają się nadziei. Potrzebuję odpowiedzi. Solidnych informacji o tym, z czym możemy mieć tu do czynienia ...zanim Dragos wyśle to na nasz próg.

Kilka osób siedzących w okół stołu pokiwało głowami i więcej niż jeden ze związanych krwią wojowników rzucił Lucanowi spojrzenie, które mówiło o takich samych obawach jakie i on odczuwał na myśl o tym, że istnieje prawdopodobieństwo

iż ich wojna z Dragosem może dotrzeć do centrali Zakonu, która była ich domem.

- Chcę żebyście jutrzejszej nocy przeczesali całe miasto - powiedział. - Rozdzielimy się; Tegan Hunter i ja stworzymy osobną grupę, w przypadku gdybyśmy zauważyli więcej niż jednego zabójcę Gen jeden. Ta misja polega na likwidacji wampirów Dragosa. Jeśli jakiegoś zauważymy, idziemy z nim. Chcę posłać temu sukinsynowi bardzo jasną i czytelną wiadomość i odeprzeć go. Twardo.

- To może być dokładnie to, co on chce żebyśmy zrobili - rzucił Tegan. - A czy wzięłeś pod uwagę, że wszystko co zdarzyło się w ciągu dwóch minionych nocy, mogło być rodzajem przynęty, którą podsunął nam Dragos? Może próbuje wciągać nas w uliczne potyczki ze swoimi żołnierzami, po to żebyśmy przestali go ścigać.

Lucan pokiwał głową. - To może być prawda, ale jeśli jednak przyśle on zabójców do miasta, to czy naprawdę możemy pozwolić sobie na zaprzepaszczenie okazji i nie stanąć z nimi twarzą w twarz?

Bardzo subtelnie, delikatnie, Tegan przesunął swoją dłoń i nakrył nią rękę Elise.

- Nie, nie możemy.

- Dobra - powiedział Lucan. - Przejdźmy do map i zaplanujmy przydział obszarów dla naszego dzisiejszego patrolu.

Reichen zamknął telefon komórkowy i palcami przeczesał włosy. - Jezu Chryste.

- Jakies złe wieści? - Zawinięta w ręcznik Claire wyszła z łazienki, jej ciało po prysznicu wciąż lśniło od kropelek wody.

Jest niedobrze - powiedział, rzucając na nią okiem z brzegu łóżka, na którym siedział. Było już blisko północy i kiedy nadeszła ta niepokojąca wiadomość z Zakonu, czekał aż Claire umyje się i ubierze, zanim poruszyby temat wyjazdu z Newport.

- Dwóch wojowników zostało postrzelonych tej nocy, podczas potyczki z jednym z pachołków Dragosa.

- Dobry Boże - szepnęła. - Przykro mi to słyszeć, Andre. To straszne.

Reichen z powagą pokiwał głową. - Mają teraz jednego człowieka na jakiś czas wyłączzonego z akcji, a planują jutro w nocy ruszyć na intensywne przeczesywanie miasta w celu wykrycia jakiegokolwiek innych potencjalnych zagrożeń.

Claire podeszła i powoli usiadła obok niego, zamiast jednak go dotknąć, objęła się ramionami. Mógł poczuć jej niepokój zarówno w niepewności, która zakradła się do jej ruchów jak i nagłym uderzeniu adrenaliny, które rozbrzmiewało echem w jego własnych żyłach. - Czy oni sądzą, że Dragos jest w teraz w Bostonie?

- Nie wiem. Ale jest wystarczająco źle, że wysłał swojego zabójcę Gen jeden, żeby mocno namieszał.

- To on ma również zabójców, którzy są Rasą w pierwszym pokoleniu? - Wyraz twarzy Claire stał się jeszcze bardziej poważny. - Nie miałam pojęcia. Dragos musi być bardzo niebezpiecznym wrogiem.

- Taaa - przytaknął Reichen. - Ale zabójcy z pierwszego pokolenia są tylko częścią tego, co czyni go tak groźnym. Chodzi również o inne sprawy...Zakon sądzi, że on kontroluje jednego ze starożytnych, ukrył go w miejscu, które dopiero musimy odnaleźć.

Claire zmarszczyła brwi. - Ale przecież wszyscy Starożytni zostali zgładzeni jeszcze

w średniowieczu. To właśnie Zakon wypowiedział im wojnę i wykonał egzekucje. Nawet ja znam ten fragment historii Rasy.

Reichen powoli pokręcił głową. - Jeden z nich uniknął starcia z Zakonem. Pozostawał ukryty w krypcie głęboko w czeskich górach, przez bardzo długi okres czasu...aż do chwili, w której Dragos go obudził. Widziałem tą pustą kryptę, gdy w zeszłym roku z grupą wojowników wspiąłem się na górę poza Pragę. Mieliliśmy nadzieję Starożytny jest martwy i zamienił się w proch, ale tak się niestety nie stało. Najwyraźniej Dragos przez wieki utrzymywał tą istotę przy życiu, wykorzystując go do stworzenia nowej generacji najpotężniejszych wampirów jakie kiedykolwiek istniały. Przy wystarczających zasobach czasu i środków, Dragos mógł stworzyć swoją osobistą armię zabójców wyhodowanych tylko w jednym celu... do wykonywania jego rozkazów.

- Nie, jeśli Zakon będzie w stanie go powstrzymać - powiedziała Clarie z nadzieją w głosie.

- My *musimy* go powstrzymać - poprawił ją Reichen. - Musimy go nękać wszędzie, gdzie i jak tylko zdołamy.

Claire popatrzyła na niego z niepewnością w oczach. - My? Ale ty nie jesteś...

- Jestem im to winien - powiedział poważnie. - Zakon pomógł mi kiedyś gdy tego potrzebowałem i przyrzekłem, że będę do ich dyspozycji gdy oni będą potrzebować mnie. Chodzi o to, że nie mogę się z tego wycofać.

- Co ty mówisz?

- Oni stracili teraz w Bostonie jednego człowieka. Muszę im pomóc.

- Jedziesz do Bostonu?

Nie wiedział dlaczego to sprawiło, że jej puls zgubił swój rytm, ale poczuł echo jej paniki w swoich własnych żyłach. - Ale ty nie jesteś jednym z nich, Andreas. Nie jesteś wojownikiem, jak mogli cię o to poprosić?

- Oni nie poprosili mnie o nic. Zaoferowałem im swoją pomoc, ponieważ są moimi przyjaciółmi.

Uciekła od niego wzrokiem, wydając się walczyć o dobór właściwych słów. - Ale ja myślałam, że jesteśmy...myślałam, że po ostatniej nocy...po wszystkim co sobie wyznaliśmy...

Delikatnie nakrył dłonią jej policzek. - To nie ma wpływu na to, co ze sobą dzieliliśmy, ani na moje uczucia do ciebie. Kocham cię, Claire. Ale to nie jest kwestia wyboru pomiędzy tobą a nimi. To jest po prostu mój obowiązek. Od tego zależy mój honor. A jeśli dołączenie do Zakonu, by wyruszyć przeciwko Dragosowi przybliży mnie do odnalezienia Rotha, tym lepiej.

Claire wstała i ruszyła w drugi koniec pokoju, jak najdalej od niego. Jej ramiona były napięte jak cięciwa łuku. Nawet jeśli nie łączyłaby ich więź krwi, wiedziałby bez pytania, że coś ją martwiło. Coś więcej niż to, co wyznała mu do tej pory.

- Ja nie chcę żebyś tam jechał, Andre. Nie możesz jechać do Bostonu. Nie teraz.

- Musisz chyba wiedzieć, że żadne z nas nie może pozostać w tym miejscu zbyt długo. - Podszedł do niej i delikatnie obrócił ją twarzą do siebie. - Zakon wysłał nam transport, który dotrze tu w ciągu godziny.

- Zginiesz - powiedziała łamiącym się głosem. - Andreas, umrzesz jeśli pojedziesz do

Bostonu. Ja to czuję w głębi serca. Jeśli ta twoja zemsta cię nie zabije, to na pewno zrobi to twoja furia.

Uniósł jej brodę aby była zmuszona do spojrzenia mu w oczy. - Mam teraz więcej niż kiedykolwiek powodów by żyć. Nie szukam śmierci ale nie mogę udawać, że zaznam choćby minuty spokoju do chwili, w której Roth i jemu podobni nie znikną z powierzchni ziemi. Ty również nie będziesz szczęśliwa dopóki sprawa z Rothem nie zostanie rozwiązana.

- Nie możesz tam jechać - mruknęła, uparcie odmawiając wysłuchania jego argumentów. Gdy zaczął potrząsać głową w zaprzeczeniu, zaczęła mówić z jeszcze większą determinacją. - A co gdybym cię poprosiła, żebyś zapomniał o nienawiści do Wilhelma Rotha? Co jeśli poprosiłabym cię żebyś wybrał...?

- Nie, szepnął. - Tutaj nie ma dla mnie żadnego wyboru. Odgarnął jej włosy z twarzy, czując jak coś wymyka mu się z rąk. - Nawet jeśli tu zostanę tu teraz...nawet jeśli zapomnę o nienawiści do Rotha...to co zrobimy, jeśli on przybędzie żeby nas odszukać? Ponieważ on to robi, Claire. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Wtedy razem wyjdziemy mu naprzeciw. Jeśli ten czas nadejdzie, zwyciężymy go razem.

Reichen powoli pokręcił głową. - To jest moja bitwa, nie twoja. Nie chciałbym mieć cię w pobliżu, kiedy wreszcie dostanę Rotha w swoje ręce. To zbyt wielkie ryzyko. Wiesz co może się z tobą stać jeśli zapłonie we mnie ogień i nie będę mógł go ugasić? - Boże, po stokroć myślał o tym okropnym scenariuszu, zaczynając od tego dnia na polu rolnika spod Hamburga. Myślał o tym nie dalej niż wczorajszej nocy i dziś też, gdy wciąż mógł poczuć rozpalony żar w swoich trzewiach.

Jak kiedykolwiek mógłby sobie wybaczyć, gdyby w jakikolwiek sposób skrzywdził

Claire? - Nie mogę podjąć takiego ryzyka - powtórzył jeszcze raz, z większym naciskiem. - I tobie też nie mogę pozwolić tak ryzykować. Chcę żebyś pojechała ze mną dziś w nocy do centrali Zakonu. Będiesz tam chroniona i możesz pozostać tam, dopóki...

- Dopóki co? - przymknęła oczy na dłuższą chwilę, jakby przyswajając sobie wagę jego słów. - Dopóki nie będziesz martwy, albo bardzo tego bliski? Chcesz żeby stała z boku i przyglądała się jak sam siebie wykańczasz? Andre, chyba prosisz mnie o zbyt wiele.

Chciał ją zapewnić, że jej strach o niego jest bezpodstawny. Pragnął jej to obiecać bardziej niż cokolwiek innego, chciał obiecać jej, że nie ma żadnych wątpliwości co do tego jak potoczą się sprawy z Rothem. Chciałby móc ją zapewnić, że jakoś przebrną przez to do końca i odnajdą wreszcie wspólną przyszłość...której przed wielu laty pozbawił ich Wilhelm Roth.

Ale nie mógł jej oszukiwać.

Pozbycie się Rotha mogło zażądać od niego wyzbycia się ostatnich resztek samokontroli. Jeśli musiałby uwolnić swoją moc do jej piekielnego maksimum, żeby zniszczyć skurwiela, zrobiłby to bez chwili wahania. A gdyby tak się stało, to wiedział, że szansa na wyjście z tego z jakimkolwiek nietkniętym strzępem człowieczeństwa była praktycznie zerowa.

Wpatrywał się w jej śliczną twarz i delikatnie odsunął wilgotny kosmyk z jej czoła.

- Ubierz się teraz, dobrze? Możemy o tym jeszcze porozmawiać, ale niedługo przybędzie nasz transport. I ty jedziesz ze mną, Claire. O tym nie będziemy dyskutować.

Przez dłuższą chwilę tylko patrzyła na niego w milczeniu. Po czym zaciskając wargi

niepewnie potrząsnęła głową. - Andre, ja wiem gdzie jest Roth.

Reichen oniemiał, kiedy te słowa wyszły z jej ust. Stał tam, osłupiały i zdezorientowany, a w głębi niego uformowało się błyskawiczne narastające uczucie wściekłości.

- Wyczułam jego obecność poprzez więź krwi, ostatniej nocy, zaraz po tym jak przybyliśmy do Bostonu. Jej wyznanie było wypowiedziane spokojnym i stanowczym tonem, przepełnione całkowitą pewnością.

To sprawiło, że stał jak skamieniały, chociaż jego tętno przyspieszyło gwałtownie.

- On jest tu w Stanach?

Niepewnie skinęła głową. - W Bostonie.

Krew Reichena zaczęła skwierczeć. - Wiedziałaś o tym? Wiedziałaś i nic mi o tym nie powiedziałaś. - Nie chciał żeby to zabrzmiało jak oskarżenie, ale rodzący się w nim żar, utrudniał mu zdolność dobierania właściwych słów. Huczało mu w głowie i trudno mu było skupić się na czymś innym, poza walką z budzącym się do życia ogniem, który już zaczynał rozprzestrzeniać się w jego ciele.

Roth był zaledwie o godzinę jazdy stąd.

Cały ten czas, tak blisko, w zasięgu ręki.

- Nie mogłam ci tego powiedzieć, Andre. Nie chciałam dawać ci informacji, które nie przyniosły by niczego poza twoją śmiercią. Dlatego uciekłam z lotniska bez słowa wyjaśnienia. Ale potem przyjechałeś tu za mną i zaczęłam się zastanawiać, że może jeśli spędzimy trochę czasu razem, tak jak kiedyś, to może uda mi się przekonać cię żebyś zrezygnował z pragnienia zemsty.

Reichen ledwie mógł oddychać. Jego nozdrza wypełniły się ostrym cierpkim zapachem dymu i płomieni. Trzask wyładowań elektrycznych wzdłuż jego kończyn, narastał z każdą sekundą. - Do kurwy nędzy, Claire. Powinnaś była powiedzieć mi o tym. Powiniennem to wiedzieć. Niech to szlag, również Zakon powinien zostać o tym poinformowany.

- Nie chciałam żeby moja więź krwi z Rothem sprowadziła niebezpieczeństwo na ciebie albo kogokolwiek innego.

Jego wzrok stał się krwawo-czerwony z wściekłości, dymiąc ze złości odsunął się od niej. - Claire tylko ty byłaś jedyną osobą, która przez cały ten czas była w niebezpieczeństwie. Skoro Roth był tak blisko, to też musiał wiedzieć, że tu jesteś. W każdej chwili mógł stanąć na twoim progu.

- Ale nie stanął - odezwała się cicho zza jego pleców. - I jeszcze z jednego powodu nie mogłam powiedzieć ci, że wiem gdzie on jest...bo zacząłbyś go ścigać. Nie możesz wmawiać mi, że nie nalegałbyś żebyś pomogła ci go zlokalizować, Andreas. Skoro jesteś tak zdeterminowany by sprawiedliwości stało się zadość, to jak wiele czasu zabrałoby ci, żeby zacząć mnie namawiać żebyś użyła swojej więzi krwi i zaprowadziła cię do niego?

- Nigdy bym cię o to nie poprosił - krzyknął zbulwersowany. Obrócił się na pięcie i stanął z nią twarzą w twarz. Kontury jego ciała rozplywały się w rozpalonym do czerwoności żarze. - Nigdy nie wykorzystałbym cię w ten sposób. Nigdy. Boże, jak mogłaś tego nie wiedzieć?

- Tak przypuszczałam, ale wolałam tego nie sprawdzać - odpowiedziała. - Andreas, proszę, nie złość się na mnie...

- Jestem na ciebie cholernie wściekły! - Wrzasnął, niezdolny zwalczyć strachu, który bezlitośnie ścisnął jego serce. Jego klatka piersiowa falowała gwałtownie za każdym wciąganiem do płuc oddechem. Coś zadrżało gdzieś głęboko w jego wnętrzu, wir tak głębokiego, czarnego, niekończącego się strachu, że mógł pochłonąć go całego. A żar jego niszczącej mocy ciągle narastał, przepalając ostatnie, kruche nici jego samokontroli. - Nie mogę być teraz blisko ciebie. Muszę zbierać się stąd zanim rozpęta się piekło. Kiedy przechodził obok niej, Claire gwałtownie wyciągnęła rękę by go powstrzymać. Zanim zdążył ją ostrzec, poczuł jej palce na swoim ramieniu. Krzyknęła w nagłym bólu i cofnęła się, przyciskając ostrożnie dłoń do swojej piersi.

Och, Boże. Sparzył ją.

Znowu podeptał jej serce, chociaż teraz zranił ją w inny sposób. Obawiał się, że tym razem, w końcu uczynił to ostatecznie.

Przeszedł obok niej, kilkoma energicznymi krokami pokonując przestrzeń dzielącą go od drzwi.

- Andreas - krzyknęła za nim.

Nie obejrzał się.

Jego ciało stało się śmiertelnie groźne z powodu ogarniającej je ognistej furii, wypadł z sypialni i przeskakując ponad balustradą, zeskoczył z drugiego piętra do znajdującego się poniżej holu. Usłyszał, jak jeszcze raz wykrzyknęła jego imię, ale nie zatrzymał się nawet na jedną sekundę.

Jarząc się teraz, swoim pirokinetycznym przekleństwem, krzyczącym w jego żyłach i kończynach, umyśle i duszy, ostrym mentalnym rozkazem otworzył szeroko drzwi wejściowe. Po czym nie oglądając się za siebie wymaszerował w rześkie, chłodne,

nocne powietrze.

TŁUMACZENIE wykidajlo

ROZDZIAŁ 19

Zabrało mu prawie godzinę, zanim zdołał okiełznać swój najgorszy pirokinetyczny żar. Wracając do domu wciąż był pełen złości na Claire, ale przynajmniej nie obawiał się, że ją skrzywdzi.

Nie żeby wciąż nie odczuła jakiegoś bólu, przyznał się sam przed sobą, kiedy przeszedł przez podjazd i zobaczył ją, jak stała na zewnątrz z wysłanym z Bostonu wojownikiem, który miał ich odebrać. - A widzisz? - Powiedział Rio, kiedy dostrzegł Reichena. - Mówiłem ci, że wróci. - Zabrzmiał, głęboki brzmiący z hiszpańskim akcentem, głos mężczyzny Rasy, a kiedy posłał mu powitalny uśmiech i w pozdrowieniu wyciągnął do Reichena rękę, blizny, które oszpeciły lewą stronę jego twarzy stały się praktycznie niewidoczne. - Dobrze cię znowu zobaczyć cię, mój przyjacielu.

- I ciebie, też - odpowiedział Reichen, kiedy krótko uściśnął dłoń wojownika.

Ładna, kasztanowłosa Dawczyni Życia Rio, Dylan, która towarzyszyła mu tej nocy. Podeszła i cmoknęła Reichena w policzek. - Trochę o się o ciebie martwiliśmy.

- Wybaczcie mi - mruknął, spoglądając na Claire.

Ledwo zmusiła się by na niego spojrzeć, i zauważył, że ostrożnie przyciska poparzone palce do piersi. Reichen poczuł się chory, że musiała cierpieć z powodu jego przekleństwa, nawet jeśli tylko trochę. Chciał jej tyle powiedzieć, ale lepiej by

było, żeby ta rozmowa odbyła się na osobności.

W każdym razie, w tym momencie nie wyglądała na skłonną do rozmów, ani do sprzeczki na temat jazdy razem z nim do centrali Zakonu. Poszła za Dylan do samochodu i zaczęła wspinać na tylne siedzenie.

- Wszystko w porządku? - Zapytał Rio, kiedy kobiety były już zbyt daleko, żeby go usłyszeć. - Nie wyglądasz za dobrze, amigo.

- Poczuję się lepiej, gdy ona będzie bezpieczna pod opieką Zakonu - odpowiedział.

W istocie rzeczy, poczułby się lepiej, gdyby tylko miał okazję zapolować i zaspokoić pragnienie, które dręczyło go w następstwie pirokinetycznego pokazu. Ostatnią rzeczą, której potrzebował to uwięzienie w pobliżu Claire podczas drogi powrotnej do Bostonu przez następną godzinę, albo dłużej. Wystarczająco złe było to, że łaknął krwi, żeby wygasic resztki wciąż tłącego się w nim żaru, ale powściągać swoje pragnienie, kiedy siedziałby zaledwie kilka cali od kobiety, której łaknął ponad wszystko. To byłyby już czyste tortury

Rio zdawał się to wyczuwać, gdy szli w stronę SUV-a.

Dylan nie będzie miała nic przeciwko temu jeśli siądziesz z przodu i będziesz miał oko na wszystko - powiedział. - Ona i Claire mogą jechać razem i lepiej się poznać. Dużo wygodniej będzie jej z Dylan, niż z którymś z nas.

Reichen nie miał zamiaru się sprzeczać. Usiadł z przodu i rozparł się na siedzeniu, kiedy Rio skierował Rovera w dół podjazdu, zmierzając w kierunku drogi, która doprowadziłaby ich do autostrady międzystanowej.

Miał rację co do podróży, która okazała się jednym długim ćwiczeniem cierpliwości i samokontroli. Podczas gdy jadące na tylnym siedzeniu Claire i Dylan, spokojnie

rozmawiały o rzeczach, które najbardziej kochały, o Nowej Anglii, gdzie obie dorastały i o stu innych niegroźnych głupstewkach, Reichen zmusił do odwrócenia od nich wzroku, patrzenia przez przyciemniane szyby i próbował nie myśleć o swoim głodzie.

To była z góry przegrana walka.

Do czasu, gdy opuścili drogę płatną i dojechali do granic Bostonu, jego szarpiący głód domagał się już natychmiastowego zaspokojenia.

- Muszę na chwilę rozprostować nogi - powiedział do Rio, kiedy wojownik zatrzymał się na czerwonym świetle. Nie czekając na pozwolenie, otworzył drzwi i wyskoczył z samochodu. - Niedługo spotkamy się w centrali, wiem jak was znaleźć. - Zauważył, że siedząca na tylnym siedzeniu Clarie rzuca mu pełne niepokoju spojrzenie. Poczuł jej obawę...również we własnej krwi.

Pomyślała, że planuje ścigać Rotha na własną rękę.

Mógłby się na to pokusić, gdyby nie przymus zaspokojenia pragnienia. Za to, kiedy tylko SUV zniknął w ciemnościach, Reichen przyczaił się w gęsto zabudowanej, robotniczej dzielnicy. Uważał by trzymać się cieni na końcu alei, gdzie mógł spokojniej ukryć swoją obecność i mroczne zamiary. Ta noc w Bostonie była wietrzna i deszczowa, co oznaczało dużo mniej włóczęgów na ulicach, oraz osób wychodzących z pubów na dymka. Tylko garstka najbardziej twardych i zdesperowanych osób znalazła jakiś powód, żeby dzisiejszej nocy znaleźć się na dworze...niestety Reichen był wśród nich.

Chłodnym wzrokiem sprawdzał co mogło zaoferować mu miasto, wiedząc, że kiedy czuł się tak jak dziś, gdy jego moc była na krawędzi uwolnienia się, był drapieżnikiem w najgorszym sensie tego słowa. Jego usta były spieczone, kły

wbijały mu się w język. W tym momencie, był tak samo śmiertelnie niebezpieczny jak Starożytny w zakamuflowanej kryjówce Dragosa. Głodny, bezlitosny potwór.

Kiedy Reichen czał się na tyłach wąskiej uliczki, jego uwagę przyciągnął huk otwartych z impetem drzwi. Ludzki mężczyzna w bejsbolowej czapce i obszernym dresie, głośno tupiąc, zbiegał w dół po schodkach rozlatującego się, drewnianego ganku, wykrzykując przekleństwa w kierunku starszej kobiety, która pojawiła się oświetlana światłem z wnętrza domu.

- Daniel! Przywlec tu z powrotem swoją dupę. Słyszysz mnie? - Wykrzyknęła, dość głośno, żeby mogli usłyszeć ją sąsiedzi z czterech najbliższych przecznic.

Młody mężczyzna nie zatrzymując się pokazał jej środkowy palec, po czym odkrzyknął. - Taaa, dobra, ja też cię pieprzę, Mamuśka! Wracaj do swojej flachy i trzymaj się, kurwa, z daleka od mojej trawy, rozumiesz! Jesteś mi winna dwadzieścia baksów za gówno, które mi ukradłaś!

Reichen przechylił głowę, obserwując jak człowiek przecina ciemną boczną alejkę. Z opuszczoną głową i ustami bezwiednie mielącymi wszystkie te inwektywy, które wciąż jeszcze chciał powiedzieć pijaczce, która go sprowadziła na świat, dzieciak nawet nie zauważył, że nie jest sam w tej wąskiej alejce.

Nie dostrzegł, zachodzącego go od tyłu Reichena; prawdopodobnie tylko wyczuł go jako podmuch zimnego powietrza z tyłu swojej wytatuowanej szyi. Reichen skoczył na niego, zanim człowiek miał okazję wydać z siebie choćby jedno, zaskoczone sapnięcie.

Błyskawicznie powalił go na popękany asfalt. Uniósł brodę człowieka do góry i przechylił jego głowę, odsłaniając tętniący szaleńczo puls z boku jego szyi. Wgryzł się głęboko i wessał łyk ciepłej, ożywczej krwi. Pożywał się zachłannie, łapczywie,

ignorując słabe szamotanie się swojego Żywiciela. Każdy następny łyk zostawiał na jego języku coraz bardziej gorzki posmak i niezbyt skutecznie gasił pustynną suchość jego gardła.

Jego głód wciąż trwał, nawet wtedy, gdy człowiek przestał już stawiać opór, Reichen wciąż z niego pił. Nie był w stanie przestać. Nie był nawet pewny, czy potrafiłby przerwać...tą jedną ze strasznych konsekwencji wzywania swojego talentu.

Mógłby zabić tego człowieka, gdyby nie nagła świadomość zimnej, twardej stali mocno wciskającej się w tył jego głowy.

- Ten bufet jest już zamknięty, dupku.

Reichen burknął, w jego mózgu błysnęła tylko słaba iskra świadomości. Wciąż pił, czując się tak jakby umierał z pragnienia.

Zabezpieczenie dużego pistoletu kliknęło ostrzegawczo, głośnym metalicznym dźwiękiem. - Cofnij się pojebańcu, albo będziesz żarł ołów.

Andreas warknął teraz, wkurzony, że ktoś mu przeszkadza, a mimo to zbyt rozgorączkowany, żeby oderwać się od swojego Żywiciela. Krew tryskała na jego język i spływała w głąb gardła, ale niemożliwy do ugaszenia ogień w jego trzewiach, wciąż płonął. Rzucił dzikie spojrzenie, by ujrzeć potężnego mężczyznę Rasy trzymającego przy jego skroni odbezpieczony pistolet.

- Piekło i szatani - wymamrotał potężny wampir. Lodowata lufa pistoletu oderwała się od jego skroni. - Reichen? Co ty tu robisz, do kurwy nędzy?

Reichen znał tego ogromnego mężczyznę z niesfornymi, płowymi włosami i surowymi, zielonymi oczami. Instynkt kazał mu nazwać go wojownikiem ... przyjacielem, chociaż jego postawa i ton, którym posługiwał się zaledwie przed

chwilą sugerował prawdziwie mordercze zamiary. To ta instynktowna świadomość, powstrzymała Reichena przed atakiem na wampira, kiedy ten swoją silną dłoń oderwał go od ofiary. Został twardo odepchnięty, a drugi mężczyzna złapał człowieka i własnym językiem zamknął rany po kłach na jego szyi.

Reichen patrzył, siedząc dupą na betonie, jak duży pochodzący z Rasy mężczyzna nakrył dłońią czoło mężczyzny i pozbawił go wspomnień o ataku. - A teraz, do cholery, wynoś się stąd.

Oszołomiony, półprzytomny młodzieniec wstał i podreptał w kierunku przeciwnego końca alei.

- Tegan - wykrztusił ochrypłym głosem Reichen, wymawiając imię, które w końcu pojawiło się w jego świadomości.

Wojownik pochylił się nad nim. - Co ty tu robisz? Z tego, co ostatnio słyszałem, Lucan wysłał Rio do Newport, żeby przywiózł twoje żalodne dupsko do centrali.

Reichen wzruszył ramionami. - Poczulem po drodze nagłe pragnienie na coś na wynos.

Tegan nie uśmiechnął się. Przygwoździł Raichena spojrzeniem, jakby ten był odbezpieczonym granatem. - Wyglądasz jak gówno.

- Teraz już mi lepiej - odpowiedział Reichen, czując jak świeża krew gasi żar w jego organach i komórkach. Ale to wciąż nie wystarczało. Ciągłe nękało go pragnienie, domagając się większej ilości krwi. - Już całkiem dobrze się czuję.

- Masz drgawki i nie potrafisz skupić wzroku na żadnej, cholernej rzeczy - powiedział kpiąco Tegan.

- To zaraz minie.

Tym razem mężczyzna rzucił ordynarne przekleństwo. - Daj mi rękę. Nie wygląda na to, żebyś mógł wstać o własnych siłach.

Reichen przyjął zaofiarowaną pomoc, chwycił Tegana za rękę i pozwolił postawić się na nogi. Ledwie wstał, kiedy Tegan wydał z siebie ostry syk. Nagle wysunięte kły stały się widoczne z poza górnej wargi, a zieleń jego oczu roziskrzyła się plamkami rozżarzonego bursztynu. Reichen przypomniał sobie zdolność tego wojownika do odczytywania uczuć dotykiem, i tylko mógł zgadywać, jaki potok niepokojących emocji, mógł on odebrać tym krótkim dotykiem.

- Co się do cholery z tobą dzieje, człowieku? - Domagał się odpowiedzi.

To są skutki...pirokinezy. To nic takiego. Ale nawet w chwili gdy wypowiadał te słowa, Reichen zastanawiał się czy to była prawda. Przywoływanie mocy stawało się coraz łatwiejsze; ale radzenie sobie z jej następstwami, to już była druga sprawa.

Może Claire miała rację, gdy próbowała nakłaniać go, żeby powstrzymał swój gniew. Ile jeszcze razy mógł to powtórzyć i mieć nadzieję, że wyjdzie z tego w całości? Ile jeszcze minie czasu, zanim osiągnie punkt zwrotny i żar przeżre ostatnią cząstkę jego człowieczeństwa?

A jeśli nie zrobi tego ogień, to miał obrzydliwe przeczucie, że uczyni to na pewno nienasycone pragnienie, które po sobie pozostawiał.

- Cholera - westchnął Tegan, mierząc go zwężonym, taksującym spojrzeniem. Wyciągnął telefon komórkowy z kieszeni kurtki i nacisnął kilka klawiszy. - Taaa, to ja. Jestem na krańcu Jamaica Plain. Jest tu ze mną Reichen, zabieram go do nas.

Kobiety Zakonu sprawiły, że Claire poczuła się tu powitana serdeczniej, niż przez rówieśnice z jej Mrocznej Przystani. Trzy związane z wojownikami Dawczynie Życia, Savannah, Gabrielle i Elise, przygotowały dla niej wspinały obiad, zupełny krem i domowej roboty herbatniki. Dylan pokazała jej prywatny apartament na końcu labiryntu wyłożonych marmurem korytarzy, który oddała Claire do dyspozycji na czas jej pobytu pod skrzydłami Zakonu.

Kazały jej czuć się jak u siebie w domu, więc nie mogła się powstrzymać od spędzenia kilku minut na zwiedzaniu rozległej kwatery, która wydawała się pozornie nie mieć końca. To było fascynujące...i trochę niepokojące...uświadomić sobie, że organizacja taka jak Zakon nie tylko istniała, ale *musiała* istnieć. Poczula się taka naiwna, przypominając sobie jak Wilhelm Roth i jego kumple z Agencji Przymusu puszyli się na okrągło, utrzymując, że są opiekunami Rasy, podczas gdy korupcja toczyła ich jak rak, niszczący powoli fundamenty tego, co powinno być naprawdę dobre i sprawiedliwe. Wilhelm Roth od samego początku był draniem, a Claire była zbyt zaślepią, żeby to zobaczyć.

Ale tym, co sprawiało jej jeszcze większy ból był fakt, że była zakochana w Andreasie Reichenie przez większą część swojego życia, a kiedy dostała cudowną drugą szansę żeby z nim być, to Wilhelm Roth mógł być tym, który znowu ich rozłączy. Mogła mieć tylko nadzieję, że dobro pokona zło, jakim byli on i Dragos. Mogła się tylko modlić, że kiedy minie najgorsze, ona i Andreas będą mogli zacząć łagodzić strach i gniew, który stanął teraz pomiędzy nimi.

Jazda z Newport do Bostonu wydawała się trwać wieki zamiast godziny. Cierpiała z tego powodu, że nie mogła porozmawiać z Andreasem, zanim przybyli Rio i Dylan

żeby zabrać ich do siedziby Zakonu. I wciąż czuła węzeł chłodnego niepokoju, który ulokował w jej sercu, w momencie, gdy zaraz po wjeździe do miasta wyskoczył on z samochodu.

Nie miała pojęcia gdzie poszedł, ale małą pociechą była informacja, którą otrzymała od Elise, że jest on teraz z Teganem i obaj są już przypuszczalnie w drodze powrotnej do centrali.

Przynajmniej był bezpieczny.

Przynajmniej wciąż miała okazję, żeby spróbować wszystko między nimi naprawić.

Claire zostawiła za sobą jeden z krętych białych korytarzy i podążyła za czarnym wzorem stylizowanym na dermaglify, którym inkrustowana była podłoga. Te znaki były fascynujące, pogrążona w myślach. Wyczuła lekki zapach chloru, na chwilę przed tym, gdy tuż przed nią otworzyły się drzwi.

Prawie wpadła na dziewczynkę z mokrymi blond włosami, zatrzymując się tuż przed nią. Mała miała ręcznik kąpielowy okręcony wokół wąziutkich ramionek, a spod białego frote wyglądał strój kąpielowy w różowe paski.

- Och! - Wykrzyknęła Claire, zdumiona i zaskoczona widokiem dziecka w Zakonie.

- Przepraszam. Nie zauważyłam cię... - jej głos załamał się nagle, kiedy spojrzała w parę ogromnych oczu, lśniących jak lustra z polerowanego srebra. Miały niesamowity kolor... właściwie to nie był żaden kolor, jej oczy były prawie białe. Gładkie jak szkło...hipnotyczne. - Ja właśnie...wymruczała Claire, zapominając co miała powiedzieć, gdyż właśnie w tym momencie oczy dziewczynki zaczęły się zmieniać.

Powierzchnia jej tęczówek zafalowała jak powierzchnia stawu, gdy ktoś wrzuci do

niego kamyk. Źrenice zaczęły kurczyć się do rozmiaru maleńkich punkcików, wciągając Claire coraz bardziej w głąb dziwnej magii, jaką emanowały oczy dziewczyny. Po chwili zobaczyła, jak coś poruszyło się wewnątrz tej podobnej do lustra głębi.

To był szybko nabierający kształtu obraz, nabierał ostrości pod pełnym nabożnej fascynacji i skupienia wzrokiem Claire. To była biegnąca w ciemnościach kobieta.

Krzycząca, pogrążona w rozpacz.

To była ona.

Claire patrzyła na wizję, jakby oglądała urywek z filmu. Ale to nie był żaden film; to było jej własne życie.

Jej osobisty ból. Wiedziała to instynktownie, kiedy obserwowała siebie, przedzierając się przez gąszcz drzew i jeżyny, zdesperowaną by dotrzeć do czegoś... albo do kogoś...wiedząc, ponieważ mówił jej to rozdzierający duszę ból, że to czego szukała jest już stracone. Przed nią była oślepiająca łuna pożaru, głębokie rumowisko wypełnione ryczącym ogniem i dymem, emanujące tak intensywnym gorącem, że poczuła się jakby wpadła do pieca.

Ktoś krzyknął dla niej, żeby wracała.

Ale ona wciąż biegła w kierunku pożaru.

Nie była w stanie zawrócić.

Chociaż w głębi serca wiedziała, że on odszedł, nie mogła się od niego odwrócić.

- Andre – szepnęła na głos.

Drzwi znowu się otworzyły, tym razem wyszła z nich kobieta. - Och, Boże ... Mira - wykrzyknęła i pośpiesznie odwróciła dziewczynkę od Claire, przyciskając twarz dziecka do dużego, zaokrąglonego ciężą brzucha.

Claire wyszła ze swojego transu jakby została uderzona. - Co się stało?

Ciężarna kobieta klęczała teraz przy dziecku, delikatnie głaszcząc policzki dziewczynki i szepcząc do niej uspakajające słowa. Rzuciła Claire przeprasające spojrzenie. - Cześć, jestem Tess. Ty musisz być Claire. A to jest Mira. Właśnie sobie pływałyśmy. Czy wszystko jest z tobą w porządku?

Claire kiwnęła głową. - Jej oczy...

- Tak - powiedziała Tess - Mira jest jasnowidzem. Zazwyczaj nosi specjalne soczewki kontaktowe, żeby stłumić swój dar, ale zdjęła je ponieważ bała się je zgubić w basenie.

- Cześć Claire - powiedziała Mira ostrożnie spuszczać wzrok. Ja nie chciałam cię przestraszyć.

- Już wszystko dobrze. - Claire uśmiechnęła się i pogłaskała mokrą główkę dziewczynki, chociaż wciąż była bardzo wstrząśnięta tym czego doświadczyła.

Tess wydawała się wyczuwać jej niepokój. Niebieskawozielone oczy ciężarnej Dawczyni Życia były wrażliwe i pełne współczucia. - Mira, dlaczego nie pobiegiesz teraz na kwaterę. Będę tam za chwilę i poczytam ci, kiedy będziemy czekać na powrót Renaty i Niko z patrolu.

- Dobrze - dziewczynka obróciła się do Claire i mruknęła do jej stóp. - Miło było cię poznać.

- Ciebie też, Mira.

Po tym jak odbiegła, Tess rzuciła Claire pełen współczucia uśmiech. - Czy to było bardzo przerażające...to co ci pokazała?

- Tak - odpowiedziała, zbyt poruszona, by wyjaśniać co zobaczyła.

Tess skrzywiła się. - Przykro mi. Pragnęłabym ci powiedzieć, że wizje Miry nie zawsze się spełniają. Niestety, jej dar jest bezlitośnie nieomylny. Ona nie ma na to wpływu. Nawet nie może tego kontrolować, dlatego nosi teraz specjalne soczewki. Za każdym razem gdy wykorzystuje swój talent, traci jakąś część własnego wzroku.

- To straszne. - W tym momencie Claire poczuła się jeszcze gorzej z powodu tego, że nienaumyślnie mogła coś odebrać temu dziecku. - Ja nie miałam o tym pojęcia...

- Nie mogłaś mieć. I proszę nie rób sobie z tego powodu wyrzutów - powiedziała Tess, życzliwie uwalniając ją od poczucia winy. - Wampir, który miał Mirę zanim trafiła do Zakonu, ciągle wykorzystywał jej talent. Niko i Renata wyzwolili ją z tej złej sytuacji zaledwie kilka tygodni temu. Mamy nadzieję, że po pewnym czasie jej wzrok się poprawi.

- Ja również mam taką nadzieję - szepnęła Claire, współczując dziewczynce, ale myślami była już bardzo daleko.

Musiała powiedzieć Andreasowi co widziała.

Nie łudziła się, że chciałaby słuchać jeszcze czegokolwiek, co miałyby mu do powiedzenia, ani nawet, że chciałby ją widzieć po tym, co się między nimi zdarzyło w Newport. Ale musiała spróbować dotrzeć do niego, choćby tylko po to, żeby się o tym dowiedział i mógł samodzielnie zdecydować, co z tym zrobi.

Claire poczuła spojrzenie Tess, jakby druga Dawczyni Życia dokładnie rozumiała wagę jej myśli.

- Kiedy niedawno przechodziłam obok zbrojowni, on był tam z Rio i Teganem. Sądzę, że jeszcze tam są. Chcesz, żebym cię tam zaprowadziła?

- Dziękuję ci - powiedziała Clarie, a kiedy po chwili kroczyła u boku Tess, serce w jej piersi zaciskało się coraz mocniej.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 20

Tylko kilka krótkich minut zabrało Claire i Tess dotarcie do zbrojowni, Andreasa już tam nie było. Tegan i Rio stali obok strzelnicy, gdzie razem z Gideonem, robili przegląd amunicji i broni wyłożonej na stole stojącym przy dużej szafie wypełnionej większą ilością tego samego żelastwa. Kiedy Tess wprowadziła Claire do pomieszczenia, Tegan podniósł wzrok.

- Czy widziałeś Andreasa? - Claire zapytała onieśmielającego, pochodzącego z pierwszego pokolenia mężczyznę.

On z powagą skinął głową. - Taaa, widziałem go i przez co najmniej kilka następnych godzin nikomu innemu, cholernie bym tego nie polecał. On niezupełnie jest w formie

do odbywania spotkań towarzyskich.

- Tegan, ja muszę z nim porozmawiać. To jest bardzo ważne.

Podczas gdy wojownik wyglądał jakby miał zamiar wzrokiem wbić ją w podłogę, odezwała się Tess - Pływałam dziś z Mirą w basenie. Ona nie miała swoich soczewek, i...Claire coś zobaczyła.

- O ja pierdołę. - Tegan nie był jedynym wampirem w tym pomieszczeniu, który wymamrotał gniewne przekleństwo. Przesunął dłonią po swojej szczęce, po czym wskazał gestem, w kierunku znajdującego się na zewnątrz korytarza. - Jego kwatery są na końcu tego korytarza. Piąte drzwi za pierwszym zakrętem.

Claire kiwnęła głową, dziękując zarówno Tess jak i Teganowi, po czym odwróciła się i wybiegła.

Odnalazła zakręt w wyłożonym marmurem holu i spojrzała do przodu licząc wzrokiem zamknięte drzwi, następnie pośpiesznie ruszyła w kierunku piątych. Nawet zanim przebyła połowę drogi, poczuła jak zaczęły unosić się jej delikatne włoski na karku. Odniosła wrażenie jakby po jej skórze przebiegł słaby impuls elektryczny. Wszędzie rozpoznałaby to uczucie...

Andreas.

Przystanąła przed wykończonym łukiem przejściem, które otwierało się po jej prawej stronie. Pomieszczenie było ciemne, oświetlone tylko migotliwym blaskiem jednej prostej świecy stojącej w jego głębi. To był rodzaj jakiegoś sanktuarium. Kaplica, z rzeźbionymi, kamiennymi ścianami i podwójnym rzędem ławek ustawionych naprzeciwko prostego, surowego ołtarza.

A przed nim, pochylając nisko swoją ciemną głowę, klęczał na kolanach Andreas. Małe impulsy światła wciąż ślizgały się po jego ciele. To nie był już rozszalały żar i ogień, jakich wcześniej była świadkiem, ale rodzaj bardziej stonowanej energii. Zdecydowanie mniej nieprzewidywalnej, ale wciąż dostatecznie silnej, żeby wywołać podobną do ciarek reakcję na jej kończynach i szyi. Gdy tak na niego patrzyła, te drobne świetlne punkciki na jego ciele zaczęły zwalniać i blednąć, aż w końcu całkiem pogasły.

Andreas był tak nieruchomy i pogrążony w myślach, że Claire wcale nie miała ochoty mu przeszkadzać.

Jednakże było już za późno. Obrócił głowę i otworzył oczy, oślepiając ją wybuchem bursztynu, który wypełniał jego tęczę. - Nie powinnaś tu być - powiedział, jego głos był śmiertelnie niski i zniekształcony przez obecność kłów. - Idź stąd, Claire. Nie chcę, żebyś oglądała mnie w tym stanie.

Nie musiała go pytać, co miał na myśli, ponieważ, chociaż jego ciało wyzwoliło się z niewoli pirokinezy, przepływały przez niego wyraźne fale cierpienia. Został złapany w szpony głębokiego pragnienia krwi. Jego wysunięte kły i zmienione oczy były tego dostatecznym dowodem, ale to jego dermaglify ostatecznie go zdradzały. Znaki na skórze, które były widoczne spod jego rozpiętej na przodzie koszuli, pulsowały kolorami wściekłego głodu.

Claire weszła dalej, w głąb kaplicy. - Czy już wszystko z tobą w porządku?

Kiedy zbliżyła się do niego wydał z siebie groźne, zwierzęce warknięcie. Claire pomyślała, że może wstanie i odsunie się od niej, ale pozostał na kolanach, więc podeszła do ławki znajdującej się najbliżej niego i powoli usiadła.

Wizja tego, co zobaczyła w oczach Miry wciąż żyła w jej umyśle, ale kiedy patrzyła

na Andreasa, bardziej martwiło ją to, jak czuje się on w tej chwili. Chciała wyciągnąć do niego dłoń, delikatnie odsunąć z jego twarzy wilgotne i splątane włosy, ale trzymała ręce przy sobie, niepewna czy zaakceptowałby jej pieszczotę po tym, co zdarzyło się pomiędzy nimi w Newport. - Gdzie poszedłeś dziś w nocy, Andre?

- Przypuszczam, że Tegan nie powiedział ci jak musiał odrywać mnie od człowieka, zanim do końca wysuszyłem tego biednego skurczybyka?

Nie powiedział ci również, że dopiero lufa przyłożona do skroni i groźba kuli w czasie przywróciła mi zdrowe zmysły?

Claire przełknęła ślinę. - Nie, nic o tym nie wiedziałam.

Po jej zaprzeczeniu, potrząsając głową, uciekł od niej wzrokiem i zaczął wpatrywać się w drżący płomień stojącej na ołtarzu szkarłatnej świecy. - Jeśli nie masz przy sobie jakiegoś ukrytego pistoletu, to do cholery, radziłbym ci odwrócić się i uciekać ode mnie dopóki jeszcze możesz.

Usłyszała niebezpieczne tony w jego dziwnie spokojnym głosie, ale pozostała tam gdzie była. - Jestem tu, ponieważ dziś w nocy niepokoiłam się o ciebie. I dlatego, że przed chwilą zdarzyło się coś, co mnie przeraziło.

Rzucił jej twarde spojrzenie, zmarszczył brwi nad wciąż lśnącymi intensywnym, bursztynowym blaskiem oczami. - Co się stało? Czy to ma coś wspólnego z Rothem? Czy znowu zrobił coś, co sprawiło ci ból?

- Nie, nic takiego nie zrobił. Ale ja coś zobaczyłam i jestem pewna, że to go dotyczy. Kiedy pytająco zmarszczył brwi, zaczęła mówić dalej. - Jest tu, w Zakonie pewne dziecko, które posiada dar jasnowidzenia.

- Mira - powiedział, co świadczyło, że wiedział o dziewczynce przygarniętej przez

wojowników.

- Tak, Mira. Nie dalej niż kilka minut temu, ujrzałam coś przerażającego w jej oczach. Zobaczyłam twoją śmierć, Andreas. - Claire westchnęła łagodnie i na moment przytknęła oczy, boli mnie samo wypowiedzenie tych słów. Widziałam też rumowisko wypełnione ogniem i dymem i ty byłeś tam, w samym środku tego piekła. Próbowałam cię ocalić, ale nie zdołałam dotrzeć do ciebie na czas. Ogień był zbyt gorący.

Podniósł się przeklinając cicho. Jego gniewny wyraz twarzy wskazywał, że jest gotowy żeby zaprzeczyć temu, co usłyszał, ale Claire powstrzymała go zanim miał okazję wypowiedzieć choćby jedno słowo. - Czułam twoją śmierć, Andre. Byłam tam, w środku tej wizji. To było takie realne. Jeśli nie zrezygnujesz ze swojego pragnienia zniszczenia Wilhelma Rotha, to naprawdę wierzę, że umrzesz.

Słuchał, jego szczęki zacisnęły się w grymasie, który wydawał się być ponurą akceptacją. Jakby zdawał sobie sprawę z tego, że znajdzie śmierć wśród ruin i płomieni, ale nie widział żadnej potrzeby by od niej uciekać.

- Mój Boże - wyszeptała, wściekła, że dopiero teraz to pojęła. - Za każdym razem, kiedy pozwalasz uwolnić się swojemu ogniowi, zaglądasz w twarz własnej śmierci. Wiesz o tym, prawda? Od samego początku zdawałeś sobie z tego sprawę, a jednak kontynuujesz próby używania mocy, która w końcu może cię zabić.

Słuchał niewzruszony, wyraz jego twarzy był nieodgadniony i w irytujący sposób pozbawiony emocji. - Ja nie boję się śmierci, Claire.

- Nie - powiedziała, zmuszając się żeby to słowo przeszło przez jej wykrzywione smutnym uśmiechem usta. - Ty się jej nie obawiasz, Andre. Teraz, w końcu to widzę. Biegiesz ku niej ile sił w nogach. Tak łatwo przychodzi ci to, żeby mnie opuścić?

Chyba tak, skoro chcesz to zrobić.

- Więc co twoim zdaniem mam zrobić? - Warknął.

- Pozwól niech twoja zemsta dokona się tu i teraz. Pozwól zająć się nim Zakonowi, przy okazji ścigania Dragosa, ale ty się do tego nie mieszaj. Chcę żebyś trzymał się od niego z daleka. Czy nie mógł byś tego zrobić... dla mnie?

Uniósł spokojnie swoją dłoń, delikatnie i ujął w palce jej drżącą brodę. - Prosisz mnie żeby odwrócić się plecami do tych, którzy kiedyś narażali dla mnie swoje życie. Prosisz, żebym zapomniał o wszystkim, co Roth uczynił mnie i mojej rodzinie...o tym, co zrobił z tyloma niewinnymi istnieniami. Żądasz, żeby odwrócić wzrok od przestępcy, który nie zawahałby się wylądować na tobie całej swojej wściekłości, Claire.

Spojrzała w skąpane w bursztynowym blasku...wypełnione tęsknotą oczy wampira... i ujrzała, jak narasta w nich powódź nieskrywanych emocji. - Jest tysiąc rzeczy, o których chcę ci powiedzieć, Claire. Przyrzekam, że chcę móc to zrobić. Ale sprawy z Rothem teraz już zaszły za daleko. Rozpaliłem tę wojnę i ona nie wygaśnie dopóki jeden z nas nie zginie w jej płomieniach. Wcale nie chcę, żeby padło na mnie, ale nie zamierzam kulić się w kącie, z dala od wszystkich nadchodzących pożarów.

Niech jej Bóg dopomoże, nie chciała tak od razu mu wybaczyć ...nie chciała pozwolić mu znowu wrócić do jej życia, żeby mógł tak dokładnie przypomnieć jej, że nigdy nie przestała go kochać, a już na pewno mając w perspektywie możliwość ponownej jego utraty, po tym, gdy jeszcze raz udało się jej spróbować niezwykłego smaku szczęścia.

Jednak gdy uniósł jej palce do swoich warg, przepełniony czcią i troskliwą czułością, cały gniew i strach Claire roztopiły pod wpływem jego dotyku.

A kiedy ucałował wewnątrz jej dłoni, a następnie z tym samym łagodnym uwielbieniem złożył pocałunek na jej ustach, całkowicie się w nim zatraciła. Nawet nie próbowała się sprzeciwić, kiedy zdyszany i dziki odsunął się od niej, tylko po to, by zderzyć z nich ubrania na środku należącej do Zakonu poświęconej kaplicy.

Jego pocałunki stały się bardziej nagłe, gwałtowniejsze.

Upajała się jego pasją, z trudnością chwytał oddech, kiedy uniósł ją, owinął się w pasie jej nogami i pocałował żarłoczniej niż kiedykolwiek.

Nadział ją na siebie jednym, długim, twardym pchnięciem, czując w swoich ustach jak gwałtownie sapnęła z rozkoszy.

Następnie zaczął się w niej poruszać, ciało przy ciele, brał ją z nadzwyczajną prędkością i mocą, która czyniła go czymś więcej niż tylko człowiekiem. Claire czuła chłód twardego, rzeźbionego kamienia ocierającego się o jej nagie plecy. A obejmując, podczas tej dzikiej jazdy, nagimi udami jego biodra, rozkoszowała się żarem, sztywnego ciała, którym tak głęboko i tak wspaniale ją wypełniał.

Andreas kurczowo obejmował ją ramionami biorąc ją w agresywnym, desperackim tempie. Claire rozumiała jego pragnienie. Również je czuła. Z radością przyjmowała każde gwałtowne pchnięcie, każde wściekłe uderzenie i ostre wycofanie się.

Chciała usłyszeć, jak krzyczy z rozkoszy, nawet gdyby to zdradziło ich namiętność przed całym Zakonem. Nie obchodziło jej nic oprócz niego, i wstrząsającego błagania ich połączonych razem ciał, do którego i ona dołączała swoją modlitwę...o to...żeby nie był to ich ostatni raz razem.

- Pieprz mnie...o taaak - szepnęła mu do ucha, kiedy zafalował swoimi biodrami w bardziej ponagląjącym rytmie. - O, Boże, Andre ... muszę to poczuć. O, tak, proszę

nie przestawaj.

Z dzikim warknięciem, przyśpieszył swój rytm, wynosząc ją na taki poziom rozkoszy, którego istnienia nawet sobie nie wyobrażała. Claire osłabła z przyciszonym okrzykiem, ukrywając twarz w jego ramieniu podczas, gdy jej ciało zaciskało wokół niego, w wywołanych ekstazą skurczach. Doszedł razem z nią, sapiąc zaklął gniewnie, kiedy mocno ją obejmując, przywarł do niej biodrami, zalewając jej wnętrze gorącym wybuchem swojego spełnienia.

Reichen puścił uda Claire i łagodnie postawił jej stopy z powrotem na solidnym gruncie. Drżał w następstwie dopiero co przeżytego orgazmu, ale jeszcze bardziej z powodu palącej potrzeby zatopienia kłów w jej delikatnej szyi.

Nigdy nie czuł się bardziej żywy niż, kiedy był z Claire. Przebywanie z nią ukazało mu jasno jaką tragikomedią było jego życie przez wszystkie te lata, kiedy byli osobno. Kiedy ujawniło się przekleństwo jego pirokinezy, by zachować ostrożność trzymał wszystkich na dystans. Otaczał swoje serce grubym murem.

Ale nie z Claire. Jakimś cudem odnalazła drogę do jego wnętrza. Był jej partnerem na wszystkie liczące się sposoby.

Ale nie w tym jednym najistotniejszym, którego najbardziej potrzebowała.

Nie powinien był tego z nią robić...z tuzina różnych powodów. I nie najbliższym z nich był ten, że nic nie było w stanie skłonić go do zmiany zdania w sprawie ścigania Rotha.

Ona też o tym wiedziała.

Mógł dojrzeć to w jej brązowych oczach, gdy stanęła przed nim z zarumienionymi

policzkami i wciąż pociemniałymi od namiętności źrenicami.

- Czy rozmawiałeś już z nimi o tym, że masz zamiar pomóc Zakonowi?

Nie było żadnego sensu by próbować chronić ją przed prawdą, po prostu dlatego, że wciąż znała go lepiej niż ktokolwiek inny, kiedykolwiek mógłby poznać. - Tegan i ja omówiliśmy parę spraw dziś wieczorem, w drodze w do centrali. Zaczynam jutrzejszej nocy, dołączę do patrolu zamiast wojownika, który został ranny. Skoro już wiemy, że Roth jest w Bostonie, przeczesać miasto, również i na niego będziemy mieli oko. Sztywno skinęła głową i przeszła obok niego, żeby pozbierać swoje ubranie. Ubierała się mechanicznie, pośpiesznie jakby nie mogła się już doczekać, żeby jak najszybciej od niego uciec.

Reichen niepewnie potrząsnął głową, nie potrafiąc znaleźć właściwych słów.

- Przykro mi, Claire.

- Wiem o tym - odpowiedziała cicho. - Mnie również jest przykro.

Nie próbował jej zatrzymać, wyszła z kaplicy i zniknęła na końcu krętego korytarza. Jego stopy były jakby przyrośnięte do podłogi, stał tam nieruchomo jako posąg do czasu, gdy był już pewny, że odeszła. A wtedy opadł w dół, na kolana i kontynuował błaganie o siłę, której będzie potrzebował, żeby doprowadzić swoją zemstę do ostatecznego końca.

TLUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 21

Od wschodu słońca minęło już trochę czasu, gdy Claire stanęła obok prysznicza w

swojej kwaterze i odkręciła wodę. Wpatrywała się, niewidzącym wzrokiem, w ciepłą mgłę, która od wewnątrz, zaczęła pokrywać szybę.

Znowu go traciła.

Jeszcze raz, przez Wilhelma Rotha.

Zrobiło się jej zimno, kiedy pomyślała o wszystkim, co Roth do tej pory odebrał już jej i Andreasowi, weszła pod parujący natrysk i stała tam, drżąc z chłodu, który przeniknął ją do szpiku kości. W ciągu zaledwie kilku godzin, znowu zajdzie słońce i Andreas dołączy do Zakonu, patrolując razem z nimi to samo miasto, w którym teraz przebywał Roth. Co prawdopodobnie mogło doprowadzić do jego śmierci.

Jasno i wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nic, co by mu powiedziała, nie powstrzymałoby go przed udzieleniem pomocy Zakonowi. Tak samo, jak nic nie powstrzymałoby go od dążenia do sprawiedliwości, której musiało stać się zadość, bez względu na to jakich wymagałoby to od niego kosztów. W tym, nawet wyrzeczenia się miłości, którą po tak długiej rozłące teraz odkrywali na nowo.

Ale przynajmniej tym razem nie odszedł bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Miał swoje powody. Dobre, szlachetne powody. Ale żaden z nich tak naprawdę nie czynił tego wszystkiego łatwiejszym do zaakceptowania.

Jakaś jej zrozpaczona, samolubna część pragnęła natychmiast wrócić o do kaplicy Zakonu i błagać go, żeby jeszcze raz się zastanowił. Ofiarowała by mu wszystko. Czegokolwiek by zażądał.

Ale wiedziała, że on nie mógłby, albo nie chciał, zmienić zdania.

Był zbyt honorowym człowiekiem.

I za bardzo go kochała, żeby kazać mu naginać swoje zasady, tylko po to by ukoić jej łamiące się serce. Ale Boże, to strasznie bolało, ta decyzja żeby pozwolić mu iść. Z myślą, że na zawsze może go utracić.

Zalał ją żal i gniew.

Poczuła się skołowana, wystraszona...i strasznie samotna.

Claire osunęła się na wyłożoną płytkami posadzkę prysznic i pozwoliła opłukiwać się ciepłej, parującej wodzie. Zamknęła oczy i myślała o tym, jak trudno jej będzie przetrwać tę noc, kiedy on ją opuści wyruszając razem z wojownikami na patrol. To, że mogła tu czekać na jego powrót, koło trochę ból w jej sercu, ale tylko do czasu gdy uzmysłowiła sobie, że on będzie tam szukał także okazji do potyczki z Rothem. A jeśli ona nieświadomie dołożyła do tego jeszcze i Dragosa?

Prawie nie mogła objąć wyobraźnią wyniku starcia tego rozmiaru.

Ale co mogłaby zrobić, żeby temu zapobiec?

Cichy, zrozpaczony głos w ciemnym zakątku jej umysłu szepnął, że jest coś takiego. Coś czego jeszcze nie rozważała. Coś tak obrzydliwego, że sama myśl o tym, spowodowała napłynięcie żółci do jej gardła.

Mogła pójść bezpośrednio do samego Rotha.

Nie po to by prosić o łaskę, ponieważ wiedziała, że żadnej nie będzie, szczególnie teraz. Nie, jeśli miałyby ona dotyczyć jej lub Andreasa. Ale tak samo jak była pewna tego faktu, była pewna również i tego, że Wilhelm Roth głęboko gardził przegranymi. Zawsze musiał wygrywać, nawet najbliższych konkurencjach.

Czy byłby skłonny przyjąć to, co miała mu do zaoferowania?

Claire nie mogła mieć pewności, dopóki tego nie spróbowała.

Odrzucało ją to, co miała zrobić, ale czuła, że to było jej ostatnią nadzieją, a przecież najważniejszy był Andreas. Odchyliła głowę do tyłu i spowolniła swój oddech. Była mistrzynią w błyskawicznym wysyłaniu siebie do krainy snów, ale znalezienie Rotha ... miała nadzieję, że on też będzie spał...nie było już takie łatwe. Oderwała się od jawy i podryfowała w kierunku sfery sennych marzeń, szukając i modląc się, aby odnaleźć tam Rotha.

Zajęło jej kilka długich minut zanim wyczuła przesłonięty welonem snu, skraj jego umysłu.

Lód wypełnił jej żołądek, gdy wchodziła w jego senne marzenie, ignorując krzyk instynktu żeby, co sił w nogach, uciekać w przeciwnym kierunku.

Wtem zobaczyła go przed sobą. Był odwrócony do niej plecami, pośpiesznie przemierzał miejsce, które wydawało się być jakimś podziemnym korytarzem. Claire cichutko podążała za nim, formułując w myślach swój rozpaczliwy apel. Ciężkie drzwi otworzyły się przed nim, pozwalając mu przejść. Claire wślizgnęła się za nim, a po chwili gruby kamienny panel, zatrzasnął się z powrotem.

Roth mamrotał pod nosem, wypluwając z siebie niezrozumiałe słowa wypełnione jadem i frustracją.

Wewnątrz następnego pomieszczenia, wyglądającego zupełnie inaczej niż prymitywny korytarz, którym się do niego dostali. Przypominało ono wnętrze kliniki lub laboratorium. Gwałtownym krokiem podszedł do zastawionej mikroskopami, probówkami i zlewkami lady. Kiedy zbliżał się do końca długiej powierzchni, błyskawicznie wysunął rękę i zamiótł część sprzętów na podłogę. Claire sapnęła, kiedy szkło z trzaskiem rozbiło się przed nią.

- Co do kurwy... - Roth odwrócił się gwałtownie. Gdy ją zobaczył, jego okrutne oczy zwęziły i zaśmiał się z głębi gardła, chrapliwym, nieprzyjaznym rechotem. - No, no, no, niech mnie diabli, jeśli to nie jest ta wiarołomna suka...moja Dawczyni Życia.

Nie pozwoliła by jego raniące słowa sprawiły jej ból. - Musimy porozmawiać, Wilhelm. Ty i ja musimy się jakoś dogadać, zanim sprawy między tobą i Andreasem zajdą za daleko.

Teraz zachichotał w prawdziwym rozbawieniu. - Pozwól mi zgadywać. Wysłał cię tu, żebyś apelowała do mojego miłosierdzia? Mojego poczucia honoru?

- On mnie nie wysłał, nawet nie wie, że tu jestem. - Kiedy jego czoło zmarszczyło się z ciekawości, ciągnęła dalej. - Przyszłam tu by cię prosić, żebyś trzymał się od niego z daleka. Odrzuć niechęć, którą czujesz do niego...przeze mnie...i pozwól Andreasowi odejść zachowując życie.

- Chyba nie mówisz tego poważnie – zakpił Roth.

- Jestem śmiertelnie poważna – odpowiedziała Claire. - Jestem skłonna ofiarować ci wszystko, jeśli teraz dasz mi słowo. Wrócę do ciebie, Wilhelm. Zrobię wszystko czego ode mnie zażadasz...możesz wyładować na mnie nienawiść, którą do niego czujesz, już nie dbam o to. Tylko zostaw go w spokoju. Proszę.

Jego oczy zwęziły się jak ostrza, raniąc ją swoją złośliwością. - Czy ty naprawdę jesteś taka naiwna, Claire? Dbam o niego mniej niż o zeszłoroczny śnieg - powiedział, zupełnie beznamiętnie. - O ciebie zresztą też, jeśli już o to chodzi.

Błysnęła w niej iskierka nadziei, słabiutka ale obiecująca.

Ale wtedy Wilhelm Roth wybuchnął okrutnym śmiechem, który zjeżył jej włosy na

karku. - W tym wszystkim nigdy nie chodziło o ciebie, Claire. Nie wiedziałaś o tym? Nigdy nic nie podejrzewałaś? Byłaś jedynie nagrodą, której pragnąłem, ponieważ to oznaczało odebranie mu czegoś. Zniszczenie jego Mrocznej Przystani i zabicie jego najbliższej rodziny było niespodziewaną przyjemnością. Którą jednak nie omieszkałem się delectować.

- Jesteś chory, Wilhelm. - Jej żołądek skręcił się z pogardą. - Mój Boże. Naprawdę jesteś potworem.

- A ty, Claire, już jesteś dla mnie martwa - szepnął, jego głos był zduszonym warknięciem, które zmroziło ją do szpiku kości. - Ty i Andreas obydwójce jesteście już trupami. Tylko jeszcze sobie tego nie uświadamiasz. Jesteście przeszkodami stojącymi na drodze do wielkich celów i zostanieie usunięci. Wy, a także Zakon.

- Obiecałeś to Dragosowi? - Zapytała drewnianym głosem. - Jak długo czyniłeś zło w jego imieniu?

Roth uśmiechnął się złośliwie, wywołując w niej wstręt. - Nasza rewolucja zaczęła się jeszcze zanim zrobiłem błąd i uczyniłem cię moją kobietą. Nigdy nie powinienem był marnować na ciebie mojego cennego czasu, bez względu na to, jaką przyjemność sprawiała mi świadomość tego, co odbieram wam obojgu. Tą samą przyjemność mogłem osiągnąć wysyłając cię do Dragosa, tak jak inne kobiety, które przez lata mu wysłałem.

Claire usiłowała zrozumieć o czym on mówił. Jakie inne kobiety? Czy mówiąc o wysyłanych do Dragosa kobietach, Roth miał na myśli...Dawczynię Życia. W jakim celu je tam wysyłał, zastanawiała się, ale była zmuszona zgadywać tylko przez moment.

Z głębin eteru snu, wynurzyła się ściana zaryglowanych cel. Wilgotnych, mrocznych,

strasznych. Z uwięzionymi w nich brankami. Dawczyniami Życia. Nawet z miejsca w którym stała, Claire mogła dostrzec na niektórych z nich znamiona w kształcie kropli i półksiężyca.

Takie samo znamię nosiła ona sama. To znamię, które czyniło ludzką kobietę zdolną z tworzenia więzi z mężczyzną Rasy i obdarzenia go potomstwem.

Dobry Boże, w tych celach uwięzione było ponad dwadzieścia kobiet. Jej żołądek wypełnił się kwasem, gdy zauważyła, że niektóre z nich były w ciąży. - Co tu się dzieje? - Krzyknęła, przerażona i pełna odrazy. - Co do cholery wyrabiacie razem z tym Dragosem? - Kiedy z narastającym oburzeniem wypowiedziała te słowa, zarejestrowała ciche, zwierzęce wycie dobiegające spod miejsca, w którym stała razem z Rothem. Wycie zmieniło się w przepełniony cierpieniem ryk...lamentujący krzyk, który przez podeszwy stóp rezonował w jej kościach.

To było coś, co różniło się od wszystkiego, co do tej pory słyszała, co kiedykolwiek wcześniej mogła usłyszeć... całkowicie obcy dźwięk, który ścisnął przerażeniem jej płuca.

Boże, co to było za miejsce? Jakie straszne doświadczenia przeprowadzali tu Dragos i Roth?

Następny straszny krzyk wprowadził w drżenie podłogę pod jej stopami. Roth odrzucił głowę do tyłu i zawył razem z niewidoczną istotą, kpiący i sadystyczny.

Następnie posłał jej morderczy uśmiech. - Już nie żyjesz, Claire. Tak samo jak te wszystkie Dawczynie Życia. On powyrywa ci ręce i nogi. Chyba, że ja pierwszy zaznam tej przyjemności. Pomyśl o tym następnym razem, kiedy pozwolisz dotknąć się Reichenowi. Wiedz co cię czeka, kiedy znowu pozwolisz mu się pieprzyć. Zamierzam wykończyć was oboje i będę się tym rozkoszował.

I właśnie w tym momencie, zniknął Roth i przerażająca komora. Zerwał połączenie, które spajało ich sny.

Claire obudziła się wstrząsana dreszczami pod ciepłym tuszem prysznic. - Och, Boże - wysapała, ukrywając twarz w mokrych dłoniach. Żółć wypełniła jej gardło. - O, Boże ... co ja zrobiłam?

Wilhelm Roth obudził się zaledwie kilka minut później, uświadamiając sobie głębię błędu jaki za sprawą Clarie, właśnie popełnił.

Początkowo był wstrząśnięty widząc ją w swoim śnie...nie oczekiwał, że ta kobieta wykaże się tego rodzaju odwagą i tak bardzo zbliży się do niego, nawet we śnie. Po tym, jak z pełną świadomością wzbudziła jego gniew, stając się dziwką Andreasa Reichena.

Kiedy już otrząsnął się z zaskoczenia spowodowanego jej ukradkowym wśliznięciem się w jego sny, Roth pozwolił sobie na przyjemność podrażnienia się z nią, wywołując w niej lęk i przerażenie. Ukazując twardego obraz tego, do czego zdolny był Dragos.

Był zachwycony, pozwalając jej słyszeć dzikie ryki uwięzionego w klatce Starożytnego. Jej przerażenie, kiedy ujrzała więzione Dawczynie Życia, których Dragos używał do realizacji swoich eksperymentów, dało mu cudowny dreszcz sadystycznej rozkoszy.

Ale teraz, gdy już się obudził, zastanowił się nad ceną swojej małej gierki.

Pokazał jej laboratorium i podziemny bunkier, gdzie Dragos trzymał w ukryciu wszystkie swoje tajemnice.

Czy domyślała się co zobaczyła? Miał nadzieję, że nie.

Claire miała dociekliwy umysł, lecz co mogłaby zrobić z tą wiedzą? Oczywiście powiadomić Zakon, ale zbawienną łaską było to, że Dragos już przewidywał posunięcia, które wykonają wojownicy w Bostonie. Ostatecznie liczył się z tym, że Zakon może go zdemaskować. Od czasu, gdy zakłócili mu spotkanie w pobliżu Montrealu, Dragos planował przestawiając pionki na szachownicy swojego mistrzowskiego projektu.

Mimo to, Roth wiedział, że nie może przemilczeć swojego potknięcia. Gdyby to zrobił, wiedział bez cienia wątpliwości, że Dragos jakimś sposobem, niedługo i tak odkrył by prawdę. Musiał przyznać się do błędu i pozwolić sprawom potoczyć się swoim torem. Jeśli będzie miał szczęście, to jego głowa nie potoczy się razem z nim. Formułując swoje usprawiedliwienie, Roth zadzwonił korzystając z prywatnej linii Dragosa.

- Panie – powiedział, gdy drugi wampir odebrał połączenie i warknął zdawkowe powitanie. - Wybacz, że zakłócam ci spokój, ale mam wieści, które niestety nie mogły poczekać.

- Mów.

Roth poinformował go o spotkaniu z Claire, które miało miejsce w jego śnie. Dbając o to, by większością winy za swoją pomyłkę obarczyć unikalne właściwości talentu swojej Dawczyni Życia. - Ona szpiegowała mnie bez mojej wiedzy, panie. Gdy odkryłem ją tam, we śnie, było już za późno żeby uniemożliwić jej zobaczenie laboratorium.

- Hmm – chrząknął Dragos, w przytłaczającym milczeniu słuchając jego wyjaśnień.
- Staję się coraz bardziej zmęczony świadomością, że ta kobieta i jej towarzysz wciąż

jeszcze oddychają, Herr Roth. Teraz kiedy masz już opanowane sprawy w Bostonie, to może nadszedł czas, żebyś zajął się nią tak jak to planowaliśmy.

- Tak, panie. Zajmę się tym. - Odchrząknął, czując, jak fala agresji zalewa linię telefoniczną pomimo, że Dragos na pozór wydawał się być zupełnie spokojny.

- Z wyjątkową przyjemnością, osobiście wyszę życie z tej suki...po tym...jak każę jej patrzeć na śmierć Andreasa Reichena.

- Mam lepszy pomysł – powiedział Dragos, łagodnym, acz jadowitym tonem. - Chcę żebyś dziś po zachodzie słońca stawił się w centrali.

- Panie? - Roth był zdezorientowany. - A co z więzami krwi?

- Co masz na myśli?

- Jeśli ona powie Zakonowi, co dzisiaj widziała, to wojownicy mogą użyć naszych więzów krwi, żeby odnaleźć mnie i laboratorium.

Wahanie na drugim końcu linii nie trwało nawet sekundy. - Bądź tutaj po zachodzie słońca, Herr Roth. Twoje instrukcje będą na ciebie czekały.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 22

Budynek centrali Zakonu w Bostonie był architektonicznym i technicznym cudem. Nawet pomimo przytłaczających powodów, dla których Claire się tu znalazła, nie mogła nie być pod wrażeniem podziemnej sieci długich korytarzy i sal ukrytych pod widoczną z poziomu ulicy okazałą rezydencją z wapienia.

Zakon bez wątpienia mieszkał w komfortowych warunkach, ale było jasne, że podstawą tej lokalizacji były względy taktyczne. Fundamentem funkcjonowania ich kwatery głównej... centralnym mózgiem tej rezydencji... było laboratorium techniczne, z jego rządami komputerów, wyposażeniem do prowadzenia obserwacji, mapami, i strategicznymi planami najważniejszych miast w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Weszła do sali w której prowadzone były dyskusje dotyczące działań operacyjnych i chociaż została przywitana tam gościnnie przez każdego, kogo do tej pory poznała, to gdy usiadła przy dużym stole konferencyjnym, była boleśnie świadoma faktu, że wciąż jest partnerką Wilhelma Rotha i kimś kto ma najbliższe powiązania z osobą, która blisko współpracuje z najbardziej podstępnyim wrogiem Zakonu.

- Wszyscy są już w drodze - powiedział Gideon, kiedy skończył dzwonienie do reszty wojowników i ich towarzyszek, żeby wezwać ich aby mogli dowiedzieć się tego, co musiała powiedzieć im Claire.

Jedna z mieszkających tu rezydentek, kasztanowo-włosa młoda kobieta o królewskim wyglądzie, położyła swoją dłoń na ręce Claire, okazując jej kobiece wsparcie. Miała na imię Gabrielle i była Dawczynią Życia przywódcy Zakonu Lucana, który jako pierwszy otrzymał niepokojące informacje od Claire na temat tego, co odkryła odwiedzając dzisiejszego ranka sny Wilhelma Rotha. Potężny wampir wywodzący się z pierwszego pokolenia, swoim zwyczajem zaczął przemierzać pokój w tą i z powrotem, jego długie nogi przenosiły go przez całą szerokość pomieszczenia potrzebując do tego nie więcej niż pół tuzina kroków, podczas gdy Rio i Dylan obserwowali to z drugiego krańca stołu.

Claire nie wiedziała, czego można się spodziewać od Zakonu i szczerze powiedziawszy była bardziej niż trochę pełna obaw, gdy wczoraj wieczorem po raz pierwszy znalazła się w jego bostońskiej siedzibie. Zaskoczyło ją kiedy na własne

oczy zobaczyła, że nie byli tak prymitywni i nieokrzesani jak głosiła ogólna opinia, która w ten sposób malowała ich obraz wśród populacji Rasy, byli natomiast w pełni profesjonalną, zżytą ze sobą grupą towarzyszy broni.

Razem z ich Dawczyniami Życia, które tu mieszkały, Zakon był zupełnie niepodobną do innych społecznością, różniącą się do wszystkich Mrocznych Przystani jakie Claire kiedykolwiek wiedziała. Wojownicy i ich partnerki wyraźnie dbali i troszczyli się o siebie wzajemnie.

Byli rodziną.

Claire poczuła z tego powodu delikatny, spowodowany zazdrością ucisk w sercu, ale jeszcze bardziej gnębiło ją poczucie winy, gdy pomyślała o tym, że Wilhelm Roth może mieć coś wspólnego z niebezpieczeństwem grożącym teraz wojownikom. Po horrorze, który niedawno ujrzała w swoim śnie, poczuła nagły i uporczywy przymus, żeby pomóc Zakonowi. Cokolwiek byłąby w stanie zrobić żeby powstrzymać Rotha...albo Dragosa... przed wyrządzeniem następnych krzywd, zrobi to.

Niestety, od momentu dzisiejszego zachodu słońca, jej wyczuwane przez krew połączenie z Rothem wydawało się stopniowo słabnąć. Przemieszczał się; była tego pewna. Mógł być w Bostonie kilka nocy temu, kiedy przybyła z Reichenem z Europy, jak również wczoraj wieczorem w chwili, gdy przyjechali z Newport, ale teraz zmysły mówiły jej, że nie ma go już w mieście. Wyjawiała ten fakt Gideonowi, oraz wszystkim pozostałym, którzy zebrali się w laboratorium centrali przed wyjściem na nocne patrole.

- Czy masz jakikolwiek pomysł, gdzie mógłby udać się Roth? - Zapytała Savannah, partnerka Gideona, siedząca przy nim koło konsoli stanowiska komputerowego. Wysoka, czarna kobieta była w tym pomieszczeniu ostoją spokoju, źródłem pozytywnej energii, która wydawała się być odpowiednim kontrapunktem dla

szalenie aktywnego Gideona.

- Czy zauważyłaś w swoim śnie jakiegokolwiek rozpoznawalne punkty orientacyjne?

Claire potrząsnęła głową. - Niestety nic, co mogło by nas na niego naprowadzić. Naprawdę chciałabym żeby było inaczej.

- Myślisz, że zdawał sobie sprawę z tego, że ty również jesteś w Bostonie? - Zapytał Rio swoim głębokim, aksamitnym, pobrzmiwającym hiszpańskim akcentem głosem, jego ciemne brwi zmarszczyły się nad oczami w kolorze dymnego topazu.

- Bardzo możliwe, że mógł podejrzewać, że tu jestem - niepewnie odparła Claire.

- Skoro ja go wyczuwałam, to muszę przyjąć, że on również wyczuł moją obecność w tym mieście.

Gideon kiwnął głową. - To mogło być rozsądnym powodem, dla którego zdecydował się wyjechać z miasta, jak również podejrzenie, że możemy cię nakłonić abyś przekazała nam tę informację.

- A jeśli on wypełnia polecenia Dragosa - powiedziała, wysokim głosem, siedząca obok Rio, Dylan - to być może ruszył w kierunku jego kryjówki. Może jeśli się dowiemy, gdzie on teraz jest, to odnajdziemy również Dragosa.

Gideon zmarszczył brwi w zamyśleniu, po czym spojrzał na Claire. - Prześledźmy jeszcze raz to, co zobaczyłaś w swoim śnie. Może Roth zostawił nam jakieś dodatkowe wskazówki, które pomogą nam go zlokalizować.

Claire zaczęła, znowu, od początku analizować swoją senną wędrówkę. Kiedy opisywała szczegóły swojej konfrontacji z Rothem, rozsunęły się szklane drzwi laboratorium i do środka, w towarzystwie kilku wojowników, wszedł Tegan.

Wszyscy byli ubrani do walki, od stóp do głów w czerń. Jednym z nich był Andreas, ubrany tak samo jak inni, wyglądał na równie śmiertelnie niebezpiecznego jak reszta jego uzbrojonych po zęby towarzyszy.

Serce Claire zatrzepotało na jego widok. Zastanowiła się nad pójściem do niego tuż po swojej sennej konfrontacji z Rothem, ale pomyślała, że nie powinna się mu narzucać po tym, w jaki sposób rozstali się w kaplicy.

Jej tchórzliwsza część wiedziała, że będzie wściekły kiedy dowie się, co zrobiła. Spojrzenie, którym uraczył ją po wejściu do laboratorium z Teganem z trudem można by było uznać za przyjazne. Widocznie został już powiadomiony o celu tego pośpiesznie zaimprovizowanego spotkania.

- Czy przypominasz sobie coś jeszcze, Claire? - Zapytał ją Gideon. - Mówiłaś, że widziałaś stoły z laboratoryjnym wyposażeniem.

Potwierdziła jego słowa skinieniem głowy. - Tak, były tam mikroskopy, komputery, menzurki i mnóstwo fiolek z chemikaliami. To wszystko wyglądało na bardzo nowoczesne, ale nie mogę powiedzieć ci jakie eksperymenty były tam przeprowadzane.

- A za laboratorium znajdowały się zaryglowane cele. - Prowokował ją do odpowiedzi Gideon.

- Tak. Rząd cel z uwięzionymi w nich kobietami. Dawczyniami Życia. Niektóre z nich były w ciąży. Kiedy to mówiła czuła na sobie badawczy wzrok Andreeasa. To paliło, ten sposób, w jaki wpatrywał się w nią w pełnej napięcia ciszy z drugiego końca pokoju. - Sadząc po tym, co powiedział mi Roth, odniosłam nieodparte wrażenie, że Dawczynie Życia były oddawane jakiejś istocie.

- W celach prokreacyjnych - powiedział Gideon, śląc ponure spojrzenie w kierunku Tegana. - Nowa generacja mężczyzn Rasy, spłodzona przez Starożytnego.

Claire ponownie doświadczyła tego chorego wrażenia, jakie poczuła po usłyszeniu tego, co powiedział jej Roth. - On twierdził, że zaopatrywał Dragosa w Dawczynię Życia, jeszcze nawet zanim go spotkałam, co miało miejsce trzy dziesięciolecia temu.

- Jezu - wysyczał Tegan. - Jak wiele wampirów pierwszego pokolenia mógł on stworzyć przez te kilka dekad?

- Jeśli miał nieograniczone dostawy Dawczyń Życia? - Wtrącił Gideon. - Mam dreszcze na samą myśl o tym.

- A kto może nam zagwarantować, że Roth był jedynym, który go zaopatrywał? - Z powagą dodał Rio. Rzucił okiem na Dylan. - O jak wielu zaginionych Dawczyniach Życia mówią raporty zebrane z Mrocznych Przystani, kochanie?

- Jak daleko wstecz mam sięgnąć? - Zapytała trzeźwo - pomimo, że ich liczba znacznie wzrosła dopiero w ostatnich dziesięcioleciach, to znaleźliśmy wzmianki o zniknięciach, nawet w raportach z przełomu ubiegłego wieku. Nie można dokładnie określić liczby kobiet, które co roku znikają z ludzkich populacji, wśród nich też mogły być Dawczynię Życia.

Odwróciła się do Claire żeby jej to wyjaśnić. - Kilka miesięcy temu, gdy Rio i ja się spotkaliśmy, odkryłam, że mój specjalny dar pozwala mi widzieć zmarłych ludzi. Dokładnie, zmarłe kobiety, które okazały się być Dawczyniami Życia. Kilka z nich ukazało mi się w schronisku, gdzie pracowała moja matka. Poprosiły mnie żeby pomóc ich uwięzionym siostram...uratować je zanim on zabije je wszystkie. Powiedziały mi, że jest ich więcej, wciąż żywych, przetrzymywanych w ciemności, pod ziemią. Podały mi też imię swojego porywacza, brzmiało ono Dragos.

- O mój Boże. - Szepnęła zaszokowana Claire.

- Odnalezienie ich stało się moją małą obsesją. Od tamtego czasu przeszukujemy ewidencje osób zaginionych, starając się podążać za tropem, gdzie ostatnio widziane były te zaginione kobiety, gdzie poszły po raz ostatni. Może w końcu uda się nam je odnaleźć. Jeśli będziemy mogli uratować choć jedno, jedyne życie, to i tak będzie warto.

- Pomogę ci w każdy możliwy sposób - powiedziała Claire. - Nawet jeśli, żeby odnaleźć Wilhelma Rotha i zmusić go do wydania Dragosa będę musiała przemierzyć wzdłuż i wszerz zarówno całe Stany Zjednoczone, jak i Niemcy, zrobię to.

Dylan uśmiechnęła się. - Już cię lubię.

- Wiesz, to nie jest taki zły pomysł? - Gideon zsunął się ze swojego obrotowego fotela i potruchtał do jednej z wiszących na ścianie, ogromnych map Nowej Anglii. Wskazał na czerwoną pinezkę wbitą w punkt zlokalizowany gdzieś na granicy pomiędzy Nowym Jorkiem a Connecticut. - Znamy miejsce, w którym ostatnio widziany był Dragos. Wiemy, że miał kiedyś rezydencję w Nowym Jorku, w której przebywał pod jednym ze swoich pseudonimów. Jeśli zaczniemy szukać w tym rejonie i będziemy posuwać się w kierunku wybrzeża, to może coś znajdziemy.

Spojrzał na Claire. - Dzisiejszej nocy zostało już zbyt mało czasu do świtu, żeby cokolwiek zacząć, ale może zechciałabyś dołączyć do rozpoznania i użyć swojej więzi krwi, żeby zobaczyć czy zdołałabyś zlokalizować miejsce pobytu Rotha?

- Oczywiście. - Udała, że nie usłyszała cichego, ledwo słyszalnego pomruku, który dobiegł do niej od strony Andreasa. Mógł próbować odwozić ją od tego, co chciała zrobić, ale podjęła już decyzję. Teraz ona też włączała się do tej walki, nieważne czy

mu się to podoba, czy nie. - Mogę być gotowa w każdej chwili.

TŁUMACZENIE wykidajlo

ROZDZIAŁ 23

Kiedy zakończyło się spotkanie w laboratorium i wszyscy zaczęli się rozchodzić, Reichen dogonił Claire. Podczas, gdy reszta wojowników wyniosła się z pomieszczenia, żeby przygotować do ostatniej tej nocy misji w mieście, on zatrzymał się na uboczu. Spojrzenie, którym ją przygwoździł było pełne wybuchowej mieszanki oburzenia i absolutnego strachu. - Czym, do cholery, było to wszystko? Domagał się odpowiedzi, kiedy razem z Gabrielle i Savannah zamierzała opuścić laboratorium.

- Kiedy Tegan powiedział mi parę minut temu, że nawiązałeś kontakt z Rothem, nie uwierzyłem mu. O czym ty do kurwy nędzy myślałeś, Claire? A może wyrażę się dokładniej, czy w ogóle myślałeś?

Przełknęła ślinę przytłoczona tą słowną napaścią ale nawet nie drgnęła. - Wszystko w porządku - powiedziała do dwóch towarzyszących jej Dawczyń Życia. - Andreas i ja powinniśmy porozmawiać w cztery oczy.

Furia Reichen wrzała na wolnym ogniu, kiedy partnerki Lucana i Gideona odeszły i zostawili go w korytarzu ze stojącą w bardzo wyzywającej pozie, usztywnioną Claire. - Mój Boże - powiedział, czując się jakby uszło z niego całe powietrze. Takiego samego wrażenia doznał, kiedy Tegan zastrzelił go informacją o odbytej we śnie wizycie Clarie u jej związanego krwią partnera. Niedługo po ich, tak niezręcznie zakończonym, spotkaniu w kaplicy. - Dlaczego to zrobiłaś, co chciałaś osiągnąć

zblizając się w ten sposób do Rotha?

- Miałam swoje powody - odpowiedziała beznamiętnym, spokojnym tonem.

- Takie jak?

- To już nie ma znaczenia. Nie interesowały go negocjacje ze mną. Co jak sądzę, nie jest to dla ciebie żadną niespodzianką.

- Roth nigdy nie bawi się w negocjacje. - Z kpina w głosie powiedział Richen. - On po prostu bierze. A jeśli nie może czegoś wziąć, kradnie i zabija, Claire. Co do diabła cię podkusiło, żeby pomyśleć, iż mogłabyś coś uzyskać odszukując go, nawet jeśli tylko we śnie?

Ruszyła żeby go wyminąć, jakby miała zamiar zostawić go w tym korytarzu bez żadnej odpowiedzi.

Zanim zdążyła zrobić choćby dwa kroki, złapał ją za ramię i przyciągnął z powrotem do siebie. - O co poszłaś go prosić, Claire? O swoją wolność? O łaskę? - Zmarszczył brwi, równie wściekły na jej lekkomyślność, co przepełniony ulgą, że pod jego silnie zaciśniętą dłonią wciąż była żywa i ciepła. - Czy naprawdę się ludziłaś, że po prostu uwolniąby cię, gdybyś go o to poprosiła?

- Nie - opowiedziała, dumnie unosząc brodę. - Nie prosiłam żeby pozwolił mi odejść, Andre. Zapytałam czy przyjmie mnie z powrotem ... ale tylko pod warunkiem, że ty zostaniesz przy życiu.

Równie dobrze mogłaby mu zadać cios w samo serce. - Co takiego? Dobry Jezu, myśl, że mogłaby wrócić z powrotem do Rotha...nie ważne na jakich warunkach, wystarczyła żeby doprowadzić jego krew do wrzenia. Czy ona zaoferowała Rothowi

siebie w zamian za jego życie? Chciał wykrzyknąć swoje oburzenie aż pod krokwie.

- On mnie nie chciał. Nigdy mnie nie pragnął. - Potrząsnęła głową i wyswobodziła się z jego uścisku. - Powiedział mi, że uczynił mnie swoją partnerką, ponieważ wiedział, że to sprawi ci ból. On próbował cię krzywdzić już od wielu lat, Andreas.

To, że nienawiść Rotha do niego trwała już tak długo nie było dla niego szokiem, ale ledwie mógł pojąć wagę tego, co uczyniła Claire...to, że była gotowa dobrowolnie poświęcić się dla niego...wciąż parzyło jego serce jak gorący olej. - Czy zdajesz sobie sprawę jak bardzo byś mnie skrzywdziła, gdyby on przyjął twoją ofertę?

- Prawdopodobnie nie bardziej, niż ty zraniłbyś mnie gdybyś zginął próbując go zniszczyć.

Reichen zasłużył sobie na to, wiedział o tym. Ale to nie powstrzymało go przed zablokowaniem jej przejścia, kiedy znowu spróbowała przemknąć się obok niego.

-Nie zbliżysz się do niego, Claire. Nie, nawet gdybyś miała po swojej stronie Zakon, a nawet całą przeklętą armię. Słyszałem co mówiłaś i wiem, że chcesz pomóc nam go zlikwidować, ale nie opuścisz kwater Zakonu dopóki Roth gdzieś tu się kręci. Zabraniam ci tego.

Przez chwilę wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. - Że niby co? Zakazujesz mi?

- Nie pozwolę ci tego zrobić!

- Nie przypominam sobie, żebym cię kiedykolwiek prosiła o pozwolenie - powiedziała, gniew spowodował, że jej puls uderzał teraz tak gwałtownie, że aż czuł jego echo w swoim własnym. - Po tym co zobaczyłam dziś we śnie Rotha, muszę pomóc Zakonowi go wyeliminować. I zrobię w tym celu wszystko, co tylko będę w

stanie. Myślę, że ty i wszyscy inni ludzie powinni to zrozumieć.

- Reichen potrząsnął głową, nie chcąc nawet rozważać tego pomysłu. - Nie zrobisz tego, Claire. Nie mogę ci na to pozwolić.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, w pewnym momencie coś ponad jego ramieniem, na drugim krańcu korytarza przyciągnęło jej uwagę. - Twój towarzysz czeka na ciebie.

Odwrócił się by spojrzeć i zobaczył Tegana, Rio, i paru innych wojowników stojących obok windy, która miała wywieźć ich na powierzchnię. Skinął im głową dając znak, że potrzebuje jeszcze jednej minuty. Gdy znowu odwrócił się w stronę Claire, ona już przed nim nie stała, ale pośpiesznie maszerowała w kierunku drugiego końca korytarza. - Niech to szlag – cicho wyszeptał pod nosem.

Po czym obrócił się z powrotem w stronę wojowników i podbiegł do nich by dołączyć do ich nocnego patrolu.

Wilhelm Roth czuł zimne, beznamiętne oczy wpatrujących się w niego pięciu wampirów z pierwszego pokolenia, pokonał już inne systemy zabezpieczeń na drodze do podziemnego laboratorium Dragosa. Postąpił dokładnie według otrzymanych instrukcji, wszystko było bardzo precyzyjnie ulokowane i mógł już tylko czekać. Czekać i mieć nadzieję, że Claire była teraz z Zakonem, rozczulając się nad tym jak bardzo skrzywdził on ją i Andreasa Reichena, oraz spowiadając się wojownikom ze wszystkiego, co zobaczyła podczas swojej cholernej nocnej wędrówki.

Znalezienie głęboko ukrytej kryjówki Dragosa było tak trudne jak to tylko możliwe, ale Zakon był przedsiębiorczy i zdecydowany. To właśnie na te cechy liczył Dragos, że staną się one częścią pułapki jaką na nich zastawili.

Więź Claire krwi z Rothem i jej śmieszne poczucie honoru zrobiłoby resztę.

Roth nie miał najmniejszych wątpliwości, że jego przyszłość zależała od sukcesu tego podstępного ataku wymierzonego w wojowników. W razie niepowodzenia, gdyby nie ukatrupił go jeden z wyznaczonych mu do pomocy zabójców, to na pewno zrobiłby to Dragos. Kiedy przeprowadził już ostatnią kontrolę detonatorów i kilogramów materiałów wybuchowych, zaczął zastanawiać się, czy nie został tu wysłany z misją samobójczą.

Ale nie miał najmniejszego zamiaru tu umierać.

Jednakże, wojownicy...? Kiedy już wpadną w jego pułapkę, nie było żadnej szansy, aby choć jeden z nich wyszedł z tego żywy. Mógł tylko mieć nadzieję, że Zakon wyśle za nim wszystkich swoich członków. To byłaby niesamowita przyjemność przyglądać się, jak cała ich grupa ginie za jednym zamachem.

Byłoby jeszcze lepiej, gdyby razem z nimi była Claire i jej świeżo odzyskany kochanek.

Zadowolony z tego, że wszystko w laboratorium było w pełnej gotowości, Roth przeszedł do części więzienia z całą zabezpieczoną promieniami UV, żeby po raz ostatni sprawdzić wszystkie ustawienia. Chciał żeby wszystko było idealnie na rychłe przybycie Zakonu...i ich nieunikniony pogrzeb.

Do cholery, było zbyt cicho.

Lucan i reszta Zakonu spędzili większą część nocy na przeczesywaniu miasta, szukając jakichkolwiek oznak aktywności Dragosa, albo zabójców pierwszego pokolenia, których pojawienie się na ulicach miasta miało najwyraźniej przyciągnąć uwagę Zakonu.

Kilka godzin przeszukiwania każdej opuszczonej parceli, magazynu, zaułka i dachu, który okazywał się pusty.

To samo miała reszta zespołów, które dzisiejszej nocy patrolowały miasto. Właśnie zakończył rozmowę z Niko i Renatą, którzy wspólnie z Dante i Hunterem przeczesywali obszar wzdłuż rzeki Mystic. Ani śladu kłopotów, poza zwykłymi bzdurami popełnianymi przez ludzkość przeciwko swoim braciom.

Szczerze mówiąc, ten względny spokój, który dzisiejszej nocy go otaczał, nie wpływał na niego zbyt dobrze.

Coś się szykowało...coś było tuż, tuż.

Lucan wciąż czuł w kościach, czające się poważne kłopoty, które ujawnią się w mieście jakiejś innej nocy. Te zabójstwa niewinnych ludzi były bardzo spektakularne ze względu na ich brutalność i cynizm. Zakon w jawny sposób został wciągnięty w jakąś grę, więc dlaczego Dragos wstrzymał swoje ataki teraz, kiedy już przyciągnął ich uwagę?

Na godzinę przed świtem Lucan jeszcze raz przeskanował wzrokiem swój obszar, nie mogąc oprzeć się uczuciu, że on i reszta Zakonu stanęli na drodze nadciągającego tsunami. Wessane w wir fale i wiatr, zawsze stwarzały niesamowite wrażenie fałszywego spokoju. Teraz było cicho, ale w każdej chwili może nadciągnąć ogromna przelewająca się nad nimi fala, pochłaniając wszystko na swojej drodze.

TŁUMACZENIE wykidajlo

ROZDZIAŁ 24

- Ciągłe mówię, że tracimy cenny czas i mnóstwo okazji, jeśli nawet nie bierzemy pod uwagę patroli, które mogłyby się odbywać w ciągu dnia. - Dawczyni Życia Niko, Renata ubrana w czarne moro i wojskowe buty, zeskoczyła z blatu w zbrojowni i nerwowo zaczęła przemierzać pomieszczenie. Jej jej sięgające brody czarne włosy uwolnione z gumki, którą wiązała je na czas patrolu, teraz kołysały się swobodnie w okół jej twarzy, kiedy kolejny raz przedstawiała swój punkt widzenia. - Mam na myśli, no wiecie, chłopcy. Jeśli ten typowo męski sprzeciw, wynika tylko z troski o nasze bezpieczeństwo, to nie jest problem. Najgorsze na co możemy wpadać za dnia to Sługusi i ośmielę się powiedzieć każdemu z was, że mogę załatwić ludzkiego niewolnika umysłu nawet na śpiąco. Z jednym ręką przywiązaną do za plecami.

Niko uśmiechnął się do swojej kobiety. - Punkt dla niej, Lucan. Nie rozmawiamy tu o sytuacji, w której trzeba stawać do walki, tylko o wysyłaniu ich w celu zbierania informacji, co być może pozwoli nam wreszcie ruszyć z miejsca.

Lucan mruknął, spoglądając spod ciemnych brwi. - To mi się nie podoba.

- Mnie również - wtrącił Rio - ale wiem, że Dylan będzie bezpieczna z Renatą. Jeśli kobiety chcą to robić, to może powinniśmy przyjąć ich pomoc.

- Sam to powiedziałeś, Lucan: w tej chwili potrzebujemy wszystkich rąk na pokładzie.

Reichen usiadł z boku i słuchał w milczeniu, powstrzymując się od wygłaszania

własnej opinii, zasadniczo cokolwiek Zakon by nie zdecydował było w porządku, dopóki ze swoich planów całkowicie wyłączyli Claire.

Niestety niefortunnie dla niego i jego opinii, Claire wydawała się mieć inne plany. Poczł jej obecność w drzwiach do zbrojowni jeszcze zanim ją zobaczył, obrócił głowę w jej kierunku przyciągnięty łączącą go z nią więzią, jakby wszystkie jego zmysły zostały do niej podłączone. Przyszła razem z partnerką Dantego, obydwie usadowiły się na tyłach sali, z dala od wciąż toczącej się pomiędzy Lucanem i Renatą, dyskusji.

- Pomyśl o tym, Lucan. Jeśli wykorzystamy dzień, da nam to dodatkowo od ośmiu do dziesięciu godzin przewagi - powiedziała. - Osiem albo dziesięć dodatkowych godzin, by odnaleźć Rotha może mieć zasadnicze znaczenie i w ogólnym rozrachunku przybliżyć nas do Dragosa. Jeśli odwrót, który zaobserwowaliśmy dzisiejszej nocy w Bostonie jest oznaką tego, że się wystraszyli i organizują ucieczkę, to nie ma czasu do stracenia.

Kilka głów skinęło na znak zgody z Renatą.

- A co jeśli ten odwrót wskazuje na coś innego?- Poważnie zapytał Lucan. - Jeśli nagle wycofali się z Bostonu nie z powodu obawy, że zostaną odkryci, ale ponieważ pracują nad czymś większym?

- Właściwie, to myślę, że musimy założyć, iż to nie strach kieruje ich strategią. - Głos Claire dobiegający z tyłu zbrojowni przyciągnął uwagę wszystkich. Jej spojrzenie omiotło całą grupę, najdłużej zatrzymując się na Reichenie. Jej oczy były przygaszone i smutne. Mógł wyczuć niepokój, który zmuszał jej serce do niespokojnego rytmu. - Ja nie znam Dragosa, ale dosyć dobrze poznałam Wilhelma Rotha. On nigdy nie poddaje się strachowi, wierzy, że jest niezwyciężony, mądrzejszy od innych. Na pewno stworzył alternatywny plan ataku i będzie chciał

uderzyć mocniej niż do tej pory.

- To wszystko daje nam tylko wyraźniejszy powód do wykorzystania każdej przewagi, żeby móc go odnaleźć - zauważył Rio.

Spojrzenie Lucana powędrowało od Claire do Renaty i do Renaty do Dylan, trójki Dawczyń Życia, które przeprowadzałyby misje odbywające się w ciągu dnia. - Więc wszystkie się na to decydujecie? Chcecie to robić?

- Tak - odpowiedziały chórem.

Rozwagał to przez dłuższą chwilę, po czym z powagą skinął głową. - Więc, w porządku. Gideon wyznaczy dla was obszar, który będziecie mogły zacząć przeszukiwać. Mapy dostaniecie podczas odprawy w laboratorium technicznym, zanim ruszycie na patrol.

Przy wtórze szmeru przychylnych komentarzy, uczestnicy spotkania zaczęli się rozchodzić. Reichen ruszył w stronę Claire, ale zanim zdążył do niej dotrzeć by przeprosić ją na tuzin, ułożonych wcześniej w głowie sposobów, zostali rozdzieleni.

Renata i Dylan porwały ją ze sobą i zajęły rozmową.

Kiedy go mijała rzuciła mu tylko krótkie spojrzenie, którego wymowa była jasna i czytelna. Nie miał nic do powiedzenia na temat tego, co robiła. On odmówił dawania jej obietnic, których nie mógłby dotrzymać i teraz ona odpłacała mu pięknym za nadobne. Smak tej zasłużonej kary był gorzki jako piołun.

Claire odwróciła się do niego plecami i razem z dwiema towarzyszącymi jej kobietami zaczęła omawiać plany dziennych patroli, co wywołało w żołądku Richena uczucie lodowatego strachu.

Do wschodu słońca, frustracja Claire z powodu zachowania Andreasa dawno minęła. Zrozumiała jego niepokój i gniew. Była głupia i naiwna łudząc się nadzieją, że mogła coś wynegocjować z Rothem. Jeszcze głupsza sądząc, że kiedykolwiek mogłaby znieść swój powrót do niego. Jednak zrobiłaby to. Nie było niczego, na co by się nie zdobyła, żeby zapewniać Andreasowi bezpieczne życie. Szczególnie po tym, co widziała... wizji jego śmierci w płomieniach.

Wszystko, czego pragnęła to być jak najbliżej niego, przywrzeć do niego jak druga skóra. Właśnie dlatego poprosiła go by zarzucił pragnienie pomszczenia rodziny i wszystkiego innego, błagała go by pozwolił Zakonowi toczyć bitwę z Rothem i Dragosem. To był moment głębokiej i samolubnej rozpacz, która uczyniła ją ślepą na wszystko oprócz jej szalonej miłości do niego. Wszystko, czego pragnęła to potrzeba by zatrzymać go blisko, aby nic i nikt nie mógł znowu jej go odebrać.

Ale kiedy tego poranka Claire przygotowała się, żeby opuścić Zakon z Dylan i Renatą, zdała sobie sprawę, że prosiła go o zbyt wiele. W laboratorium technicznym razem z innymi, obserwowała z boku jak dwie kobiety, Dawczynie Życia Rio i Niko, spędzały ostatnie spokojne chwile obejmując swoich partnerów i szepcząc im czułe słowa.

Będąc świadkiem tych długich pożegnań i czułych uścisków dwóch par rozstających się na czas dnia, Claire poczuła ukłucie żądła wstydu, z powodu tego, czego oczekiwała od Andreasa. Ich miłość nie była bardziej święta i nietykalna niż to, co tu widziała. Bezpieczeństwo żadnego z nich nie było ważniejsze, niż któregośkolwiek z wojowników, albo ich Dawczyń Życia.

Andreas miał rację, że nie zgodził się na to, o co go prosiła.

Claire pragnęła mu o tym powiedzieć, ale nie przyszedł jej pożegnać z resztą Zakonu.

Za to były Tess i Savannah, które obdarzyły ją krótkimi, serdecznymi uściskami, kiedy razem z Dylan i Renatą zaczęły pakować sprzęt na ich dzienny patrol. Lucan i Gabrielle przyszli moment później, lider Zakonu z powagą skinął jej głową, podczas gdy jego partnerka obdarowała ją krótkim uściskiem. - Chcieliśmy ci podziękować za to, że chcesz nam pomóc w próbie wyśledzenia Rotha - powiedział Lucan swoim głębokim, wzbudzającym respekt głosem. Nie spodziewam się, żeby to było dla ciebie łatwe. Wciąż masz jeszcze czas na zmianę zdania, jeśli uznasz, że jednak nie możesz tego...

- Nie - przerwała mu Claire. Łagodnie potrząsając głową. - Chcę to zrobić. Po tym wszystkim czego się o nim dowiedziałam, muszę to zrobić.

Krótkie kiwnięcie głową było jedyną odpowiedzią Lucana, ponieważ Gideon poprosił wszystkich o uwagę chcąc nanieść ostatnie wskazówki na mapę obszaru, który kobiety miały objąć swoim dziennym patrolem. Claire słuchała instrukcji, które kierowały je na południe od Bostonu w kierunku Connecticut. Przeszukiwanie miało się rozpocząć od miejsca niedaleko Nowego Jorku, gdzie, jak się dowiedziała, partner Dylan, Rio stanął twarzą w twarz z Dragosem, ale wtedy temu draniowi udało się uciec. Rozpoczęta stamtąd, przeprowadzona w ciągu dnia misja zwiadowcza, objęła by tak duży obszar jak to tylko możliwe, mając nadzieję, że gdzieś po drodze, więź krwi Claire wskaże im pewną drogę do Rotha, którą Zakon będzie mógł podążać po zmroku.

- Każda z was dostanie telefon wyposażony w GPS – powiedział Gideon, oddalając się od wiszącej na ścianie mapy, żeby wiaść ze stołu trzy telefony komórkowe. Podał je Claire, Dylan, i Renacie. - Trzymajcie je przy sobie i niech cały czas będą włączone. Zamierzamy nadzorować waszą lokalizację zaczynając od tego miejsca, i chcemy żebyście meldowały się co godzinę, minimum. Jeśli złapiesz namiar na Rotha dzwonisz tak szybko jak to możliwe. Jeżeli którakolwiek z was coś wypatrzy albo poczuje podczas tej misji, dzwonicie. Jeśli z jakiegokolwiek powodu

zatrzymacie samochód, nawet żeby pobiec na dwie minuty do ubikacji, dzwonicie. Zrozumiano?

Wszystkie trzy kiwnęły głowami na zgodę, pomimo, że Renata zrobiła to przewracając oczami w kierunku Claire i Dylan.

Do sięgającego w pół łydki czarnego trenczu, Dawczyni Życia o hebanowych włosach założyła grubo zelowane, długie, wojskowe buty, ciemne dżinsy i czarny golf...zwykle codzienne ubranie, jeśli nikt nie przyglądał się podejrzanym wypukłościom, które wypychały jej płaszcz na wysokości smukłych bioder. Ukrywała tam niewielki arsenał noży i pistoletów, umieszczonych w holsterach przytwierdzonych do otaczającego jej talię skórzanego pasa.

Do tej imponującej kolekcji broni, Nikolai dodał jeszcze jedną: groźnie wyglądający, długi bębnekowy karabin, o długości, z grubsza biorąc, ramienia Claire. Podał go Renacie, po czym wcisnął jej w dłoń paczkę amunicji. - Czyżby to były twoje specjalne tytanowe pociski? - Wymruczała i posłała mu takie spojrzenie, jakby obdarował ją bukietem najpiękniejszych róż.

Niko uśmiechnął się, pokazując dołeczki w policzkach. - Nic nie mów, kocham cię jak te wykonane na zamówienie kule.

Renata pocałowała go i zaśmiała się, wkładając pudełko z amunicją do kieszeni i przewieszając sobie przez ramię pas od broni. - Niepotrzebne, ale słodkie. Dziękuję, kochanie.

- Te spalające Szkarłatnych kule nie służą tylko do zabijania wampirów - powiedział Lucan. - Mogą równie dobrze załatwić Sługusa. Nie wahaj się strzelić jeśli poczujesz, że sytuacja w danym momencie tego wymaga.

- Renata kiwnęła głową. - Zaufaj mi, nie musisz się o to martwić. - Rzuciła okiem na Claire i Dylan. - Gotowe by ruszać w drogę, dziewczyny? No to zaczynamy rock and roll.

Claire wsunęła telefon komórkowy do kieszeni swoich luźnych dżinsów, po czym ruszyła za dwiema kobietami w kierunku automatycznych szklanych drzwi laboratorium technicznego. Nie mogła powstrzymać oczu przed zerkaniem w głąb korytarza, wypatrując Andreasa. Ale nie było go tam, nie przyszedł. Nie wiedziała czy odepchnęła go tą bezsensowną konfrontacją w korytarzu, a może straciła go już dużo wcześniej, to już nie miało znaczenia.

Nie było go tu.

Nie był jej, i prawdopodobnie nigdy nie będzie.

Claire przypuszczała, że teraz jest tak samo dobry moment jak każdy inny, żeby zacząć się do tego od nowa przyzwyczajając.

TŁUMACZENIE *wykidajło*

ROZDZIAŁ 25

Reichen przez większą część poranka snuł się po się po korytarzach siedziby Zakonu, próbując podczas tego spaceru bez powodzenia pozbyć skurczów i drgawek, które dręczyły jego ciało. Stąpał boso w głąb jednego z długich, krętych wyłożonych białym marmurem korytarzy, zmuszany do przystawania co jakieś dwadzieścia kroków, kiedy drgawki i suche wymioty stawały się zbyt gwałtowne i zmuszały go przerwania marszu.

Jego klatka piersiowa była lepka od potu, chłodne powietrze ziębiło jego skórę jak arktyczny podmuch. Dżinsy, które miał na sobie stały się ciężkie od potu, którym nasiąkły. Zadrżał i przytrzymał się ściany, szumiało mu w głowie i dopadł go następny atak mdłości. Gdy otworzył oczy, jego wzrok wypełniała bursztynowa poświata wylewająca się z pomiędzy powiek. Poczł smak krwi na języku i zdał sobie sprawę, że jego kły są w pełni wysunięte, a ich ostre końcówki wbijają mu się w dolną wargę. Dermaglify na jego ciele pulsowały ciemnym, intensywnym kolorem niezaspokojonego głodu. - Cholera - syknął gwałtownie, gdy świeży ból szarpnął jego wnętrznościami i padł na kolana na twardą, wyfroterowaną podłogę.

Złożony w pół i dyszący, skrzyżował ramiona na swoim szarpanym bólem brzuchu i powstrzymywał jęk, który rodził się głęboko w jego gardle. W uszach dzwoniło mu od dźwięku jaki wydawała gotująca się w żyłach krew, to pulsowanie praktycznie doprowadzało go do szału. Pochylił się do przodu przytulając policzek i czoło do zimnego kamienia i czekając aż skończy się udręka skoncentrował się na oddychaniu liczył wdechy i wydechy...Niech mu Bóg dopomoże, ale pragnienie krwi znowu wróciło, ostrzejsze niż kiedykolwiek. Szarpało go jak kruk padlinę przez większą część poranka i było jedynym powodem, który trzymał go z daleka od Claire, gdy razem z dwiema innymi Dawczyniami Życia opuszczała centralę, żeby rozpocząć dzienną podróż w celu zbierania informacji dla Zakonu.

Na jego szczęście, większości wojowników i ich partnerek przebywało teraz w laboratorium, albo w swoich prywatnych kwaterach...niewielkie miłosierdzie losu, bo w obecnym, żalonym stanie byłby obrazą dla każdego oczu, które miałyby wątpliwe szczęście go oglądać.

Przywołując resztki sił i woli, Reichen zmusił się by podnieść się do pionu i chwiejnie powłócząc nogami opuścił korytarz. Jak się okazało był obok zbrojowni, z radością przywitał ciemność pustego pomieszczenia, wtoczył się do środka i oparł o

najbliższą ścianę. Osunął się po niej, nieszczęśliwy i wyczerpany. Oddychając chrapliwie przez obnażone zęby i kły.

Mógł zasnąć na parę sekund albo nawet godzinę; nie miał pojęcia ile czasu minęło zanim skrzypnęły otwierane drzwi i obudził go blask zapalonego na strzelnicy światła. Odbicie w lustrze na sali treningowej, gdy już udało mu się pozbyć sennej mgły ze swojego wzroku, ukazało mu stojącego w drzwiach Tegana, który właśnie cofał rękę od wyłącznika.

Wojownik wymamrotał soczyste przekleństwo i coś o déj-vu, ale mózg Reichena był zbyt zamroczony, by próbować pojąć znaczenie jego słów. Usiadł przygnębiony, rzucając mężczyźnie ostrzeżenie by zostawił go w spokoju.

Zamiast tego, Tegan roześmiał się kpiąco i zbliżył się do niego kilkoma długimi krokami. Przeszywające zielone oczy wwierały się w Reichena w chłodnym zrozumieniu. - Przypuszczam, że czujesz się tak samo gównianie, jak wyglądasz.

Reichen przełknął, jego gardło zbyt spieczone by mógł wydobyć słowo. Spiorunował spojrzeniem wampira pierwszego pokolenia, którego uważał za przyjaciela, wzrok mu się mącił z powodu nieustannego pulsowania, które rozrywało jego czaszkę. Zarejestrował szybkie spojrzenie, które rzucił mu Tegan. Wiedział, że wojownik może odczytać jego mękę w kłębiących się kolorach dermaglifów.

- Ta krew, którą wzięłeś w mieście kilka nocy temu powinna wystarczyć ci na dużo dłużej niż do tej chwili - powiedział, jego głęboki głos był płaski jak walcowana stal. Szczęki Tegana zacisnęły się mocno, nozdrza rozszerzały się nieznacznie przy każdym nabieranym oddechu, kiedy przykucnął na piętach przed Reichenem. - Jak długo prześladowuje cię to pragnienie?

Udało mu się delikatnie wzruszyć jednym ramieniem. - Całe dnie... tak naprawdę to

nigdy nie mija, nawet kiedy się pożywię.

- Kurwa. - Tegan przeciągnął ręką przez swoje rozpuszczone, płowe włosy. - Wiesz co to oznacza, nieprawdaż?

Reichen odchrząknął, gdy utrzymanie otwartych oczu stało się zbyt wyczerpujące, pozwolił opaść powiekom. - To przez pirokinezę - wychrypiał. Gdy ogień odpuszcza...to wkrada się głód krwi. Tak jest za każdym razem.

- I za każdym razem ten głód jest dotkliwszy- powiedział Tegan, i to wcale nie zabrzmiało jak pytanie. - Kurwa, Reichen. Może wywołuje to pirokineza, ale to co czujesz jest pierwszymi objawami nałogu krwi, chłopie. Jeszcze nie dotarłeś do stromej krawędzi, ale bardzo szybko podążasz w jej kierunku. I cholernie dobrze wiesz, co się stanie gdy pójdziesz o krok za daleko, mam rację?

Reichen próbował zaprzeczyć temu potrząsając głową, ale Tegan nie był głupcem. Gdy Reichen popatrzył w górę na twarz wojownika, zobaczył tam ponure zrozumienie. Cholera, zobaczył mężczyznę, który czuł kiedyś smak takiego samego oślepiającego pragnienia. Mężczyznę, którego grobowo-poważny wyraz twarzy mówił, że wciąż był dręczony wspomnieniem jeszcze głębszego uzależnienia od krwi niż to, z którym Reichen walczył za każdym razem gdy osiągała go pirokineza. Chciał go zapytać go jak z tym walczył ... jak zwyciężył to wściekłe pragnienie, które mogło zmienić nawet najsilniejszych przedstawicieli Rasy w brutalnych zabójców, ale w tym momencie gwałtownie skręcił się mu żołądek. Warknął ze spazmatycznego bólu, przyciskając do siebie kończyny.

- Oddychaj - rozkazał mu Tegan. - Musisz być silniejszy niż to pragnienie. Nie pozwól mu sobą zawładnąć.

Reichen robił to, co Tegan mu mówił, skłonny do przyjęcia każdej rady, która

pomogłaby mu choć trochę złagodzić jego mękę. Minęło kilka długich minut zanim minęło najgorsze. Kiedy to nastąpiło, z trudem kiwnął głową, witając ulgę, która przysłała po tym agonialnym bólu.

- Opowiedz mi coś o pirokinezie - poprosił Tegan, gdy Reichen westchnął i podciągnął się do pozycji siedzącej. - Jak udawało ci się do tej pory tak dobrze sobie z tym radzić? Cholera, znamy się od paru dobrych wieków, a nie miałem najmniejszego pojęcia o tej twojej zdolności.

- Nie jestem z niej dumny - wyszeptał Reichen, to było największe niedopowiedzenie, jakie kiedykolwiek wypowiedział.

Wyraz twarzy Tegana był poważny, ale nie potępiający. - Myślisz, że ja nie robiłem rzeczy, których teraz żałuję? Trudno przeżyć nawet rok życia bez sprawiania komuś bólu, nawet jeśli tego nie chcesz. Gdybym zaczął mówić ci o całym tym gównie: co zrobiłem źle i komu wyrządziłem krzywdę albo, co chciałbym cofnąć...zaufaj mi, zabrakłoby nam czasu. Tak, więc dlaczego nie zaczniesz pierwszy? Opowiedz mi o pirokinezie.

To mógł być tylko sposób, w który wojownik chciał go rozproszyć, nakłaniając do rozmowy zamiast oczekiwać na następną rundę męki, ale jakiegokolwiek by nie był motyw Tegana, Reichen zaczął wyjaśniać mu jak przeżył większą część swojego życia bez odrobiny świadomości o przekleństwie, które się w nim czaiło.

Opowiedział Teganowi jak po raz pierwszy, nie dalej niż trzy dziesięciolecia temu, przez zdradę Rotha, odkrył w sobie dar ognia... i jaki poczuł do siebie wstręt gdy zdał sobie sprawę, co jego pirokinetyczny żar mógł uczynić każdemu, kto byłby wystarczająco nieostrożny żeby znaleźć się wtedy blisko niego. - Zabiłem małą, niewinną dziewczynkę, Teganie. W ciągu sekundy została tak zwęglona, że nie można było rozpoznać w niej ludzkiej istoty. - Znowu poczuł się chory...ale nie z powodu pragnienia krwi, lecz głębokiej odrazy do samego siebie, która nigdy nie

została stłumiona i najprawdopodobniej nigdy się jej nie pozbędzie. - Po tym, byłem strasznie zdeterminowany, aby nigdy nie pozwolić mojej mocy wypłynąć na powierzchnię. I cholernie ciężko nad sobą pracowałem, żeby upewnić się, że to się nie stanie. Ale kiedy Roth wysłał pluton egzekucyjny do mojej Mrocznej Przystani nie było już niczego, co mógłbym zrobić żeby powstrzymać ogień. On odebrał mi wszystkich i wszystko, co cokolwiek znaczyło w moim życiu.

- Prawie wszystkich - powiedział Tegan, wpatrując się w niego swoimi bystrymi, szmaragdowymi oczyma. - Od jak dawna jesteś zakochany w Claire?

Reichen westchnął głęboko. - Tak długo, że nawet nie przypominam sobie jak to było nie być w niej zakochanym.

- Piłeś z niej, tak?

Skinął głową, nie widząc żadnego sensu by temu zaprzeczać.

- Czy piłeś z niej po ataku pirokinezy?

- Tak - odpowiedział Reichen, przypominając sobie, że pierwszy raz przyłożył swoje kły do jej gardła, tej nocy w biurze Rotha w Hamburgu. Teraz zdawało mu się, jakby to zdarzyło się w innym życiu.- Piłem z niej po tym jak wróciłem z Mrocznej Przystani Rotha.

- Jak się czujesz po tym gdy pijesz z Claire? Czy twój głód jest tak samo intensywny, gdy masz w sobie jej krew?

Reichen rozważał to przez chwilę. - Myślę, że czuję się wtedy lepiej. Pragnienie krwi przestaje być takie silne. - Wtedy tego nie zauważył, ale teraz był pewny, że picie z Claire zmniejszyło jego głód. Łaknął jej zawsze, ale w kompletnie inny sposób, niż

ten, który niosła za sobą pirokineza zamieniając go w coś podobnego do zwierzęcia. Reichen kiwnął głową. - Zrobiłbym dla niej wszystko, Tegan. Nawet odszedłem od niej wtedy, gdy ujawniła się moja pirokineza.

- A teraz? - Ponaglił go Tegan.

- Teraz... - Reichen zmarszczył brwi, myśląc, nad tym jak to teraz jest między nimi. Poprosiła go tylko o to by z nią był...pragnął tego ponad wszystko...ale w swoim sercu wiedział, że nie może jej tego dać. Nie, gdy jego moc była tak blisko całkowitego zawładnięcia nim. Bliżej niż chciałby się do tego przyznać, nawet przed samym sobą. A następnie był fakt, że Wilhelm Roth i Dragos wciąż jeszcze oddychali, wolni i zdolni by realizować swoje diabelskie plany.

Moc Richena była straszna, ale może stanowiła niezbędną broń w tej nasilającej się wojnie. Przynajmniej w taki sposób to może być wykorzystane...w jakimś szlachetnym celu. Może przydać się do czegoś więcej niż realizacji jego własnych celów i pragnień. - Jeśli jeszcze raz poddam się pirokinezie, to naprawdę nie wiem czy będę mógł z tego wyjść cało, Tegan. Za każdym razem gdy moja moc wzrasta, staję się silniejsza. Mniej poddająca się mojej kontroli. Pragnienie krwi, które po tym nadchodzi, jest samym piekłem, ale to ogień jest śmiercią dla każdego, kto dostanie się w jego szpony. Nie dbam o to co będzie ze mną, ale Claire... - przerwał nagle, nawet nie chcąc o tym myśleć. - Ona nie zasługuje na to by, zostać wciągnięta w moje prywatne piekło.

Płowe łuki brwi Tegana uniosły się na jego czole. - Naprawdę myślisz, że już w nim nie siedzi? To, że ją odepchniesz nie oznacza wcale, że bez ciebie będzie bezpieczniejsza.

- Ona widziała moją śmierć, Tegan.

- Co?

- Ta dziewczynka, Mira, wczoraj ukazała jej w swoich oczach moją śmierć. Claire powiedziała mi, że widziała płomienie i dym. Zobaczyła, siebie jak biegnie w kierunku ognia, w płomienie i żar, próbując mnie ratować.

- Jezu.

Reichen ponuro pokiwał głową. - Oczywiście rozumiesz, że nie mogę pozwolić jej tego zrobić. Ona nie może znaleźć się nigdzie w pobliżu mnie, nie gdy rządzi mną ogień. Myśl o jej skrzywdzeniu jest czymś, czego nie mógłbym znieść. Pragnę by była bezpieczna również przed Rothem. Nie obchodzi mnie ile czasu poświęcę aby dopaść tego drania, ale znajdę go i zatroszczę się o to, żeby ujrzeć go martwym.

- Taaa, jeśli już o tym mówimy - powiedział Tegan. - Może będziesz miał na to szansę szybciej niż myślisz. To jest powód, dla którego cię szukałem. Kilka minut temu dostaliśmy świeży meldunek od Claire i dziewczyn.

Niepokój, który zmroził krew w żyłach Richena, był silniejszy nawet od wciąż palącego go pragnienia. - Co się stało? Czy wszystko z nią w porządku?

- Z Clarie wszystko dobrze. Nie dzieje się nic złego, ale wychwyciła obecność Roth na południu w odległości paru godzin jazdy stąd. To stawało się silniejsze w miarę zbliżania się do Connecticut więc podążają za jego śladem, mając nadzieję złapać dokładniejsze namiary przed zachodem słońca.

- Roth jest teraz w Connecticut? A gdzie, dokładniej? - Reichen przełknął ślinę, napięły się wszystkie mięśnie w jego ciele. Poczuł, jak budząca się furia zaczyna rozpalać pod jego skórą drobne iskry. Wiedział, że powinien je ugasić, ale obawa o Claire była silniejsza od wszystkich innych racjonalnych myśli. - Niech to szlag, nie

chcę żeby zbliżała się do tego sukinsyna!

- Uspokój się – stanowczo powiedział Tegan, błyskawicznie odnotowując, oczywiste oznaki żaru, który już zaczynał skwierczeć tuż pod powierzchnią skóry Reichena.

- Claire nie grozi żadne niebezpieczeństwo, zapewniam cię. One tylko określają trasę i cokolwiek by nie znalazły, za kilka godzin będą z powrotem w Bostonie.

Reichen ochłonał, pozwalając swoim plecom z powrotem oprzeć się o ścianę. Przeklął gwałtownie i wcisnął głowę pomiędzy uniesione kolana. Poczł obecność Claire w swojej krwi. Więź, którą był z nią połączony dawała mu pewność jakiej potrzebował, żeby stwierdzić, że z nią naprawdę jest wszystko w porządku. Była spokojem w środku burzy szalejącej w jego własnych żyłach, chłodną wodą łagodzącą żar ognia, czekającego tylko na okazję by go pochłonać. - A co jeśli to posunie się za daleko, Tegan? - Jego głos zabrzmiał pusto i drętwo, nawet dla jego własnych uszu. - Co jeśli po wszystkim co przeszliśmy, po wszystkim co próbowałem robić aby ją chronić, to nie wystarczy? Co jeśli to, co ujrzała w oczach Miry okaże się prawdą? Jedno przed czym nie potrafię jej ochronić to ja sam. A jeśli któregoś dnia Claire znajdzie się zbyt blisko i mój ogień ją zabije?

- A co jeśli jesteś w błędzie?- Zapytał Tegan. Co jeśli to właśnie ona jest jedyną rzeczą, która może ochronić cię przed samym sobą?

Reichen wpatrywał się w twardego, pochodzącego z pierwszej generacji wojownika , który kiedyś dokonał legendarnego wyczynu, własnoręcznie, w pojedynkę pozbawił życia szesnastu Szkarłatnych. Tegan nigdy nie był najcieplejszą z osób, ale teraz w jego oczach kryła się spokojna mądrość...smutna świadomość, która nie była w nich obecna, gdy Reichen ostatnio go widział, prawie rok temu w Berlinie. Miłość do jego Dawczyni Życia, Elise, jakoś go odmieniła, uczyniła go silniejszym i wygładziła nieco jego gwałtowny charakter.

Ale Tegan i Elise mieli do pokonania inne przeszkody. Relacje Reichen z Claire były skomplikowane niemal od samego początku. A teraz to stały się jednym pasmem niemożliwych do pokonania przeszkód. - Nie mogę tak ryzykować - powiedział Reichen. - I nie zaryzykuje. Jeśli zejść z tej ziemi, to do cholery, zejść sam.

Tegan westchnął z rezygnacją i obnażył swoje zęby w niezbyt szczerym uśmiechu. - W płomieniach chwały, co!?

- Coś w tym stylu - odpowiedział Reichen.

Wojownik nagle wstał i rzucił mu taksujące spojrzenie. - Możesz myśleć, że odpychając Claire od siebie zapewniasz jej bezpieczeństwo, ale jedyną osobą, którą starasz się chronić jesteś ty sam. Jeśli wykończysz się z powodu pirokinezy, czy też zabije cię nałóg krwi, to ta kobieta tego nie przeżyje i wiesz o tym. Chcesz się tylko upewnić, że już cię nie będzie żeby to zobaczyć.

Reichen nawet nie próbował zaprzeczyć temu oskarżeniu. Nie, żeby Tegan dał mu ku temu sposobność. On oddalił się od miejsca, w którym siedział Reichen, przeszedł zamaszystym krokiem przez zbrojownię, wychodząc uderzył dłonią w wyłącznik światła i pogąrzył to miejsce z powrotem w ciemnościach.

Wilhelm Roth był właśnie w trakcie rozmowy telefonicznej z Dragosem, gdy jego żyły ożywiła świadomość bliskości jego niegdysiejszej Dawczyni Życia. Co ciekawsze wydawało się, że Claire była niedaleko. W rzeczywistości, biorąc pod uwagę rytm w jaki jego tętno reagowało na łączącą ich więź, był cholernie pewny, że Claire była w odległości około dwudziestu mil od miejsca, w którym się teraz znajdował...i cały czas się zbliżała.

Co ona do cholery wyczyniała?

Zerknął na zegar w laboratorium Dragosa i zmarszczył brwi widząc, że było właśnie kilka minut po trzynastej.

Biały dzień.

Czyżby ona i Reichen nie zwrócili się o pomoc do Zakonu? Albo może wojownicy z jakiegoś powodu odmówili im azylu w swojej siedzibie?

Roth próbował domyślić się powodu, dla którego Claire znalazła się na zewnątrz w środku dnia...przypuszczalnie bez zabezpieczenia ze strony Reichena, lub któregoś z bostońskich wojowników.

Czy naprawdę mogłaby być na tyle głupia by jeszcze raz, na własną rękę, próbować go odszukać?

Roth mógłby śmiać się z takiej głupoty, gdyby nie fakt, że jego obecne zadanie, które wykonywał dla Dragosa zależało od Claire. Miała sprowadzić Zakon prosto w jego ręce. Gdyby dotarła tu w pojedynkę, pieprzyłaby całkowicie jego plan.

- Nagle stałeś się bardzo cichy, Herr Roth. Jakież problemy? Zapytał Dragos. Jego głos musiał konkurować z hałasem w tle na drugim końcu linii, metalicznym stukotem, który nie całkiem maskował furję, która kłębiła się tuż pod powierzchnią, pozornie spokojnego wampira. - Mówiłeś mi, że wszystko jest na miejscu, tak jak to zaplanowaliśmy.

- Tak, panie - odpowiedział Roth. - Ale jest...coś dziwnego.

- Och? - Ton jego głosu osiągnął poziom ostrza uniesionego nad głową, która miała się wkrótce potoczyć. - Mów.

- To Claire. Wyczuwam ją...zbliża się tutaj, panie. Jestem pewny, że ona musi wyczuwać mnie tak samo jak zdaję sobie sprawę z jej obecności. Przypuszczam, że postanowiła mnie odszukać.

- Która jest godzina?- Zapytał Dragos, jego pytanie przerwał nagły ryk syreny i stłumiony głos wrzeszczący niezrozumiale z jakiegoś przemysłowego głośnika.

- Jest wczesne popołudnie, panie. Kilka minut po pierwszej.

Dragos chrząknął, kontemplując w ciszy przez dłuższą chwilę. - Jeśli twoja śliczna Dawczyni Życia chce cię odnaleźć, to jak najbardziej trzeba jej w tym pomóc. Daj Sługusom, którzy ochraniają was na powierzchni opis tej kobiety. Powiedz im, że chcę żeby ruszyli tyłki i ją znaleźli, zabierz ją do środka.

- Ale plan - wtrącił Roth. - Myślałem, że potrzebujemy jej, żeby sprowadzić tu Zakon.

- Tak - syknął Dragos - i ona to zrobi. Jej ból przyciągnie mężczyznę, który spoił się z nią krwią, a on zagwarantuje nam pojawienie się Zakonu.

- Tortury? - Zasugerował Roth, rozdarty pomiędzy zachwytem z powodu rychłej udręki Claire, a strachem, że będzie musiał ją z nią dzielić, z powodu łączącej ich więzi krwi.

Dragos zachichotał na drugim końcu linii. - Szczegóły terapii, którą jej zaaplikujesz zostawię tobie, Herr Roth. Skontaktuj się ze mną jak najszybciej, kiedy już będziesz wiedział coś więcej.

- Tak, panie - odpowiedział Roth.

Zatrzasnął klapkę telefonu i zaczął wyobrażać sobie, na jak wiele powolnych, sadystycznych sposobów mógłby zmusić Claire do krzyku.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 26

Wycierając ręce w brązowy papierowy ręcznik, Claire wyszła z publicznej toalety na niewielkiej stacji benzynowej usytuowanej przy wąskiej, wiejskiej, dwukierunkowej asfaltówce, gdzieś na północno-zachodnim krańcu Connecticut. Tego popołudnia, słońce już zaczynało skłaniać się w kierunku wierzchołków sosen i bezlistnych dębów, które pokrywały ten pagórkowaty, zalesiony region stanu.

Zmrużyła oczy, chroniąc oczy przed oślepiającymi, pomarańczowymi promieniami zachodzącego słońca, życząc sobie jeszcze paru dodatkowych godzin, by móc kontynuować ich poszukiwania.

Były teraz już tak blisko; mogła poczuć to głęboko, aż w szpiku kości. Przez kilka minionych godzin, ona, Renata i Dylan krążyły po okolicy, aż do miejsca gdzie, nienawistna Claire więź krwi, zaczęła pulsować najsilniej. Zaciskały pętlę wokół Wilhelma Rotha mila po mili, systematycznie zawężając lokalizację do obszaru, gdzie Zakon miał duże szanse go znaleźć. Przez następne parę godzin przeczesywały teren i Claire była już pewna, że mogłyby go namierzyć w obrębie kilku najbliższych mil kwadratowych.

Gdyby tylko ten późny-jesienny dzień mógł potrwać trochę dłużej, pomyślała

zniecierpliwiona, wrzucając do kosza na śmieci zużyty papierowy ręcznik, pokonała krótki dystans dzielący ją od zaparkowanego przy dystrybutorach paliwa, należącego do Zakonu czarnego Range Rovera.

Renata napełniała bak na podróż powrotną do Bostonu, gdy opierając się o samochód obserwowała migające cyferki na wskaźniku dystrybutora, jej poza była umiarkowanie swobodna. Claire nie przegapiła faktu, że prawa ręka kobiety była ukryta pod fałdami jej ciemnego trencza, i bez wątpienia oparta na kolbie pistoletu lub zaciskała się na rękojeści jednego z jej noży. Była tak czujna jakby była jednym z wojowników i Claire mogła sobie tylko wyobrazić jak śmiertelnie niebezpieczna mogłaby się okazać, gdyby wymagała tego sytuacja.

Gdy zbliżyła się do pojazdu skinęła Renacie głową, po czym wspięła się do SUV-a i delikatnie zatrzęsnęła za sobą drzwi od strony pasażera, żeby nie zbudzić Dylan ucinającej sobie krótką drzemkę na tylnym siedzeniu. To był długi dzień, a nawet jeszcze dłuższy biorąc pod uwagę fakt, że żadna z nich nie złapała zbyt wiele snu zanim dziś rano wyjechały z Centrali. Claire była wykończona, ale nie mogła znieść myśli o rezygnacji z poszukiwań zanim zdobędą pewną lokalizację kryjówki Rotha. Sięgnęła w poprzek siedzenia by wziąć mapę, naniesione na nią plamy w kolorach żółtym, zielonym i pomarańczowym, znaczyły obszary gdzie jej poczucie więzi z Rothem było najsilniejsze.

- Gdzie do diabła jesteś? - Szeptnęła cicho pod nosem, odcinając się od dźwięków jakie emitowały dzwonki dystrybutorów i podjeżdżające na sąsiednie stanowiska samochody. Zwróciła całą swoją koncentrację w kierunku pulsującej w niej ciemnej, wewnętrznej świadomości, którą wyczuwała w swoim tętnie, próbując nie myśleć o fakcie, że Roth musiał ją wyczuwać niemal w ten sam sposób.

Czy zdawał sobie sprawę z tego, jak ona jest blisko i że niedługo może go odnaleźć? Oczywiście, musiał to wiedzieć. Tylko ten prosty fakt, że wciąż świeciło słońce,

dawał jej pewien rodzaj komfortu, gdy uzmysłowiła siłę furii, naprzeciw której by się znalazła, jeśli kiedykolwiek znowu wpadłaby w jego łapy. Zabiłby ją, była tego pewna. Ale nie wcześniej niż wyładowałby na niej swój gniew i sprawił, że pragnęłaby umrzeć.

Zdenerwowana tymi myślami, Claire obróciła się na siedzeniu by schować mapę.

W tym momencie zauważyła, jak dwóch ludzi wysiadało ze stojącego obok nich samochodu. To byli potężni mężczyźni, obydwaj ubrani na czarno, od zapinanych na zamek błyskawiczny skórzanych kurtek, poprzez mundurowe spodnie, aż po czubki wojskowych butów.

Spotkali się z nią spojrzeniem i chłód wkradł się w głąb kości Claire. Ich oczy były okrutne, dziwnie puste.

Widziała tych dwóch mężczyzn nie po raz pierwszy tego dnia.

Claire zauważyła ich kilka godzin wcześniej, kiedy w sąsiednim mieście, ona i Renata i Dylan zrobiły sobie przerwę na lunch. Trudno było ich nie zapamiętać, tej całej ciemnej odzieży i ledwie ukrytej groźby. Trudno było nie zauważyć sposobu, w jaki tych dwóch ludzi studiowało ją wzrokiem, by po chwili wymienić między sobą znaczące spojrzenia, zanim jeden z nich obszedł wóz żeby wyjąć coś z bagażnika.

Clarie podskoczyła, kiedy Renata otworzyła drzwi od strony kierowcy. - Mamy ogon.

- Wiem - odpowiedziała Claire, kiedy Renata opadła na siedzenie, jedną ręką zamykając drzwi, a drugą przekręcając kluczyk w stacyjce.

- Zauważyłam ich już wcześniej. Też nas wtedy obserwowali. Coś jest z nimi nie w porządku...z ich oczami. To przyprawia mnie o dreszcze.

- To dlatego, że są Sługusami - rzeczowo wyjaśniła Renata, wrzucając bieg.

Leżąca na tylnym siedzeniu Dylan ocknęła się, usiadła i gwałtownie nabrała powietrza. - O cholera. Ludziska, mamy towarzystwo.

- Taaa, zauważyliśmy - odpowiedziała Renata, rzucając okiem we wsteczne lusterko.

- Zapiąć pasy.

Dylan zaczęła coś jeszcze mówić, ale Renata mocno przycisnęła pedał gazu i opony Range Rovera zostawiły ślady gumy na asfalcie. Z piskiem wypadły ze stacji benzynowej na wysadzana drzewami drogę, z wyścigową prędkością wchodząc w zakręt.

W ciągu kilku sekund, Sługusi znaleźli się tuż za nimi.

Claire obróciła się na siedzeniu by ocenić odległość pomiędzy pojazdami. - Oni cholernie szybko się zbliżają. O, mój Boże oni chcą nas starano...

Nagle uderzenie sprawiło, że Range Rover zaczął tańczyć po jezdni. Na korzyść Renaty należało należało zapisać to, że pewną ręką trzymała kierownicę, wyprostowała pojazd, po czym ostro skręciła w boczną uliczkę. Przyśpieszyła o kilka długości wyprzedzając sedana, który z rykiem silnika znowu je dogonił i próbował zepchnąć z drogi.

- Tam prosto i na prawo jest niewielka uliczka - powiedziała Dylan, jej głos wznosił się ponad jękiem pracującego na najwyższych obrotach silnika, który wypełniał wnętrze samochodu. - Skręć tam, Renata. Za tym zwalonym pniem. Widzisz go?

- Widzę - odpowiedziała Renata - ale nie chcę ryzykować skręcania tam i wciągnięcia nas w pułapkę pośrodku lasu. Trzymać się. Myślę, że mogę wyprzedzić tych sukinsynów.

- Nie zostaniemy złapane w pułapkę - nalegała Dylan. - Musisz zrobić to teraz!

Claire rzuciła okiem do tyłu na kasztanowo-włosą Dawczynię Życia i zobaczyła pewność w jej wzroku. - Skąd możesz to wiedzieć?

- Ponieważ duch zmarłej Dawczyni Życia siedzi obok mnie na tylnym siedzeniu i mówi mi, że to jest dla nas najlepsza szansa na przeżycie.

Claire poczuła, że wytrzeszcza oczy.

- Jak dla mnie, to wytłumaczenie wystarczy - powiedziała Renata, i ujęła gazę, ale tylko na tyle by mogła wykonać ostry skręt z jezdni na wyboisty leśny trakt, który wskazała jej Dylan.

- Jedź dalej – poinstruowała ją Dylan. - Po prostu jedź tym szlakiem, aż powiem ci kiedy się zatrzymać.

- W porządku. - Renata wystrzeliła do przodu, wyrzucając spod tylnych kół kurz i kamyki.

Ścigający je sedanem Sługusi musieli zbyt gwałtownie przydeptać pedał hamulca, ponieważ wpadli w poślizg. Zarzuciło ich na bok i okręciło, ale udało się im nad tym zapanować, samochód pomknął do przodu jak strzała, wciąż wisząc im na ogonie.

Poprzez chmurę kurzu pomiędzy dwoma pojazdami, Claire mogła dostrzec tylko obnażone zęby i mroczne, podobne do rekinich oczy dwóch niewolników umysłu.

Byli Sługusami Rotha, albo należeli do kogoś jeszcze niebezpieczniejszego niż on... Dragosa? Chyba nie chciała tego wiedzieć. Miała tylko nadzieję, że umiejętności Renaty jako kierowcy i dar Dylan, wystarczą by ich ocalić. A jeśli nie... Jeśli nie, to ten duszący leśny gąszcz może być ostatnią rzeczą, jaką będą miały okazję oglądać.

- Szybciej, Renata! - Ponagliła Dylan. - Jedź najszybciej jak możesz!

Range Rover kołysał się i podskakiwał, gałęzie skrobały jego boki i uderzały w przednią szybę jak kolczaste macki.

A mimo to Sługusi wciąż skracali dzielący ich dystans.- Skręcaj w lewo - wykrzyknęła Dylan. - Tak ostro jak możesz, Renata. - Skręć w lewo i gaz do dechy!

Claire chwyciła się deski rozdzielczej, gdy pojazd zrobił nagły zwrot na przednich kołach. Tył z SUV-a zatoczył łuk, tak pełen gracji jak w wykonaniu baletnicy. Claire spojrział przez okno w samą porę by zobaczyć, że jechały po samej krawędzi stromego urwiska. Kilka jardów pod nimi, pomiędzy głazami wielkości małego samochodu, wartko płynęła rzeka. Nie mogła powstrzymać się od krzyku. Ani nie mogła zrobić niczego innego, jak tylko patrzeć w najwyższym zdumieniu, jak w tej samej chwili zarzuciło na nich sedana Sługusów. Z obrzydliwym zgrzytem protestującego metalu uderzył w ich tylny zderzak, wypadł z drogi, po czym z impetem wyskoczył poza krawędź urwiska i spadł w dół zderzając się z wodą.

- Kurwa mać! - Wykrzyknęła Dylan. - To zadziało! Widziałyście?

Renata wyglądała na daleką od świętowania. Straciła panowanie nad kierownicą Range Rovera, który w tym momencie zdecydował się zaparkować zatrzymując się gwałtownie, gdy jego przedni zderzak owinał się wokół pnia niewielkiego drzewa. Poduszki powietrzne eksplodowały z deski rozdzielczej, z piskiem napełniając się

powietrzem i emitując smród plastiku. Ogłuszonej i wstrząśniętej tym Claire, zabrało parę sekund by dojść do siebie.

Renata, przez ten czas spokojnie odsunęła ze swojej drogi wypełnioną powietrzem przeszkodę i wysiadła z pojazdu. Podkraśla się do bagażnika SUV-a i chwyciła morderczo wyglądającą broń, tą w którą zaopatrzył ją Nikolai. Po czym szybkim, miarowym krokiem podeszła do krawędzi osuwiska.

Claire i Dylan wyszły z rozbitego Range Rovera i pobiegły w jej stronę. Dawczyni Życia właśnie brała cel na Sługusów, którzy starali się wydostać z samochodu zanim porwie ich nurt rzeki. Renata oddała tylko dwa strzały...każdy z nich trafił w cel z bezbłędną dokładnością.

Obydwaj Sługusi krwawiąc z dziur ziejących w ich głowach, dryfowali bezwładnie niesieni silnym rzeczny prądem.

- Wszyscy cali? - Zapytała, zerkając na nie z kamiennym, działającym na nerwy spokojem.

- Nic nam nie jest - odpowiedziała Claire, wciąż zdumiona wszystkim, czego właśnie była świadkiem...wliczając w to również chłodny i efektywny sposób w jaki Renata zlikwidowała dwóch śmiertelnie niebezpiecznych napastników.

Kiedy kobiety odwróciły się od krawędzi urwiska, Dylan zamarła w pół kroku.

- Wiecie co ... dziewczyny? Kiedy mieliśmy nadzieję, że jeśli zlokalizujemy Rotha i będziemy mogli wykorzystać go również do namierzenia Dragosa? - Spojrzała na Claire i Renatę. - Myślę, że jesteśmy już blisko.

- Czy to mówi ci teraz zmarła Dawczyni Życia? - Zapytała Claire.

- Acha - Dylan powoli uniosła rękę by wskazać na otaczający je las. - Ona i około dwudziestu do niej podobnych. One wychodzą z pomiędzy drzew, jedna po drugiej i stoją tuż przed nami.

Claire przełknęła ślinę wpatrując się w pusty las, parę ostatnich promieni słonecznych pokryło wszystko głębokim rudobrunatnym blaskiem. Nie mogła dostrzec tego, o czym mówiła Dylan, ale delikatne włoski na jej karku zaczęły stawać dęba.

- Chyba będzie lepiej jeśli zadzwonimy do Zakonu – stwierdziła Renata.

- Acha - mruknęła Dylan. - Dobry pomysł. Ponieważ myślę, że możemy teraz stać jedną nogą na kryjówce Dragosa.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 27

Reichen przespał większą część dnia, ale wciąż budził się z nerwową potrzebą by się pożywić. Po konfrontacji z Teganem jakoś dał sobie radę z opuszczeniem zbrojowni i dotarciem do swoich tymczasowych kwater, gdzie padł na łóżku i szybko popadł w stan nieświadomości i zapomnienia.

Teraz, po prysznicu, ubrany i w końcu zdolny by stanąć prosto o własnych siłach, był owładnięty pragnieniem polowania. Wiedział dość o nałogu krwi, żeby zdawać sobie sprawę, że gdyby się teraz pożywił, głód tylko stałby się bardziej dotkliwy. Lecz to nie spowolniło tempa jego marszu wzdłuż korytarza do rzędu wind, które wyniosłyby go na poziom ulicy i tętniącego ludźmi miasta, które znajdowało się tuż za bramą centrali Zakonu. Jego usta wypełniły się śliną na tą myśl, a dźwięki stały się

nabrzmiałe i obolałe z powodu wysuwających się kłów.

Na powierzchni przypuszczalnie dopiero zachodziło słońce, ale Reichen nie przejmował się kilkoma minutami przypiekania się w ultrafiolecie. Podeszedł do wind i nacisnął guzik by przywołać jedną z nich.

Kiedy czekał, zniecierpliwiony jak kot, usłyszał tupot ciężkich butów dobiegający z przeciwnej strony. Wojownicy Kade i Brock wyszli zza zakrętu korytarza, obaj w pełnym rynsztunku bojowym i pod bronią. Wyglądali jakby szykowali się do wojny.

- Hej - rzucił Kade, jego wilcze oczy koloru rtęci były ponure i zwężone, gdy witał Reichena zdawkowym uniesieniem swojej kwadratowej szczęki. Jego krótkie, sterczące włosy zostały przykryte czarną trykotową mycką, taką samą, jaka była naciągnięta na ciemnoskórą, ogoloną głowę Brocka.

Dwóch dużych mężczyzn przystanęło, gdy Reichen odwrócił się w ich kierunku. - Co się dzieje? - zapytał wojowników, mając nadzieję, że właśnie nie mieli zamiaru zapytać go o to samo.

- Za parę minut wyruszamy do Connecticut, chłopie - poinformował go Brock, w jego niskim, gromko brzmiącym, basowym głosie słychać było gotowości do walki.

- I przy odrobinie szczęścia, za nim minie ta noc będziemy mieli dupę Dragosa podaną jak na talerzu.

- Dragosa – jak echo powtórzył Reichen. - Mamy zamiar na niego?

- Najlepszy, jak do tej pory - wtrącił Kade. - W tej chwili, gdy my rozmawiamy Gideon dostaje współrzędne od Renaty.

- Kiedy kobiety wróciły? - Brock powoli pokręcił głową. - One nie wróciły. Ich

Rover nie nadaje się do jazdy, więc zabierzemy je wieczorem, gdy tam dotrzemy.

Nagły strach przeszył ciało Reichena. - Co masz na myśli mówiąc...że ich samochód nie nadaje się do jazdy?

- Rozbił się o drzewo - powiedział Kade. - Cholera, mogło być dużo gorzej gdyby Sługusom, którzy je gonili faktycznie udało się zepchnąć ich samochód z drogi. Ale teraz wszystko jest w porządku i niewolnicy umysłu już nie żyją. Renata zafundowała im nagłe, śmiertelne zatrucie ołowiem.

- Jezu Chryste - Krew Reichen zamieniła się w lód.

Sługusi.

Wypadek samochodowy i strzelanina.

Claire...

- Czy Gideon rozmawia teraz z kobietami przez telefon? - Zapytał.

Kade kiwnął głową.

- Gdzie?

- W laboratorium technicznym.

Reichen zerwał się do morderczego biegu, serce waliło mu z pragnienia by usłyszeć głos Claire, by usłyszeć z jej własnych ust, że naprawdę nic się jej nie stało.

Gideon był wewnątrz z większą częścią Zakonu, wszyscy tam zebrani sprawdzali współrzędne na mapach, które wisiały na ogromnej ścianie laboratorium. Tegan,

Nikolai, Rio, i dawny zabójca z pierwszego pokolenia zwany Hunterem, wszyscy oni byli ubrani tak jak Kade i Brock, obwieszani bronią i przepełnieni śmiertelną determinacją.

Reichen wszedł do pomieszczenia i podszedł prosto do Gideona, w samą porę by usłyszeć, jak wojownik kończy swoją rozmowę z Renatą i przerywa połączenie.

- Muszę porozmawiać z Claire.

- Wszystko z nią w porządku - powiedział Gideon powiedział. - sytuacja jest całkowicie pod kontrolą.

- Taaa, jak cholera. - Wrzasnął, praktycznie dygocząc z niepokoju. - One zostały zaatakowane przez Sługusów i teraz są tam pozostawione własnemu losowi? Jak się to, do kurwy nędzy, mogło zdarzyć?

- Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że ta misja jest nie całkiem pozbawiona ryzyka - poważnie powiedział Lucan. A kiedy Reichen odwrócił się do niego twarzą, przywódca Zakony ciągnął dalej. - Kobiety również były go świadome. Zaakceptowały je i faktycznie całkiem dobrze sobie z nim poradziły.

Reichen ochłonął, ale tylko trochę. - Powiedz mi, co się stało.

Gideon dał mu szybki przegląd faktów przekazanych przez Renatę: pewność Claire, że znajdowały się zaledwie kilka mil od Rotha; dwukrotne zaobserwowanie obecności Sługusów, którzy najwyraźniej jechali za nimi od wczesnego popołudnia; szybki pościg, który zakończył się w odludnym lesie jakieś trzy godziny temu; i zadziwiająca wiadomość, że parapsychologiczny dar Dylan nie tylko zapewnił kobietom bezpieczeństwo, lecz także, najwyraźniej zaprowadził je w bezpośrednie sąsiedztwo kryjówki Dragosa.

Kiedy usłyszał o tych nadzwyczajnych wydarzeniach dnia, był zarówno zaszokowany...jak i pełen ulgi, gdy dowiedział się, że ani Claire, ani dwie pozostałe kobiety nie zostały ranne...ale jakaś inna część jego duszy odczuwała zmieszanie...i poczucie winy.

Claire musiała być przerażona kiedy zostały zaatakowane przez Sługusów. Co najmniej, poziom jej adrenaliny powinien skoczyć pod niebiosa, a jednak więź krwi, która Reichen był z nią połączony nie powiedziała mu niczego.

- Nie wiedziałeś? - Zapytał Tegan, jego spojrzenie wydawało się czytać mu w myślach.

Reichen gwałtownie potrząsnął głową. Podczas gdy on leżał jak zdychający pies, Claire była w poważnym niebezpieczeństwie. Świadomość tego jak bardzo mógł ją zawieść, była jak nóż wbity w serce.

A teraz, była tam na otwartej przestrzeni, niebezpiecznie blisko Rotha, który mógł ją wyczuć, a być może znajdowała się również w zasięgu Dragosa.

Reichen zjeżył się na tą myśl. Poczuł, jak pierwsze iskry żaru zaczynają rozkwitać w jego wnętrzu, podczas gdy Zakon powrócił do analizowania szczegółów nocnej operacji. Siłą woli zdusił ten ogień, całkowicie koncentrując się na Claire, wsłuchał się w rozmowę wojowników, planowali oni przeszukanie odcinka lasu, który wskazały im kobiety, w celu odnalezienia bazy operacyjnej Dragosa. Z informacji jaką dała im więź krwi Claire, byli przekonani, że znajdą tam Rotha, ale byłoby idealnie, gdyby udało się im zlokalizować również Dragosa i wypłoszyć łajdaka z kryjówki prosto w ręce Zakonu.

Wojownicy zaczęli się rozchodzić, ci w rynsztunku bojowym udali się w stronę

korytarza, podczas gdy Lucan, Dante, i Gideon zamierzali monitorować misję z centrali.

Gdy Reichen ruszył by dołączyć do Tegana i innych wojowników, którzy wychodzili na korytarz, Lucan zastopował go spojrzeniem. - To jest misja Zakonu i nie możemy pozwolić sobie na jakiegokolwiek słabe ogniwa w naszym łańcuchu. - Nie zwracając uwagi na pełny dezaprobaty i niezadowolenia grymas Reichena, Lucan ciągnął dalej. - Słuchaj Reichen, do tej pory byłeś cholernie dobrym sojusznikiem, ale Tegan poinformował mnie o paru sprawach... o tym przez co przechodzisz w związku z pirokinezą i o jej następstwach. Usłyszałem również o wizji, którą Dawczyni Życia Rotha ujrzała w oczach Miry. To nie są żadne drobiazgi i w tym momencie nie możemy pozwolić sobie na jakiegokolwiek brak odpowiedzialności.

Reichen wytrzymał intensywne spojrzenie szarych oczu wojownika z pierwszego pokolenia. - Ja spoilem się z nią, Lucanie. Kocham ją. Jeśli chcesz trzymać mnie z dala od tego, to lepiej od razu mnie zabij.

W laboratorium zapadła cisza, która ogarnęła również stojących wokół nich wojowników. - Dałem Zakonowi moje pełne poparcie - powiedział Reichen. Drogo mnie to kosztowało, ale pogodziłem się z tym. Teraz proszę cię tylko o jedno: chcę żeby Roth był martwy. Potrzebuję tego, zatem niech Zakon mi na to zezwoli. Pozwól mi ukatrupić tego sukinsyna, nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobię.

- A jeśli to naprawdę będzie ostatnia rzecz jaką zrobisz? - Z naciskiem zapytał Lucan.

Reichen powoli pokręcił głową, czując w swoich żyłach determinację, która przewyższała intensywnością nawet najsilniejszy z jego ataków pirokinezy. - Nie mam zamiaru przegrać tej bitwy, Lucanie. Nie mam najmniejszego zamiaru stracić Claire.

Wampir wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę, jego szare oczy poddawały go milczącej analizie. - Bardzo dobrze - powiedział w końcu. - Szykuj się i spadaj stąd do cholery. Z Bogiem, Reichen. Czuję, że możesz Go potrzebować.

Ostatni promień słonecznego światła zgasł za zachodnią linią drzew, właśnie wtedy gdy Claire, Renata, i Dylan zostawiły rozbitego Range Rovera obok rzeki i zaczęły schodzić zarośniętą ścieżką w kierunku drogi. Zabrały z niesprawnego SUV-a wszystko co miało jakąś wartość: mapy, notatki, broń, amunicję... i skierowały się w stronę głównej drogi, zgodnie z instrukcjami jakie otrzymała od wojowników Renata, gdy niedawno kontaktowała się z nimi telefonicznie, aby zdać raport z sytuacji, w której się znalazły.

Kiedy szły wąską ścieżką w zapadającym zmierzchu, Claire nie mogła powstrzymać się oglądania się i podrygiwania przy każdym niespodziewany hałasie, który dobiegał z otaczającego je z obu stron, okrywającego się ciemnością lasu. Ten dzień był wystarczająco pełen wrażeń, ale ten alarm w jej żyłach...okropna pewność, że Wilhelm Roth jest bardzo blisko...spowodował, że jej skóra stała się napięta i nadwrażliwa, prawie odchodziła od zmysłów ze strachu.

Przeżywała ponownie swój ostatni spacer w snach Rotha, zmrożona wspomnieniem jego obietnicy, że sprawi iż oboje z Andreasem będą cierpieć. Przypomniała sobie również, aż nazbyt dokładnie te wszystkie kobiety uwięzione przez Dragosa ... więzienne cele, które mogły znajdować się niedaleko od miejsca, gdzie ona i jej towarzyski niedawno były. Poczowała się chora myśląc o tym jaki horror musiały przeżywać uwięzione Dawczyni Życia. Horror, dla wielu z nich zakończony śmiercią, o czym świadczyła grupa widm, która ukazała się Dylan w tym odludnym lesie.

Dragos musiał zostać powstrzymany. Wilhelm Roth też, i wszyscy inni członkowie Rasy, którzy byli odpowiedzialni za ten rodzaj męczarni i przerażenia, jakiego była świadkiem poprzez podświadomość umysłu Rotha.

Claire zdawała sobie sprawę z tego, że ludzie postępujący w ten sposób muszą zostać usunięci z tego świata, ale to nie stłumiło jej strachu o tych, którzy uczynili swoją życiową misję z tego, by ujrzeć jak ten rodzaj zła zostaje unicestwiony. To nie stłumiło jej niepokoju o Andreasa, ani o wstrząsającą wizję ognia i śmierci, o którą błagała Boga, by nigdy się nie spełniła.

Kiedy ona i jej dwie towarzyszki szukały schronienia, w którym mogłyby poczekać na przyjazd wojowników, Claire nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ta zapadająca noc może być zaledwie początkiem głębszej ciemności, która dopiero nadchodzi.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 28

Reichen siedział obok Tegana na tylnym siedzeniu czarnego Range Rovera, podczas wydawałoby się nie mającej końca jazdy do północno-zachodniego zakątka Connecticut. Za kółkiem siedział Rio, Nikolai z siedzenia obok kierowcy, utrzymywał stały kontakt telefoniczny z Renatą, odkąd przed trzema godzinami wojownicy opuścili Boston. Za nimi w drugim SUV-ie podróżowała reszta oddziału towarzyszącego im na tej misji: Kade, Brock, i Hunter.

Jakieś czterdzieści pięć minut temu, zjechali z autostrady międzystanowej i zaczęli podróż labiryntem krętych wiejskich dróg, kierując się zarówno współrzędnymi dostarczonymi im przez kobiety, jak i siłą więzi krwi, która doprowadziłyby Niko i Rio do ich partnerek nawet bez użycia map i systemu GPS.

Podobne, nasilające się uczucie ciągnęło Reichena w kierunku Claire, podczas jazdy krętym, oświetlonym księżycową poświatą, odcinkiem dwukierunkowej asfaltówki.

Właśnie minęliśmy tę stację benzynową, o której wspomniałaś – powiedział Niko do swojego telefonu komórkowego, gdy nieczynna już stacja została z tyłu za nimi, niknąc w ciemnościach. - Teraz wjeżdżamy w zakręt. Za sekundę powinnaś zobaczyć światła Range Rovera. Mrugniemy nimi żebyś wiedziała, że to my.

Gdy wyjechali na prosty odcinek drogi, Rio kilka razy zamrugał długimi światłami.

- Taaa, widzimy cię – powiedział Niko, gdy ubrana na ciemno postać wyszła spomiędzy drzew, jakieś sto jardów przed nimi i zaczęła machać, by zwrócić na siebie uwagę.

Patrzący zza pleców Niko, Reichen prawie zapomniał o oddychaniu, do czasu gdy kierujący Range Roverem Rio zjechał z głównej drogi i wjechał w leśny trakt, przy którym czekały trzy Dawczynie Życia.

Jego spojrzenie odszukało Clarie i mocno do niej przylgnęło. Wyglądała tak bezbronnie i nie na miejscu otoczona przez głęboką noc i ciemny las, nawet nie wspominając już o fakcie, że Wilhelm Roth mógł być niedaleko miejsca, w którym teraz stała.

Ale Reichen wyczuwał w niej tylko odrobinę strachu. Tętno Claire biło miarowo i silnie, jego rytm czuł w swoim sercu, oraz niewątpliwy chłód, gdy razem z dwiema towarzyszkami wyszła na spotkanie samochodu.

Ledwie Rio zaparkował i zgasił SUV-a, razem i Niko wyskoczyli z pojazdu i zamknęli swoje partnerki w długich, przepelnionych ulgą uściskach. Reichen i Tegan

również wyszli na zewnątrz. Tegan poszedł do tyłu by przywitać drugi samochód, który właśnie zatrzymywał się na poboczu leśnej drogi.

Rozbrzmiały ciche rozmowy, dyskutowano o taktyce i strategii i szybko analizowano wcześniej ustalone plany odnośnie przeczesywania obszaru, gdzie Dylan ujrzała duchy Dawczyń Życia, w nadziei na przypuszczenie ofensywnego ataku na prawdopodobną kryjówkę Dragosa.

Tymczasem Reichen, nie mógł oderwać oczu od Claire. Podszedł do niej krzyżując ramiona na piersi, podczas gdy jego jedynym pragnieniem było objęcie jej nimi, to uczucie było zbyt silne, aby mógł mu zaprzeczyć. Nie był pewien, jak przywitałaby objawy jego troski, po tym, jak rozstali się w Zakonie.

- Czy wszystko w porządku? - Zapytał, zauważając, że kiedy do niej zagadnął, ona również trzymała ręce przy sobie.

- Mój Boże, Claire. Nie masz pojęcia jak się martwiłem, gdy dowiedziałem się o dzisiejszych wydarzeniach...

- Spojrzała na niego niewiele mówiącym wzrokiem, przyglądając się jego czarnemu mundurowi i broni umocowanej na pasie wokół bioder, w którą wyposażył go Zakon. Po czym jeszcze raz spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

- Ze mną wszystko w porządku - odpowiedziała bezbarwnym głosem. - Dziękuję za troskę.

Boże, jak on nie cierpiał tej wymuszonej uprzejmości, jak również faktu, że dzieląca ich teraz odległość, nie dłuższa niż na wyciągnięcie ramienia, równie dobrze mogłaby być miłą. Claire prezentowała mu ten sam perfekcyjnie spokojny wyraz twarzy, pod którym skrywała swoje uczucia...przed Rothem, idealną maskę z fotografii, na

których ją widział.

Teraz kierowała to spojrzenie w jego stronę. Nie wpuszczając go do środka i traktując z takim samym uprzejmym dystansem, jaki kiedyś rezerwowała dla nieznajomych i osób, którym nie całkiem ufała.

Uświadomienie sobie tego faktu głęboko go zraniło, pomimo tego, że zasłużył na takie ozięble traktowanie. Cholera, zasłużył na dużo więcej, niż to jak potraktowała go Claire. Odwrócił do góry nogami cały jej świat, użył jej jako żywego celu w swojej osobistej wojnie. A już najgorszym ze wszystkiego był fakt, że wrócił do jej życia tylko po to, by wciągnąć ją w sam środek swojego konfliktu z Rothem.

- Claire - wyszeptał łagodnie, słowa przeznaczone tylko dla jej uszu. - Tyle jest rzeczy, za które chciałbym cię przeprosić...

- Proszę, nie - spojrzała na niego poprzez otaczającą ich ciemność i bezradnie potrząsnęła głową. W jej głosie nie było żadnego potępienia, żadnego poczucia krzywdy. Tylko spokojna rezygnacja. - Naprawdę myślisz, że wymagam do ciebie przeprosin? Nie, Andreas, już nie. A już szczególnie nie w tej chwili. Kiedy dzisiejszej nocy to wszystko dobrze się skończy, wtedy możesz powiedzieć mi, co tylko będziesz miał ochotę.

Martwiła się, że idzie na spotkanie swojej śmierci, i może tak było. Westchnął wolno wypuszczając powietrze, jak zwykle zdumiony jej siłą. Obdarzył ją króciutką pieszczotą, ucząc się na pamięć faktury jej aksamitnej, ciepłej, miodowej skóry.

- Zawsze cię kochałem, Claire. Wiesz o tym, prawda?

Przycisnęła palce do jego ust. - Nie odważysz się chyba sugerować mi, że to jest pożegnanie - szepnęła gwałtownie. - Niech cię szlag, Andre, ani mi się waż.

Reichen ucałował miękkie poduszeczki na koniuszkach jej palców, po czym objął ramieniem jej szczupłe plecy i przyciągnął ją do siebie. Palił go głód, krwi i pożądanía, obie te potrzeby koncentrowały się na kobiecie, która tak cudownie pasowała do jego objęć. - Jesteś moja, Claire - warknął w jej usta, pieczętując te słowa długim, głębokim pocałunkiem.

Dookoła nich, wojownicy przygotowywali się by rozstawić tyralierę i zacząć przeszukiwanie pobliskiego lasu. Reichen zrobił krok do tyłu odrywając się od Claire, czując dzielącą ich przestrzeń jak nagły poryw chłodnego powietrza. - Muszę już iść.

- Wiem - odpowiedziała łagodnie. - Ale wrócisz do mnie, prawda? Tym razem, obiecaj mi Andre ...że wrócisz.

Rzucił krótkie spojrzenie na ciemny las, jego zmysły drażniła świadomość twardej bitwy, która miała niedługo nadejść. Spojrzał z powrotem na Claire chłonąc ją wzrokiem. Jego piękna, niezwykła Claire.

Po dzisiejszej nocy, na dobre uwolni się od Rotha. Reichen już się o to postara. Za nim skończy się ta noc, Claire będzie bezpieczna, choćby nie wiem, co musiał zrobić by jej to zapewnić. - Muszę już iść – powtórzył.

Jej błagalne spojrzenie, wbijało mu nóż pod mostek. - Andre ... obiecaj mi...

- Chcę żebyś była bezpieczna, Claire. Kocham cię. - Nie oglądając się za siebie dołączył do Tegana i reszty wojowników.

Claire stała tam przez długi moment, tępo patrząc jak las pochłania Andreasa i innych wojowników. Zdołała trzymać się dzielnie dłużej niż przypuszczała, że da radę, ale teraz, gdy odszedł jej kręgosłup stał się wiotki, a nogi zaczęły się chwiać. Właśnie wtedy czyjaś ręka spoczęła lekko na jej ramieniu.

- Hej. - To była Dylan, wyraz jej twarzy był ciepły i pełen współczucia. - Chodź z powrotem do Range Rovera, Claire. W środku jest cieplej. Rio i ja będziemy dotrzymywać ci towarzystwa do czasu, aż będzie po wszystkim.

Pozwoliła zaprowadzić się do czekającego pojazdu, ponieważ zdając sobie sprawę, że Renata również dołączyła do wojowników. Z wnętrza Range Rovera Rio utrzymywał dwustronny kontakt z każdym członkiem zespołu, który uczestniczył w tej misji, w tym i z Andreasem. Połączenie z nim, nawet elektronicznie, dawało jej niewielką pociechę. Przynajmniej mogła od czasu do czasu usłyszeć jego głos i mieć świadomość, że wciąż z nią był. Że był żywy.

Nie chciała dopuścić do siebie myśli, na jak wiele przerażających sposobów może zakończyć się ta noc. Za to uchwyciła się wspomnień o ciepłym uścisku Andreeasa, jego namiętnym pocałunku i pełnych miłości słowach.

Musiał do niej wrócić.

Musiał przeżyć.

Kiedy osłoniła się tymi myślami jak tarczą, niski głos Tegan dobiegł z odbiornika zamontowanego na desce rozdzielczej Range Rovera. - Kurwa, myślę, że coś tutaj mamy. - Dobiegł do nich szelest w tle, dźwięk jakby butów stąpających ostrożnie po suchych liściach. Wojownik zniżył swój głos do cichego szeptu. - O cholera, taaa. Wszystko w porządku, natrafiliśmy na coś. Zniszczona stodoła około czterysta pięćdziesiąt jardów na północny wschód od Rovera.

- Widzę – niskim mruknięciem potwierdził Brock. - Idę tam.

Claire wymieniła z Dylan pełne niepokoju spojrzenie, gdy następni wojownicy informowali, że są w pobliżu miejsca, którego położenie podał Tegan.

- Na zewnątrz jest paru Sługusów uzbrojonych w półautomatyczne karabiny - dodał Tegan. - Reichen i ja ruszamy na nich. Reszta niech nas osłania.

Kilka sekund później, w głębi lasu wybuchła strzelanina.

TŁUMACZENIE *wykidajło*

ROZDZIAŁ 29

Wilhelm Roth odwrócił się od obrazu, jaki przekazywały mu kamery ukryte w starej stodole, po tym jak Zakon położył trupem garstkę Sługusów wysłanych do strzeżenia wejścia do laboratorium na poziomie gruntu. Sługusi byli spisani na straty, stanowili tylko przeszkodę dla zachowania jakiś pozorów. Przecież, Zakon mógłby coś podejrzewać, gdyby on i Dragos rozwinęli na ich powitanie czerwony dywan. Niech myślą, że musieli zdobyć się na jakiś wysiłek by odebrać swoją nagrodę. Należy uspić ich podejrzenia, by uwierzyli, że naprawdę mają wszystko pod kontrolą, podczas, gdy ich przybycie od samego początku było przewidziane ...a nawet więcej...sprovokowane.

Teraz, gdy wszyscy wojownicy sforsowali już wejście do podziemnego obiektu, potrzeba było jedynie kilku minut, by grupa wojowników i Andreas Reichen, znalazła drogę z ziemnych katakumb bunkra do serca centrali Dragosa. I jeszcze kilku minut, zanim uświadomiliby sobie, że znaleźli się w pułapce i zrozumieli, że nie ma z niej żadnej drogi ucieczki.

To była kwestia paru chwil, zanim Roth będzie miał prawdziwą przyjemność zabicia ich wszystkich za jednym zamachem. Uśmiechnął się z prawdziwą satysfakcją.

Skinął na pół tuzina zabójców z pierwszej generacji zebranych razem z nim w sterowni. - Niech dwóch z was pójdzie ze mną - powiedział, nie dbając o to, który z własnoręcznie wyhodowanych przez Dragosa, wysoko wykwalifikowanych zabójców będzie mu towarzyszyć, oni wszyscy byli urodzeni do zadawania śmierci. - Cała reszta, pilnować wejścia. Upewnić się, że nikt tu nie wejdzie, ani stąd nie wyjdzie.

Kiedy czterech z nich odeszło żeby wykonać polecenia, Wilhelm Roth opuścił sterownię by oczekiwać na swój moment tryumfu nad Andreasem Reichenem i jego skazanymi na niechybną śmierć towarzyszami.

Kiedy już zdjęli Sługusów pilnujących wejścia, Reichen i inni ruszyli do zrujnowanej stodoły, która, jak szybko się zorientowali nie była taka stara na jaką wyglądała. Czego nie można było powiedzieć o ukrywającym się w niej bunkrze, był taki na jaki wyglądał z wierzchu.

Tegan i Nikolai pierwsi weszli w głąb wilgotnego, ciemnego tunelu, który został wykopany głęboko w ziemi i wzmocniony betonowymi i stalowymi podporami. Kilka sekund później, Niko wrócił na górę i dał Brockowi, Kademu, i Reichenowi, znak, że jest czysto. Hunter i Renata zostali na zewnątrz żeby strzec drogi odwrotu.

Na drugim krańcu opadającego tunelu, jakiś kilkaset stóp poniżej, bunkier rozszerzył się do wielkości sali gimnastycznej. Światłówki kąpały to miejsce w jasnym, ostrym blasku, oświetlając stoły i krzesła, schludnie jak na stołówce ustawione przy jednej ze ścian. Zawieszane na zawiasach wahadłowe drzwi z okrągłym okienkiem na wysokości oczu, wydały się wychodzić na coś w rodzaju kuchni i miejsce, wydawania posiłków, również puste i wyraźnie nieczynne, pomimo wciąż wiszącej w powietrzu ostrej woni niedawno gotowanego jedzenia.

- Zgadniesz kto tu przychodzi na obiad – powiedział pod nosem Kade, przeciągając samogłoski.

Brock zmarszczył brwi, po czym kiwnął głową. - Ludzie.

- Sługusy - z warknięciem sprostował Tegan, kiedy szyderczo pociągnął nosem.

- Skubańcy, dużo ich. Dragos trzyma tu, na dole mnóstwo personelu.

Nikolai chrząknął. - Taaa, ale po co?

- Chodźmy się dowiedzieć - powiedział Tegan, skinął na grupę, by podążyła za nim w kierunku drugiego końca pustego korytarza.

Skradali się bezszelestnie, mijając wiele bocznych korytarzy prowadzących do pustych sypialni w wojskowym stylu z piętrowymi łózkami, wspólnymi toaletami, pozbawionych jakichkolwiek osobistych akcentów.

- Jezu - szepnął Kade. - A tak, poza tym, jak wielu Sługusów gotowych na każde skinienie, mógł wyprodukować jeden pokręcony łajdak?

Wystarczająco, dla człowieka o wybujałych ambicjach i zacięciu do bardzo zaawansowanych medycznych eksperymentów, powiedział Reichen, przystając przed podwójnymi stalowymi drzwiami, które popchnął, by zajrzeć do środka.

Za drzwiami było ogromne laboratorium z częściowo opróżnionymi szafkami i powyciąganymi szufladami, blaty robocze i wyfroterowana podłoga zasłane były rozbitymi elementami wyposażenia, co wskazywało na pośpieszną ewakuację.

Wojownicy weszli ostrożnie, odnotowując pozostałe resztki.

Było kilka wywróconych mikroskopów i popękanych szkiełek i innych rozmaitych

akcesoriów, które wyglądały jakby pochodziły z erotycznego snu aptekarza.

- Spójrzcie na to - zawołał Kade z odległego krańca laboratorium. Wskazał na pokrywę walca ze stali nierdzewnej, który wyglądał jak olbrzymi szybkar.

- A teraz, niech mi ktoś, do cholery, powie do czego mogłaby służyć ta rzecz?

Kiedy Kade zerwał plomby i otworzył wieko, Reichen z Teganem i Brock z Niko podeszli by rzucić okiem do wnętrza dużego cylindra. To coś już nie było podłączone do prądu, tak więc temperatura wewnątrz znacznie wzrosła od poziomu głębokiego mrozu, który utrzymywał się wewnątrz, gdy urządzenie było na chodzie, a zawartość nie usunięta. Nie było jednak żadnych wątpliwości, co do przeznaczenia tej maszyny.

To jest pojemnik kriogeniczny – powiedział Reichen.

Tegan ponuro pokiwał głową. Skinął brodą w kierunku sąsiedniego pomieszczenia, gdzie wzdłuż ściany stał rząd urządzeń przykrytych kopułami z przezroczystego pleksiglasu, jakich można by się spodziewać na oddziale położniczym w ludzkim szpitalu.

- Jezu Chryste. Inkubatory. Dragos ma tu, na dole pieprzona farmę hodowlaną.

- Albo raczej miał - powiedział Nikolai. - Bo najwyraźniej zwinął się w pośpiechu.

- Może wiedział, że tu przyjdziemy – zasugerował Brock. - Nie chcę nikomu nic sugerować, ale zaczynam wyczuwać naprawdę złe wibracje.

Kade spojrzał na kumpla i skinął głową. Mnie też się to wcale nie podoba. Dostanie się tu było zbyt łatwe. To może być jakaś pułapka.

- Zdaje się, że wszystkie szczury uciekły z tego okrętu - dodał Nikolai. - Może miały

jakiś powód. Dragos nie pozostawiłby tego miejsca, w taki sposób narażonego na atak, gdyby to nie było zaplanowane. Dam sobie uciąć lewe jajo, jeśli już dawno stąd nie zwiął zabierając ze sobą wszystko, co miało jakąś wartość.

- Dragos mógł uciec – powiedział Reichen - ale Wilhelm Roth gdzieś tu jest i mam zamiar znaleźć tego sukinsyna. - Uklucie gniewu, kazało mu zlekceważyć uczucie niepokoju i skupić się na głównym celu. - Jeśli chcecie możecie się wycofać, nie będę miał o to pretensji do żadnego z was. Ale ja zamierzam iść dalej.

Zielone oczy Tegana błysnęły niebezpiecznie. - Tu na dole, pozostało zbyt wiele pytań bez odpowiedzi, żeby wycofać się bez przekopania każdego cala kwadratowego tego piekła. - Chyba cię totalnie popierdoliło, Reichen, jeśli myślisz, że pozwolimy ci zrobić to na własną rękę.

Andreas wytrzymał, to szmaragdowe spojrzenie i poczuł głęboką wdzięczność za więź, która łączyła go z tym wojownikiem. A jeśli miał być szczery, to z całym Zakonem. Reszta wojowników nawet się nie zawahała czy podążać za nimi, okazując pełne poparcie dla Tegana, ruszyli w głąb opustoszałego obiektu.

Kiedy, po prostu wydawało się, że tajna operacja Dragosa nie może ich już niczym poruszyć, Reichen kątem oka dostrzegł długie skrzydło korytarza wypełnione celami więziennymi, wyglądały dokładnie tak, jak opisywała je Claire po swojej wizycie w snach Rotha.

Tyle, że w żadnej z nich nie było uwięzionych Dawczyń Życia, może to i byłoby pocieszającym faktem, jednakże sądząc po stanie w jakim były cele, stawało się oczywistym, że zostały one niedawno ewakuowane.

- Niech to szlag - mruknął Niko, kiedy ich oddział podszedł, by obejrzeć je z bliska.
- Chyba będzie tu z pięćdziesiąt klatek. Jeśli były zajęte przez uwięzione kobiety, to

co Dragos z nimi wszystkimi zrobił?

- Bez wątpienia, gdzieś je przeniósł - powiedział Tegan. - Prawdopodobnie w to samo miejsce, w które wywiózł całe wyposażenie i personel. Pomimo, że być może musiał podzielić swoje aktywa, ponieważ był zmuszony do opuszczenia tego miejsca w pośpiechu.

- To wszystko jest jednym, chorym popieprzeniem - zauważył Brock i przeciągnął swoją ogromną dłońią po ogolonej głowie, gdy zająrał do jednej z cel.

- Jeszcze nie widziałeś wszystkiego. - Kade podszedł do drzwi zaopatrzonych w ciężki rygiel, może nieco zbyt szczęśliwym zbiegiem okoliczności, teraz były otwarte. Wszedł do pomieszczenia po drugiej stronie i zagwizdał. - Co to...do kurwy nędzy...jest?

Reichen i inni wbiegli za nim do środka. Wszyscy mężczyźni Rasy, od najmłodszego z oddziału do wiekowego Tegana, którego Reichen ani razu nie widział tak zaszokowanego żeby zabrakło mu słów, stanęli wstrząśnięci i milczący.

W pomieszczeniu po drugiej stronie drzwi została ustawiona szeroka platforma. Wznosiła się nieznacznie nad poziom podłogi. Do tej platformy przymocowany było coś w rodzaju ogromnego, cylindrycznego, obrotowego fotela. Wyposażono go w ciężkie okowy, wykonane dla osoby o niezwyklej posturze i sile. Kaidany na kostki mogłyby objąć kobiece udo. Te na potężne nadgarstki, miały unieruchomić dłonie wystarczająco duże, by zgnieść czaszkę przeciętnego człowieka jak skorupę włoskiego orzecha.

- To jest miejsce, w którym trzymał Starożytnego - powiedział Tegan, jako pierwszy zdołał uformować jakieś słowa. - Cholerne gównno. Cały ten czas miał go pod kontrolą.

- Jak? - Zapytał Nikolai, po czym spojrzał pod nogi i rzucił soczyste przekleństwo.
- Światło ultrafioletowe. Popatrz na podłogę i sufit. Na całym obwodzie platformy umieszczone zostały emitory UV. Gdy były aktywne, utrzymały Starożytnego wewnątrz skuteczniej od najgrubszych, metalowych krat.

Ledwie te słowa opuściły usta Niko, w powietrzu wokół nich rozległo się dziwne brzęczenie. Słupy intensywnego światła wybuchły ze wszystkich stron, tak jasne i gorące, że Reichen i wojownicy nie mieli innego wyboru, jak tylko ramionami zasłonić oczy. Andreas poczuł ostry, gryzący swąd przypalanej skóry. Początkowo martwił się, że nie wiadomo skąd obudziła się jego pirokineza. Lecz po chwili zdał sobie sprawę, że to jest coś znacznie gorszego. Zmrużył oczy i spojrzał w górę poza oślepiający krąg światła, w kierunku przeszklonego tarasu widokowego, którego do tej chwili nie zauważył, umieszczonego nad całą Starożytnego.

Wewnątrz tej szklanej kopuły widokowej, uśmiechnięty i zadowolony z siebie, stał Wilhelm Roth, czuł pełną satysfakcję, ponieważ Reichen, Tegan, oraz reszta wojowników, którzy im towarzyszyli, zostali uwięzieni za otaczającymi ich ze wszystkich stron śmiertelnymi, pionowymi promieniami ultrafioletu.

Roth skinął na dwóch ogromnych mężczyzn w czerni o twardych oczach, z karabinami automatycznymi gotowymi do strzału. Obaj nosili wokół szyi szerokie czarne kołnierze z polimeru, ich ogolone głowy i nagie gardła pokrywały dermaglify wskazujące na pochodzenie z pierwszej generacji, każdy cał ich masywnych mięśni, kipiał z chęci mordy. Dwóch zabójców wyszło na podesty bliźniaczych schodów umieszczonych po obu stronach tarasu widokowego.

Wycelowali w grupę uwięzionych wewnątrz klatki z promieni UV wojowników, po czym otworzyli ogień.

TŁUMACZENIE wykidajlo

ROZDZIAŁ 30

Serce Claire zatrzepotało jak ptak w klatce, do wtóru nagłej kanonady strzałów, które dobiegły z nadajnika zamontowanego w desce rozdzielczej Range Rovera. Kiedy w napięciu, wraz z Dylan i Rio, śledziła postępy oddziału wojowników w przeszukiwaniu kryjówki Dragosa, za każdym krokiem, jaki Andreas i reszta mężczyzn, postawili w głąb tego okropnego miejsca, strach w jej żołądku zwijał jak wąż.

Teraz, gdy świszczące dźwięki kul, krzyki, i chaos wypełniły wnętrze pojazdu, ten strach wystrzelił w górę do jej gardła, wybuchając z niej krzykiem.

- O mój Boże! - Wykrzyknęła, krew zamarzła jej w żyłach. - O mój Boże! Nie! Przepęlniona rozpaczą gwałtownie rzuciła się w kierunku drzwi, sięgając do klamki.

Ale Rio obrócił się w jej stronę i zacisnął dłoń na jej ramieniu, zatrzymując ją na miejscu. - Zostań, Claire. Nie możesz zrobić nic, żeby im pomóc - powiedział, swoim zabarwionym hiszpańskim akcentem głosem. Podkreślając te słowa poważnym spojrzeniem swoich ciemnych oczu. Wysyczał ordynarne przekleństwo, gdy następne strzały rozerwały głośnik, były one następstwem kolejnej zasadzki, tym razem na powierzchni, w pobliżu wejścia do stodoły, gdzie pełniła straż Renata i mężczyzna o imieniu Hunter.

Rozbrzmiewający z samochodowego głośnika głos Renaty, rwał się jakby brakowało jej oddechu. - Niech to szlag. Mamy towarzystwo. Czterech strażników ukazało się właśnie we wrotach stodoły...Kurwa, myślę, że oni są z pierwszego pokolenia...

Bum! Bum! Bum!

Więcej kul zaczęło świstać w powietrzu, ucinając wypowiedź Renaty i napełniając las echem przypominającym uderzenia piorunów.

- O Jezu - szepnęła Dylan z miejsca obok swojego partnera na przodzie SUV-a, kiedy Zakon został zaatakowany na obydwu frontach, zarówno wewnątrz kryjówki Dragosa, jak i na powierzchni.

- Rio ... co powinniśmy teraz zrobić?

- Zostańcie tu obie - polecił im surowo. Z przymocowanej do pasa kabury wyciągnął i załadował groźnie wyglądający pistolet. Otworzył szeroko drzwi od strony kierowcy i wyskoczył na zewnątrz. - Zostańcie w Roverze i w razie, gdyby coś poszło nie tak uciekajcie na południe, zabierajcie tyłki jak najdalej stąd. Ja wchodzę do akcji.

Zabójcy z pierwszego pokolenia posłali grad kul na Reichena i wojowników uwiezionych poniżej, w pułapce z promieni UV. Odpowiadanie im ogniem nie było łatwe. Smugi światła oślepiały ich i parzyły, pozostawiając niewiele przestrzeni na uchylenie się przed padającymi kulami, podczas odpierania ataku z góry strzałami z własnej broni.

Ze swojego miejsca na obrzeżu platformy, Reichen zobaczył, jak Tegan oberwał w ramię. Inny pocisk drasnął Niko w udo, na moment sadzając go na tyłku, na sekundę przed tym nim zdążył załadować drugi pistolet i posłać w górę kilka serii.

A w górze, bezpieczny za kuloodpornym Plexiglasem, który chronił go przed ogniem

walki, Wilhelm Roth patrzył na nich tryumfalnie. Uśmiechał się, jakby już wygrał tę wojnę, a to było jedynie widowisko odgrywane ku jego uciesze.

Czysta furia zagotowała się w Reichenie. Obudziła się jego pirokineza, poczuł pulsowanie gorąca pod skórą, z obojętnością przyglądał się jak kule, które powinny przebijać jego ciało, zmieniają tor jakby odpychane przez pole otaczającej go paranormalnej energii. - Ukryjcie się za mną! - Krzyknął do Tegana i innych, szeroko rozkładając ramiona i tworząc jeszcze szersze pole ochronne. - Nie podchodźcie zbyt blisko - ostrzegł - żar odchyła tor pocisków, ale może również zabić.

Wojownicy przysunęli się na tyle blisko, na ile pozwalał na to rozsądek, używając ciała Reichena jak tarczy kontynuowali ostrzał napastników, którzy mieli przewagę swobodnego ruchu i pozornie niekończącej się amunicji.

Nagle wszystko zaczęło falować przed oczami Reichena. Jego pirokineza narastała teraz coraz szybciej, gdy spojrzał w górę piorunując Rotha wzrokiem, rozpałała się gwałtowniej niż zwykle. Pozwolił swojej wściekłości narastać, nakazał płomieniom w swoim wnętrzu by stały się jeszcze silniejsze. Wezwał na swoje rozkazy każdą uncję ognia, pozwalając mu kłębić się i wrzeć w swoich trzewiach, wzmacniając go daleko poza granicę bólu. Dalej niż nakazywał to zdrowy rozsądek.

Jakiś ostatni skrawek instynktu samozachowawczego podpowiadał mu, że prowokuje katastrofę, ale odepchnął go na bok i jeszcze bardziej rozpałał żar w swoim wnętrzu. Pragnąc upijać się zemstą...aż do ostatniego krwawego momentu wymierzania sprawiedliwości ... smakować ją na języku, jak mocny wysokoprocentowy alkohol.

- Wilhelmie Roth - wrzasnął, koncentrując całą swoją nienawiść, całą swoją rozżarzoną do białości energię na mężczyźnie, który tak wiele mu odebrał, nawet jeszcze zanim rozkazał wymordować bliskich Reichena w jego Mrocznej Przystani.
- Dzisiejszej nocy umrzesz, Roth!

Skupiając swój dar, Reichen zacisnął dłoń w pięść i uderzył nią w strumień ultrafioletu, który otaczał celę. Nie poczuł nic poza żarem, który pulsował w nim samym. Spojrzał w górę i z wielką satysfakcją odnotował, że Rothowi ze zdziwienia opadła szczeka. Wykrzywiając usta w pełnym nienawiści uśmiechu, jak promień lasera namierzając swój cel, Reichen z rykiem, w którym mieszał się tryumf i krwiożercza furia, wyskoczył z klatki Starożytnego.

Dwóch zabójców skierowało na niego swoją bezużyteczną broń. Reichen spojrział na nich, żar emanował z jego ciała z nuklearną intensywnością. Wysłał moc do swoich uniesionych, zaciśniętych w pięści dłoni, po czym uwolnił ją w kierunku pary zabójców. Bliźniacze ogniste kule wystrzeliły z jego dłoni. Wirujące i rozżarzone do białości, w tym samym momencie trafiły w swoje cele, błyskawicznie spalając oba wampiry, ich ciała i broń zostały zamienione w unoszący się w powietrzu popiół i krople roztopionego metalu skapujące ze szczytów podwójnych schodów.

- Kurwa mać! - Zapiał zza jego pleców jeden z wojowników, ale Reichen nie miał czasu by rozkoszować się tym małym zwycięstwem.

Nie, gdy Roth wpatrywał się w niego, w panice, wybałuszonymi oczami, cofając się od okna jakby przygotowywał się do tego żeby zwiać.

Reichen przykucnął nisko i wzbił się w powietrze. Jednym płynnym skokiem, otoczony przez ogień, pofrunął w kierunku szerokiej szyby z plexiglasu, która oddzielała go od jego zdobyczy. Utkwił oczy w Rothu, obnażając zęby i kły, uderzył w okno. Przezroczysta bariera roztrzaskała na milion roztopionych kropeł.

Wilhelm Roth wpatrywał się w strzelisty słup przerażającego ognia, który zamienił Andreasa Reichena w coś, czego nie dawało się opisać słowami. Zrozumiał, że ten mężczyzna rasy obdarzony został wyjątkowym talentem, pirokinezą, ale to...to wykraczało poza najwyższą skalę.

To swoją mocą budziło grozę i Roth nie mógł powstrzymać się przed

wpatrywaniem się, w idącego ku niemu Richena, oniemiały ze zdumienia i strachu. Buty mężczyzny zostawiały na betonowej posadzce czarne, wypalone ślady. Światłówki nad jego głową gasły jedna po drugiej, przepalane jego żarem, gdy cał po calu przemierzał taras widokowy. Roth cofał się czując, jak jego włosy i skórę zaczyna przypalać gorąco, które buchało od Reichena.

- Myślisz, że coś zyskasz jeśli mnie zabijesz? - Zapytał świetlistej formy, która ścigała go z oczywistymi, morderczymi zamiarami. - Widziałeś to miejsce, Reichen. Możesz wyobrazić sobie do czego było używane przez wszystkie te lata. Dragos wyhodował tu, na dole, swoją prywatną armię. Zrobił dużo więcej niż to i teraz nikt go już nie powstrzyma. Naprawdę myślisz, że moja śmierć zmieni coś w ogólnym rozrachunku?

- Zmieni coś w życiu Claire - nadeszła stanowcza, zniekształcona żarem odpowiedź.
- I w moim.

Roth cofał się, aż do chwili, gdy wskaźniki i włączniki sterujące klatką UV, werżnęły mu się w kręgosłup. - Wypuść mnie, to może twoi przyjaciele z celi na dole, będą żyć.

- Ty nikogo nie możesz skrzywdzić. Już nie. - Spojrzenie Reichena podążało od punktu do punktu na panelu sterowania. Obwody trzeszczały, strzelając iskrami i buchając gorzkim dymem palonych przewodów. Roth musiał odskoczyć na bok, żeby uniknąć tych małych eksplozji, Pod wpływem płonącego spojrzenia Reichena, wcisnął się, jak zaszczute zwierzę, w sam kąt pokoju. Roth warknął, doprowadzony do szału tym, że został powalony na kolana, a zwłaszcza, iż uczynił to mężczyzna, którego śmierci łaknął aż nazbyt długo.

Kiedy Reichen podszedł bliżej, płonąc żądzą mordy z każdego pora swego ciała, Roth nagle doskoczył do jednego z przycisków na panelu sterowania. Zrozumiał, że

już nie wyjdzie żywy z tej bitwy, ale niech go szlag, jeśli zaakceptuje samotną porażkę.

Ze stęknieniem determinacji, Roth uderzył pięścią w przycisk autodestrukcji, który aktywował ciąg detonacji. W górze natychmiast zaczęły wyc syreny. Ze wszystkich stron rozległy się alarmy, sygnalizując początek ostatecznego odliczania.

Roth zachichotał. - Mój Boże. To jest prawie warte swojej ceny...świadomość, że jeśli mam umrzeć tu, na dole, to zabiorę ze sobą ciebie i większość Zakonu. Patrząc teraz na twoją twarz...widzę wyraźne ślady porażki, Reichen. Dostrzegam w niej przerażenie i oburzenie...nieskrywany wewnętrzny ból...to wszystko tam jest, w twoich oczach. - Westchnął z wystudiowanym dramatyzmem. - Pragnąłbym tylko, żeby była tu z nami Claire, kiedy to całe cholerne miejsce, przeniesie się do królestwa niebieskiego...w ciągu następnych pięciu...ach, przepraszam... czterech minut i czterdziestu dziewięciu sekund.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 31

Claire pragnęła, żeby to wszystko było tylko snem. Straszonym koszmarem, z którego mogłaby po prostu się obudzić i świat znowu byłby normalny. Chciałaby wrócić do tej chwili sprzed trzech nocy, kiedy ona i Andreas byli sami w domu w Newport, kochając się, spacerując wzdłuż wybrzeża, obejmując się w świetle księżyca. Ale głos Wilhelma Rotha, okrutny wystudiowany głos...uświadamiający jej, co właśnie uczynił właśnie Andreasowi, wojownikom, którzy byli uwięzieni razem z nim w opuszczonej kryjówce Dragosa ... kobietom, które za kilka krótkich minut oplakiwałyby swoich partnerów...wsączał się w duszę Claire jak trucizna.

- Nie usiedzę tu ani sekundy dłużej - wyszeptała, napotykając przepelnione cierpieniem spojrzenie Dylan.

- Nie możemy wyjść, Claire. Czy nie słyszałaś strzelaniny, tam przy wejściu?

Claire słyszała ją. Rio opuścił je zaledwie kilka minut temu. On, Renata i Hunter wciąż prowadzili wymianę ognia z zabójcami, którzy zbliżali się do wejścia na poziomie gruntu. Na zewnątrz pojazdu nie było bezpiecznie; Claire wiedziała o tym. Ale kiedy spoglądała z niepokojem przez przyciemnioną przednią szybę na zewnątrz, w ciemny otaczający je las, dopadło ją uczucie głębokiego strachu.

O mój Boże...nie. To nie może być wizja Miry. - Otworzyła drzwi i wysunęła się z Range Rovera, zdając sobie sprawę z tego, że przepowiednia, którą ujrzała w oczach dziewczynki właśnie miała się spełniać. Właśnie tu, w ciągu następnych pięciu okropnych minut.

Dylan wyszła z pojazdu, okrążyła go i chwyciła ją za ramiona. - Claire, proszę, wróć do środka. Ty nie możesz...

- To są te same drzewa, które zobaczyłam w oczach Miry - załkała, poczuła się chora uświadamiając sobie tą prawdę. To było to miejsce, w którym cierpiała z powodu utraty Andreasa w rumowisku dymiącego gruzu i popiołu. - Wybuch, Dylan. To jest dokładnie to, co pokazała mi Mira. To naprawdę się wydarzy. O mój Boże...nie! - Wyrywając się z luźnego uścisku drugiej Dawczyni Życia, z łamiącym się sercem, z przeszywającym bólem w piersi i imieniem Andreasa, jak rozpaczliwa modlitwa brzmiałym na jej wargach, Claire rzuciła się w głąb mrocznego lasu.

Każda komórka w ciele Reichena krzyczała, by skierował całą moc swojej furii na

Wilhelma Rotha. To byłaby kwestia tylko paru sekund i ten łajdak zmieniłby się w kupkę popiołu, którą mógłby rozdeptać podszwami butów.

Ale spalenie Rotha jednym podmuchem wściekłości byłoby zbyt wielkim miłosierdziem. Ktoś tak podły jak on zasłużył by pocierpieć, szczególnie po tym, jakim okazał się podstępny tchórzem, aktywując materiały wybuchowe w taki sposób, że żaden z wojowników uwięzionych w klatce z promieni UV nie miał jakiegokolwiek nadziei na ucieczkę. Jego przyjaciele nie powinni umierać jako ofiary waśni pomiędzy nim a Rothem.

To właśnie ta myśl, silniej niż jakikolwiek inna, dała Reichenowi siłę potrzebną do zignorowania swojej nienawiści do Rotha i pozwoliła wyładować wściekłość na panelu sterowniczym, który zajmował całą tylną ścianę tarasu widokowego. Rzucił po jednej błyskawicy płomieni na każdy wskaźnik i monitor aż do chwili, gdy w końcu ucichły wszystkie wydobywające się stamtąd dźwięki, a cała ściana stała się zwęglona i czarna

Nie zauważył, że Roth się poruszył, do czasu gdy sukinsynowi udało się wysliznąć przez boczne drzwi. Reichen obrócił się, by spojrzeć przez rozbite okno w dół na wojowników zeskakujących ze zdezaktywowanej platformy. - Reichen! - To był niski głos Tegana docierający do niego, mimo, że wzrok Reichena został zalany bursztynem i zniekształcony przez żar, które wciąż w nim narastał. - Reichen, chodź tu! Zostaw tego sukinsyna. On już jest martwy, jeśli tu zostanie.

Święta prawda, pomyślał Reichen. Ale to, co teraz się z nim działo, uczucie jakby jego żyły wypełniała wrząca lawą, a umysł opętany był tylko jedną myślą...by siać zniszczenie. Wreszcie zdał sobie sprawę, że moment, którego tak długo się obawiał, w końcu nadszedł.

Zaszedł za daleko. Nasilający się w nim ogień nie poddawał się już jego kontroli.

- Reichen, szlag by to trafił! - Wykrzyknął Tegan , wahając się, podczas gdy reszta wojowników wykazała się rozsądkiem i pobiegła do wyjścia by się ewakuować.

- Zapomnij o Rothu, zbierajmy dupy w troki i spadajmy stąd, zanim to wszystko się rozpierdzieli!

- Zaopiekuj się nią, proszę. - Udało mu się wykrztusić, czując jak każda sylaba przedziera się przez jego suche jak popiół gardło. - Zabierz ją w jakieś bezpieczne miejsce...zrób to dla mnie, Teganie.

Nie zczekał by usłyszeć gniewne przekleństwo, które zostało rzucone ku niemu z pomieszczenia poniżej. Reichen pobiegł za Wilhelmem Rothem, ufając, że ten wojownik... przyjaciel...spełni jego prośbę. Jeśli mógłby być pewny bezpieczeństwa Claire, nie potrzebowałby już niczego więcej.

Może oprócz świadomości, że Wilhelm Roth był martwy.

Wbiegł w korytarz, do którego uciekł Roth, słysząc jak metalowa konstrukcja betonowego, podziemnego bunkra trzeszcząc i wyginając się protestuje przeciwko jego obecności. Puste metalowe kontenery topiły się jak plastik, gdy koło nich przechodził, szklane szyby w drzwiach i dyżurkach roztrzaskiwały się od temperatury rozżarzonych do białości płomieni, które oplatały jego kończyny i tułów jak niezniszczalny kokon żywej energii.

- Wilhelmie Roth! - Wrzasnął, dostrzegając wampira kilka jardów przed sobą. Roth uciekał jak szczur, którym był, ale teraz zwolnił i zatrzymał się. Bez wątplenia wyczuł daremność swojej próby uniknięcia śmierci, która dopadnie go z rąk Reichena lub jego własnych, z powodu detonatora, który uruchomił jakiś trzy minuty temu.

Roth powoli się odwrócił by stanąć z nim twarzą w twarz. - Zaskakujesz mnie,

Reichen. Myślałem, że twoja miłość do mojej wiarołomnej partnerki, była silniejsza niż nienawiść do mnie.

Reichen warknął. Nie miał ochoty dyskutować z tym zgniłkiem o Claire, ani o tym co do niej czuł. Roth musiał wiedzieć, że do detonacji nie zostało więcej niż trzy minuty i żaden z nich nie zdąży opuścić bunkra przed wybuchem.

Reichen postąpił do przodu, wykorzystując wszystkie swoje moce do spopielenia Rotha na miejscu. Chciał sprawić, żeby dwie następne minuty jego życia miały jakąś wartość i nie mógłby wymyślić sobie w tym celu ważniejszego zajęcia, niż zabijanie Roth sekunda po sekundzie, wypalając jego istnienie cal po calu. Gdy zbliżył się, Roth nie miał innego wyboru, jak tylko się cofać, przesuwał się bliżej krańca korytarza.

Andreas widział jak skóra Rotha zaczyna się czerwienić. Podszedł do niego bliżej, zmuszając go by się cofał. Krople potu pokryły czoło i górną wargę Rotha, a po chwili cała jego twarz i szyja lśniła już od wilgoci. A Reichen wciąż na niego nacierał. Roth syknął, gdy jego odsłonięta skóra zaczęła piec i pokrywać się pęcherzami. Z jego jasnych włosów zaczął wydobywać się smród spalenizny, kiedy i one zaczęły padać ofiarą okrutnego daru Reichena.

Roth krzyknął, gdy zaczęło kopać się jego ubranie. - No rusz się i zrób to wreszcie - wyrzucił z siebie, sapiąc w mękach, mimo to rozciągnął swoje spieczone wargi w sadystycznym uśmiechu. - Czyżbyś zapomniał? Moja więź krwi z Claire ... tak długo jak żyję, ona czuje mój ból. Torturując mnie, torturujesz i ją.

Claire krzyknęła i padła na kolana. W ciemnościach przed sobą, zobaczyła Renatę, Huntera, i Rio przy starej stodole, zajmujących się ostatnim z zabójców. Widziała jak

z czarnej paszczy wejścia wyłaniają się Kade i Nikolai, a następnie Brock i Tegan opuszczają czeluście kryjówki Dragosa.

A Andreas?

Właśnie miała krzyknąć do wojowników, ale palący ból nagle odebrał jej oddech.

To pochłonęło ją błyskawicznie, żar ogarnął jej ciało, jakby znalazła się we wnętrzu piekielnego pieca. Albo raczej, to Wilhelm Roth znalazł się w tym potwornym piekle. To jego męka, tak nią wstrząsnęła, to jego ból rozbrzmiewał echem w jej krwi.

Andre.

Był źródłem bólu Rotha. Co oznaczało, że wciąż żyje. Wciąż oddycha, gdzieś w tym podziemnym bunkrze, co oznaczało, że wciąż ma szansę wyjść, zanim wydarzy się najgorsze. Wciąż miał szansę by do niej wrócić.

Claire zerwała się na nogi, podbudowana nadzieją.

Odepchnęła od siebie, przepełnione bólem, mentalne połączenie z Rothem i kolejny raz zerwała się do biegu. Skoro Tegan i reszta wojowników, zdołali opuścić to miejsce bez szwanku, to była pewna, że Andreas nie mógł być zbyt daleko za nimi.

TLUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 32

Reichen zachwiał się na nogach, gdy zdał sobie sprawę z tego, że wyładowując swoją nienawiść na Rothu zadawał ból Claire. Podobnie jak głęboki, wywołany głodem krwi sen, który wcześniej wyciszył jego więź z Clarie, tak teraz pirokineza

zablokowała prawie wszystkie jego zmysły. Odarła go niemal ze wszystkiego, pozostała tylko furia i narastający żar. - Dlaczego to zrobiłeś? - Szorstko zapytał Raichen. - Dlaczego chciałeś mieć Claire?

Uśmiech Rotha mocno naciągnął skórę na jego przypalonych wargach. - Ponieważ ty jej pragnąłeś. I ponieważ nie chciała dostrzec, że byłem dużo lepszy od ciebie. W porównaniu ze mną byłeś nikim. Nigdy nie mogłeś się ze mną równać. Nawet usunąłem jedyną przeszkodę, która uniemożliwiła mi legalne związanie się z Claire...

- Kobietę, którą już wcześniej uczyniłeś swoją partnerką - Warknął Reichen.

- Kobietę, którą miałeś czelność się zaopiekować. Podważając mój autorytet, po tym jak ją ukarałem, żeby знаła swoje miejsce, kazać jej wyjść na zewnątrz. - Roth wpatrywał się w Reichena, jakby ten powinien pamiętać wydarzenie, o którym mówił.

Reichen wrócił myślami wstecz, do swoich wcześniejszych kontaktów z Rothem ... aż nagle przypomniał sobie zastraszoną, nieśmiałą Dawczynię Życia siedzącą na zewnątrz Mrocznej Przystani na zalewanym deszczem balkonie. - Wprowadziłem ją wtedy do środka i dałem jej swoją marynarkę - powiedział, przywołując wspomnienie zboląłego wyrazu twarzy tej kobiety, kiedy okazał jej odrobinę życzliwości. - Ona była przemarznięta i płakała, więc wysłałem ją do domu z moim kierowcą.

- Upokorzyłeś mnie przed moimi współpracownikami. Jeszcze gorzej, przed moimi podwładnymi. Ty i Ilsa, obydwójcie upokorzyliście mnie tego wieczoru.

- Więc ją zabiłeś? - Warknął pełny niedowierzania Reichen.

- To był atak Szkarłatnego - niefrasobliwie odpowiedział Roth. Wzruszył ramionami.

- Nikt tego nie kwestionował moich zeznań na temat tego incydentu, ponieważ to moi najbliżsi współpracownicy sporządzali raport.

- Z czystej złośliwości zabiłeś niewinną kobietę, która ufała ci ponad wszystko. A potem uczyniłeś swoją partnerką Claire, żeby mi ją odebrać.

- Zrobiłem nieco więcej, niż to. - Roth uśmiechnął się szyderczo. - Zaaranżowałem wszystko tak, żeby i ciebie się pozbyć. Kiedy bez słowa wyjaśnienia zniknąłeś na cały rok. Wszyscy przypuszczali, że już nie żyjesz. A jednak Claire wciąż cię pragnęła - praktycznie wypłuł z siebie te słowa.

Zazdrość i pycha, pomyślał Reichen, oburzony, że coś tak małego spowodowało tyle bólu i nieszczęścia.

Spojrzenie Rotha było kujące i złośliwe. - Przypuszczam, iż właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że moja nienawiść do Claire przewyższyła nawet nienawiść jaką czułem do ciebie. Zabijając ją cudownie bym się bawił, Reichen. Właśnie tak, jak bawiłem się zlecając wymordowanie twoich bliskich w Mrocznej Przystani i zamieniając twoją ludzką dziwkę w mojego Sługusa.

Reichen ryknął czując świeży ból i oburzenie. Skończył już z Rothem. Był chory od słuchania potwornych słów tego łajdaka. Wciągnął ręce przed siebie i poczuł, jak ogień z wnętrza jego istoty, przechodzi przez kończyny, by skumulować się w koniuszkach palców wyciągniętych w kierunku Wilhelma Rotha. - Umieraj, ty chory pojebańcu - warknął.

A następnie uwolnił podwójną falę płomieni i żaru prosto w twarz swojego najbardziej podstępного wroga. Śmierć Rotha była natychmiastowa, tylko przez wzgląd na Claire, okazał mu tą łaskę.

Reichen wciąż krzyczał w zwierzęcej furii paląc miejsce na podłodze, w którym Roth

zmienił się w kupkę popiołu, gdy poczuł pod podeszwami stóp pierwsze drgania budynku spowodowane wybuchem.

Ściany wokół niego zadrżały, a od siły detonacji w laboratorium gwałtownie zafalowała podłoga.

Claire dokładnie wiedziała, w którym momencie Wilhelm Roth wydał swoje ostatnie tchnienie. Ta świadomość zalała jej zmysły niewiarygodną powodzią spokoju...i poczucia wolności, które rozpaliło jej żyły i dało kończynom nowych sił, by mogły nieść ją naprzód, kiedy przebiegała kilka ostatnich jardów w kierunku starej stodoły, z której właśnie wysypywali się wojownicy.

Roth był martwy.

Andreas żył.

Boże...czyżby to piekło minionych dni, minionych dekad, podczas których ona i Andreas byli rozdzieleni przez machinacje Rotha, faktycznie zbliżało się do końca? Chciała w to wierzyć. Potrzebowała w to uwierzyć.

Claire czepiała się tej nadziei, nawet wtedy, gdy ziemia pod jej stopami zatrzęsa się, wprawiając kości w drzenie.

- Jezu Chryste! -Wykrzyknął niski męski głos, w ciemnościach. - Poczuliście to? Ten sukinsyn właśnie wyleciał w powietrze!

Claire wciąż biegła, nie przyjmując do wiadomości tego, co usłyszała. To nie mogła być prawda. To nie mogło się stać. Nie, gdy Andreas jeszcze bezpiecznie nie wyszedł

na powierzchnię.

- Wracaj, wracaj! - Gdzieś niedaleko zabrzmiał, zabarwiony akcentem, głos Rio. Potężny wojownik przechodził przez powalone drzewa z Renatą, Hunterem, i kilkoma innymi osobami biorącymi udział w tej misji. Rio wyciągnął rękę do Claire, próbując pociągnąć ją, żeby poszła razem z nimi, ale uchyliła się przed jego chwytem i pobiegła dalej.

Usłyszała więcej wykrzyczanych ostrzeżeń, więcej gorączkowych ruchów w ciemnościach nocnego lasu, kiedy głęboko wewnątrz ziemi z głośnym łoskotem przetoczył się kolejny wstrząs. Było to gwałtowne drżenie, a następnie potężny, grzmot!

Silne ramiona i ciepłe, mocne ciało owinięły się wokół Claire, obejmując ją by zamortyzować upadek, gdy siła eksplozji zbiła ją z nóg. Krzyczała ale prawie nie mogła usłyszeć własnego głosu, ponieważ las zadrżał wypełniony ogłuszającym hukiem, wydawać by się mogło, niekończącej się eksplozji. - Leż, Claire - głos Tegana owiał ciepłem jej ucho. - Obiecałem mu, że wyjdiesz z tego w jednym kawałku.

- Nieee! - Krzyknęła, mając w tej chwili głęboko w poważaniu, czy będzie żywa czy martwa, przyglądała się w przerażeniu jak opuszczona stodoła eksplodowała ku niebu w oślepiającej masie płomieni, żaru i gęstego, klębiącego się dymu. Pióropusze ognia wystrzeliły na wszystkie strony, rozsiewając po lesie duże kawałki potrzaskanego drewna i iskry żaru. Więcej płomieni buchnęło z dziury w ziemi pod stodołą, wejścia do bunkra, jedynej drogi ucieczki Andreasa. - Och, mój Boże...nie! On jest wciąż na dole! Andreas, nie! - Skoczyła na równe nogi. Uścisk Tegana na jej ramieniu był nierozzerwalny, ale krzycząc rozpaczliwie próbowała się z niego wyzwolić. - Puść mnie, do cholery!

Adrenalina i rozpacz pozwoliły jej niemal pofrunąć ponad rozrzuconymi na ziemi szczątkami, pomiędzy grubymi pniami drzew rozświetlonymi niesamowitym pomarańczowym blaskiem ognia, który kipiał tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała stara stodoła. Czowała, że Tegan podąża za nią. Cicho i ostrożnie podeszli również i inni wojownicy. Jedna z Dawczyń Życia wyszeptała cichą modlitwę za Andreasa, słowa pociechy, które ledwie docierały do Claire.

Podeszła bliżej do ryczących płomieni. To był wszechogarniający żar, uderzający w nią, jakby ktoś przy samej jej twarzy szeroko otworzył drzwiczki pieca. Mimo to wciąż szła na przód przedzierając się przez wypełniający krater gruz i tłące się popioły, które opadały po wybuchu. - Andreas - zawołała cichutko. A po chwili głośniejsz, mając nadzieję, że może ją usłyszy. Mając nadzieję na cud. - Andreas!

Gdy poszła już tak blisko, że mogły dotknąć ją płomienie, Tegan delikatnie powstrzymał ją za ramiona. - Chodź, Claire. Nie rób sobie tego.

- Andre! - krzyknęła, uparcie nie chcąc się poddać.

Nowa fontanna iskier z groźnym pomrukiem buchnęła w górę z rozpalonego wnętrza krateru, rozsiewając wokół nową porcję rozpalonego gruzu. Poczowała silniejszy chwyt wojownika i wiedziała, że jest gotowy odciągnąć ją stamtąd, jeśli będzie ociążać się choć sekundę dłużej. Jednak Claire nie ruszyła się z miejsca. Jeszcze raz zawołała Andreasa, jej wołanie zamieniło się w szloch, gdy usłyszała pomruk następnego podziemnego wybuchu.

I właśnie wtedy zauważyła coś dziwnego wewnątrz tego dołu pełnego żaru i tańczących płomieni. Głęboko w jego wnętrzu coś się poruszyło.

- Piekło i szatani - powiedział Tegan, bez wątpienia dostrzegając to samo co ona.

- Piekło i pieprzone szatany. To nie może być...

- Andreas - wydyszała Claire, oniemiała z wrażenia i pełna niedowierzania, a zarazem przepełniona bardzo głęboką ulgą.

Patrzyła jak gruz roztapiał się i rozstępował wokół niego, kiedy wspinał się, by wyjść ze środka piekła, a potem stanął na krawędzi krateru. Jego ciało promieniowało niezwykłą, rozżarzoną do białości mocą niesamowitego daru, który posiadał. Potężne czarne chmury dymu kłębiły się nad nim. Płomienie huczały i falowały za jego plecami jak kipiący wulkan, mimo to stał tam bez szwanku. - Dzięki Bogu! - Szepnęła z ulgą w sercu.

Ale po chwili uświadomiła sobie, że działo się z nim coś bardzo złego.

Żar, który go okrywał...ten sam żar, który jak się okazało tej pierwszej nocy, gdy zobaczyła go w tym stanie, nie przepuszczał kul...i mógł być jedyną rzeczą, która osłoniła go przed śmiertelnością eksplozją, był jaśniejszy niż kiedykolwiek. Gorętszy od otaczającej go pożogi.

Jego spojrzenie było puste, gdy przesuwiał wzrokiem od Claire do innych, którzy się tam zebrali. Blask wydobywający się z jego oczodołów płonął niehumanitarnym, bezlitosnym ogniem.

Claire zrobiła niepewny krok w jego stronę. - Andreas? - Andre...czy mnie słyszysz? Jego obojętne, palące spojrzenie wróciło teraz z powrotem do niej. Żar uderzył w nią, zmuszając do cofnięcia się o kilka kroków. Zorientowała się, że nie patrzył na nią, ale przez nią. Nie dostrzegał jej, tak samo jak nie widział reszty wojowników ... swoich przyjaciół ... stojących przed nim w przejmującej ciszy. Claire zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie teraz stanowił, nawet jeśli on sam odszedł już za daleko, by zdawać sobie z tego sprawę.

Musiała jakoś do niego dotrzeć. - Andre, to ja, Claire. Odezwij się do mnie. Powiedz

mi, że mnie poznajesz. Że wszystko z tobą w porządku.

Niskie, śmiertelnie groźne warkniecie wydobyło się głębi z jego gardła. Nie pozwoliła się zastraszyć. Ze spojrzeniem utkwionym w jego oczach, zrobiła krok ku niemu.

- Jezu Chryste - wysyczał stojący obok Tegan. Próbował zablokować jej drogę.
- Claire, sądzę, że nie powinnaś...

Ognista kula popłynęła w powietrzu, uderzając w ziemię u stóp Tegana.

- Andre, nie! - Tegan odskoczył na bok, z linii ognia, pociągając za sobą Claire.

Wówczas Andreas krzyknął rozdzierająco i wyrzucił z siebie grad ognistych pocisków. Kiedy ogniste kule wielkości piłek do bejsbola uderzyły w ziemię, kawałki czarnej darni oderwały się od podłoża, zmuszając wszystkich do cofnięcia się. Claire krzyczała do niego, by przestał i przez moment pomyślała, że chce to zrobić. Spojrzał na nią, po czym nagle uniósł ręce do czoła i zachwiał się na nogach. Kiedy mocno przyciskał dłonie do skroni, ogień w nim zaczął przygasać. Jego twarz wykrzywił grymas bólu.

Gdy Claire rzuciła okiem na bok, dostrzegła dlaczego.

Renata powstrzymywała go, wbijając w niego nieruchome spojrzenie. Dawczyni Życia poraziła Andreasa mocą swojego umysłu, tak samo, jak zrobiła to niedawno z pochodzącym z pierwszego pokolenia wampirem-zabójcą .

Przyklęknął na jedno kolano, falujący żar, który wciąż płonął w jego ciele migotał jak światło stroboskopowe.

Gdy Renata zmniejszyła mentalny nacisk Andreas dyszał i drżał. Ale wciąż okrywała go poświata. A kiedy uniósł głowę, wypełniony dziką, śmiercionośną furią ryk, który wydarł się z jego ust, wstrząsnął całym lasem.

TŁUMACZENIE *wykidajło*

ROZDZIAŁ 33

Ogień nim zawładnął.

Wiedział to, wiedział to od momentu, w którym eksplodował wokół niego bunkier, a jemu nic się nie stało. Uzmysłowił sobie, że zaszedł już za daleko, właśnie wtedy, gdy wypełził z popiołów i gruzu nietknięty. Jego ciało chronił gwałtowny żar, który wydawał się być silniejszy, jaśniejszy i z każdą sekundą trudniejszy do kontrolowania. Tak jak się tego obawiał, przegrał bitwę z samym sobą i ze swoim strasznym darem.

Wszyscy, którzy wpatrywali się w niego, stojąc pośród oświetlonych ognistą poświatą drzew, również zdawali sobie z tego sprawę. Zwłaszcza ona, kobieta, której wilgotne, ciemnobrązowe oczy szarpnęły jakąś, ukrytą w nim głęboko, strunę.

On ją kochał.

Nawet szalejący w nim bezlitosny ogień nie mógł wypalić z jego pamięci tego faktu. Ta kobieta mieszkała w jego sercu.

Jego kobieta.

Jego partnerka, coś pierwotnego i udręczonego zawyło w jego duszy.

Kochał ją głęboko, całym sobą, ale wiedział, że nie może z nią być. Nie teraz.
Nigdy więcej.

Odrzucił głowę do tyłu i ryknął zrozpaczony tą myślą, jego krzyk uwolnił kulę białych płomieni. Kula uniosła się wysoko, po czym uderzyła w ziemię kilka stóp od niego, kąpiąc okolicę w deszczu iskier i grudek gliniastego piasku.

- Andreas, proszę - zapłakała jego kobieta - pozwól nam sobie pomóc.

Ogień tańczył wokół niej. Jej oczy wypełniły się łzami, a dłonie drżały, gdy wyciągnęła je ku niemu przez dym i szary, unoszący się w powietrzu popiół, który sypał się jak płatki śniegu z baldachimu drzew. - Andre, spójrz na mnie. Wysłuchaj mnie. Wiem, że możesz.

Podeszła do niego, lekceważąc wyraźne ostrzeżenia padające ze strony, więcej niż jednego z towarzyszących jej mężczyzn. - Nie jestem gotowa, żeby pozwolić ci odejść - wypowiedziała gwałtownie, słowa, które wydawały się rozbrzmiewać echem w jego wspomnieniach.

Słyszał je wcześniej tej nocy, w tym samym miejscu? A może to on wypowiedział je do niej?

To nie miało znaczenia. Nie mógł pozwolić by to się liczyło. Ona i ci, którzy ją otaczali...przyjaciele, jak instynktownie ich nazwał...nie byli z nim teraz bezpieczni. Musieli odejść.

Tyle, że ona nie miała zamiaru go tu zostawić. Mógł dostrzec to w jej zaciśniętej w uporze linii szczęki. Warknął z furią i poczuł jak kolejny pocisk żaru buduje się w jego trzewiach.

Niewiarygodnie, podeszła jeszcze bliżej.

Wizja przeszłości przemknęła przez jego umysł, kiedy patrzył jak krok po kroku zbliżała się do niego. Ujrzał jak dziewczynka z rudawo-złotymi warkoczami i łagodnym uśmiechem w geście życzliwości wyciąga ku niemu rękę. Widział, jak z promiennym, niewinnym wyrazem twarzy oferowała mu pomoc i współczucie...tuż przed momentem, w którym mieszkający w nim ogień wyskoczył na zewnątrz i ją pochłonął.

Już raz zabił coś cennego i czystego. Nie zrobi tego jeszcze raz.

Wykrzykując swoją pogardę dla samego siebie, wystrzelił w ziemię przed sobą niewielką serię ognistych kul ognistych. Niewysoka bariera skwierczących płomieni zafalowała przed nią zmuszając ją do cofnięcia się. Ale to mu nie wystarczyło. Pragnął żeby odeszła...musiał mieć świadomość, że będzie daleko od jego niszczącej mocy.

I chciał żeby zrobiła to, bez chwili zwłoki.

Posłał więcej ognia, zmuszając całą grupę do cofnięcia się. Kiedy powoli się wycofali, zobaczył łzy płynące po pięknej twarzy ... jego kobiety ... wpatrującej się w niego przez dzielącą ich ścianę ognia.

- Nie, Andre - wyszeptała bezgłośnie. Nie. Nie mogę ci na to pozwolić.

Żar buchał z płomieni tańczących przed Claire i resztą towarzyszących jej osób. Zza ściany falującego ognia, popatrzyła w twarz Andreasa. Jego oczy wypełniały ból i udręka. A także czyste szaleństwo. W jego spojrzeniu tliła się również rozdzierająca serce, ponura determinacja.

Poddał się.

Próbował odstraszyć ją od siebie, by móc pogрузić się w swoim cierpieniu...a potem prawdopodobnie umrzeć...samotnie.

Nie, pomyślała Claire, stanowczo odrzucając ten pomysł. Nie ma żadnego, cholernego sposobu, żeby ona się na to zgodziła. Nie po tym wszystkim, co razem przeszli. Nie, gdy tak długo na niego czekała, nawet na moment, przez cały ten czas, nie przestając go kochać. Musi istnieć jakiś sposób by się do niego przebić. Przecież musi istnieć sposób, by mu pomóc.

- Renata - powiedziała, zwracając swój wzrok na stojącą obok niej Dawczynię Życia.

- Parę minut temu zrobiłaś coś z nim, używając mocy swojego umysłu. To w jakiś sposób przygasiło władający nim ogień...

- Tak - zgodziła się Renata. Ja też do dostrzegłam.

- Chciałabym żebyś zrobiła to jeszcze raz.

Podszedł do nich Nikolai, wyraz jego twarzy był ponury jak grób. - Dar Renaty jest śmiertelnie niebezpieczny, Claire. Zaufaj mi, to nie jest coś, z czym chciałabyś eksperymentować. Jeśli ona użyje go jeszcze raz na Reichenie, to może...

- Może co? Zabić go? - Claire poczuła, jak wzbiera w niej histeria. - Spójrz na niego. On już umiera. Jeśli szybko czegoś nie zrobimy, to pirokineza go zabije.

Spojrzała na Renatę, desperacko szukając nawet najbardziej nikłej szansy na uratowanie Andreasa. - Proszę ... proszę cię, spróbuj.

Renata szorstko skinęła głową, po czym spojrzała w dal, by skupić swoją uwagę na

potężnej kolumnie żaru i płomieni, w którą zamienił się Andreas. Utkwiła w nim nieruchome spojrzenie, skupione jak promień lasera. Claire poczuła jak powietrze obok niej zmienia się w niedostrzegalny dla oczu sposób, kiedy niewidzialny impuls wystrzelił z umysłu Renaty i dotarł do celu.

Raichen cofnął się o krok, gdy uderzyła w niego moc umysłu Renaty.

Serce Claire zgubiło rytm, gdy odrzucił głowę do tyłu i zawył, wszystkie jego mięśnie naprężyły się jak cięciwa łuku. Obiema rękami chwycił się za głowę i zgiął w pół, kiedy Renata złapała go w osłabiające, mentalne kleszcze swojego silnego umysłu. Andreas zadrżał i ryknął... i kiedy tak szamotał się w bezsilnej walce, blask, w którym był skąpany, powoli zaczął przygasać.

- Tak trzymaj, Renata! O, mój Boże, myślę, że to działa.

Claire słyszała jak więcej niż jeden ze znajdujących się obok wojowników, przeklina pod nosem. Wszyscy tak samo sparaliżowani jak Claire, obserwowali jak mocą swojego umysłu Renata kontynuuje gaszenie pożaru, który trawił Andreasa. On wciąż zgięty we dwoje, opadł na kolana, z rękami ciągle ściskającymi skronie. Wyglądał jakby cierpiał piekielne męki, ale żar oblewający jego kończyny i tułów coraz bardziej przygasał.

- Proszę cię, Andre ... wytrzymaj - szepnęła, serce jej krwawiło. Gdy patrzyła jak bardzo cierpiał, nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. Właśnie wtedy, kiedy miała zamiar kazać Renacie przestać, Andreas pochylił się do przodu i upadł bezwładnie jak kupka nieszczęścia.

- Claire, cofnij się! - Wykrzyknął ktoś, ale już biegła do niego.

Ominęła płomienie, które wciąż miejscami paliły się na ziemi i pobiegła w stronę

Andreasa. Energia skwierczała ponad jego skórą, powodując gęsią skórkę na jej ramionach, ale blask zgasł. Żar został ostudzony. - Andre - zaszlochała, klękając przy nim na ziemi.

Ułożyła jego głowę na swoich kolanach, pogłaskała jego blady policzek i czoło. Był chłodny. Nieruchomy.

- O Boże ... Andre, słyszysz mnie? - Objęła jego szerokie ramiona i zaczęła go kołysać, przyciskając twarz do jego twarzy. - Andreas, proszę nie umieraj. Proszę cię ... wróć do mnie.

Okrywała jego twarz pocałunkami, mocno przyciskając go do siebie. Modliła się, mając nadzieję, że podjęła dobrą decyzję. Mając nadzieję, że był wciąż z nią i że ryzyko na jakie naraziła jego życie nie okaże się najpoważniejszym błędem jaki kiedykolwiek popełniła. - Andre, kocham cię - wyszeptała, słabo zdając sobie sprawę z tego, że Renata i Dylan i wszyscy wojownicy zebrali się teraz wokół nich. - Nie możesz mnie zostawiać. Nie możesz.

Tegan klęknął przy niej i położył swoją dłoń na boku szyi Andreasa. - On żyje. Oddycha, ale jest nieprzytomny. Ma silne tętno...

- Dzięki Bogu! - Wyszeptała Renata, wczepiając się kurczowo w ramię Niko, kiedy patrzyła w dół na Claire, dzieląc jej niepokój.

- Musimy go stąd zabrać - powiedział Tegan. Rzucił okiem w górę na Renatę.

- Będiesz w stanie zapanować nad nim jeśli ocknie się w drodze powrotnej do Bostonu?

Kiwnęła głową. - Cokolwiek by się nie działo, taaa. Zaopiekuję się nim.

- Chodź, Claire. - Wojownik szturchnął ją łagodnie, kiedy przykucnął, żeby zarzucić sobie na ramię potężne ciało Andreasa, tak samo jak zrobiłby to w przypadku każdego ze swoich towarzyszy broni, jeśli któryś z nich zostałby ranny. - Zaniosę go do Rovera. Wszystko będzie dobrze.

Claire w otępieniu skinęła głową i podążyła za nim w kierunku czekających pojazdów, opuszczając tłący się las i roztrzaskany bunkier.

Chciała wierzyć Teganowi, jednak gdy patrzyła w nieprzytomną, ziemistą twarz Andreasa, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że daleka droga dzieliła ich od tego, by wszystko znowu było w porządku.

TŁUMACZENIE wykidajło

ROZDZIAŁ 34

Dragos z głośnym klapnięciem zamknął swój telefon komórkowy i wcisnął go w kieszeń swojego szykownego, kaszmirowego płaszcza. Podniósł wzrok na rozgwieżdżone niebo rozpościerające się ponad strefą przemysłową Albany w stanie Nowy Jork, położonej niedaleko drogi I-90 i wysyczał gwałtowne przekleństwo. Telefon Wilhelma Rotha nie odpowiadał.

Co oznaczało, że Wilhelm Roth najprawdopodobniej nie żyje.

Fakt, że padły kamery i systemy łączności z jego centralą w Connecticut oznaczał, że bunkier został zdetonowany zgodnie z planem. Mógł mieć tylko nadzieję, iż Roth wywiązał się z obietnicy i większość członków Zakonu została rozerwana na kawałki razem z tym pośpiesznie opuszczonym laboratorium.

Co do samego Rotha, Dragos nie przejmował się zbytnio, czy jego niemiecki lejtnant przeżył zniszczenie laboratorium; było kwestią chwili, by znaleźć inną prawą rękę zdolną do przeprowadzenia jego misji. To nie stanowiło większego problemu.

Dragos wysiadł ze swojego kierowanego przez Sługusa sedana, by skontrolować pracę następcy Rotha. Ten mężczyzna pochodzący z drugiej generacji Rasy, został rekrutowany na Zachodnim Wybrzeżu, nadzorował on przemieszczenie aktywów Dragosa ... co stało się konieczne ze względu na irytującą i uporczywą ingerencję Zakonu.

Ale Dragos nie zaszedłby tak daleko, gdyby nie przewidział kilku przeszkód w swojej operacji. Alternatywne działania zostały rozważone i zaplanowane już przed laty i teraz była to jedynie kwestia przestawienia pionków, które już były w grze. Działania Zakonu kosztowały go kilka dni...najwyżej kilka tygodni...po czym znowu zajmie się realizacją swoich planów.

Silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Niepowstrzymany, choćby nie wiadomo jak niepokojące było to, co zobaczył parę tygodni temu w Montrealu, w jasnowidzących oczach tego dziecka-wiedźmy.

- Czy jesteśmy gotowi, by wyruszyć na nowe miejsce? - Zapytał swojego lejtnanta.

Postawny wampir wskazał krótkim skinieniem głowy, miejsce, gdzie jeden za drugim stało kilka załadowanych samochodów ciężarowych z przyczepami, czekających by wyruszyć ze strefy przemysłowej do wyznaczonych im celów. Dwuskrzydłowe drzwi jednej ze stojących najbliżej lejtnanta przyczep, były częściowo otwarte, ukazując pełne niepokoju twarze Dawczyń Życia, które zostały ewakuowane z ich cel w laboratorium i oczekiwały na wywózkę gdzie indziej. Wiedziały, że lepiej nie krzyżeć ani nie próbować ucieczki. Strefa przemysłowa była własnością Dragosa,

obsługiwaną przez jego Sługusów.

Ponadto, łańcuchy i kajdany, które przywiązały kobiety do siebie uniemożliwiłyby ucieczkę, gdyby którakolwiek z nich była na tyle niemądra, żeby tego próbować.

Zabezpiecz dokładnie drzwi i zabieraj je stąd - powiedział Dragos, z zadowoleniem obserwując jako jego lejtnant zatrzaskuje wrota i zaśrubowuje ciężkie stalowe zasuwę. Pięść wampira zastukała w pudło ciężarówki, dając znak Sługusowi siedzącemu za kierownicą, że auto jest gotowe do drogi.

Dalej na placu, jeszcze kilka ciężarówek czekało na swój rozkaz do odjazdu. Dragos minął te zawierające, warty wiele milionów dolarów, najnowocześniejszy sprzęt laboratoryjny, jego spojrzenie skierowane było na dużą białą przyczepę na końcu konwoju.

To był specjalnie przygotowany pojemnik, przystosowany do przewożenia w niskiej temperaturze delikatnego ładunku, który został zamknięty na klucz i naszpikowany środkami uspokajającymi. Dwóch zabójców z pierwszego pokolenia, zostało przydzielonych do tej przyczepy, by pełnić straż nad zawartością; inna para miała jechać w kabinie, razem z kierowcą-Sługusem, oraz pochodzącym z Zachodniego Wybrzeża współpracownikiem Dragosa, by mieć pewność, że transport nie napotka żadnych problemów w drodze do kolejowego punktu załadunkowego, gdzie miał rozpocząć się następny etap długiej podróży tego pojemnika.

- Wszystko gotowe, panie.

- Wspaniale - odpowiedział Dragos. - Skontaktuj się ze mną, gdy tylko dotrzesz do Seattle.

- Tak, panie.

Dragos przyglądał się, jak kolumna samochodów ciężarowych rusza z miejsca i opuszcza plac.

Zakon mógł zakłócić jego operację, ale on był bardzo daleki od tego, żeby zostać pokonanym.

Z pewnym siebie uśmiechem wyginającym kącik jego ust, Dragos spacerkiem wrócił do oczekującego go samochodu. Wspiął się na tylne siedzenie i okazując znudzenie, czekał, aż jego kierowca zamknie za nim drzwi i w pośpiechu wróci, by usiąść za kierownicą.

Dziś w nocy stracił kryjówkę, której stworzenie wymagało wielu starań i poniesienia ogromnych kosztów, ale Dragos wolał uważać to za niezbędny krok w ewolucji jego planów. Teraz rozpoczynał się nowy etap jego operacji i prawie nie mógł się doczekać by zacząć działać.

Dragos odchylił głowę do tyłu i oparł ją o miękkie skórzane siedzenie, obserwując przez tylną szybę, jak smużka białych chmur przepływała przez mleczny krąg księżycy.

Andreas nie przebudził się nawet jeden raz, podczas tych z górą trzech godzin, jakie zabrała droga powrotna do centrali Zakonu.

Ani cały następny dzień.

Claire usłyszała, jak Tess użyła słowa „śpiączka” podczas rozmowy z Gabrielle i Savannah, gdy o świcie te trzy kobiety przygotowywały jego prywatną kwaterę. Nie

mogła udawać, że to jej nie martwi, a im dłużej pozostawał nieprzytomny, tym głębszy stawał się jej strach przed tym, co może się stać.

To przedłużające się, bezsilne oczekiwanie było jeszcze gorsze niż patrzenie na niego poprzez zasłonę płomieni i walka z jego pirokinezą.

Claire trzymała go za rękę, gdy leżał nieruchomy na łóżku. Wiedziała, że wciąż gdzieś tam jest. Mogła poczuć, jak krew pulsuje pod jego skórą, a gdy mówiła do niego, mogła dostrzec sporadyczne drgnięcia jego zamkniętych powiek.

- Czy jeszcze czegoś potrzebujesz? - Zapytała łagodnie Tess, wycierając ręce w papierowy ręcznik, który wzięła z łazienki. Partnerka Dantego była lekarzem weterynarii i posiadała wielki paranormalny dar uzdrawiania dotykiem, chociaż ciąża, w której obecnie była, hamowała jej talent. Teraz delikatnie położyła swoją rękę na dłoni Claire i obdarzyła ją specjalnym, pełnym współczucia uśmiechem.

- Wiesz, naprawdę powinnaś coś zjeść. I trochę odpocząć.

- Wiem - odpowiedziała Claire, rzucając okiem na tacę z nietkniętym jedzeniem leżącą, na stojącym obok łóżka, szpitalnym stoliku na kółkach. - Ze mną wszystko dobrze. Niedługo coś zjem. Teraz nie jestem specjalnie głodna. Chcę jeszcze trochę przy nim posiedzieć.

- Tess nie wyglądała na przekonaną. - Za kilka godzin wrócę i cię sprawdzę. Obiecuj mi, że ta kanapka nie będzie ciągle leżeć na tym talerzu.

Claire tylko uśmiechnęła się, z pewnością siebie, którą pragnęłaby by czuć. Nie martw się o mnie, proszę. Naprawdę dobrze się czuję.

Tess lekko skinęła głową. - Daj nam znać, jeśli jego stan ulegnie jakiegokolwiek zmianie, dobrze? Wszyscy jesteśmy z wami i modlimy się za was, Clarie.

- Dziękuję - szepnęła, oszołomiona dobrocią jaką okazywali jej wszyscy mieszkańcy Zakonu. Kochali Andreasa jakby był jednym z nich, traktowali go jak członka rodziny i za to, ona też ich pokochała.

- Zajrzę do ciebie za kilka godzin – powiedziała Tess i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Claire odwróciła się do Andreasa i przesunęła dłonią po jego czole, zczesując z jego twarzy zmierzwione brązowe włosy. Patrzyła na niego, zastanawiając się, gdzie był w tym swoim głębokim, wywołanym traumą śnie.

Zastanawiając się kiedy... i czy ...kiedykolwiek znajdzie dość sił, żeby do niej wrócić.

- Och, Andre - szepnęła, wpatrując się w dumną, przystojną twarz człowieka, którego tak długo kochała. Przycisnęła swoje wargi do jego ust, pocałowała go, niezdolna do powstrzymania łez, które popłynęły po jej policzku, kiedy poczuła nacisk jego miękkich, ciepłych, ale obojętnych ust.

Claire wsunęła się na łóżko, chcąc poczuć jego bliskość. Przytuliła się do niego, oparła głowę o jego ramię i umieściła dłoń tam gdzie pod mostkiem równym rytmem biło jego serce. Zamknęła oczy i pozwoliła, by to silne tętno uspokoiło jej rozbiegane myśli.

Andreas żył. Tak długo jak mogła go dotknąć, oddychać nim, będzie żyła nadzieją, że znowu do niej wróci.

A gdyby nie był na to gotowy, to ona pójdzie do niego. - Tym razem na zawsze - wymruczała.

Pozwoliła zamknąć się swoim powiekom, odszukała go w królestwie snów.

To nie było trudne. Claire znalazła się w ponurej, czarnej próżni, rozciągającej się aż do płonącego w oddali ognia. Była samotna i naga, jej bosa stąpały po zimnym, ciemnym kamieniu, który wydawał się ciągnąć się przez długie, niekończące się mile...urywając się w miejscu, gdzie płomienie tańczyły jak pomarańczowe serpentyny.

Andreas też tam był.

Claire dobrze знаła to ogromne męskie ciało, leżące na ziemi przed huczącą ścianą ognia. On też był nagi, leżał na boku tak samo bezwładny i złamany, jak wtedy, gdy upadł na leśne poszycie, doprowadzony do utraty przytomności mentalnym strzałem Renaty.

Claire podeszła bliżej, dopiero teraz zauważając, że kawałek czarnego kamienia pod jej stopami był jedynie wąskim paskiem twardej powierzchni, zdradliwą kładką, która miała nie więcej niż kilka stóp szerokości. Czarna kamienna ścieżka unosiła się ponad morzem ciemności, przepaścią, której jądrem było płonące dno samego piekła.

I Andreas leżał na samym końcu tego długiego odcinka zimnego kamienia. - Och, Boże - szepnęła, kiedy ostrożnie podeszła jeszcze bliżej, zdając sobie sprawę jak niebezpieczne było miejsce, w którym się znajdował. Jeden nieostrożny ruch ... jedno nieświadome poślizgnięcie się ... i spadłby z tej krawędzi, runął w dół, prosto do szalejącego poniżej piekła.

Ostrożnie i pomalutku, cal po calu, Claire podeszła do niego po stromym, kamiennym urwisku. Delikatnie, bojąc się, by gwałtownie się nie obudził, pogłaskała go po policzku. Nie ocknął się. Jego skóra była zbyt zimna, jego oddech bardzo powolny, jakby był pogrążony w głębokiej narkozie.

Spał sobie, nawet nie wiedział, że ona tu była. - Wszystko będzie dobrze, Andre - powiedziała do niego cicho, kładąc się na czarną powierzchnię półki.

Usadowiła się za nim, obejmując go ramieniem, żeby powstrzymać go przed upadkiem i wtuliła się w niego by ofiarować mu odrobinę ciepła. - Troszkę tu sobie razem pośpimy. Poczekam z tobą, do czasu, aż będziesz gotowy by do mnie wrócić.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

ROZDZIAŁ 35

- To już pięć dni, Lucan. Musimy podjąć jakieś kroki i musimy zrobić to szybko.

Lucan poważnie pokiwał głową i spojrzał na zmartwioną towarzyszkę Dantego, Tess. To ona odkryła nieprzytomną Clarie, leżącą przy boku Reichena, na drugi dzień po wybuchu bunkra Dragosa.

Przez cały ten czas, aż do tej pory, Tess bacznie obserwowała zarówno Reichena jak i Claire, upewniając się, że leżąc w łóżku para ma ciepło i wygodnie, oraz szukając jakiegoś sposobu, czegoś co pomogłoby wyprowadzić z tego stanu jedno z nich lub oboje. Do tej pory, nic nie zadziało.

- Metabolizm Rasy Andreasa, jest silniejszy, niż ludzki Claire - powiedziała. - On prawdopodobnie może przeżyć parę tygodni, albo i więcej bez pożywiania się, ale Claire szybko się odwadnia. Jeśli nie podamy jej jakiś płynów, niedługo mogą zostać uszkodzone istotne dla życia narządy.

Lucan spojrzał w dół na śpiącą w łóżku kobietę. Jej drobne ciało było mocno przytulone do ciała Reichena, a jej ramiona obejmowały go opiekuńczo i z miłością. Jej sen bardzo różnił się od snu Reichena. Podczas gdy on leżał nieruchomy,

obojętny, oczy Claire poruszały się szybko za jej zamkniętymi powiekami. Jej drobne mięśnie drgały od czasu do czasu, jakby ucięła sobie jedynie krótką drzemkę, a nie była nieobecna dla świata przez kilka minionych dni. - Czy próbowałaś już wszystkiego, by ją obudzić? - Zapytał Tess.

- Wszystkiego, Lucan. To wygląda tak jakby jej ciało ... jak również jej serce i umysł ... po prostu odmawiały powrotu do przytomności. Ona chce pozostać uśpiona, jestem tego pewna.

On zmarszczył brwi, obserwując jak gałki oczne Claire drgają pod powiekami. - Ona śni przez cały czas?

- Tak, od momentu, kiedy znalazłam ją w tym stanie. Sądzę, że ona wykorzystuje swój talent by być z Andreasem.

Lucan westchnął ciężko. - Nawet jeśli to ją przy okazji zabija?

- Widziałeś ich razem, nieprawdaż? - Głos Tess brzmiał łagodnie, wypełniony współczuciem i podziwem. - Myślę, że mogę zrozumieć głębię takiego oddania ... czystej, niezachwianej miłości, która inspiruje tego rodzaju poświęcenie. Jeśli to Dante byłby na tym łóżku, a ja myślałabym, że udałoby mi się dotrzeć do niego w jakiś sposób...nieważne jaki...weszła bym w to. Nie ważne ile czasu by to wymagało. I wiem, że jeśli byłaby to Gabrielle, zrobiłbyś dla niej to samo.

Rzeczywiście, ciężko byłoby mu temu zaprzeczyć. Ale również nie mógł stać z boku i świadomie pozwalać Claire, albo Reichenowi, marnieć na jego oczach.

Spojrzał z powrotem na Tess i krótko skinął głową w stronę Dawczyni Życia. Weź ze szpitala wszystko czego potrzebujesz, aby ją nawodnić. Pójdę poinformować wszystkich, co się dzieje.

Kilka tysięcy mil od Bostonu, na niewielkim odcinku torów kolejowych, które prowadziły do zamrożonego serca alaskańskiego interioru, leżały rozbite części dużego pojemnika przystosowanego do przewożenia ładunku w niskiej temperaturze, teraz był on otwarty i pusty.

Pojemnik ten podróżował ze strefy przemysłowej w Albany, stanu Nowy Jork, do stacji kolejowej, która wysłała go na zachód. Podróżując przez w cały kraj, przybył zgodnie z planem, cztery dni temu, do portu w Seattle. Tam został załadowany bez żadnych incydentów na barkę i przewieziony na północ gdzie, jak to zostało zaplanowane, po osiemnastu godzinach powinien dotrzeć do miejsca przeznaczenia.

Do czasu gdy pierwsze oznaki kłopotów zostały wykryte przez lejtnanta Dragosa i grupę strażników pochodzących z pierwszego pokolenia, towarzyszących niebezpiecznemu ładunkowi, było już o wiele za późno by powstrzymać to, co właśnie miało nastąpić.

Teraz ten ich niebezpieczny ładunek uciekł.

Pojemnik był pusty, poza zaatakowanymi z furją, skrwawionymi ciałami, które zaścielały podłogę i pokrytą śniegiem ziemię na zewnątrz.

A w rozświetloną księżycową poświatą dal, w kierunku gęstych zarośli i znajdującego się za nimi zamrożonego pustkowia, biegły ślady pozostawione przez dziką istotę pochodzącą nie z tego świata.

Istotę, która czekała na swoją chwilę, przez tygodnie głodzenia i faszzerowania narkotykami, udając letarg i uległość, czekała na szansę by uciec.

ROZDZIAŁ 36

Bezdenne ciemność nie chciała go wypuścić. Płuca Reichena rozszerzyły się i wciągnęły powietrze, jakby był pod wodą i właśnie wydostał się na powierzchnię po połowie roku tonięcia. Łapczywie łapał powietrze i prawie natychmiast zaczął się dusić w cierpkich oparach siarki i dymu.

Poczuł, lekki nacisk ramion obejmujących go, w otaczających ich smolistych ciemnościach.

To Claire, przytulała go do siebie.

Jej delikatne, miękkie ciało przywierało do jego pleców.

Wśród ponurej pustki, która go ogarnęła, nigdy nie czuł niczego tak doskonałego i czystego.

Wiedział, że śni, ale od jak dawna? Nie mógł pozbyć się uczucia, że był zagubiony w tych ciemnościach innego wymiaru, już dość długo. A Claire była przy nim.

Dobry Jezu...czyżby czuwała przy nim przez cały ten czas?

Pogładził dłonią aksamitne ramię. Jej skóra była niepokojąco chłodna w dotyku.

Nawet nie drgnęła, gdy delikatnie ją głaskał. Jeszcze bardziej zaniepokoił go jej płytki, świszczący oddech, który czuł przy swoim uchu, oraz zatrwajający bezwład jej zimnych palców, kiedy próbując ją obudzić, chwycił je w swoje dłonie. - Claire - wyszeptał, jego język był spuchnięty, głos niewyraźny i zachrypnięty od długiego snu w całunie gęstego dymu. - Claire?

Nie odpowiadała.

Chwyciła go panika, zmuszając do gwałtownego otwarcia oczu. Wtedy zauważył blask płomieni wznoszących się z głębokiej odchłani, rozciągającej się pod zimną, twardą półką, na której leżeli razem z Claire. Kiedy usiadł, płomienie strzeliły wyżej, jakby również i one do tej pory odpoczywały, ale teraz znowu obudziły się do życia. Poza stromą wąską półką, ziała ogromna przepaść. Dół wypełniony ogniem i wrzącą lawą.

Płomienie wystrzeliły do góry, kłębiąc się i wirując, niemal oślepiły go intensywnością swojego żaru.

Ogień rzucił się na niego, jak bestia uwolniona z kajdan. Jasne rozżarzone do białości języki nagle zaczęły lizać kamienną półkę, sięgając zachłannie w kierunku miejsca gdzie siedzieli.

Reichen szybko nakrył sobą ciało Claire, ukrywając ją przed ryczącymi wokół płomieniami. Wściekły i niepohamowany żar palił jego nagą skórę. Ale jej nie mógł dotknąć. Nie pozwoliłby na to.

Nie było żadnego cholernego sposobu, by płomienie mogły zbliżyć się do niej. Ryknął z furją, gdy siła jego pirokinezy przetoczyła się przez niego i wokół niego. To on był sprawcą tego piekielnego gorąca ... ono było nim, straszliwą klątwą, którą odziedziczył w momencie narodzin.

Ta sama moc ocaliła go przed wybuchem w podziemnej kryjówce Dragosa. Wspomnienie tej chwili ożyło w nim w jednej chwili. Przypomniawszy sobie jak musiał przywołać każdy gram swojej furii, aby ochronić się przed piekłem, które wybuchnęło wokół niego. Pirokineza uratowała go od śmierci w wybuchu, ale teraz nie chciała go opuścić. Wciąż w nim płonęła.

Gotowa, by go pochłonać, to właśnie przed tym Claire spróbowała go ostrzec. Sam wiedział, że to się może stać, odkąd na tym zapadłym polu niedaleko Hamburga, zapaliła się w nim pierwsza iskra.

Jeśli teraz sobie na to pozwoli ... jeśli poświęci temu choćby ułamek swojej woli, której powinien użyć, by chronić Claire przed gorącem ... przekleństwo, które nękało go tak długo, wreszcie nim zawładnie. I przy okazji zabije Claire. Czuł, jak płomienie jej szukały, syczące i pełgające jak języki węży, głodne zakazanego smaku jego jedyne skarbu.

- Nie - usłyszał swoje warknięcie. - Do cholery. Nie. - Z ciałem wciąż owiniętym wokół Clarie, by ją chronić, Reichen obrócił całą moc swojej wściekłości do wewnątrz. Skupił się na ogniu, który kipiał w samej jego duszy. Sięgnął ku niemu siłą swojego umysłu, każdą cząstką swojej woli. Czując, że pirokineza próbuje wysliznąć się z tego uchwytu, wczepił się w nią i mocno ścisnął w pięści swojej determinacji.

Nie mógł pozwolić jej wygrać.

Musiał w końcu przejąć kontrolę nad tą bestią.

Musiał opanować ją tu i teraz.

Na zawsze.

Wzmocnił swój mentalny uścisk na skręcającej się spirali płonącego w nim żaru. Wszędzie wokół słyszał syk płomieni, szept walczącego z nim ognia, który powoli się poddawał, gasł. Kątem oka, zobaczył, jak wijące się kolumny płomieni odsuwają się od kamiennej półki, opadając z powrotem w głęboką przepaść, która je zrodziła.

A mimo to nie puścił.

Obrócił swoją twarz w kierunku wijących się, trzaskających płomieni, które wciąż starały się wyskoczyć z dołu, obnażył zęby i kły w okrutnym uśmiechu i ryknął z całą mocą swojej wściekłości. - Nie! To ja jestem waszym panem. A wy musicie pokłonić mi się teraz!

To miłość do Claire, podarowała mu determinację, którą posiadał w tym momencie. Jego pragnienie by ją chronić, chronić nade wszystko, stało się siłą napędową dającą mu pewność, że może zwyciężyć przekleństwo swojej niszczącej mocy.

To miłość, którą od niej otrzymał ... której pulsowanie czuł w głębi siebie, w swoich żyłach, w więzi krwi, która łączyła go z nią teraz i na zawsze... co sprawiło, że poczuł nadzieję, iż pewnego dnia, nie tylko będzie zdolny zapanować nad swoją piekielną zdolnością, ale może nawet uda mu się dostrzec w niej coś więcej niż tylko przekleństwo.

Uzmysłowił sobie z nagłą pewnością, że przekleństwo, którego obawiał się tak długo, pewnego dnia może stać się talentem i zamiast go niszczyć, będzie mu służyć.

Reichen uchwycił się tej nadziei i swojej miłości do Claire, kiedy mentalnym rozkazem tłumiał płomienie. Odesłał je w dół w głąb przepaści, mocą zrodzoną, nie ze strachu, lub pogardy dla samego siebie, ale z rodzącego się poczucia niezachwianej kontroli nad własnym darem.

Tryumfujący okrzyk wyrwał się z jego gardła, gdy zaczął umierać ostatni jasny płomień.

Pożar wygasł.

Rozwiały się duszące dymy i popioły.

Oczy Reichena zamrugały i otwarły się, podniósł głowę i nie znajdował się już na wąskim moście z zimnego czarnego kamienia, ale pośrodku z dużego łóżka. Oplatał ramionami drobną figurkę Claire, wciąż ją ochraniając, chociaż ponury sen w końcu ich uwolnił.

Pogłaskał jej policzek. ... Claire, wszystko w porządku? Otwórz oczy i spójrz na mnie, ukochana. - Żadnej odpowiedzi.

Panika skręciła jego wnętrzności. Jeszcze raz wypowiedział jej imię, tym razem bardziej zduszonym głosem, zaalarmowany tym, że tak nieruchomo i bezwładnie leżała na jego kolanach, jedwabiste czarne włosy opadły luźno na jej zimne, blade czoło. Zamknął swoje dłonie na jej szczupłych ramionach i gwałtownie potrząsnął jej bezwładnym ciałem. - Claire. Obudź się, proszę.

Przeszył go lodowaty strach, gdy pochylił się i przycisnął swoje usta do jej spieczonych, popękanych warg. Była taka słaba ... zagłodzona. Ten przenikliwy ból, który teraz skręcał jego wnętrzności, pochodził od niej. W lamencie własnej krwi mógł wyczuć, jak wielki był jej głód.

Powrócił myślami do niekończącego się snu i przytłoczył go jego bezlitosny ciężar. Jak dużo czasu upłynęło do chwili, kiedy się obudził? Pamiętał szturm na opuszczoną kryjówkę Dragosa. Przypomniawszy sobie likwidację Wilhelma Rotha. Zapamiętał także wybuch w podziemnej centrali, oraz widok strachu i przerażenia na twarzy Claire, gdy po wyjściu z rumowiska pogrążył się w piekielnym ogniu. Zapamiętał jej odwagę, kiedy pomstowała na niego, z niezachwianą determinacją nie pozwalając mu umrzeć. A potem nie pamiętał już nic...

Mogło upłynąć wiele dni odkąd stracił przytomność. Być może tydzień albo i dłużej. Jak długo Claire była razem z nim w jego królestwie snów, by nie dbając o własne

dobro pocieszać go w ciemnościach?

- Claire, proszę. Otwórz oczy. Powiedz coś, żebym wiedział, że mnie słyszysz. Poglaskał jej twarz i przesunął ręką po włosach, czując, jak pęka mu serce, gdy trzymał w ramionach jej osłabłe ciało. - Daj mi znak, że wciąż ze mną jesteś, że cię nie straciłem.

Boże dopomóż, nie odpowiadała. Była zimna i nieruchoma, a jej oddech zbyt nitkowaty i płytki.

Reichen niejasno zdał sobie sprawę, z odgłosu zbliżających się kroków i tego, że otworzyły się drzwi do pokoju, ale cała jego uwaga była skoncentrowana na wyprowadzeniu Claire ze śpiączki. Ktoś na korytarzu zachłysnął się powietrzem, a następnie dołączyło do niego więcej głosów, niewielkiej grupy wojowników i ich partnerek zebranych przy drzwiach.

- Jasna cholera - Tegan wymamrotał przekleństwo, które zostało powtórzone przez więcej niż jedną osobę.

Reichen nie wiedział czy ich pełną zaskoczenia reakcję wywołał fakt, że się obudził uwolniony od pirokinezy, czy też niepokój o stan Claire, leżącej bezwładnie w jego ramionach.

Skinął głową w kierunku Lucana, Tegana, i kilku pozostałych członków Zakonu, którzy stali poza pokojem razem z Tess i resztą mieszkających w siedzibie Zakonu Dawczyń Życia. Tess i Savannah trzymały w dłoniach rurki do kroplówek i torebki klarownego płynu. Za nimi, Gideon toczył zabrane z ambulatorium nosze na kółkach.

- Coś jest nie tak z Claire – wyszeptał Andreas, czując suchość w gardle. Zimny dreszcz zdawał się przenikać całe jego ciało, lokując się za mostkiem.

- Pozwól nam jej pomóc – łagodnym głosem poprosiła Tess, unosząc do góry medykamenty, które przyniosła.

- Nie. Już na to za późno – wyszeptał, instynktownie wiedząc, że ona nie potrzebuje interwencji ludzkiej medycyny.

Potrzebowa krwi.

Mimo, iż kiedyś obawiał się, że może ją tylko skrzywdzić, a jego miłość nie jest dostatecznie silna, by ją uchronić przed następstwami pirokinezy, to teraz Reichen poczuł bez cienia wątpliwości, że jest jedynym, który może ocalić ją w tym momencie. Warknął, gdy dwóch wojowników weszło do pokoju, obawiając się, że będą próbowali odebrać mu Claire.

Należała tylko do niego, teraz i na wieczność.

- Wróc do mnie - szepnął, po czym uniósł nadgarstek do ust i zatopił kły we własnym ciele.

Krew w jego żyłach przyśpieszyła gwałtownie, kiedy zbliżył krwawiące miejsce do jej zwiotczonych warg i przycisnął tak, by krew zwilżyła jej język. - Pij Claire - szepnął łagodnie, unosząc jej głowę i nakłaniając, by powróciła do życia. Nie obchodziło go nawet to, gdyby musiał ją błagać. Nie dbał o to, że mieli publiczność, która z odległości zaledwie kilku stóp, obserwowała ich w nabożnej, pewnej niepewności ciszy. - Pij, zrób to dla mnie. Proszę cię, Claire ...

Pierwsze drgnięcie jej języka na jego skórze sprawiło, że Reichen gwałtownie złapał oddech. Po chwili zaczęła przelykać, mocniej przyciskając wargi do źródła ciepłej, życiodajnej krwi. Krew, która przepływała w nią dodawała jej sił i przedłużała życie. Ta sama krew, jego krew, przywiązywała ją teraz do niego, czyniąc z niej jego

partnerkę na wieki. - Andre - wymruczała sennie, unosząc na niego swoje piękne, otoczone ciemnymi rzęsami oczy. - Tak się bałam. Myślałam, że cię straciłam.

- Nigdy - odpowiedział. - Nigdy więcej.

Jej usta wygięły się w słabiutkim uśmiechu i wróciła do karmienia się z jego nadgarstka.

- Weź ze mnie tyle ile potrzebujesz, moja miłości - zachęcał ją czule, zacisnęło mu się gardło od przepelniającego go uczucia. Nie dbał o to, że kiedy przytulał ją do siebie drżał mu głos i dygotały dłonie,. Nie wstydził się głębi swoich uczuć do tej kobiety.

Jego kobiety.

Jego partnerki

Jego ukochanej, która nareszcie należała do niego na całą resztę ich życia.

Gdy spojrział w miejsce, gdzie wcześniej stali jego przyjaciele, był zaskoczony widząc, że wyszli. Drzwi do pokoju były zamknięte, zostawili ich samych, pozwalając im w tym szczególnym momencie, cieszyć się intymnością.

Reichen nie popędzał jej. Pozwalając pić przez dłuższy czas, po prostu trzymał ją w ramionach i patrzył jak jego krew przywraca siły jej ciału i barwi rumieńcem policzki.

A po dłuższym czasie, kiedy już była silna i nasycona, usadowił się z nią wygodnie na łóżku i objął opiekuńczo ramionami. Obdarował ją setką uroczystych obietnic, które był aż nadto chętny wypełniać przez całe życie. A potem kochał się z nią

przepełniony całym szacunkiem i uwielbieniem na jaki stać było spojonego krwią mężczyznę, który stawał twarzą w twarz z piekłem, a teraz zrozumiał, że trzyma niebo w swoich ramionach.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

EPILOG

Newport, Rhode Island.

Tydzień później Reichen stał samotnie przy rozświetlonym księżycową poświatą brzegu Narragansett Bay, zatopiony głęboko w medytacji, która stała się jego conocnym rytuałem, po tym, gdy razem z Claire opuścili Boston. Za jego plecami, z wnętrza domu dobiegały łagodne dźwięki jej gry na fortepianie. Pozwolił kojącym nutom spływać po sobie, kiedy skupiał całą moc swojej mentalnej energii na jasnej kuli ognia zawieszanej pomiędzy jego rozstawionymi dłońmi.

Kiedy powoli zbliżał je do siebie, kula obracała się szybciej. Jej żar stawał się intensywniejszy, zmieniając kolor płomieni z pomarańczowego na intensywnie biało-niebieski. A mimo to Reichen ścisnął ją mocniej, coraz bardziej kompresując moc i zmniejszając jej objętość do coraz mniejszej i mniejszej, całkowicie ją kontrolując.

Pirokineza, która niegdyś władała całym jego ciałem, jak nieujarzmiony pożar powoli wciągając go do piekła, w końcu poddała się jego woli, wypełniając jego polecenia.

Ćwiczenia były wyczerpujące, ale za każdym razem lepiej panował nad ogniem. Dziś wieczorem trzymał go w ryzach przez dziesięć minut ... dwakroć dłużej niż poprzedniej nocy. Był zdecydowany zmienić swój dar w prawdziwy talent, i za to

wszystko musiał dziękować Claire.

Była podstawą jego siły. Jej krew dawała mu opanowanie, a jej miłość czyniła go kompletnym. W końcu zdołał zaakceptować siebie takim jakim był... w tym tą część siebie, którą tak długo próbował odrzucać. Ponad trzy dekady prowadził płytką egzystencję, zamykając się na prawdziwe uczucia ze strachu, że uczyniłoby go one słabym. Teraz wszystkie jego uczucia narastały w postępie geometrycznym. Z Claire przy boku, w końcu zrozumiał czym było prawdziwe życie.

Mimochodem, ponieważ kondensował kulę ognia do mniejszego, jaśniejszego rozmiaru, zauważył, że ucichła muzyka dobiegająca z wnętrza domu. To spowodowało, że skupił całą swoją uwagę na energii zawieszonyj pomiędzy jego dłońmi. Na tyle, że nie usłyszał, że ktoś się zbliża, aż do momentu, w którym głęboki męski głos za jego plecami wymamrotał soczyste przekleństwo.

- Wszystko w porządku, Tegan – powiedziała Claire, gdy Reichen powoli obrócił się w ich stronę. Kiedy napotkała spojrzenie swojego partnera jej uśmiech stał się szerszy i przepelniony dumą. - Jesteś w tym coraz lepszy. Ostatnim razem, kiedy to robiłeś, kula była wielkości pomarańczy.

Reichen zabawnie poruszył brwiami i łącząc dłonie całkowicie ugasił płomienie. Jego ciało było wyczerpane wysiłkiem, jaki wkładał w ćwiczenia by zapanować nad swoim darem, ale serce w nim rosło, gdy widział jaką wiarę pokłada w nim Claire. Ucieszył się również, widząc swojego przyjaciela z Bostonu. - Cześć Tegan - powiedział, podając wojownikowi rękę na powitanie.

Wampir z pierwszego pokolenia powściągliwie skinął głową, ściskając dłoń, która jeszcze przed chwilą płonęła nadnaturalnym żarem. - Imponujące - powiedział, uśmiechając się teraz. Ktoś najwyraźniej jadł swoje „Wheaties” (płatki śniadaniowe zwane śniadaniem mistrzów ;)).

Reichen roześmiał się. - Mam coś o wiele lepszego niż to, przyjacielu.

Claire podeszła do niego i obejmując ramieniem w talii, przytuliła się do jego boku. Nigdy nie znudziłoby go uczucie jej bliskości, a miniony tydzień w Newport, który spędzili razem był dla niego najlepszą rehabilitacją, jaką mógłby sobie zażyczyć. Był szczęśliwy ponad wszelkie wyobrażenie, ale widząc teraz Tegana, musiał przyznać, że kusilo go, aby wrócić do akcji i dołączyć do przyjaciół z Zakonu. - Czy znaleźliście jakieś nowe tropy prowadzące do Dragosa, odkąd rozmawialiśmy kilka dni temu? - Zapytał, podejrzewając, że wojownik nie przyjechał do Rhode Island tylko po to by złożyć im wizytę.

- Prowadzimy kilka obserwacji, ale wydaje się, że sukinsyn zwiął z tej okolicy. Najwyraźniej przewidział, że zablokujemy jego bazę w Connecticut i nie podlega dyskusji fakt, iż już dawno temu zadbał o alternatywną kryjówkę. Najlepsze, co w tej chwili możemy zrobić, to próbować wysledzić siatkę jego współników w Agencji Nadzoru.

- Zrobię wszystko co w mojej mocy żeby wam pomóc - powiedział Reichen. - Powiedz mi tylko, gdzie mogę się przydać. Wiesz, że zawsze jestem do dyspozycji Zakonu.

- Człowieku, to jak już nam pomogłeś jest nieocenione. Bez ciebie i Claire, nigdy nie odnaleźlibyśmy laboratorium Dragosa. Co spowodowało, że potwierdziło wiele z naszych podejrzeń na temat jego operacji. Teraz sprawa odnalezienia Dragosa stała się bardziej kluczowa niż kiedykolwiek, ale również musimy znaleźć Starożytnego, który przez cały ten czas był przez niego więziony. Pomijając nawet kwestię, gdzie on mógł przenieść tą istotę, trzeba liczyć się z faktem, że gdzieś tam jest, jak katastrofa, która tylko czeka na to, żeby się wydarzyć.

Reichen z powagą kiwnął głową. - To brzmi jakby Zakon miał pełne ręce roboty, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Taaa, to prawda – zgodził się Tegan. - W tym momencie, Lucan i reszta naszych w Bostonie, zgadza się z tym, że moglibyśmy wykorzystać wysłannika, by pomógł nam zbierać poparcie wśród populacji Rasy mieszkającej w Europie. Twoja reputacja wśród tamtejszych Mrocznych Przystani, jak również Agencji Nadzoru, byłaby na wagę złota. Będziemy potrzebować kogoś z głową na karku i dobrym instynktem, by pozyskał dla nas nowych sojuszników, a zarazem pomógł wykorzeniać wśród tych grup, jakiegokolwiek możliwe sojusze z Dragosem. Czy istnieje jakakolwiek szansa, że możesz zechcieć opuścić swoje miłe małe gniazdko tu w Newport i od czasu do czasu wykonać dla nas jakąś dyplomatyczną robótkę?

Reichen rzucił okiem w dół i napotkał spojrzenie Claire. Zgodzili się uczynić wilę w Newport swoim domem, może nawet niedługo założyć prawdziwą rodzinę. Pragnął życia, które razem zaplanowali, ale obowiązek i poczucie lojalność do Zakonu, również nim szarpało.

Ona to rozumiała; zobaczył akceptację w jej oczach. Uśmiechnęła się i lekko skinęła głową. - Przy postępach jakie robisz, w przyszłym tygodniu będziesz już znudzony żonglowaniem ogniem. Zacznieš szukać nowych wyzwań. Obydwoje zaczniemy to robić. Może w Zakonie znajdzie się dość pracy dla nas obojga? - Powiedziała, kierując pytające spojrzenie w stronę Tegana.

Wojownik uśmiechnął się. - Byłby to dla nas zaszczyt, jeśli moglibyśmy liczyć na was oboje.

- Opuszczając Niemcy, nie byłem ze wszystkimi, w najlepszych stosunkach - mruknął Reichen. - Tamtejsza Agencja może potraktować mnie jak zbiega, a nie jak przyjaciela.

- W tym momencie - powiedział Tegan – dla wszystkich jesteś martwy. Umarłeś latem zeszłego roku, w ogniu, który strawił twoją Mroczną Przystań. Teraz Roth i wszyscy z jego otoczenia również nie żyją. Dla wszystkich innych, jesteś duchem, Reichen. Co ci daje jeszcze lepsze możliwości, by zbliżyć się do naszych celów i wzmocnić tajne sojusze.

- Mam zostać tajnym agentem Zakonu? - Zapytał Reichen, już ciesząc się z tego pomysłu.

- Nie mówię, że to będzie łatwe. Czasami to będzie cholernie ciężka praca. Być może, również śmiertelnie niebezpieczna. Sądysz, że mógłbyś sobie z tym poradzić?

- Zapytał Tegan.

Reichen jeszcze raz spojrział na Claire, czując się silniejszy niż kiedykolwiek, gdy w jej łagodnych brązowych oczach, ujrzał wiarę i podziw.

- Tak - powiedział - sądzę, że sobie z tym poradzę.

Z Claire przy swoim boku. Wspierany jej miłością i wiarą w niego, mógłby przenosić góry.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

To już koniec opowieści o Claire i Andreasie...dajcie znać jeśli się wam podobała, pozdrawiam. Gosia vel wykidajlo ;)